ŚWIAT FINANSÓW W KRAINIE CZARÓW | **Czy globalny krach gospodarczy jest tuż-tuż?** | LIBRA: NOWA NADZIEJA CZY MROCZNE WIDMO? | JAK KEANU REEVES ZOSTAŁ POLAKIEM | BANKOWA INFORMATYKA DWÓCH PRĘDKOŚCI

PAŹDZIERNIK 2019 // NR 10/1222 // CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY POLSKI

Polska bez DEFICYTU

Pod koniec sierpnia premier Mateusz Morawiecki zaskoczył ekspertów ekonomicznych zapowiedzią budżetu bez deficytu. W 2020 roku do państwowej kasy ma wpłynąć 429,5 mld zł – tyle, ile ma też wypłynąć. Czy to może się udać?

PROF. DANIEL N. SHAVIRO

ekspert ds. polityki fiskalnej z New York University School of Law:

Bardzo dobra koniunktura daje szansę na łatwe konstruowanie budżetu bez deficytu

DR THILO SARRAZIN

niemiecki ekonomista:

W przeciwieństwie do niemieckich mediów nikt z naszych przedsiębiorców nie mówi źle o obecnym polskim rządzie, który w kwestiach gospodarczych okazuje się niezwykle pragmatyczny i skuteczny

ISSN 0860-7613 INDEX 359032

eprasa.pl ea5c12302b

POLSKI KOMPAS 2019

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

30 LAT WOLNEGO RYNKU W POLSCE

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
- trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej" – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
- refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski

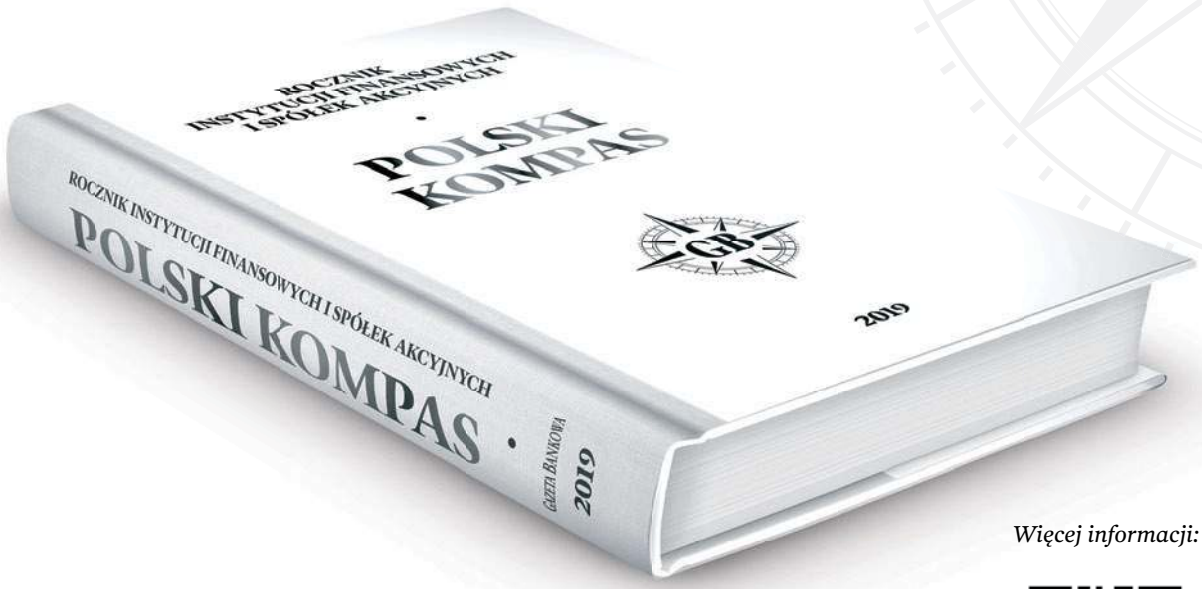

Więcej informacji:

Publikacja

Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania na gb.pl oraz App Store i Google Play już od 2 października 2019 r.

eprasa.pl ea5c12302b

Wierzymy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznem, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucyj i osób, które biorą udział w życiu gospodarczem Polski.

„Gazeta Bankowa" R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR: Gazeta Bankowa

PATRONAT HONOROWY: Ministerstwo Cyfryzacji, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Minister Sprawiedliwości, Ministerstwo Zdrowia – Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PATRONAT: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

PARTNER ZŁOTY: ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI: accenture, Bank Pekao, Energa

PARTNERZY GŁÓWNI: KGHM Polska Miedź, PZU, LOTOS, SALTUS Ubezpieczenia, Totalizator Sportowy

PARTNERZY: arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., PGNiG

eprasa.pl ea5c12302b

A co, jeśli...?

W dziennikarskim środowisku krążą niczym przestrogi dla młodych adeptów sztuki słowa. Straszą, podają w wątpliwość. Przypominają, że najważniejszą cechą tego zawodu jest pokora wobec braku odpowiedzi na najprostsze pytanie zadane przez czytelnika. Mowa o wątpliwościach. Jaka szkoda, że tak rzadko spotkać je można w wypowiedziach analityków rynku, ekspertów ekonomicznych i w analizach gospodarczych.

Najprostsze pytanie redaktora: „Co z tego wynika?" rozłożyło na łopatki niejednego reportera. Cenię też pytanie „Dlaczego?". I choć można je mnożyć, ja szczególnie lubię zadawać sobie pytanie: „A co, jeśli...?". I zadaję je nie tylko dziennikarzom. „A co, jeśli...?" pozwala podać w wątpliwość rzekome oczywistości, fundamentalne ponoć wzory i prawidła rządzące choćby gospodarką, trendy i procesy, na które powołują się analitycy gospodarki.

Plan Morawieckiego miał być wedle wielu komentatorów jedynie zabawną prezentacją slajdów. Program 500+ miał zawalić budżet, bo tych „piniendzy nie ma i nie będzie". Programy wsparcia innowacji i start-upów miały być mirażem wielkości na miarę fińskiej Nokii. Konstytucja Biznesu – zagraniem pod publiczkę. Pokonanie „vatowskich" karuzel – marketingowym chwytem. Uszczelnienie budżetu – zabiegiem księgowym. I tak dalej...

Tymczasem... Najniższe bezrobocie, wzrost PKB, doskonały wynik na tle naszych europejskich sąsiadów, inflacja pod kontrolą, złoty zamiast euro, szacowany wzrost wartości w bilansie handlowym. I teraz – budżet w Polsce na 2020 r. po raz pierwszy od 1989 r. nie zakłada deficytu. Mamy też „piątkę" i „hat trick" Kaczyńskiego oraz „dwutakt" Morawieckiego (na marginesie, gratulacje dla polskich koszykarzy). Trudno, mimo wysiłków PR-owskich, brać za plan gospodarczy „szóstkę" Schetyny czy raczej manewr Kidawy-Błońskiej. Wymieniam je jedynie dla porządku.

A co, jeśli dzięki polityce gospodarczej wymykającej się ekonomicznym paradygmatom i trendom, obowiązującym dotąd w III RP, uda nam się uniknąć recesji? A co, jeśli wyniki gospodarcze Polski, wbrew pohukiwaniom tuzów liberalnej ekonomii, wyrwą nas z klasycznego trendu? A co, jeśli polska gospodarka dzięki wyjątkowym, niespotykanym dotąd impulsom ze strony rządu, administracji i budżetu wyrwie się standardowym procesom makro- i mikroekonomicznym?

A co, jeśli...? Warto zadać sobie te najprostsze – wydawałoby się – pytania, przyglądając się gospodarczym programom prezentowanym w kampanii wyborczej. Warto też, choć pamięć mamy – zwłaszcza w polityce – niezwykle krótką, przypomnieć sobie obietnice sprzed czterech lat. Choćby dlatego, że w ciągu ostatnich czterech lat rządom Zjednoczonej Prawicy udało się wywrócić stolik z przedwyborczymi obietnicami całej klasy politycznej. ZP je po prostu zrealizowała. Po raz pierwszy od 1989 r. I po raz pierwszy bez deficytu w planowanym budżecie.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Lech PIESIK, Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Marek SIUDAJ (redaktor wGospodarce.pl), Szymon SZADKOWSKI (redaktor wGospodarce.pl), Janusz SZEWCZAK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, SGH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, BFG; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock, materiały prasowe, East News/Hermann Bredehorst

PARTNER

12/0919/F

eprasa.pl ea5c12302b

ZAPALASZ SILNIK GASISZ POŻAR

Kupując na stacjach ORLEN, wspierasz
ORLEN DLA STRAŻAKÓW

Fundacja ORLEN, od blisko 20 lat, przekazuje środki na zakup sprzętu dla komend Państwowej Straży Pożarnej oraz jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej.

Dowiedz się więcej na:
www.dobrykierowca.orlen.pl

ORLEN

eprasa.pl ea5c12302b

TEMAT NUMERU:

Brak deficytu to wyzwanie

Brak deficytu budżetowego w 2020 roku – to możliwe, ale trudne w realizacji. Dobra koniunktura gospodarcza i dochody jednorazowe dają na to szansę, ale po drodze rząd może napotkać przeszkody. Ekonomiści wątpią, czy plan się uda, a poza tym niepokoi ich rosnący udział wydatków sztywnych.

str. 8

WYDARZENIA:

Narracja kryzysowa

Czy światu grozi gospodarczy krach? Czy złowieszcze prognozy, których pojawiło się sporo w ostatnich miesiącach, mogą przyspieszyć nadejście kolejnego załamania?

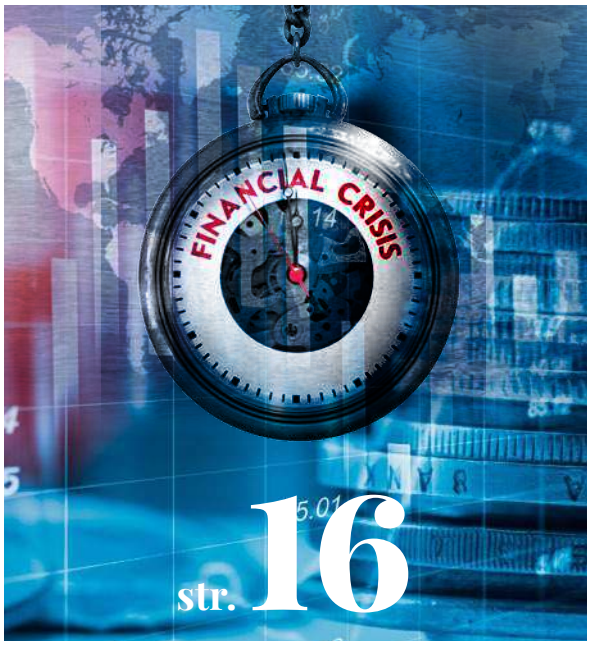

str. 16

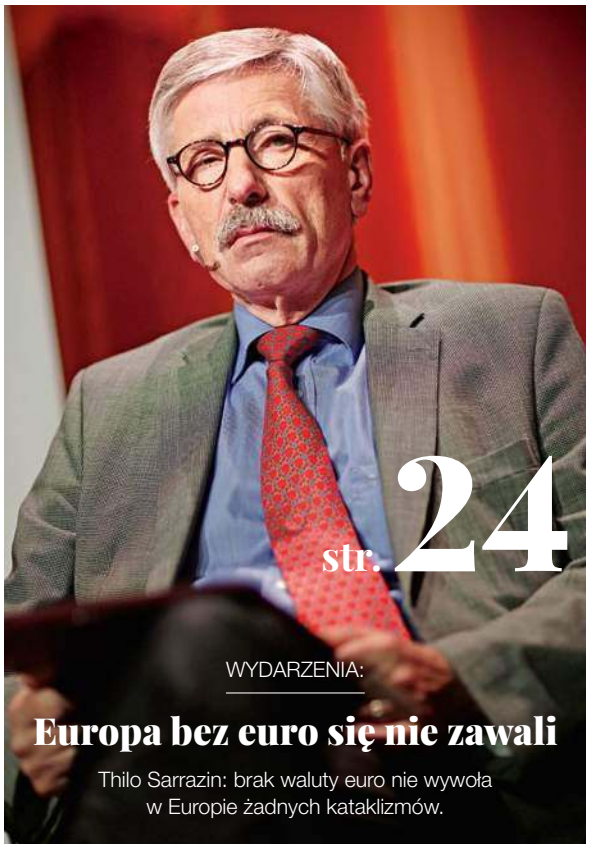

str. 24

WYDARZENIA:

Europa bez euro się nie zawali

Thilo Sarrazin: brak waluty euro nie wywoła w Europie żadnych kataklizmów.

eprasa.pl ea5c12302b

WYDARZENIA:

Kraje rozwijające się i zwijające

Średnia zamożność Polaków jest większa od światowej średniej, a dynamika wzrostu PKB na mieszkańca jest u nas wyższa niż średnia wzrostu dla świata.

str. 46

TECHNO BIZNES:

Jak Keanu Reeves został Polakiem

Na targach elektronicznej rozrywki E3 o Polakach mówił cały świat, gdy okazało się, że megagwiazda Keanu Reeves zagra postać w grze. Polskiej grze.

str. 60

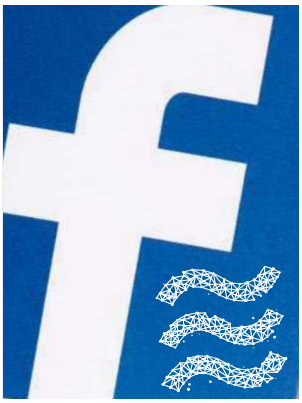

FINANSE:

Nowa nadzieja czy mroczne widmo?

Dlaczego Facebook wchodzi w finanse i bankowość? Czy kryptowaluta Libra może zmienić zasady gry w świecie finansów?

str. 64

FINANSE:

Po drugiej stronie zera

Prof. Eugeniusz Gatnar: Ujemne stopy procentowe negatywnie wpływają na stabilność sektora bankowego w Europie i na świecie.

str. 72

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Kondycja budżetu państwa

Budżet bez deficytu to wyzwanie ... 8
Prof. Daniel N. Shaviro: Źródło nadwyżki tkwi w polityce ... 12
Jerzy Bielewicz: Zbilansowany budżet a bilans rządów PO-PSL ... 14

wydarzenia

Gospodarka światowa: Narracja kryzysowa ... 16
Gospodarka Niemiec: Główny hamulcowy Europy ... 20
Dr Thilo Sarrazin: Europa bez euro się nie zawali ... 24
Rekordowy Kongres w czasie przełomu ... 30
Gorący front cyberwojny ... 32
Ukraina włącza dopalacz ... 38
Rolnik szuka polisy ... 42
PPK: Wielki debiut wielkich firm ... 44
Makroekonomia: Kraje rozwijające się i zwijające ... 46
Najbogatsi grają na siebie ... 52

felietony

Janusz Szewczak: Dobry czas dla gospodarki ... 36
Stanisław Koczot: Używać, jak długo się da ... 50
Prof. Eugeniusz Gatnar: Po drugiej stronie zera ... 72
Prof. Grzegorz Szulczewski: Co Polaków łączy z Muskiem? ... 78
Prof. Małgorzata Zaleska: Czarno-biało o kredytowaniu fundacji ... 84

techno biznes

Ubezpieczenia: Czekając na rewolucję IoT ... 56
Jak Keanu Reeves został Polakiem ... 60

finanse

Kryptowaluta Facebooka: Nowa nadzieja czy mroczne widmo? ... 64
Bankowa informatyka dwóch prędkości ... 68
MBA prezesowi już nie wystarczy ... 74
Banki: Gra o milion klientów ... 80
Folder Finanse ... 86
Prof Grażyna Ancyparowicz: Bilans bezpośrednich inwestycji zagranicznych ... 88

kronika

XXIX Forum Ekonomiczne w Krynicy: Za kilkanaście lat dogonimy Zachód ... 92

historia gospodarcza

Lody Bambino i inne wspomnienia lata ... 96

life style

Mario Menezi: Płaszcz w roli głównej ... 100
Studio Sante: Odkryj sposób na zdrowe, lepsze życie ... 102
Mago: Stonowana klasa i elegancja ... 104

folder kultura ... 106

eprasa.pl ea5c12302b

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

fot. Shutterstock

eprasa.pl ea5c12302b

PIOTR ROSIK

Brak deficytu to wyzwanie

Brak deficytu budżetowego w 2020 r. – to możliwe, ale trudne w realizacji. Dobra koniunktura gospodarcza i dochody jednorazowe dają na to szansę, ale po drodze rząd może napotkać przeszkody. Ekonomiści wątpią, czy plan się uda, a poza tym niepokoi ich rosnący udział wydatków sztywnych

Pod koniec sierpnia premier Mateusz Morawiecki zaszokował ekspertów ekonomicznych zapowiedzią budżetu bez deficytu. Wedle rządowego projektu do państwowej kasy ma w 2020 r. wpłynąć 429,5 mld zł – tyle, ile ma też wypłynąć. Gdyby ten plan się rzeczywiście ziścił, to budżet na rok 2020 byłby pierwszym po 1989 r. budżetem Rzeczypospolitej bez deficytu.

Dobra koniunktura pozwala na wiele

Jak to możliwe, że przyszłoroczny budżet Polski może być całkowicie zbilansowany? Twórcy rządowego projektu założyli utrzymanie, a nawet poprawę, sytuacji gospodarczej. Przyjęto, że przeciętnie zatrudnienie w gospodarce narodowej wzrośnie o 0,5 proc., a stopa bezrobocia spadnie do 5,1 proc. Przeciętne wynagrodzenie ma pójść w górę o 6 proc., a spożycie prywatne – o 3,8 proc. Konsumenci mają być optymistami i napędzać gospodarkę.

– W budżecie założony został wzrost dochodów z tytułu podatków, a te uzależnione będą właśnie od sytuacji gospodarczej kraju – potwierdza Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego.

Zdaniem prof. Mariana Nogi z Wyższej Szkoły Bankowej we Wrocławiu, członka Rady Polityki Pieniężnej w latach 2004–2010, nawet jeśli rzeczywiście polskiemu rządowi uda się zbilansować budżet, w skali Europy nie będzie to czymś nadzwyczajnym. – Już 10 państw Unii Europejskiej ma dodatnie saldo budżetu państwa, co jest efektem wykorzystania dobrej koniunktury – mówi prof. Noga.

Rząd ma też kontynuować uszczelnianie systemu podatkowego. Jeżeli ktoś zarobi w ciągu roku więcej

Poziom deficytu do PKB w wybranych państwach europejskich w 2018 r. (w proc.)

Źródło: Eurostat

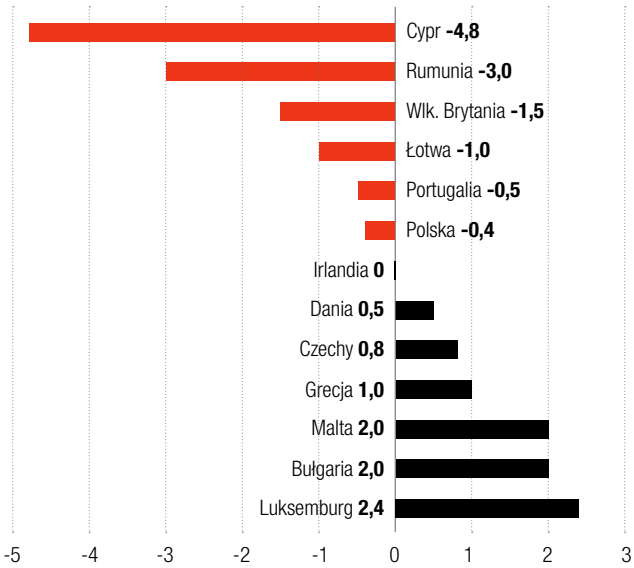

eprasa.pl ea5c12302b

niż 30-krotność prognozowanego przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce, będzie musiał płacić składki na ZUS. Podobno ozusowane mają zostać umowy-zlecenia. Generalnie zmiany w zakresie składek na ZUS mają dać około 10,6 mld zł wpływów w 2020 r.

Zaplanowano także m.in. indeksację stawki podatku akcyzowego na napoje alkoholowe czy wyroby tytoniowe, wprowadzenie opodatkowania płynu do papierosów elektronicznych, modyfikację przepisów o klauzuli przeciwko unikaniu opodatkowania, opodatkowanie przedsiębiorstw cyfrowych.

> Zrównoważenie budżetu państwa w 2020 r., jeśli zostanie osiągnięte, będzie w dużej mierze zasługą dochodów jednorazowych

Przypomnijmy, że możliwość budżetu bliskiego zbilansowania sugerował już opublikowany w kwietniu Wieloletni Plan Finansowy. Pokazywał on, że sektor finansów publicznych w 2020 r. będzie miał niewielką nadwyżkę, a podsektor rządowy miał mieć deficyt na poziomie -0,2 proc. PKB, czyli bardzo bliski zbilansowania.

Dochody jednorazowe dają szansę

Wydaje się jednak, że głównym czynnikiem, który może pozwolić na zrównoważenie budżetu, będą dochody jednorazowe. Chodzi konkretnie o 9–13 mld zł z opłaty przekształceniowej OFE, 3,5 mld zł ze sprzedaży częstotliwości 5G oraz 5–6,5 mld zł ze sprzedaży uprawnień emisji CO_2, co daje w sumie co najmniej 17,5 mld zł.

– Zdecydowanie zrównoważenie budżetu państwa w 2020 r., jeśli zostanie osiągnięte, będzie w dużej mierze zasługą dochodów jednorazowych. Nie jest jednak pewne, czy zostaną one w takiej wysokości, w jakiej zostały założone, zrealizowane – podkreśla Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego. Zwraca ona uwagę, że możliwe staje się opóźnienie wejścia w życie ustawy dotyczącej likwidacji OFE, bo dopiero 23 lipca br. projekt ustawy trafił do Komitetu Stałego Rady Ministrów.

Co do tego, że zrównoważony budżet państwa na 2020 r. – jeśli rzeczywiście dojdzie do skutku – będzie efektem jednorazowych dodatkowych dochodów, nie ma wątpliwości również prof. Marian Noga z Wyższej Szkoły Bankowej we Wrocławiu. Ma on jednak duże wątpliwości, czy tak się stanie. – Po pierwsze, budżet jest, był i będzie planem, a plany mają to do siebie, że mogą być wykonane lub nie. Po drugie, rząd niczym nie ryzykuje, konstruując taki plan, bo w wypadku mniejszych dochodów budżetu państwa albo zwiększonych wydatków w końcu grudnia można budżet nowelizować w taki sposób, że np. 29 grudnia 2020 r. zaplanuje się deficyt 20 mld zł, co oczywiście będzie zgodne z prawem i Konstytucją – wskazuje prof. Noga. – Po trzecie, począwszy od 1990 r. planowany budżet państwa w każdym roku był wykonywany na niższym poziomie, niż wcześniej go określono. Różnice sięgały często ponad 10 mld zł, na rzecz zmniejszenia deficytu – dodaje.

W opinii prof. Nogi duże zagrożenie dla obecnego planu tkwi w założeniach dotyczących dochodów z podatków: – Uszczelnienie i poprawa ściągalności wszystkich podatków osiąga apogeum. Trudno się spodziewać, patrząc realistycznie, by to źródło dalej przynosiło wysokie i rosnące dochody.

13. emerytura może pokrzyżować plan

Ekonomiści widzą też poważne zagrożenia dla obecnego planu budżetowego na 2020 r. po stronie wydatkowej, gdzie znalazły się bardzo odważne zapisy. Wydatki na służbę zdrowia mają przekroczyć 5 proc. PKB, a wydatki na cele społeczne mają wynieść ponad 66 mld zł. W opinii Moniki Kurtek do realizacji planu potrzebna będzie żelazna dyscyplina, jeśli chodzi o stronę wydatkową. – Zdaje się nawet, że zbilansowanie budżetu na 2020 r. wymagałoby najprawdopodobniej ograniczenia wydatków, w tym inwestycji – uważa ekonomistka.

Prof. Noga zwraca uwagę, że w projekcie nie została ujęta tzw. 13. emerytura, której koszt eksperci szacują na ok. 10 mld zł. – Jeżeli naprawdę byłaby wypłacona, to budżet na 2020 już nie jest zrównoważony – podkreśla ekonomista. W połowie września politycy rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość podczas wystąpień w mediach przyznali, że 13. emerytura jest w planach i że budżet zostanie znowelizowany.

W opinii Moniki Kurtek utrzymanie wypłaty tzw. 13. emerytury oznacza, że pieniądze na zbilansowanie budżetu będą musiały być znalezione albo po stronie wydatkowej (dalsze cięcia), albo przychodowej (znalezienie dodatkowych źródeł przychodów). – Zarówno jedno, jak i drugie będzie trudne do osiągnięcia. W tym kontekście rośnie prawdopodobieństwo deficytu w przyszłorocznym budżecie – podkreśla ekonomistka Banku Pocztowego.

Uwaga na wydatki sztywne

Prof. Noga jest generalnie zaniepokojony faktem, że z roku na rok wydatki sztywne państwa polskiego

eprasa.pl ea5c12302b

Deficyt budżetu państwa polskiego (w mld zł)

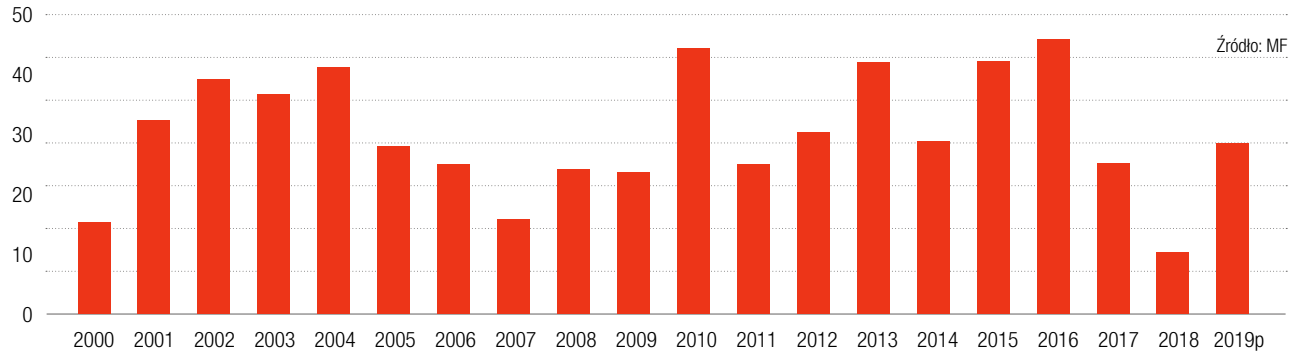

rosną. – Właściwie cała konstrukcja budżetu w następnych latach będzie się rozpoczynać od tych wydatków. A co z priorytetami rozwojowymi, innowacyjnością gospodarki, tworzeniem gospodarki kreatywnej? Na to już może nie starczyć środków – zwraca uwagę profesor. – Transfery socjalne nie są inwestycjami, tylko likwidacją biedy! Je należy ocenić bardzo pozytywnie, ale trzeba pamiętać, że one nie poprawią dochodów w przyszłości, gdyż dług publiczny trzeba spłacać i trzeba będzie podwyższać podatki, które zapłacą te dzieci, które dzisiaj zostały obdarowane 500+ i innymi transferami – dodaje były członek RPP.

Również w opinii Moniki Kurtek rozszerzanie tzw. wydatków sztywnych w okresie dobrej koniunktury i dodatkowo w okresie przynoszącego owoce uszczelniania systemu podatkowego jest sporą pokusą, ale jednocześnie ogromną pułapką. – Szybki wzrost gospodarki generuje większe dochody, w związku z czym państwo „stać" na większe wydatki. Problem pojawia się jednak przy pogorszeniu koniunktury, kiedy dochody budżetu spadają, a wydatki pozostają na tym samym poziomie. Jeśli spowolnienie miałoby gwałtowny charakter, nieunikniony jest skokowy wzrost deficytu budżetu państwa, a w skrajnej sytuacji konieczność szybkiego obcięcia wydatków, w tym sztywnych. Taka sytuacja zazwyczaj spotyka się z ogromnymi protestami społecznymi, co zresztą mieliśmy okazję śledzić nie tak dawno m.in. w Grecji – alarmuje Kurtek.

> Zachowanie równowagi budżetu w kolejnych latach wymagałoby znalezienia nowych i trwałych źródeł dochodów oraz daleko posuniętej redukcji wydatków

Dobre wrażenie, ale nie na długo

Nie ma wątpliwości, że zrównoważony budżet robiłby dobre wrażenie na arenie międzynarodowej. Monika Kurtek przypomina jednak, że inwestorzy patrzą uważnie nie tylko na sam wynik, lecz także na jego strukturę, czyli na stronę przychodową i wydatkową. – Jeśli zauważą, że na dużą skalę obcinane są wydatki, zwłaszcza długookresowo potrzebne gospodarce, aby mogła się ona rozwijać, reakcja nie będzie pozytywna. Inaczej rzecz ujmując, inwestorzy musieliby być pewni, że kraj rzeczywiście stać na zrównoważony budżet – podkreśla ekonomistka.

Monika Kurtek nie spodziewa się większego wpływu ewentualnego zrównoważonego budżetu na złotego, ponieważ aktualnie jego notowania zależą od sytuacji zewnętrznej. – Wpływ zobaczylibyśmy najprawdopodobniej w wycenie obligacji skarbowych, które by drożały, gdyż resort finansów ograniczyłby zapewne ich ofertę – tłumaczy główna ekonomistka Banku Pocztowego.

Zdaniem Moniki Kurtek trwała równowaga budżetowa w przypadku Polski wydaje się mało prawdopodobna. – Po 2019 r. oczekiwane jest dalsze spowalnianie tempa wzrostu gospodarczego. Nawet przy przekraczającej 5 proc. dynamice PKB w 2018 r. i jednocześnie przy o kilkadziesiąt miliardów złotych mniejszych wydatkach sztywnych budżet państwa zanotował w tym okresie deficyt. Zachowanie równowagi w kolejnych latach wymagałoby znalezienia nowych i trwałych źródeł dochodów oraz daleko posuniętej redukcji wydatków. Gdyby zamiast cięcia wydatków sztywnych zdecydowano się na ograniczanie tych związanych z utrzymaniem funkcjonowania państwa oraz inwestycyjnych, to długookresowo kraj mógłby popaść w tarapaty – ostrzega Kurtek. ●

eprasa.pl ea5c12302b

Źródło nadwyżki tkwi w polityce

To nieważne, czy jest nadwyżka, czy deficyt. Ważne, na co idą wydatki – ocenia prof. Daniel N. Shaviro, ekspert ds. polityki fiskalnej z New York University School of Law

ROZMAWIAŁ
PIOTR ROSIK

Czy budżety państwowe bez deficytu zdarzają się często? Jakie są najbardziej znane przypadki krajów, którym udaje się konstruować takie budżety w miarę regularnie?

Prof. Daniel N. Shaviro: W dzisiejszych czasach, w gospodarce opartej na finansowaniu długiem, to jest naprawę rzadko spotykane. W zamierzchłej przeszłości zdarzało się to jednak dość często. Na przykład USA wielokrotnie chwaliły się nadwyżką budżetową w II połowie XIX w. oraz w II połowie lat 90. XX w. Powody pojawiania się nadwyżki w każdym przypadku były polityczne. Chodziło dokładnie o brak poparcia politycznego dla zwiększania wydatków budżetowych ponad poziom wpływów. Podejrzewam, że w większości przypadków, gdy pojawia się nadwyżka w budżecie państwa, to źródło tkwi w polityce, a nie w ekonomii.

No właśnie, czy zdolność państwa do konstruowania budżetu bez deficytu zależy od charakterystyki gospodarczej, czy tylko od decyzji politycznych rządzących? A może zawsze za budżetem bez deficytu stoją wydarzenia jednorazowe?

Zanim odpowiem, podkreślę, że moim zdaniem pojawianie się deficytu budżetowego to powinna być norma. Brak deficytu nie jest czymś, co dobrze świadczy o zdolności państwa do reagowania na recesje czy depresje gospodarcze. Jeśli wydatki są dobrze zaplanowane i idą na rozsądne cele, jeśli są warte poniesienia kosztu finansowania, to nie należy się bać zacią-

Prof. Daniel N. Shaviro – jeden z najwybitniejszych amerykańskich ekspertów od polityki fiskalnej i podatkowej. W połowie lat 80. XX w. przez trzy lata był głównym ekspertem prawnym w komisji ds. podatków Kongresu USA. Potem wykładał na University of Chicago Law School. Na New York University School of Law pracuje od 1995 r. Absolwent Princeton University i Yale Law School. W przeszłości pracował m.in. w kancelarii Caplin & Drysdale. Jest autorem kilku książek, m.in. „Fixing U.S. International Taxation" (2014), „Decoding the U.S. Corporate Tax" (2009), „Taxes, Spending, and the U.S. Government's March Towards Bankruptcy" (2007), „When Rules Change: An Economic and Political Analysis of Transition Relief and Retroactivity" (2000) czy „Do Deficits Matter?" (1997). Obecnie pracuje nad publikacją pt. „Dangerous Grandiosity: Literary Perspectives on High-End Inequality Through the First Gilded Age" (planowane wydanie: 2020).

fot. materiały prasowe

eprasa.pl ea5c12302b

gania długów. Z rządami jest tak samo jak z osobami prywatnymi: w pewnych okolicznościach rozsądnie jest, by korzystały z kredytu czy finansowały się długiem. Te okoliczności to głównie finansowanie rozwoju, edukacji, opieki zdrowotnej. Oczywiście mogą się też pojawić specjalne okoliczności pod postacią wydatków wojennych, które trzeba ponieść i które można także finansować długiem, tak jak USA podczas II wojny światowej.

W mojej opinii pojawianie się budżetu bez deficytu to przeważnie zawsze decyzja rządzących. Mają oni sporo narzędzi, które umożliwiają im zmiany w zakresie wpływów i wydatków. Rzadko kiedy budżet bez deficytu to owoc wyłącznie sytuacji gospodarczej czy zdarzenia jednorazowego.

Trzeba również dodać, że to nie jest tak, iż można bezkarnie rozdymać deficyt do jakichś niebotycznych rozmiarów. Za to później trzeba zapłacić. Tak czynią tylko nieuczciwe, nieodpowiedzialne, krótkowzroczne rządy, które przeważnie finansują w ten sposób swoich zwolenników. Moim zdaniem ekspansja deficytu w USA w ostatnich latach ma źródło właśnie w takim postępowaniu, które ma na celu kupowanie głosów wyborców.

Czy jest możliwe, aby państwo w okresie dobrej koniunktury gospodarczej miało stale – przez kilka lat – nadwyżkę budżetową albo chociaż nie miało deficytu? Jeśli tak, to dlaczego takie historie się nie zdarzają albo są wielką rzadkością?

Oczywiście bardzo dobra koniunktura daje szansę na łatwe konstruowanie budżetu bez deficytu. To jest właśnie przykład, o którym już wspominałem, czyli budżety rządu federalnego USA z nadwyżką, konstruowane pod koniec lat 90. XX w. Jednak zazwyczaj dzieje się tak, że rządzący, widząc dobrą koniunkturę, skupiają się na powiększaniu wydatków wspierających ich zwolenników. Dlatego budżety zrównoważone są jednak rzadkością.

Czy budżet bez deficytu niesie ze sobą jakieś zagrożenia? Pytam tu o różne wymiary: polityczny, gospodarczy, społeczny.

To zależy od koniunktury gospodarczej, od momentu cyklu, w którym znajduje się gospodarka danego kraju. Jeśli gospodarka znajduje się w recesji, to budżet z nadwyżką jest niepotrzebnym ryzykiem. Przedłuża bowiem cierpienie osób fizycznych i firm, generuje bezrobocie. Jeśli rząd nie dba o to, by rozwiązywać pewne problemy społeczne, gdyż nie zależy na tym jego zwolennikom, może to prowadzić do nadmiernego spadku wydatków, co oczywiście może w efekcie ułatwić pojawienie się nadwyżki. Zwracam uwagę, że obecnie USA zmagają się ze słabym stanem infrastruktury drogowej i kolejowej, zbyt mało wydają na edukację i opiekę zdrowotną. Poprawa w tym zakresie wymagałaby zwiększania wydatków i finansowania ich długiem, ale administracja woli kierować środki na inne cele. Poza tym daje spore ulgi podatkowe zamożnym oraz korporacjom, co nie przekłada się raczej na podnoszenie poziomu życia całego społeczeństwa. Czyli budżet bliski zrównoważonemu to niekoniecznie dobra rzecz, ale oczywiście wszystko zależy od tego, na co idą wydatki. Bo pieniądze idą zarówno na dobre, jak i złe cele. Dlatego w polityce fiskalnej kluczowe jest to, na co idą wydatki, a mniej ważne jest istnienie deficytu czy nadwyżki.

W jaki sposób budżet bez deficytu wpływa na sferę realną gospodarki i na postrzeganie danego kraju, a więc na kurs jego waluty czy wycenę obligacji?

Im bardziej dany kraj musi się martwić swoim ratingiem kredytowym, tym bardziej musi się skupiać na bilansowaniu budżetu. Oczywiście obligacje tracą na wycenie, jeśli inwestorzy zaczynają się niepokoić stanem budżetu danego państwa. Waluta też jest na takie rzeczy wrażliwa, a szczególnie na to, w jaki sposób wydatkowane są pieniądze z publicznej kiesy. Trzeba jednak pamiętać, że żaden analityk czy inwestor nie patrzy jedynie na budżet. Ważne są także takie czynniki jak jakość polityki gospodarczej i społecznej uprawianej przez dany rząd czy aktualny stan gospodarki.

Polska prawdopodobnie w 2020 r., pierwszy raz w historii III RP, będzie miała budżet bez deficytu. Co pan o tym sądzi? Jak to wpłynie na postrzeganie naszego kraju? Czy jesteśmy w stanie utrzymać tę równowagę budżetową w kolejnych latach?

Nie mam zbyt wiele wiedzy na temat aktualnego stanu polskiej gospodarki ani na temat sytuacji polskiego budżetu. Należy jednak zaznaczyć, że wasz kraj jest relatywnie „mały" w porównaniu z największymi państwami świata, a posiada własną walutę. To oznacza, że musi w naprawdę ostrożny i przemyślany sposób prowadzić swoją politykę fiskalną. Proszę mnie jednak zwolnić od wskazywania, czy Polska prowadzi odpowiednią politykę wydatkową i podatkową, bo nie znam szczegółów.

Po stronie wydatkowej polski rząd rozszerza coraz bardziej segment wydatków sztywnych. Co to oznacza dla budżetu i dla polskiej gospodarki na przyszłość?

To zależy, czy pieniądze są wydawane mądrze, na cele rozwojowe. Jeśli tak jest, to w porządku – można się z tym faktem pogodzić. Ważne jest jednak, by w długim horyzoncie polityka fiskalna była spójna, stabilna, odpowiedzialna, zrównoważona. To są cechy polityki fiskalnej w państwie, któremu można ufać. A chyba nie mamy wątpliwości, że dla takiego kraju jak Polska zaufanie zagranicznych inwestorów wciąż jest bardzo ważne. ●

eprasa.pl ea5c12302b

Zbilansowany budżet a bilans rządów PO-PSL

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada

Finansowy świat – od agencji Reutera po renomowany dziennik „The Financial Times" – odnotował następujący fakt: polski rząd przedstawił projekt zbilansowanego budżetu na rok 2020. Podkreśla się przy tym, że będzie to pierwszy rok bez deficytu w najnowszej historii Polski, czyli od 30 lat.

Tymczasem partie opozycyjne po ogłoszeniu tzw. piątki Kaczyńskiego wieszczyły załamanie w finansach publicznych i deficyt, który miałby przekroczyć 3 proc. PKB w 2020 r. wbrew wymogom UE. Podobnie, na początku bieżącej kadencji, gdy Prawo i Sprawiedliwość wprowadziło program 500+, opozycja również źle życzyła rządzącym, prognozując niedobór w finansach państwa rzędu ponad 100 mld zł... Tymczasem tamte zapowiedzi ekonomistów związanych z PO nie znalazły krzty pokrycia w rzeczywistości, gdyż deficyt budżetowy z roku na rok systematycznie spada, by osiągnąć zaledwie 0,4 proc. PKB w 2018 r., przy czym przychody podatkowe Skarbu Państwa w pierwszym półroczu 2019 r. nadal niezachwianie rosną, co w sposób naturalny prowadzi do zbilansowanego budżetu, i to mimo wielomiliardowych wydatków na szeroko zakrojone programy socjalne.

Jednak to nie błędne prognozy kompromitują opozycję, choć spowodowały, że jej prognozy spotykają się z obojętnym wzruszeniem ramion wśród obywateli w przededniu wyborów do Sejmu i Senatu RP.

Świat finansów okazał się bezwzględny dla partii opozycyjnych. Krótko przed wyborami Goldman Sachs, wiodący amerykański bank inwestycyjny, cieszący się posłuchem w kręgach finansowych, przedstawił ocenę sytuacji w Polsce, w której przestrzega, że ewentualne dojście do władzy PO, PSL i SLD wraz z przybudówkami byłoby bardzo niekorzystne dla polskiej gospodarki. Główny argument analityków GS jest taki, że partie opozycyjne nie mają spójnego programu gospodarczego, a ich ewentualna koalicja nie będzie w stanie wypracować politycznego konsensusu ze względu na rozdrobnienie i głębokie podziały ideologiczne. Polskę czekałyby lata bezkrólewia w trudnym okresie naznaczonym przez potencjalnie bezumowny brexit oraz konflikt handlowy między USA a Chinami.

Stanowisko Goldman Sachs zdaje się wielce dyplomatyczne, gdyż obecną opozycję kompromitują przede wszystkim przebieg i rezultat ośmiu lat rządów PO-PSL, tj. tych samych partii i tych samych ludzi, którzy twierdzili – jak to ujął ówczesny minister finansów Jacek Vincent Rostowski – że „piniędzy nie ma i nie będzie", utrzymując społeczeństwo w poczuciu beznadziejności i dopuszczając do emigracji z kraju setek tysięcy młodych ludzi. Sukces rządu Zjednoczonej Prawicy polega na zapełnieniu skarbca państwowego środkami, które trafiały za czasów PO-PSL do wszelkiego rodzaju mafii – od paliwowej i VAT-owskiej, po międzynarodowe korporacje, które w najlepsze korzystały z podatkowego „nicniemogę" organów administracji. To właśnie te pieniądze, których miało nie być, pozwalają dziś na wydatki budżetowe większe o 120 mld zł w stosunku do 2015 r. oraz na budżet bez deficytu.

Instytucje finansowe, które pośrednio stały się beneficjentami 500+ i innych programów socjalnych, nie chcą powrotu PO-PSL-SLD do władzy z wielu względów. Po pierwsze, banki – pośrednicząc w transferach społecznych – zyskały setki tysięcy zadowolonych klientów. Po drugie, starzy klienci po uzyskaniu wsparcia od państwa spłacają regularnie swoje zobowiązania, ciesząc się też wyższą zdolnością kredytową. Po trzecie, program inwestycyjny realizowany w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju przekłada się na wyższe przychody z działalności korporacyjnej. I wreszcie – co najważniejsze – sektor bankowy w otoczeniu wzrostu gospodarczego rzędu 4,5 proc. i inflacji na poziomie 2 proc. nie obawia się o swoje zyski, jak ma to miejsce w strefie euro balansującej od roku na krawędzi recesji. Bankowcy pomni są też bezceremonialnej przestrogi Goldman Sachs.

Skalę przewin dopełnia to, że inwestycje z czasów PO-PSL zaczynają – mówiąc kolokwialnie – się sypać jak kolektory pod dnem Wisły, odprowadzające ścieki w Warszawie do wybudowanej za gigantyczne pieniądze oczyszczalni ścieków. Czy płacze i łkania polityków opozycji, jak niegdyś czyniła posłanka Sawicka, wywołają współczucie obywateli, czy też wyborcy zagłosują zgodnie z własnym interesem? ●

52/0719/F

eprasa.pl ea5c12302b

APLIKACJA BANKOWA IKO PO RAZ KOLEJNY NAJLEPSZA NA ŚWIECIE

Bank Polski

100
1919/2019

Aplikacja mobilna IKO PKO Banku Polskiego jest zwycięzcą rankingu Retail Banker International z lutego 2019 r., obejmującego aplikacje mobilne 100 banków z całego świata.

eprasa.pl ea5c12302b

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

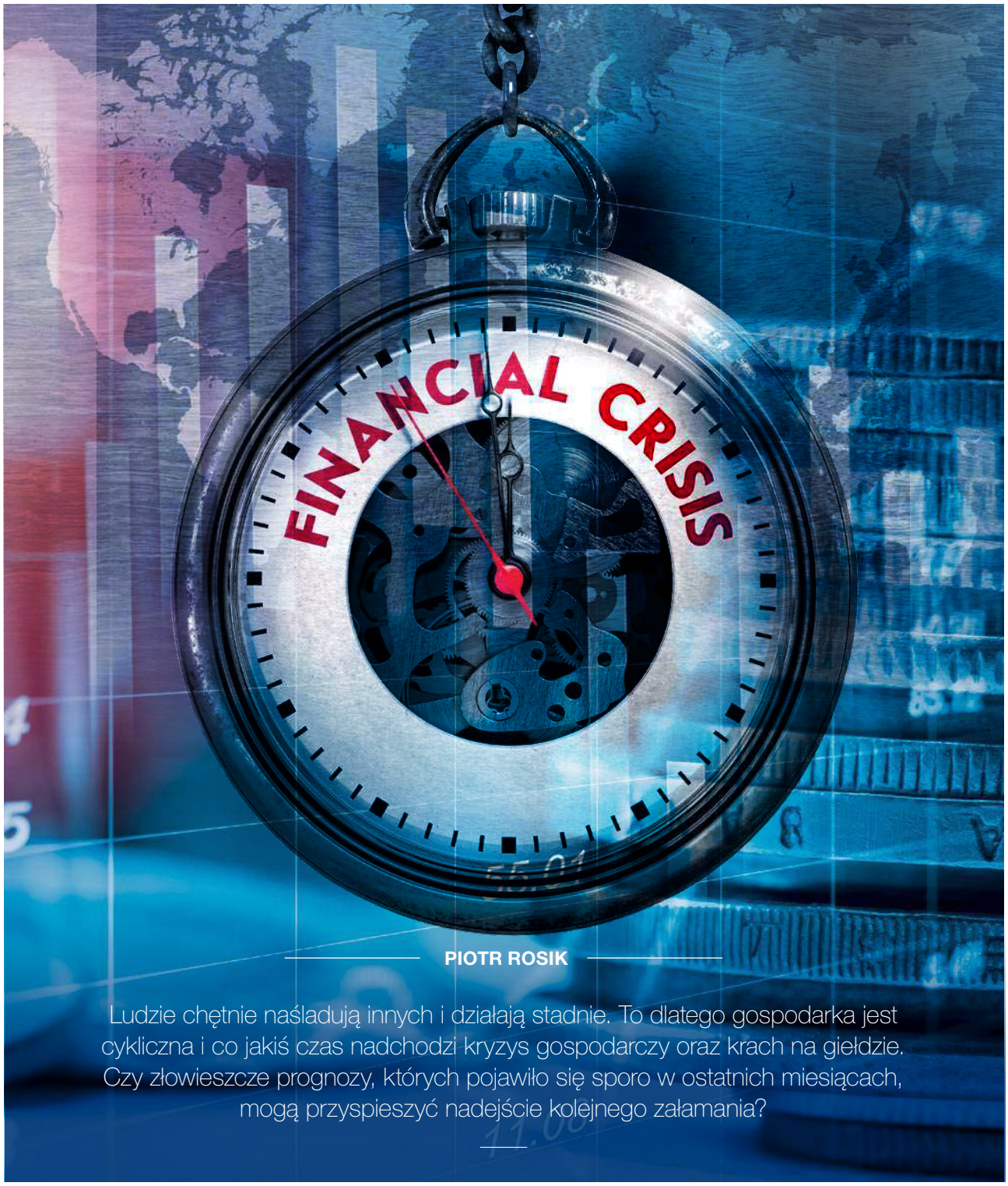

PIOTR ROSIK

Ludzie chętnie naśladują innych i działają stadnie. To dlatego gospodarka jest cykliczna i co jakiś czas nadchodzi kryzys gospodarczy oraz krach na giełdzie. Czy złowieszcze prognozy, których pojawiło się sporo w ostatnich miesiącach, mogą przyspieszyć nadejście kolejnego załamania?

eprasa.pl ea5c12302b

Narracja kryzysowa

Narracje są bardzo ważne w sferze realnej gospodarki. One mogą sterować ludzkimi zachowaniami, bo ludzie uwielbiają historie. W przeszłości nie było mediów elektronicznych, a złe informacje i tak rozprzestrzeniały się bardzo szybko, dlatego dochodziło do runów na banki czy do formowania się baniek spekulacyjnych, a także do krachów i recesji. Czytałem kiedyś w „New London Gazette" list, który wysłał do redakcji czytelnik w roku 1765. To była gazeta, która wychodziła w koloniach położonych na wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej. Autor listu twierdził, że wszyscy jego znajomi rozmawiają o recesji, a im więcej o niej mówią, tym mniej pieniędzy widzi w obrocie, bo wszyscy się na nią szykują. I rzeczywiście ta recesja nadeszła – przekonywał niedawno noblista prof. Robert Shiller podczas wystąpienia w London School of Economics (LSE). Spotkanie promowało jego najnowszą książkę „Narrative Economics", która ma się ukazać w październiku. Spotkanie zostało nagrane i można go posłuchać na podcastach LSE.

Samospełniająca się przepowiednia

Z pewnością laureat Nagrody Nobla z ekonomii wie, co mówi. Człowiek jako istota społeczna uwielbia pozyskiwać informacje od innych ludzi, a nawet naśladować ich postępowanie. To właśnie dlatego w gospodarce rynkowej i na rynkach kapitałowych można obserwować cykle. Wynikają one z natury ludzkiej. Ludzie albo są w swojej masie niezwykle optymistyczni i mamy fazę ekspansji gospodarczej czy hossę na giełdzie, albo pesymistyczni, przez co potem przychodzi okres dekoniunktury czy bessa.

To dlatego mówi się o „samospełniającej się przepowiedni". Termin ten ukuł socjolog Thomas K. Merton, ale autorem koncepcji jest inny socjolog – William Isaak Thomas, który w 1928 r. wraz z Dorothy Swaine Thomas sformułował tzw. twierdzenie Thomasa: „Jeśli ludzie definiują sytuacje jako rzeczywiste, to stają się one sytuacjami rzeczywistymi w swoich konsekwencjach". – Sama idea nie jest całkiem nowa. Już greckie mity i literatura obfitują w przypadki proroctw, które spełniają się z powodu działań podejmowanych przez jednostki, które w ich prawdziwość wierzą – zauważa analityk rynków kapitałowych Wojciech Białek. – Typowym przykładem samospełniającej się przepowiedni jest run na bank: pogłoska o niewypłacalności jakiejś instytucji finansowej może się zmaterializować, jeśli wystarczająco duża liczba jej klientów w nią uwierzy – tłumaczy.

> Im więcej proroków głoszących nadejście rynkowego armagedonu, tym mniejsza szansa na jego ziszczenie

Złowieszcze prognozy się mnożą

Biorąc pod uwagę istnienie tych mechanizmów, niepokoić może fakt, że w ostatnich miesiącach pojawiło się wiele złowieszczych prognoz. Nie padały one z ust pierwszych lepszych analityków. Ani nawet z ust poważanego inwestora Jima Rogersa, który jest wiecznie „niedźwiedzi". Wygłaszali je albo powszechnie poważani ekonomiści czy inwestorzy, albo analitycy bardzo ważnych instytucji finansowych.

Spójrzmy. W grudniu 2018 r. analitycy Fed ostrzegli w oficjalnym dokumencie, że kolejny krach na giełdach może być naprawdę duży. W marcu znani ekonomiści – prof. Nouriel Roubini (zwany „Dr Doom" [„Dr Zagłada"] przewidział poprzedni kryzys finansowy z lat 2007–2009), oraz prof. Marek Belka (były prezes NBP) – przypomnieli w swoich publicznych wypowiedziach, że kolejny kryzys finansowy z pewnością kiedyś nadejdzie. W maju guru amerykańskiego rynku obligacji Jeff Gundlach, właściciel firmy DoubleLine Capital, ostrzegał, że spora część amerykańskich obligacji korporacyjnych o ratingu BBB to tak naprawdę obligacje śmieciowe, które

eprasa.pl ea5c12302b

mogą wywołać kolejny kryzys (w kwietniu na rekordowo wysoki poziom długu korporacyjnego zwracał uwagę MFW w „Raporcie o globalnej stabilności"). W czerwcu Bank Światowy opublikował raport „Globalne perspektywy gospodarcze. Zwiększone napięcia, ograniczone inwestycje", w którym ostrzegł przed słabym wzrostem inwestycji na rynkach wschodzących i rosnącym ryzykiem spowolnienia globalnego na skutek rosnących napięć handlowych. W lipcu ukazała się książka popularnego ekonomisty Jima Rickardsa „Aftermath", w której radzi on, jak przetrwać nadchodzący kryzys finansowy, a MFW obniżył perspektywy dla globalnej gospodarki, przyznając, że jej przyszłość jest niepewna. W sierpniu były sekretarz skarbu USA Larry Summers stwierdził, że właśnie mamy najbardziej niebezpieczny moment finansowy od globalnego krachu w 2008 r. Uf...

To tylko kilka wybranych przykładów. Znalazłoby się ich o wiele więcej. Jeśli dodamy do tego fakt, że najbardziej zamożni obcinają wydatki na dobra luksusowe – co widać po danych sprzedażowych prestiżowych domów handlowych i aukcyjnych, a Warren Buffett ma największą pozycję gotówkową w historii (121 mld dol.), jakby szykował się na wyprzedaż na giełdzie – to można dojść do wniosku, że chyba należy się bać.

Podstawy czarnowidztwa

Zdaniem Wojciecha Białka rzeczywiście w ostatnim okresie można zauważyć narastanie nastrojów prokryzysowych wśród ekspertów i trudno się temu specjalnie dziwić, bo są pewne podstawy do obstawiania scenariusza ciężkiego kryzysu. – Rozpoczęty w połowie 2009 r. okres ożywienia gospodarczego w USA pobił w ostatnich miesiącach poprzedni rekord długości czasu bez recesji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych ustanowiony w latach 90., który wynosił 120 miesięcy.

Notowania S&P500 z recesjami gospodarczymi w tle

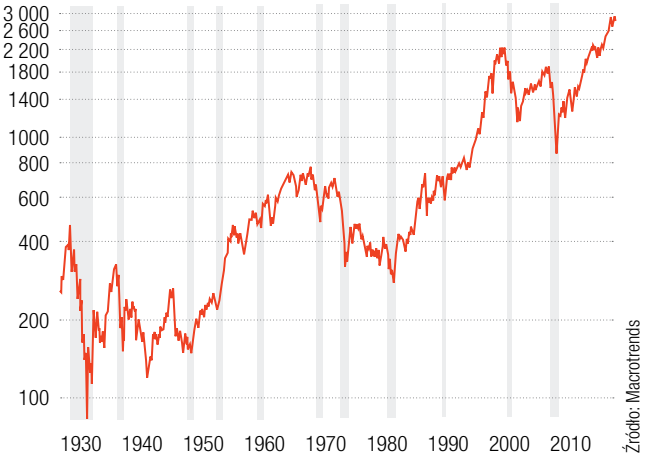

Myślenie, że po tak długim okresie prosperity pora na korygujący ją kryzys, jest dosyć naturalne, tym bardziej w warunkach wojny handlowej wydanej Chinom przez obecną administrację USA – tłumaczy Białek. – Ponad dwuipółkrotny wzrost wartości indeksu S&P500 w ciągu 10 lat miał tylko cztery historyczne precedensy w okresie minionych 130 lat. Jednym z nich były lata 20. XX w., po których nadszedł Wielki Kryzys, pogłębiony przez rozpowszechnienie się na świecie praktyk protekcjonistycznych bardzo przypominających obecną wojnę pomiędzy USA a Chinami – dodaje.

Grzegorz Zatryb, zarządzający Skarbiec TFI, uważa, że eksperci mają skłonności do złowieszczych prognoz. Dlaczego? – Jeżeli przez lata systematycznie prognozuje się krach, to w końcu kiedyś będzie się miało rację i będzie można w mediach powtarzać: „A nie mówiłem?". Taka strategia, być może opłacalna w kręgach akademickich, na rynku jednak nie popłaca. Jak powiedział znany inwestor Peter Lynch, znacznie więcej pieniędzy inwestorzy stracili, szykując się na korekty, niż na samych korektach. Podpisuję się pod tym obiema rękami – wskazuje Zatryb.

A może spowolnienie i bessa już tu są?

Pytanie najważniejsze jest takie: czy te złowieszcze prognozy mogą się stać samospełniającą się przepowiednią? Zdaniem Tomasza Tarczyńskiego, prezesa Opoka TFI, raczej nie ma na to szans. – Te przepowiednie są emanacją oczekiwań tłumu. Zazwyczaj eksperci chcą się czuć bezpieczni ze swoimi prognozami, a jest tak wtedy, gdy nie odbiegają od sentymentu ogółu. Ostatnio często spotykamy się ze stwierdzeniem, że zaraz będzie kryzys. Problem polega na tym, że spowolnienie na świecie trwa już od dłuższego czasu, tak samo jak bessa na globalnych rynkach. Poza głównymi indeksami amerykańskimi na pozostałych rynkach dojrzałych i na rynkach wschodzących szczyty zostały wyznaczone w styczniu 2018 r. Tak więc bessa na świecie trwa już ponad półtora roku. Na polskiej giełdzie jest jeszcze gorzej, gdyż bessa na szerokim rynku trwa od wiosny 2017 r. i po drodze mieliśmy lokalny Lehman Brothers, czyli aferę Getback. Można więc powiedzieć, że kryzys już dawno mamy. A nasuwająca się interpretacja ostatnich przepowiedni jest taka, że ich nasilenie wskazuje na końcowy etap cyklicznej bessy na świecie i w Polsce – uważa Tarczyński.

Innego zdania jest Grzegorz Zatryb ze Skarbiec TFI. – Gdy coraz więcej inwestorów zaczyna powątpiewać w dalsze wzrosty, zaczyna się obawiać o stan gospodarki i zyski spółek, możemy mieć do czynienia z mechanizmem samosprawdzającej się prognozy. Sprzężenie zwrotne między rynkami a realną gospodarką stało się silne, jak nigdy dotąd, po kryzysie 2008 r. Oczekiwania mają ogromny wpływ na rynek – mówi Grzegorz Zatryb. – Przykładem niech będzie jeden z najpilniej śledzonych

eprasa.pl ea5c12302b

wskaźników PMI, powstający w drodze ankietowego badania podmiotów gospodarczych. Nie ma możliwości, aby owe „złowieszcze prognozy" nie wpływały na oczekiwania osób owe ankiety wypełniających. Retoryczne jest pytanie, jak inwestorzy zareagują, gdy odczyt PMI okaże się słabszy od oczekiwań – ostrzega zarządzający Skarbiec TFI.

Czy prognozy mają jeszcze sens

Według niektórych ekspertów współczesna gospodarka światowa jest jednak nieskończenie skomplikowaną i ciągle zmieniającą się strukturą, a wszelkie próby przewidzenia terminu i siły następnego kryzysu skazane są na niepowodzenie. – Szczególnie sięganie do wzorców z przeszłości jest bezcelowe. Okresy pomiędzy ostatnimi kryzysami, ich przyczyny i przebieg za każdym razem były inne. Ci, którzy przewidzieli kryzys 2007–2009, nie określili trafnie jego terminu. Przyszedł on później, niż się spodziewali – zwraca uwagę Seweryn Masalski, analityk MM Prime TFI. Jego zdaniem modne obecnie strachy inwestorów dosyć łatwo rozbroić. – Eksport z USA do Chin stanowi poniżej 1 proc. amerykańskiego PKB, tak więc wojna celna jest dla największej gospodarki świata mało istotna. Inwersja krzywej dochodowości nie wynika z podwyższania stóp procentowych w celu schłodzenia koniunktury, lecz z wpływu ogólnoświatowego uniwersum niskich stóp procentowych. Spadki produkcji przemysłowej wciąż nie przekładają się na koniunkturę w dużo większym sektorze usługowym, który z kolei jest wspierany przez rekordowo niskie bezrobocie i wzrost płac. Banki centralne są aktualnie bardzo wrażliwe na słabnący wzrost gospodarczy i wcześnie reagują przez poluzowanie polityki monetarnej. Ostatnie zachowanie giełd, mam tu na myśli silne odbicie S&P500 i DAX, sugeruje, że to wciąż nie jest początek kryzysu – wylicza Masalski.

Ciekawe spojrzenie na obecną sytuację związaną z prognozami ma Wojciech Białek. – Z jednej strony zachowanie rynku finansowego potwierdza zasadność obaw przed pierwszą od dekady recesją w USA w przyszłym roku. Oparty na zachowaniu krzywej rentowności wskaźnik Fed pokazujący prawdopodobieństwo recesji za 12 miesięcy osiągnął ostatnio wartość 38 proc., a już przekroczenie poziomu 33 proc. poprawnie identyfikowało z wyprzedzeniem wszystkie siedem gospodarczych recesji w USA z ostatniego półwiecza – mówi Białek. – Z drugiej jednak strony jest bardzo możliwe, że zwycięstwo USA w „grze w cykora" z Chinami zaowocuje jakimś spektakularnym porozumieniem, a to mogłoby przełamać „klątwę" inwersji krzywej rentowności. Gdyby taki scenariusz się zmaterializował, zapewne potwierdziłaby się stosowana przez kontrariańskich spekulantów, przeciwna do samosprawdzającej się przepowiedni koncepcja „self-defeating profecy", czyli samoniszczącej się prognozy. Chodzi o to, że działania podmiotów zagrożonych przez daną prognozę prowadzą często do jej niepowodzenia. W takim przypadku poważny globalny kryzys ponownie zostałby odwleczony, być może aż do połowy przyszłej dekady, kiedy powinien już rzeczywiście nadejść zgodnie z mniej więcej 17-letnim rytmem wyznaczanym przez cykl Kuznetsa – wskazuje Białek.

Wskaźnik Fed pokazujący prawdopodobieństwo recesji w USA za 12 miesięcy

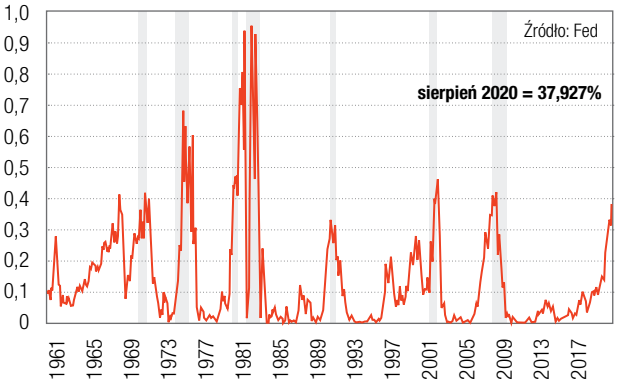

Podobną opinię prezentuje Grzegorz Zatryb: – Obecnie trudno mówić o przesadnym optymizmie na rynkach. Inwestorzy są pogodzeni z nadchodzącą amerykańską recesją. Dlatego nie obserwujemy naprawdę gwałtownych ruchów na giełdach, mimo że rządzą na nich algorytmy i pasywne fundusze. Stopniowe pogarszanie się nastrojów może pozwolić uniknąć krachu i tym samym ułatwić późniejszy powrót wzrostów. Im więcej proroków głoszących nadejście rynkowego armagedonu, tym mniejsza szansa na jego ziszczenie – uważa ekspert Skarbiec TFI.

Tak czy owak dojrzały inwestor powinien się zachowywać rozsądnie. W opinii Tomasza Hońdo, starszego analityka Quercus TFI, scenariusz recesji i bessy, o którym ostatnio tak często się mówi, należy brać pod uwagę, ale to nie powinno burzyć długoterminowego planu inwestycyjnego rozsądnego inwestora. – Przede wszystkim nie należy utożsamiać pojęcia recesji z głębokim kryzysem finansowym, takim jak w 2008 r. W powojennej historii USA miało miejsce 12 recesji, a mimo to zdywersyfikowane portfele złożone z akcji, obligacji, złota i rezerwy gotówki przyniosły na dłuższą metę bardzo dobre wyniki. Ewentualną recesyjną bessę można będzie traktować jako okazję do dodania akcji do portfela po niższych, atrakcyjniejszych cenach – uważa Hońdo.

Prognozy prognozami, ale jedno wiadomo na pewno: kryzys w końcu się zjawi i większość inwestorów oraz przedsiębiorców będzie – jak zwykle – zaskoczona jego skalą. Kiedy to się stanie? Może za kilka miesięcy, a może za kilka lat... ●

eprasa.pl ea5c12302b

WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Główny hamulcowy Europy

Stan niemieckiej gospodarki jest najgorszy od sześciu lat. Ekonomiści zachęcają rząd federalny do zrezygnowania ze zrównoważonego budżetu. Ale minister finansów Olaf Scholz pozostaje nieustępliwy

fot. Shutterstock

eprasa.pl ea5c12302b

W połowie września niemieckie media obiegły alarmujące informacje z Instytutu Gospodarki Światowej (IfW) w Kilonii, jakoby w trzecim kwartale 2019 r. niemiecki PKB spadł o 0,3 proc. Jako że już w drugim kwartale br. skurczył się o 0,1 proc., zostały spełnione znamiona tzw. technicznej recesji. Jeszcze w sierpniu prezes Banku Federalnego Jens Weidmann próbował rozbroić wszelkie publicystyczne bomby. „Nie widzę jeszcze potrzeby stymulowania fiskalnego. Niemiecka gospodarka nie jest w głębokiej recesji, lecz w chwilowej – choć przeciągającej się – stagnacji. Trudno zresztą dokładnie ocenić jej kondycję, ponieważ dobre wyniki w pierwszym kwartale poskutkowały ujemnym rezultatem na wiosnę. Nie ma więc na razie powodu ani do paniki, ani do zwiększenia wydatków" – przekonywał szef Bundesbanku w rozmowie z dziennikiem ekonomicznym „Handelsblatt". Podobnego zdania jest były senator ds. finansów w Berlinie i członek zarządu Banku Federalnego Thilo Sarrazin, który w rozmowie z „Gazetą Bankową" (w tym numerze na str. 24–28) przestrzega przed „pochopnym pesymizmem i aktywizmem".

Kiedy jednakże przed upływem trzeciego kwartału analitycy kilońskiego IfW powtórnie zaapelowali, by niemiecki rząd nie lekceważył oznak spowolnienia gospodarczego, komunikaty prasowe Bundesbanku brzmiały już trochę inaczej. „W obecnej sytuacji nie wiemy, czy eksport odzyska równowagę, zanim ucierpi gospodarka krajowa" – oświadczył niemiecki bank centralny, wskazując jednocześnie na złe wyniki produkcji przemysłowej. Tymczasem statystyki z IfW to tylko jeden z rozlicznych wskaźników dowodzących, że gospodarka naszych zachodnich sąsiadów jest w coraz słabszej formie. Lipcowy odczyt Indeksu Ifo (wskaźnika klimatu biznesowego), sporządzanego regularnie przez monachijski Instytut Badań nad Gospodarką, wyleczył niemieckich ekonomistów z resztek optymizmu. Wyniósł bowiem 95,7 pkt wobec 97,5 pkt w poprzednim miesiącu. To najgorszy wynik od 2013 r., przy czym wskaźnik Ifo jest nader wiarygodny, jako że wyprzedza „twarde dane" jak PKB czy sprzedaż detaliczną. Ponure nastroje przedsiębiorców spotęgowały również prognozy płynące z Centrum Badań Gospodarki Europejskiej (ZEW) w Mannheimie, które już w połowie 2018 r. zareagowało biciem na alarm.

Czar „czarnego zera"

Toteż w Niemczech już od wielu miesięcy trwa gorąca dyskusja o tym, jak rządzący mogliby pobudzić koniunkturę gospodarczą. Kilka tygodni temu minister finansów Olaf Scholz (SPD) zasygnalizował, że w przypadku rzeczywistego zagrożenia poważną recesją rząd federalny byłby w stanie przeznaczyć 50 mld euro jako dodatkowe środki dla napędzenia gospodarki, dopuszczając tym samym po raz pierwszy (a przynajmniej po raz pierwszy tak wyraźnie) możliwość uruchomienia potężnego pakietu działań na rzecz pobudzenia koniunktury. Według jego szacunków dokładnie tyle samo kosztował Niemcy poprzedni kryzys, który miał miejsce 10 lat temu. Mimo ostatnich pesymistycznych doniesień wicekanclerz twierdzi, że w najbliższej przyszłości nie trzeba będzie wdrażać nadzwyczajnych środków. Ba, kilka dni przed opublikowaniem danych z kilońskiego IfW Olaf Scholz dumnie oznajmił, że w 2020 r. niemiecki rząd nie zrezygnuje ze zrównoważonego budżetu i nie rozważa zaciągnięcia nowych długów. Na wrześniowej konferencji prasowej wskazywał jednak też zarazem na „trudności" wynikające z sytuacji w handlu zagranicznym, które przekładają się na kondycję opartej na eksporcie gospodarki Niemiec.

> W Niemczech już od wielu miesięcy trwa gorąca dyskusja o tym, jak rządzący mogliby pobudzić koniunkturę gospodarczą

„Największym kłopotem jest dla nas niepewność związana z konfliktem handlowym między USA a Chinami" – tłumaczył szef niemieckiego resortu finansów. Jednak Scholz, chcąc nie chcąc, będzie musiał w końcu odejść od obecnego kursu niezaciągania długów i zerwać z mitem „czarnego zera", czyli dziedzictwem jego poprzednika Wolfganga Schäublego. Niemcy czekają ogromne wydatki, jak te związane z obniżeniem dodatku solidarnościowego, ochroną klimatu czy też ze zbliżającym się brexitem.

Prezes Zrzeszenia Niemieckiego Przemysłu (BDI) Dieter Kempf ostrzega, że forsowany przez brytyjskiego premiera Borisa Johnsona „twardy brexit" wprawi niemiecką gospodarkę w jeszcze głębszy kryzys. „Im bliżej do końca października, tym szybciej spada produkcja przemysłowa oraz liczba zamówień i inwestycji" – martwi się Kempf, który należy do najgłośniejszych krzewicieli idei obniżenia podatków dla niemieckich firm, a jednocześnie do najgorliwszych niemieckich przeciwników wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej.

Zrezygnowania ze zrównoważonego budżetu domaga się skądinąd wielu członków ze współrządzącej SPD, macierzystego ugrupowania nieustępliwego w tej kwestii Olafa Scholza. Po katastrofalnych wynikach

eprasa.pl ea5c12302b

w ostatnich wyborach w Brandenburgii i Saksonii socjaldemokraci próbują odzyskać swój tradycyjny elektorat nowymi „socjalnymi" obietnicami, które będą nie do sfinansowania, jeśli rząd federalny nie odblokuje „hamulca deficytu". Ta zasada wpisana w 2009 r. do niemieckiej konstytucji, nazwana „Schuldenbremse", zakłada, że deficyt budżetu państwa nie może przekroczyć rocznie 0,35 proc. PKB. Ustawa przewiduje jednak odstępstwa od tegoż zakazu w przypadku katastrof naturalnych lub głębokich kryzysów gospodarczych.

Do odejścia od niezaciągania długów namawiają rządzących również niemieccy ekonomiści, choć na pewno z zupełnie innych powodów niż socjaldemokraci czy lewicowa opozycja. Prezes Niemieckiego Instytutu Badań Gospodarki (DIW) w Berlinie Marcel Fratzscher dokłada od miesięcy wszelkich starań, aby przekonać Angelę Merkel i jej zastępcę do zmiany kursu. „Najwyższy czas, aby z »czarnego zera« uczynić znów wreszcie »czerwone liczby«. Surowy dyktat niezaciągania długów szkodzi niemieckiej gospodarce, potrzebującej nowych inwestycji" – tłumaczy szef DIW.

Zabieg socjotechniczny

Pytanie tylko, czy po odblokowaniu „Schuldenbremse" optymistyczne założenia ekonomistów się ziszczą. Dla wielu Niemców modelem przyszłości jest lewicowa „czerwono-czerwono-zielona" koalicja (SPD–Die Grünen–Die Linke), która nie byłaby skora do nowych inwestycji, a zaciągnęłaby kredyty pewnie głównie na programy socjalne dla niemieckich obywateli. Do zniesienia hamulca deficytu nawołują rządzących także niemieckie związki zawodowe, które 10 lat temu, w najcięższych miesiącach kryzysu, domagały się bodaj najwznioślej wprowadzenia ograniczeń wydatków do konstytucji.

Ale Olaf Scholz, który właśnie ubiega się o fotel szefa SPD i nie kryje swoich ambicji na kanclerski fotel w Berlinie, chciałby zadać kłam opiniom, jakoby socjaldemokraci byli zbyt „rozrzutni" i nie potrafili zarządzać finansami. I dlatego z uporem kontynuuje politykę przejętą po chadeckim poprzedniku.

Co ciekawe, zwolenników poluźnienia finansowego gorsetu nie brakuje w... resorcie finansów. We wrześniu wpłynęły do Olafa Scholza wstępne obliczenia minister środowiska Svenji Schulze, która na niemiecki wkład w ochronę klimatu zamierza wydać do 2023 r. ok. 32 mld euro. Problem polega na tym, że przy utrzymaniu „czarnego zera" rząd federalny może przeznaczyć na te cele jedynie ok. 10 mld euro. W czasach wschodzących młodych „zielonych" gwiazd kultury masowej, jak szwedzka nastolatka Greta Thunberg, Niemcy będą mogły więc tylko z trudem zdjąć z siebie kostium głównego „hamulcowego" w Europie – w każdym razie bez zaciągnięcia nowych długów. Thilo Sarrazin uważa, że „czar czarnego zera" jest wyłącznie zabiegiem socjotechnicznym, który ma utwierdzić wyborców w przekonaniu, iż rząd kieruje się „dyscypliną" w finansach publicznych. „Redukcja zadłużenia powinna być procesem długofalowym. Panaceum, jakim jest hamulec deficytu, zaczyna działać dopiero po kilku latach. Jeśli teraz poluźnimy lejce i wywiercimy w ścianie dziurkę, to będzie się z czasem stopniowo powiększała" – zapewnia natomiast Andreas Jung, wiceszef klubu parlamentarnego CDU, który zajmuje się kwestiami związanymi z budżetem i polityką klimatyczną. Podobnego zdania jest także wielu innych chadeckich posłów. „Nad rezygnacją ze zrównoważonego budżetu możemy się zastanowić dopiero wtedy, gdy nastąpi prawdziwy kryzys, a nie przy pierwszej łagodnej stagnacji. A co, jeśli on wcale nie nadejdzie?" – pyta Eckhardt Rehberg z frakcji CDU/CSU.

Bezrefleksyjny konsumpcjonizm

Twardym zwolennikiem „czarnego zera" jest także minister gospodarki Peter Altmaier, bliski współpracownik Angeli Merkel, który we wrześniowym wywiadzie dla tygodnika „Der Spiegel" przekonuje, że niemiecka gospodarka „ma się świetnie". „Pakiet koniunkturalny byłby obecnie kontrproduktywny. Podobne metody stwarzały w przeszłości tylko jeszcze więcej »pożarów«. Wzrost gospodarczy w Niemczech robi małą przerwę, ale do kryzysu jest jeszcze bardzo daleko" – zapewnia polityk CDU. Zdaniem Altmaiera Niemcy nie muszą się zadłużać, aby zdobyć wystarczające środki na pokrycie nadchodzących wydatków. „Bezrobocie jest nadal na niskim poziomie, natomiast podatki wciąż nieprzerwanie wpływają. Jednocześnie pojawiły się dodatkowe środki z uszczuplenia biurokracji. Naprawdę nie widzę powodu do ulegania bezrefleksyjnemu konsumpcjonizmowi" – uważa zaufany doradca pani kanclerz. Takie stanowisko niemieckie ministerstwo gospodarki podtrzymywało także na konferencji prasowej 13 września. „Brak poprawy koniunktury w trzecim kwartale wynika z globalnego spowolnienia wzrostu, co jest szczególnie odczuwane przez zorientowaną na eksport gospodarkę Niemiec" – ocenił rzecznik Altmaiera.

A jednak w czwartym kwartale 2019 r. słowa szefa resortu gospodarki mogą już brzmieć trochę inaczej. We wrześniu został przedstawiony dopiero wstępny projekt budżetu na 2020 r. Zanim zostanie uchwalony, obrady w Urzędzie Kanclerskim mogą potrwać nawet do grudnia. Najpóźniej wtedy okaże się, czy rząd sprostał „chwilowej stagnacji" i będzie rzeczywiście trwał przy utrzymywaniu „czarnego zera". „Jeśli Olaf Scholz i Peter Altmaier będą w obliczu recesji uporczywie naciskać hamulec deficytu, to będą musieli ograniczyć wydatki. Wtedy zaś kryzys w błyskawicznym tempie się pogłębi, ponieważ upór rządzących zaowocuje mniejszym popytem" – wróży Marcel Fratzscher.

eprasa.pl ea5c12302b

Minister finansów Olaf Scholz (SPD) zasygnalizował, że rząd federalny byłby w stanie przeznaczyć 50 mld euro jako dodatkowe środki dla napędzenia gospodarki

fot. Shutterstock

Donośne głosy docierają do Berlina także z frankfurckiej dzielnicy Westend. W centrali Europejskiego Banku Centralnego ostatnie odczyty danych o kondycji niemieckiej gospodarki nie napawały nikogo optymizmem. Recesja u lidera Eurolandu wpłynęłaby na kondycję gospodarczą całej strefy euro i Unii Europejskiej. Ustępujący prezes EBC Mario Draghi, zwany obecnie w niemieckich mediach „Hrabią Draghilą", bo „wysysa" z niemieckich kont ostatnie oszczędności, już od dłuższego czasu zachęca Berlin do większych inwestycji oraz uruchomienia solidnego pakietu fiskalnego, odciążającego niemieckich podatników.

Skutki dla Polski

Choć na razie problemy naszego sąsiada nie odbiły się ujemnie na wskaźnikach nad Wisłą, to „zima gospodarcza" zza Odry dotrze pewnie w końcu i do nas. W pierwszym półroczu za zachodnią granicę trafiało 27,3 proc. eksportu, a pochodziło stamtąd 22,3 proc. importu, co czyni Niemcy w obu przypadkach zdecydowanym liderem w gospodarczej wymianie Polski. „W lipcu nowe zamówienia eksportowe w niemieckim przetwórstwie spadały najszybciej od kwietnia 2009 r., a więc apogeum globalnego kryzysu. Produkcja spada coraz szybciej, zaległości produkcyjne pikują. Jedno jest pewne: polski przemysł i eksport wiecznie pancerne nie będą" – odnotował na Twitterze Jakub Borowski, główny ekonomista Credit Agricole Bank Polska.

Zdaniem innych polskich ekspertów pierwsze niepokojące sygnały pojawiają się już teraz. „Obawy polskich przedsiębiorców są całkiem uzasadnione, ponieważ sektor przemysłowy w Polsce jest mocno uzależniony od przemysłu naszego zachodniego sąsiada. Odporność polskiej gospodarki na trwające od wielu miesięcy spowolnienie wzrostu w Niemczech oraz w strefie euro będzie się niestety stopniowo zmniejszała. Dlatego nie dziwi obecne osłabienie złotego" – wyjaśnia Marcin Kiepas, analityk londyńskiej firmy Tickmill. Wobec tego pozostaje mieć nadzieję, że stagnacja gospodarki niemieckiej jest rzeczywiście jedynie chwilowa. A jeżeli nie, to spróbujmy uwierzyć, że upór „sknerusów" z rządu w Berlinie zna swoje granice. ●

eprasa.pl ea5c12302b

Europa bez euro się nie zawali

Jeżeli Polska utrzyma obecny poziom wzrostu gospodarczego, to za 20 lat dogoni Niemcy – wróży dr Thilo Sarrazin, niemiecki ekonomista, były senator ds. finansów w Berlinie, były członek zarządu Banku Federalnego

ROZMAWIAŁ
WOJCIECH OSIŃSKI, BERLIN

Od dwóch miesięcy makroekonomicznym tematem numer jeden jest słabnąca niemiecka gospodarka. Czy pana kraj czekają chude lata dekoniunktury?

Dr Thilo Sarrazin: Ostatni raport instytutu Ifo rzeczywiście nie daje powodu do optymizmu. Jeszcze rok temu niemiecka gospodarka przeżywała istotny boom, ale jesienią 2018 r. wskaźniki nagle uległy pogorszeniu. Ekonomiści sprowadzają te liczby do chwilowych napięć w handlu światowym. Statystyki z instytutu Ifo są wiarygodne, ponieważ wyprzedzają twarde dane jak PKB. Indeks nadal znajduje się powyżej długoterminowej średniej, ale też już od wielu miesięcy ustawicznie spada. Całkiem zrozumiałe więc, że zaniepokojenie niemieckich przedsiębiorców jednocześnie rośnie, choć przestrzegałbym przed przesadnym pesymizmem.

Lipcowy odczyt indeksu Ifo jest najniższy od 2013 r. Z ustaleń Federalnego Urzędu Statystycznego wynika, że niemiecki PKB maleje i największa gospodarka w Europie może mieć poważne problemy. Nie uważa pan, że fala pesymizmu jest uzasadniona?

W porównaniu z poprzednim kwartałem niemiecki PKB w istocie nieco się skurczył, ale nie zapominajmy, że nasza gospodarka ma za sobą kilka lat niespotykanego rozwoju. Jeśli rzeczywiście dojdzie do kryzysu, to rząd federalny będzie musiał podjąć odpowiednie kroki, choć na razie nie widzę jeszcze powodu do konstruowania rządowego programu, który miałby napędzić koniunkturę. Nawet jeśli w drugiej połowie roku okaże się, że obawy przed „techniczną recesją" są uzasadnione, to na początku 2020 r. sytuacja może już znów wyglądać zupełnie inaczej. 10 lat temu Niemcy przechodziły prawdziwą recesję i wyszły z niej obronną ręką. W tym wypadku zgadzam się z wieloma innymi ekonomistami, którzy twierdzą, że obecnie nie ma powodów ani do przedwczesnego pesymizmu, ani do pochopnego aktywizmu.

Dane płynące z RFN mają również znaczenie dla Polski. Niemcy odpowiadają za ok. 27 proc. polskiego eksportu i ok. 22 proc. importu, co czyni je zdecydowanym liderem w obu kategoriach. Tymczasem polska gospodarka niepowstrzymanie rośnie, co zachwyca nawet niemieckich ekonomistów.

Na szczęście obecne polityczne perturbacje między naszymi krajami nie mają znacznego wpływu na wymianę handlową. 95 proc. niemieckich firm, które zainwestowały w polską gospodarkę, uczyniłyby to ponownie. To w każdym razie wynika z badań niemieckiej Izby Handlu Zagranicznego, które potwierdzają, że nasze relacje gospodarcze nigdy nie były tak dobre jak obecnie. Od transformacji ustrojowej wskaźniki Polski rosną i przyciągają z roku na rok coraz więcej zachodnich inwestorów. Po 1992 r. wzrost gospodarczy w Polsce pozostawał wyższy niż w Niemczech, oczywiście z wiadomych powodów. Ale nawet w okresie koszmarnego dla Niemców kryzysu finansowego w latach 2008–2009 polska gospodarka dalej rosła.

Czyli was doganiamy...

PKB per capita wynosi w Polsce obecnie ok. 13 tys. euro i jest tym samym ciągle czterokrotnie niższy niż w Niemczech. Natomiast ostatnio czytałem, że w światowych rankingach największe polskie firmy lądują gdzieś między 700. a 800. miejscem. Jesteście na dobrej drodze, ale najprawdopodobniej dogonicie nas dopiero za 20 lat. Oczywiście przy założeniu, że Polska utrzyma obecny poziom wzrostu gospodarczego. Dzisiejsza siła polskiej gospodarki tkwi przede wszystkim w rosnącym znaczeniu drobnych przedsiębiorstw, których jest coraz więcej i które

eprasa.pl ea5c12302b

Thilo Sarrazin: Brak waluty euro nie wywoła w Europie żadnych kataklizmów

fot. East News/Hermann Bredehorst

eprasa.pl ea5c12302b

mogą za parę lat doszlusować do światowej czołówki. Już teraz polski wkład w przemiany w Europie naprawdę imponuje.

Niektóre z nich już teraz zwróciły na siebie uwagę świata.

To prawda. W każdym większym niemieckim mieście jeżdżą autobusy firmy Solaris, Niemcy zachwycają się oprogramowaniami z Asseco, a na europejskich lotniskach coraz częściej zauważam sklepy kosmetyczne Inglot.

W Polsce od lat spada bezrobocie i wzrastają płace, przy czym koszty utrzymania są wciąż niższe niż na Zachodzie. Między innymi właśnie te czynniki sprawiają, że polski rynek pozostaje atrakcyjny dla ponad 6,5 tys. niemieckich firm. Dlatego w przeciwieństwie do niemieckich mediów nikt z naszych przedsiębiorców nie mówi źle o obecnym polskim rządzie, który w kwestiach gospodarczych okazuje się zresztą niezwykle pragmatyczny i skuteczny. O tym świadczą plany inwestycyjne na kolejne lata, przewidujące także rozbudowę infrastruktury, która wzmocni naszą współpracę handlową.

W sierpniu polski rząd przyjął projekt ustawy budżetowej na 2020 r., w którym po raz pierwszy od transformacji ustrojowej nie zaplanowano deficytu. W Niemczech utrzymywanie od lat „czarnego zera" stało się niemal racją stanu. Minister finansów Olaf Scholz okazał się wiernym kontynuatorem polityki swojego poprzednika Wolfganga Schäublego. A jednak nie brakuje w RFN krytyków „czarnego zera". Jak ocenia pan ostatnie deklaracje premiera Morawieckiego?

Na razie oceniam je chłodno, ponieważ są oparte na prognozie. A z prognozami bywa różnie, tym bardziej że ostatnie przedwyborcze obietnice partii rządzącej PiS raczej nie przewidują w przyszłości ograniczania wydatków. Dopiero z perspektywy czasu będzie można powiedzieć, czy obiecane transfery socjalne oraz inne rozmaite „prezenty fiskalne" wzmocnią polską gospodarkę, czy ją obciążą. Jeśli jestem w ogóle w stanie ocenić, co się dzieje w Polsce, to tylko w kontekście własnych, niemieckich doświadczeń. I dlatego osobiście śmiem wątpić, czy można dalekosiężnie napędzać gospodarkę świadczeniami socjalnymi. Polski rząd walczy wprawdzie skutecznie z mafiami podatkowymi, lecz również w tym wypadku można zapytać – jak długo? Proces uszczelniania systemu podatkowego kiedyś dobiegnie końca, a tym samym związane z nim korzyści. I co wtedy? Zgadzam się jednak z tym, że zapowiedź „zrównoważonego budżetu" robi na wyborcach za każdym razem dobre wrażenie, a na pewno lepsze niż zapowiedź deficytu [śmiech].

Wspominał pan, że napięcia polityczne nie odbijają się na polsko-niemieckich relacjach gospodarczych. A jednak kwestia reparacji wojennych dotyka siłą rzeczy obie dziedziny. Polska tak naprawdę nigdy nie otrzymała należytego odszkodowania za poniesione straty w II wojnie światowej. Co pan o tym myśli?

W wielu kwestiach nie podzielam opinii zniesławiających polski rząd, choć uważam, że akurat w tej mocno przesadził. Trudno mi też ocenić, na ile to się wiąże z nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi i związaną z nimi mobilizacją wyborców. W każdym razie z prawnego punktu widzenia sprawa jest już załatwiona, choć rozumiem, że może być skuteczną kartą w rozgrywkach politycznych. Cena, którą ponoszą za to polscy politycy, jest stosunkowo niska, bo wiedzą, że ze względów historycznych ich niemieccy koledzy nie mogą sobie pozwolić na zbyt mocną reakcję. Jeśli dobrze pamiętam, to po 1945 r. przydzielono Polsce wschodnie tereny Niemiec, z doskonałą infrastrukturą i funkcjonującym rolnictwem. Myślę, że to wystarczająca rekompensata.

> W przeciwieństwie do niemieckich mediów nikt z naszych przedsiębiorców nie mówi źle o obecnym polskim rządzie, który w kwestiach gospodarczych okazuje się niezwykle pragmatyczny i skuteczny

Polska też straciła swoje wschodnie tereny, zresztą polscy osiedleńcy na Kresach Zachodnich zaczynali często od zera. To była spalona ziemia. Ale nie chodzi tylko o to. Po II wojnie światowej nie było ani jednej polskiej rodziny, która nie poniosłaby strat wynikających z niemieckiej inwazji. Lista jest naprawdę długa...

Nie zaprzeczam, ale 900 mld euro to zdecydowanie za dużo. Żądania płynące z Warszawy i Aten przekraczają nasze możliwości. Nie spotkałem żadnego niemieckiego parlamentarzysty, który miałby na ten temat inne zdanie – bez względu na poglądy czy przynależność do ugrupowania.

W tej sprawie większość Polaków by się z panem nie zgodziła, choć w wielu innych kwestiach wzbudził pan nad Wisłą sympatię. W 2013 r. ukazała się w Polsce pana książka „Europa nie potrzebuje euro", w której podtrzymuje pan tezę, jakoby waluta euro „zdestabilizowała" Europę. Od tego czasu minęło sześć lat. Czy miał pan rację?

Samą ideę integracji europejskiej uważam za wysoce szlachetną i słuszną, szczególnie jeśli patrzymy

eprasa.pl ea5c12302b

na nią w kontekście tragedii, którą wyrządziliśmy Europie w latach 1939–1945. Unia Europejska w swojej tradycyjnej formie gwarantuje nam pokój i wolny handel. Pytanie tylko, czy projekt wspólnej waluty, mający nam te szczytne cele trwale zapewnić, przyniósł rzeczywiście wszystkim państwom członkowskim te same korzyści. Po tym, co się działo w Grecji i w innych krajach strefy euro, można zaryzykować tezę, że przyniósł raczej skutki odwrotne do zamierzonych, naruszając poczucie bezpieczeństwa i zakłócając proces integracji.

Pana partyjny kolega i ówczesny minister finansów Peer Steinbrück nazwał pana populistą, który „trywializuje procesy zachodzące w strefie euro".

I trafił w sedno, przy czym ja nie widzę w jego słowach nic negatywnego. Chciał mnie zranić, a zrobił mi jedynie reklamę. W swojej książce, która przecież ma charakter pedagogiczny, próbowałem bowiem opisać skomplikowane procesy w strefie euro tak przejrzyście, jak mogłem. Zarazem zadałem proste pytanie: czy nasz wspólny europejski projekt musi się nieuchronnie opierać na jednej wspólnej walucie? Przy okazji sam próbuję na to pytanie odpowiedzieć i wnioskuję, że pomysł europejskiej wspólnoty jest czymś znacznie większym oraz ważniejszym niż waluta euro. Zresztą moje hasło „Europa nie potrzebuje euro" jest mniej populistyczne niż słowa Angeli Merkel czy Steinbrücka, którzy do dziś straszą Niemców, że „jeśli rozpadnie się strefa euro, to rozpadnie się cała Europa", tak jakby brak wspólnej waluty miał spowodować jakąś nieopisaną katastrofę. Ja zaś pozostaję niereformowalnym optymistą i twierdzę, że brak euro nie wywoła żadnych kataklizmów. Po prostu jest niepotrzebny dla wartości, które sobie w Europie cenimy, czyli wzrostu gospodarczego, pokoju i wolności.

Pan twierdzi, że euro podzieliło Europę, czyniąc zamożnych bogatszymi, a ubogich biedniejszymi. Pana krytycy utrzymują, że to światowy kryzys finansowy w 2008 r. w znacznym stopniu spowodował kryzys w strefie euro, nie zaś wspólna europejska waluta.

To bzdura. Kryzys światowy odegrał w tym kontekście może pewną rolę, ale problemy Grecji nie miały nic wspólnego z globalnym rozwojem gospodarczym. A jeśli miały, to tylko w nieznacznym stopniu. Problemy Grecji wynikały z obligacji państwowych, a nie z pęknięcia toksycznej bańki na rynku nieruchomości jak w USA, które w Europie dotknęło głównie rynki krajów zachodnich jak Wielka Brytania, Francja i Niemcy, a nie Hiszpanię, Włochy czy Grecję. Pełzający kryzys w strefie euro zaczął się już właściwie kilka lat przed upadkiem banku Lehman Brothers i nastąpiłby również bez niego, choć być może nieco później.

Tymczasem kanclerz Angela Merkel nadal powtarza przy każdej okazji, jakoby euro wzmocniło Europę...

Europa była przed wprowadzeniem euro znacznie stabilniejsza niż potem. Poza zaoszczędzeniem kosztów transakcyjnych wspólna waluta nie przyniosła nikomu większych korzyści. Szwecja i Szwajcaria nie weszły do strefy euro, mimo to świetnie się rozwijają, a ich długi są minimalne w porównaniu z niemieckimi.

Dziwne, że pan to mówi. Przecież waluta euro akurat Niemcom przyniosła największe korzyści, wieńcząc ich znaczenie jako potęgi eksportowej.

Już przed 2002 r. eksport niemieckich towarów do państw znajdujących się obecnie w strefie euro był bardzo wysoki i wbrew obiegowym opiniom nie sądzę, że bez wspólnej waluty doznałby uszczerbku. Dla rosnącego znaczenia naszego eksportu euro było i jest niepotrzebne. Już nie mówiąc o tym, że poczynania Europejskiego Banku Centralnego, który pod przewodnictwem Christine Lagarde będzie w tradycyjnym francuskim stylu dalej prowadził politykę pieniężną opartą na niskim oprocentowaniu, co bardziej zaszkodzi niemieckiej gospodarce, niż doda jej energii. Mówiłem o tym już wcześniej i może dlatego szefostwo EBC wyraziło swego czasu poparcie dla usunięcia mnie z Banku Federalnego.

Mimo to wspólna waluta istnieje i sprawiła, że państwa strefy euro są dziś w wysokim stopniu od siebie uzależnione. Jak można rozwiązać taką plecionkę bez jakichkolwiek skutków ubocznych?

Moje obliczenia dowodzą niezbicie, że waluta euro nie przyniosłaby nikomu korzyści, nawet gdyby funkcjonowała. Co nie znaczy, że nie jestem realistą. Nie oczekuję od rządu niemieckiego, by zaczął łamać wiążące Niemcy porozumienia, opuszczając w panice strefę euro. Żyjemy obecnie niestety w takiej, a nie innej rzeczywistości i musimy na jej warunkach szukać stosownych rozwiązań. Moim zdaniem wspólna waluta może przetrwać tylko wtedy, gdy będziemy się surowo trzymać zasady „No-Bail-Out". Każde z państw strefy euro samo odpowiada za swoją gospodarkę i samo ponosi konsekwencje za swoje problemy gospodarcze i finansowe.

Falę krytyki ściągnął pan na siebie nie tylko z powodu swojej niechęci do waluty euro. W książkach „Niemcy się zwijają" i „Wrogie przejęcie" opisuje pan fatalne skutki dla niemieckiego systemu, które wynikają z masowej imigracji wyznawców islamu. Wszystkie swoje tezy poparł pan precyzyjnymi obliczeniami. A jednak zadziałała cenzura politycznej poprawności. Spadły na pana gromy i kolejne próby wykluczenia z SPD.

To prawda. Wokół moich książek narosło sporo nieporozumień, które muszę na bieżąco wyjaśniać.

eprasa.pl ea5c12302b

fot. East News/Hermann Bredehorst

Nazwano mnie „rasistą", choć dotąd nikt nie zdołał mi tego udowodnić. Proszę mi pokazać choćby jeden fragment, w którym kogoś obrażam. Dlatego tak łatwo nie złożę broni i będę się dalej opierał wykluczeniu z partii. Wbrew błędnym informacjom jeszcze nie oddałem legitymacji SPD, mimo że dziś już prawie w niczym nie przypomina tego ugrupowania, do którego kiedyś wstąpiłem. Moi partyjni koledzy mają ze mną problem, bo nie dałem się zaślepić wiarą w „ubogacającą" siłę niekontrolowanego napływu islamskich imigrantów. Tymczasem jako senator ds. finansów w lokalnym berlińskim rządzie widziałem na własne oczy, w jaki sposób rosnąca liczba islamskich uchodźców wpłynęła na niemiecki system gospodarczy i edukacyjny.

Jakie skutki i zagrożenia wynikające z masowej imigracji czekają jeszcze Europę w następnych latach?

Jeżeli napływ muzułmanów oraz wysoka dzietność ich kobiet pozostaną na obecnym poziomie, to za 30 lat będą bez wątpienia stanowić większość na naszym kontynencie. Będą mogli na swój sposób zmieniać prawo i przekształcać Europę. Zresztą już teraz to czynią. Liczba przestępstw rośnie z miesiąca na miesiąc, a w berlińskiej dzielnicy Neukölln widać prawie wyłącznie kobiety z burkami, przy czym każda z nich ma przy sobie co najmniej troje dzieci. Podobne zjawiska mają coraz częściej miejsce także w innych dzielnicach Berlina. Powiem szczerze – nie chciałbym, żeby mój kraj tak wyglądał.

Zieloni, Lewica oraz lwia część pańskiej SPD wyrażają zupełnie inne zdanie...

Dziwię się, że np. moi najgorliwsi krytycy i obrońcy masowej imigracji, choćby politycy partii Zielonych, którzy są ponoć tak wyczuleni na cierpienia kobiet, absolutnie nie chcą przyjmować do wiadomości, jak są one traktowane przez swoich muzułmańskich małżonków. Znamienne zresztą, że islamska dyskryminacja płci przeciwnej wykracza już poza domowe zacisze. W niektórych lokalach gastronomicznych w Berlinie, prowadzonych przez przybyszy z krajów arabskich, kobiety nie mają wstępu. I to się dzieje w Niemczech! To nie jest rasizm, to są fakty, które nazywam po imieniu.

Mimo to pana oponenci nie odpuszczają. Nazywają pana „siewcą nienawiści", który zachowuje się podobnie jak niemieccy „mundurowi" z lat 30. i 40. XX w.

To pomówienia. „Nienawiścią" epatują w moich książkach jedynie cytaty z Koranu. Nie jestem w stanie zrozumieć logiki tych zarzutów. Nie mogę kwestionować sensu masowej imigracji ludności islamskiej, ponieważ 80 lat temu władzę w Niemczech dzierżyli hitlerowcy? Jestem osobą nad wyraz tolerancyjną, mam wielu zagranicznych przyjaciół. Nie zgadzam się jedynie z tezą, jakoby masowy napływ muzułmanów bez wykształcenia był kapitałem na przyszłość Europy. Niemiecka gospodarka funkcjonowała dotychczas doskonale bez „wędrówek ludów" i doprawdy nie wiem, w jaki sposób miałyby one ją wzbogacić. Przeciwnie – fala uchodźców z arabskich krajów rozsadza nasz system socjalny i wpływa ujemnie na ogólny poziom nauczania w Niemczech. Znacznie więcej kosztuje Niemcy integracja muzułmanów niż naszych przyjaciół z Polski czy Ukrainy. ●

Dr Thilo Sarrazin – niemiecki ekonomista, były senator ds. finansów w lokalnym rządzie w Berlinie oraz były członek zarządu Bundesbanku (niemieckiego banku centralnego). Jego książki „Niemcy się zwijają" oraz „Europa nie potrzebuje euro" stały się bestsellerami. W swoich publikacjach Sarrazin rozlicza się m.in. z polityką migracyjną Wielkiej Koalicji. Zawarte w nich tezy wywołały ostry sprzeciw, który zaowocował wykluczeniem ekonomisty z Banku Federalnego i próbami usunięcia go z SPD.

46/0718/F

eprasa.pl ea5c12302b

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com

eprasa.pl/ea5c123021

Rekordowy Kongres w czasie przełomu

Jakie są najważniejsze wyzwania dla polskiej gospodarki na najbliższe lata i dekady? Czy da się pogodzić troskę o klimat z twardą polityką energetyczną i polską racją stanu? Jak rozwijać nowoczesny biznes w dobrych relacjach z administracją publiczną? To tylko niektóre z pytań, na jakie odpowiedzą uczestnicy i goście Kongresu 590. Najbardziej prestiżowe wydarzenie gospodarcze w Polsce startuje już 7 października

To już czwarta edycja Kongresu 590, tradycyjnie odbywającego się w Jasionce koło Rzeszowa. Jak przekonują organizatorzy, spotkanie jest unikalnym forum wymiany doświadczeń, idei i argumentów pomiędzy przedstawicielami biznesu, świata nauki, polityki i administracji. To miejsce, gdzie o przyszłości rozmawiają innowatorzy, twórcy kultury i liderzy opinii. O wyjątkowości Kongresu stanowi m.in. to, że patronują mu i wspierają go najważniejsze instytucje państwa polskiego, z Prezydentem RP i Prezesem Rady Ministrów na czele.

– W tym roku stawiamy na bardzo pogłębioną dyskusję o tym, co wynika z doświadczeń 30 lat wolnej Polski, 20 lat naszej obecności w NATO i 15-lecia członkostwa w Unii Europejskiej. Będziemy rozmawiać między innymi o tym, jaka powinna być rola Polski w Europie, jak rozwijać gospodarkę, by sprostać rosnącym aspiracjom Polaków, a także w jaki sposób możemy wygrać dla Polski czas dynamicznych zmian geopolitycznych i kolejnej rewolucji przemysłowej – mówi Łukasz Oprawski, prezes Kongresu 590.

Kongresowe dyskusje podzielono na bloki. Są wśród nich m.in. segmenty poświęcone klimatowi i energetyce, instytucjom i relacjom w świecie nowoczesnego biznesu oraz nowym narzędziom współpracy naukowców z przedsiębiorcami. Nowym, niekonwencjonalnym formatem spotkań będą od tego roku specjalne fora tematyczne, dotyczące elektromobilności, gamingu czy handlu. Oprócz paneli dyskusyjnych organizatorzy proponują przedsiębiorcom, głównie tym z sektora MŚP, udział w warsztatach tematycznych, na których będzie można się dowiedzieć więcej o sposobach rozwijania biznesu na rynku azjatyckim czy wykorzystaniu w swojej działalności najnowszych zdobyczy techniki, takich jak drony.

– Chcemy tu zderzyć z sobą idee, spojrzenia i pomysły na to, jak ma funkcjonować polska gospodarka. Liczymy na szczere, pełne konkretów rozmowy. Wierzymy, że wynikną z nich świetne, możliwe do szybkiego wdrożenia rozwiązania – mówi Łukasz Oprawski.

W Jasionce tradycyjnie nie zabraknie bardzo ciekawych gości ze świata, zwłaszcza takich, których obecność dowodzi bardzo dobrego czasu, jaki przeżywają właśnie relacje polsko-amerykańskie, czego efektem może się stać pogłębiona współpraca gospodarcza między naszymi krajami. Jednym z gości Kongresu będzie prezes Spectrum Group George F. Close, który ma za sobą 30-letnią, zakończoną w randze generała służbę w Armii Stanów Zjednoczonych; a także Thomas J. Lee, jeden z wizjonerów technologii blockchain, współtwórca Fundstrat Global Advisers.

Tradycyjnie też swoim patronatem i osobistą obecnością wesprą Kongres 590 prezydent Andrzej Duda oraz premier Mateusz Morawiecki. – Formuła Kongresu 590, w której na równych prawach prezentują swe poglądy najważniejsi politycy, urzędnicy, przedstawiciele biznesu i intelektualiści, po prostu się sprawdziła – podkreśla Łukasz Oprawski, przypominając, że w zeszłym roku do Jasionki przybyło ponad 6 tys. osób, a przedsięwzięcie relacjonowało niemal 600 dziennikarzy. – Jestem pewien, że w tym roku pobijemy te rekordy – dodaje prezes Kongresu 590. ●

(BZ)

eprasa.pl ea5c12302b

KONGRES 590

4. Edycja

7-8.X.2019

Centrum Konferencyjno -Wystawiennicze G2A Arena,

Jasionka k. Rzeszowa

6 000
gości

500
panelistów

30
godzin networkingu

Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

Dowiedz się więcej
www.kongres590.pl

PARTNERZY STRATEGICZNI:

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO 95 lat
GRUPA CEDROB
Google
KGHM POLSKA MIEDŹ
ORLEN
Bank Polski 100 1919/2019
GRUPA PKP

PARTNERZY GŁÓWNI:

Energa
PFR Grupa Polskiego Funduszu Rozwoju
PGE Polska Grupa Energetyczna
PZU
TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl ea5c12302b

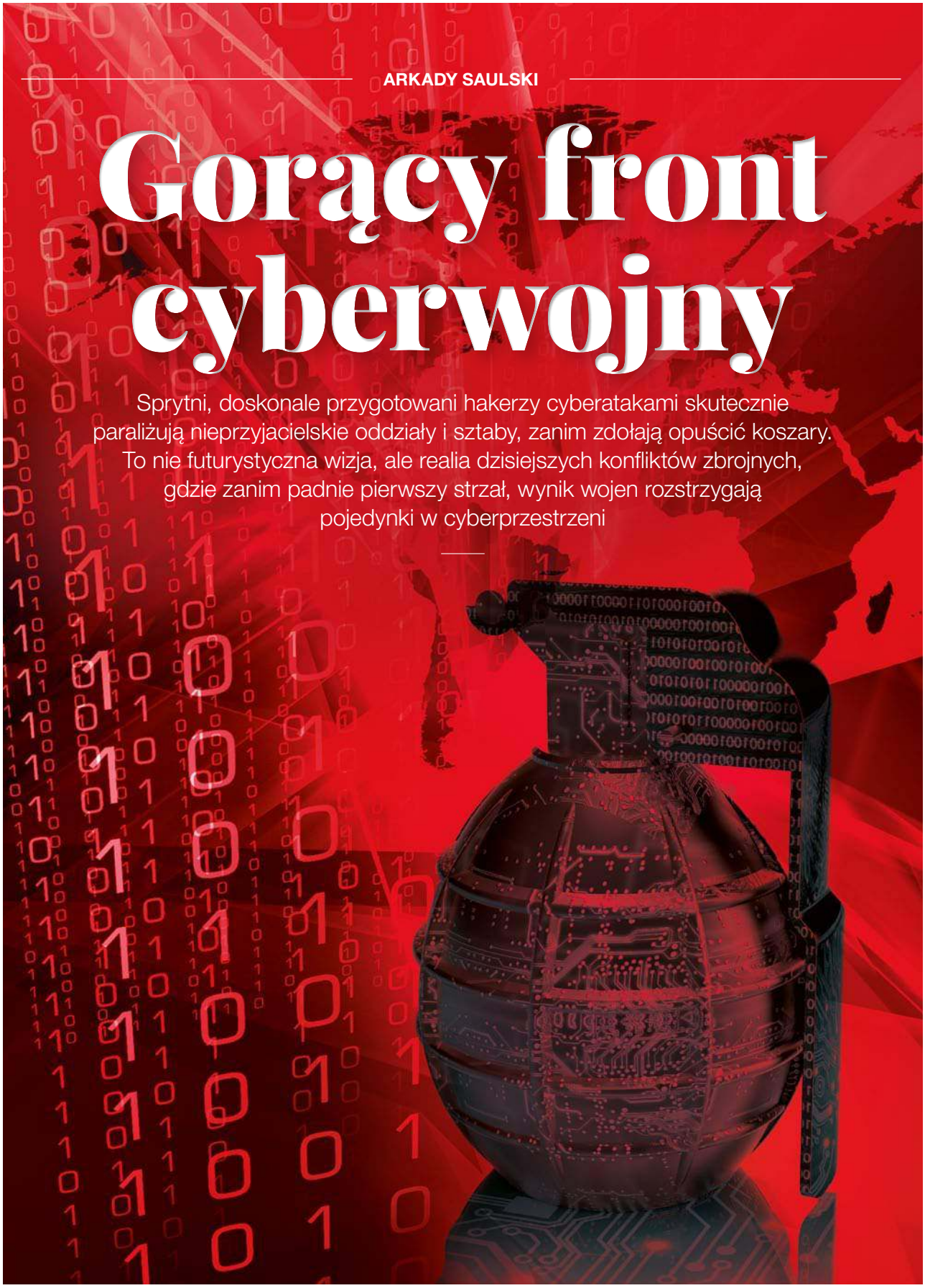

ARKADY SAULSKI

Gorący front cyberwojny

Sprytni, doskonale przygotowani hakerzy cyberatakami skutecznie paraliżują nieprzyjacielskie oddziały i sztaby, zanim zdołają opuścić koszary. To nie futurystyczna wizja, ale realia dzisiejszych konfliktów zbrojnych, gdzie zanim padnie pierwszy strzał, wynik wojen rozstrzygają pojedynki w cyberprzestrzeni

fot. Shutterstock

eprasa.pl ea5c12302b

26 marca 2019 r. był gorącym dniem dla hiszpańskiego resortu obrony. Tego dnia bowiem wojskowi musieli ujawnić, że kilka miesięcy wcześniej inny kraj wypowiedział Hiszpanii wojnę. Wojna nie zaczęła się jednak od bombardowań, nalotów lotniczych ani działań komandosów, ale od cyberataku na systemy informatyczne resortu obrony. Jak informował dziennik „El Pais", za atakiem miało stać inne państwo: „Wirus, zanim został wykryty, zajął komputery ministerstwa przez okres ponad trzech miesięcy. Osoby, które zainfekowały sieć, poszukiwały w niej informacji dotyczących przemysłu zbrojeniowego". Tym samym najwrażliwsze dane obronne mogły się znaleźć w rękach obcych służb. Nie był to zresztą pierwszy cyberatak na hiszpański resort obrony, bo według szacunków władz w Madrycie Narodowe Centrum Kryptologiczne (CCN) odpowiedzialne w tym kraju za ochronę sieci tylko w 2018 r. odparło 38 tys. cyberataków, z których 60 proc. było skierowanych przeciw administracji publicznej, w tym strategicznym resortom siłowym. Z kolei Narodowy Instytut Cyberbezpieczeństwa (Incibe) podał, że w 2018 r. miało dojść aż do 111,5 tys. ataków informatycznych skierowanych głównie na administrację publiczną, ale też na firmy prywatne z sektora finansów, transportu czy energetyki.

Oto wojna XXI w. – nie jest prowadzona przez pancerne zagony, lecz przez doskonale wykształconych informatyków, bezwzględnie pozyskujących informacje i wpływających na całe potencjały obronne innych państw.

Także Polska znajduje się na froncie takiej wojny. Wobec naszego kraju wypalono już pierwsze cyfrowe pociski; na szczęście atak został skutecznie odparty, jednak zagrożenie pozostaje.

Polska zbroi cyberarmię

W marcu 2019 r. prezydent RP Andrzej Duda wręczył kolejne nominacje generalskie dla oficerów WP. O ile sam akt nadania nowych, wysokich stopni jest w wojsku czymś naturalnym, o tyle wielce znaczący jest jeden z awansów: stopień generała brygady otrzymał pełnomocnik MON ds. utworzenia wojsk obrony cybernetycznej Karol Molenda. Głównym zadaniem dla nowego generała WP ma być właśnie obrona cyberprzestrzeni.

Polska bynajmniej nie pozostaje na obrzeżach tego typu starć. Jak wskazują specjaliści Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, tylko w 2018 r. zgłoszono ponad 31,8 tys. incydentów bezpieczeństwa komputerowego. Ponad 6 tys. z nich uznano za ataki na sieć teleinformatyczną, czyli strategiczny elementem infrastruktury państwa. To z tego powodu MON powołało w lutym bieżącego roku nowy rodzaj sił zbrojnych – Wojska Obrony Cyberprzestrzeni (WOC), właśnie pod komendą gen. Karola Molendy. Ten ekspert z dziedziny cyberbezpieczeństwa, specjalista ds. reagowania na incydenty komputerowe, a także informatyki śledczej, bezpieczeństwa teleinformatycznego i wyszukiwania zagrożeń, wcześniej pracował w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego.

WOC mają być osobnym rodzajem wojsk i – jak zaznacza szef MON Mariusz Błaszczak – jest to tworzenie nowej struktury w armii. Potwierdza to wiceszef MON Tomasz Zdzikot: „Dzisiaj zdolność do zapewnienia cyberbezpieczeństwa narodowych sieci i systemów jest jednym z kluczowych czynników wpływających na bezpieczeństwo narodowe". Wojska Obrony Cyberprzestrzeni są więc pewnego rodzaju ewolucją dotychczasowych zdolności Wojska Polskiego.

Biznes także narażony na atak

Cyberataki kierowane są nie tylko przeciwko administracji państwowej czy kluczowym resortom siłowym, lecz również przeciwko prywatnym podmiotom. Według danych KPMG zebranych w dokumencie „Barometr cyberbezpieczeństwa. W obronie przed cyberatakami" 68 proc. ankietowanych przedsiębiorstw padło ofiarą cyberataku, 25 proc. z nich zanotowało wzrost liczby ataków. Według Michała Kurka, eksperta KPMG, cyberprzestępczość w Polsce rozwija się niezwykle dynamicznie, hakerzy zaś nadal są w dużej mierze bezkarni: „Globalne straty z tytułu cyberprzestępczości szacuje się na 1 proc. światowego PKB. Cyberprzestępcy są coraz lepiej zorganizowani i dysponują ogromnym zapleczem kapitałowym. Część grup wspierana jest przez obce państwa". Według dokumentu KPMG sporządzonego na podstawie ankiety wśród osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo IT (członków zarządu, dyrektorów ds. bezpieczeństwa, prezesów, dyrektorów IT lub innych osób odpowiedzialnych za ten obszar) w 100 polskich firmach cyberprzestępczość uznana została za zagrożenie przez 96 proc. z nich, co oznacza wzrost o 12 punktów procentowych wobec wcześniejszego badania. Tutaj jednak zagrożeniem są zazwyczaj indywidualni hakerzy (84 proc.), zorganizowane grupy przestępcze (58 proc.) oraz cyberterroryści (54 proc.). Najczęściej – jak wskazują odpowiedzialni za bezpieczeństwo IT w firmach – problemem są kradzieże danych, złośliwe oprogramowanie szpiegujące lub szyfrujące dane (chodzi o tzw. ransomware, czyli wymuszenie polegające na blokadzie danych) oraz ukierunkowane ataki. Polskie firmy pozytywnie jednak oceniają poziom swych zabezpieczeń i mimo licznych ataków nie widzą przyszłości w sieci w ciemnych barwach.

W roku 2018 ofiarą cyberataku padła znana firma hostingowa Home.pl. Jak pisał w „Gazecie Bankowej" Marek Jaślan: „Celem hakerów były jej serwery DNS, które są nieodzowne do działania prawie wszystkich usług

eprasa.pl ea5c12302b

sieci. W efekcie nieosiągalne było wiele polskich stron internetowych, ale nie tylko, bo w Szczecinie przestał działać system kart miejskich, spore problemy mieli też użytkownicy takich aplikacji jak SkyCash. Był to atak typu DDoS (ang. Distributed Denial-of-Service Attack), w którym hakerzy biorą na cel system komputerowy lub usługę sieciową w celu uniemożliwienia działania poprzez zajęcie wszystkich wolnych zasobów i przeciążenie serwerów. Firma przyznała, że był to największy tego typu cyberatak w ponad 20-letniej historii".

Dodatkowym zagrożeniem jest to, że cyberprzestępcy niejednokrotnie podszywają się pod instytucje publiczne. Zagrożenie okazało się na tyle poważne, że nawet resort cyfryzacji w ubiegłym roku ostrzegał przed fałszywymi informacjami SMS sugerującymi możliwość wykonania operacji finansowej z użyciem tzw. Profilu Zaufanego. „Tego typu informacje nie pochodzą od administratorów systemu, ale od oszustów. Wiadomości zawierają link, który może być niebezpieczny. Prosimy o ignorowanie tego typu wiadomości" – ostrzegało ministerstwo. Dodatkową trudnością dla firm było też wdrożenie przez UE kontrowersyjnych rozwiązań zbiorczo znanych jako RODO. Jak wyjaśniał Leszek Tasiemski, wiceprezes ds. badań i rozwoju firmy F-Secure: „Implementacja RODO z pewnością utrudniła nam wszystkim życie. Znacznie wzrosła liczba niezbędnych dokumentów i zgód potrzebnych do załatwienia codziennych spraw. Na ile faktycznie poprawiło się bezpieczeństwo naszych danych? Czas pokaże. Z pewnością firmy panicznie boją się kar związanych z RODO. W związku z tym możemy się spodziewać nowego rodzaju ataków opartych na wykradaniu danych oraz wymuszaniu okupu, pod groźbą ujawnienia informacji o wycieku i otrzymania kary. Oznacza to, że więcej firm może być teraz na celowniku cyberprzestępców. Dotyczy to również podmiotów, które do tej pory w żaden sposób nie były interesujące dla hakerów". Tym samym to, co miało być rozwiązaniem korzystnym dla konsumentów i firm, okazało się kolejnym wirtualnym teatrem działań wojennych.

UE walczy, Ukraina też

Zagrożenie w cyberprzestrzeni dostrzega również Unia Europejska. Już w 2017 r. unijny komisarz ds. bezpieczeństwa Julian Kingo ogłosił stworzenie całościowych struktur cyberbezpieczeństwa. „Wszystkie przyszłe wojny rozpoczną się najprawdopodobniej od cyberataku" – powiedział na konferencji Europejskiej Agencji Obrony. I dodał: „Budowa odpowiednich struktur jest w obecnej chwili rzeczą pierwszorzędnej wagi". Co więcej, King przyznał, że granica między wojskowym a cywilnym wykorzystaniem cyberprzestrzeni zaciera się. Szczególnie mocno widać to na Ukrainie. Kraj ten od 2014 r. ma do czynienia z gorącą wojną na własnym terytorium. W lutym bieżącego roku sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Ołeksandr Turczynow ostrzegał przed cyberatakami mającymi nastąpić przed wyborami prezydenckimi: „Nasze informacje świadczą o zamiarach wykorzystania przez Federację Rosyjską całego posiadanego przez nią arsenału, łącznie ze środkami cybernetycznymi, które zamierza wykorzystać dla wpływu na demokratyczną wolę narodu ukraińskiego". Ostatecznie wybory na Ukrainie wygrał miażdżącą większością popularny komik Wołodymyr Zełenski, wokół wyników elekcji trwał polityczny spór, ale pozbawiony wątku cyberagresji. Mimo to przed wyborami na Ukrainie odbyły się międzyresortowe ćwiczenia, których celem była ocena możliwości obronnych tego kraju przed cyberatakiem.

> Oto wojna XXI w. – nie jest prowadzona przez pancerne zagony, lecz przez doskonale wykształconych informatyków, bezwzględnie pozyskujących informacje

Ogromny problem miała natomiast Unia Europejska. Jak informował pod koniec ubiegłego roku „New York Times", hakerzy najpewniej powiązani z armią Chin przez kilka lat bezkarnie infiltrowali sieć łączności UE, wykradając z niej tysiące depesz dyplomatycznych dotyczących m.in. relacji UE z USA czy umowy atomowej z Iranem. Kradzież tych danych ujawniła fatalny stan cyberzabezpieczeń instytucji UE. Był to zresztą kolejny atak hakerów, który miał nastąpić z Azji. Wcześniej hakerzy z Dalekiego Wschodu zinfiltrowali ponad 100 organizacji i instytucji, w tym ONZ czy największą centralę związkową w USA AFL-CIO, wykradając znaczące ilości danych. Chyba najbardziej głośna jednak była sprawa włamania się hakerów z Korei Północnej na serwery studia filmowego Sony Pictures i wykradzenia gigabajtów poufnych danych, w tym e-maili w 2014 r. Hakerzy chcieli powstrzymać tym sposobem dystrybucję komedii „The Interview" opowiadającej o fikcyjnym wywiadzie dwóch amerykańskich dziennikarzy z przywódcą Korei Północnej Kim Dzong-Unem.

Świat, w którym prawdziwa wojna toczy się w cyberprzestrzeni, 20 lat temu był domeną literatury cyberpunkowej. Teraz rzeczywistość tam opisana staje się faktem, a państwa i instytucje nie lekceważą cyberprzestrzeni, lecz postrzegają ją jako kolejny strategiczny teatr działań. Czyni to także Polska. Nie zostajemy w ogonie tego nowego wyścigu – cyberzbrojeń. ●

3/0519/F

eprasa.pl ea5c12302b

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

WEEKEND

Patrzymy obiektywnie
Piszemy odpowiedzialnie

Weekendowy magazyn – **inspirujący strona po stronie.**
Piszą dla nas m.in. **Magdalena Rigamonti, Robert Mazurek, Patryk Słowik, Mira Suchodolska, Sebastian Stodolak, Zbigniew Parafianowicz, Bartłomiej Godusławski, Małgorzata Kryszkiewicz, Karolina Lewestam.**

DGP na weekend **w piątek** w kiosku, prenumeracie i wersji cyfrowej.

DGP INFOR Zał. R. Pieńkowski w 1987 r.

gazetaprawna.pl/prenumerata
tel.: 22 761 31 27, 801 626 666

JANUSZ SZEWCZAK
poseł na Sejm RP

Dobry czas dla gospodarki

Nie chcemy słabej Polski w tęczowej Europie ani tym bardziej tęczowej Polski w słabej, recesyjnej Europie, co nam przecież proponuje dziś totalna opozycja z PO i SLD na czele. Rząd Zjednoczonej Prawicy dobitnie pokazał przez ostatnie lata, że nie tylko potrafi pilnować pieniędzy polskich podatników, uszczelnić system podatkowy, rozruszać koniunkturę gospodarczą, lecz przede wszystkim, że chce i potrafi się dzielić owocami wzrostu gospodarczego z własnym narodem, z polskimi rodzinami. Robi więc coś, czego zupełnie nie umiał i czego nie chciał robić rząd PO-PSL przez osiem lat tej ich tzw. zielonej wyspy.

Dziś niemieccy eksperci gospodarczy i politycy coraz częściej mówią o Polsce i polskiej gospodarce jako czymś na kształt cudu gospodarczego, a i sami się zastanawiają, czy nie będzie trzeba również w Niemczech sięgnąć po polskie wzorce pobudzania koniunktury, konsumpcji i wydatków socjalnych. Mówi się nawet o jednorazowej kwocie ok. 50 mld euro, by uratować niemiecką gospodarkę od recesji. Wydaje się, że powinien być to dla polityków PO i POKO argument niepodważalny, jednak totalna opozycja gra w kampanii wyborczej wyłącznie na najniższych instynktach i skrajnych emocjach, trolluje i hejtuje, zupełnie zaś porzuciła kwestię debaty gospodarczej i programowej. Jak ognia unikają dziś profesjonalnej debaty ekonomicznej. Nie tylko dlatego, że są bezradni programowo, lecz również dlatego, że nie mają atrakcyjnej dla Polaków i profesjonalnie sporządzonej wizji rozwoju gospodarczego kraju. Tylko funkcjonując w świecie równoległym, można nie dostrzegać faktu, że w 2019 r. Polska pod względem poziomu wzrostu gospodarczego (PKB) będzie czwartą gospodarką świata, pierwszą lub drugą gospodarką w Europie, z PKB na poziomie 4,3–4,4 proc. Rozwijamy się więc trzy–cztery razy szybciej niż kraje strefy euro, dlatego że nie posiadamy wspólnej waluty, która dziś osłabia rozwój gospodarczy, a którą tak bardzo chciały nam zafundować rządy PO-PSL. Wydajemy też dziś z budżetu państwa, który potrafiliśmy wcześniej skutecznie napełnić (ok. 90 mld zł), na cele społeczne, prorodzinne i rozwojowe. Co istotne, polski model gospodarczy na razie nie poddaje się zjawiskom recesyjnym, płynącym z Niemiec i ze strefy euro, podobnie jak polski eksport, skutecznie jak dotąd znajdujący nowe kierunki ekspansji, opierający się też o duży rynek wewnętrzny.

Warte podkreślenia jest także to, że nie mamy ujemnych stóp procentowych tak jak w wielu krajach UE, gdzie dodatkowo EBC nie tyle kredytuje, ile wręcz dotuje poszczególne państwa strefy euro (obligacje państwowe), lecz również duże koncerny i firmy oraz banki – także te niemieckie. Dotychczasowy model gospodarczy Niemiec i krajów strefy euro, oparty na lewacko-liberalnych regułach, oraz eksportowy boom zaczynają się załamywać, w przeciwieństwie do modelu rozwoju społeczno-gospodarczego realizowanego w Polsce, na Węgrzech i krajach Europy Środkowo-Wschodniej, opartego na wartościach i ideach sprawiedliwości społecznej, polityki prorodzinnej, polityki propopytowej, o swoisty patriotyzm gospodarczy, ale i otwartość na świat. To charakterystyczne, że jako premier rządu PO-PSL Donald Tusk deklarował w swoim czasie, że „każdego polityka-ministra, który przyjdzie do niego z wizją rozwoju naszego kraju, wyśle natychmiast do lekarza". A właśnie dziś taką darzoną głęboką niechęcią przez Donalda Tuska wizję rozwoju gospodarczego realizuje obecny rząd.

Świat jednak nie stoi w miejscu. Trzeba też intensywnie poszukiwać nowych sposobów zarabiania pieniędzy dla Polski i Polaków. Trzeba znaleźć nowe nisze rozwojowe, nowe źródła dochodów w oparciu o inwestycje, tzw. szybkorentujące. Takie szanse są, choćby w sferze przemysłu rolno-spożywczego i przetwórczego na terenach Polski Wschodniej, w który warto by zainwestować co najmniej kilka miliardów złotych, co dałoby natychmiastowy pozytywny efekt. Polski Holding Spożywczy powinien wreszcie ruszyć z kopyta, bo mamy świetne produkty rolne, ale zysk przechwytują podmioty zagraniczne. To tym bardziej ważne, że na Ukrainie rusza prywatyzacja ziemi i rośnie nam gigantyczny konkurent. Nowych szans rozwojowych jest oczywiście znacznie więcej, trzeba tylko podejmować śmiałe decyzje inwestycyjne. ●

15/0918/F

eprasa.pl ea5c12302b

Zamówienia publiczne dostępne dla wszystkich

Od 30 września do 15 października 2019 r. będzie można zgłaszać wnioski o dofinansowanie projektów szkoleniowo-doradczych skierowanych do mikro, małych i średnich przedsiębiorstw, które chcą się ubiegać o zamówienia publiczne w Polsce, a nie posiadają żadnych doświadczeń na tym rynku lub mają niedobre

Są tacy przedsiębiorcy, którym się wydaje, że zdobywanie zleceń poprzez zamówienia publiczne jest nie dla nich, że z tego rynku wyklucza ich brak doświadczenia, że brakuje im wiedzy czy kompetencji.

Tymczasem, jak pokazują badania, pośród aktywnych uczestników rynku zamówień publicznych tylko 20 proc. może się pochwalić portfolio, w którym są kontrakty uzyskane w wyniku przetargu – w przypadku niektórych firm jest to dopiero pierwsza taka umowa. To pokazuje, że prawdziwą przeszkodą aktywności polskich przedsiębiorców nie jest brak doświadczenia, tylko przekonanie, że nie są na tyle konkurencyjni, aby wygrać postępowanie. Trudno jednak przerwać błędne koło i po prostu wejść na ten rynek.

Te potrzeby zauważa państwo. W 2021 r. ma wejść w życie nowe Prawo zamówień publicznych. Wśród efektów, jakie ma przynieść nowelizacja ustawy, zakłada się właśnie zwiększenie liczby małych i średnich firm, które startują w przetargach, efektywne wydawanie pieniędzy w systemie zamówień publicznych, tak by uzyskiwać produkty jak najlepszej jakości w konkurencyjnych cenach, czy wzrost innowacyjności polskiej gospodarki.

Nie czekając na rok 2021, ze swoim wsparciem dla niezdecydowanych polskich MŚP ruszyła Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości, organizując konkurs w ramach działania 2.2 Wsparcie na rzecz zarządzania strategicznego przedsiębiorstw oraz budowy przewagi konkurencyjnej na rynku (typ projektu 2) POWER. W puli konkursu „Zamówienia publiczne dostępne dla wszystkich" znajduje się 15 mln zł.

– Konkurs skierowany jest do tych przedsiębiorców z sektora MMŚP, którzy do tej pory byli nieaktywni na rynku zamówień publicznych. Chodzi o to, żeby przedsiębiorcy ci zaczęli postrzegać rynek zamówień jako miejsce, w którym można budować swoją przewagę konkurencyjną i które może być źródłem rozwoju oraz biznesowej inspiracji – tłumaczy Szymon Kurek, ekspert z Departamentu Rozwoju Kadr w Przedsiębiorstwach PARP.

Na potrzeby konkursu obszar Polski został podzielony na pięć makroregionów. W ramach każdego z nich realizowany będzie tylko jeden projekt.

- **Makroregion 1.** – województwo: kujawsko-pomorskie, podlaskie, pomorskie, warmińsko-mazurskie;
- **Makroregion 2.** – województwo: lubelskie, mazowieckie;
- **Makroregion 3.** – województwo: małopolskie, podkarpackie, świętokrzyskie;
- **Makroregion 4.** – województwo: łódzkie, opolskie, śląskie;
- **Makroregion 5.** – województwo: dolnośląskie, lubuskie, zachodniopomorskie, wielkopolskie.

Do udziału w konkursie PARP zaprasza przedsiębiorców, podmioty działające na rzecz rozwoju gospodarczego, podmioty działające na rzecz zatrudnienia, rozwoju zasobów ludzkich lub potencjału adaptacyjnego przedsiębiorców, organizacje związkowe i pracodawców oraz organizacje samorządu gospodarczego.

Projekty powinny zakładać przygotowanie, zorganizowanie i przeprowadzenie:

1. szkoleń z zakresu ubiegania się o zamówienia publiczne w Polsce, uwzględniających specyfikę zamówień z zakresu usług, dostaw i robót budowlanych, w tym tematyki partnerstwa publiczno-prywatnego;
2. szkoleń połączonych z formą warsztatową z zakresu przygotowania do wykorzystywania instrumentów e-zamówień;
3. szkoleń z zakresu prawnych aspektów prowadzenia działalności w związku z funkcjonowaniem na rynku zamówień publicznych;
4. doradztwa związanego bezpośrednio z tematyką działań szkoleniowych, o których mowa w pkt 1–3;
5. doradztwa z zakresu ubiegania się o zamówienia publiczne w Polsce.

Projekty mogą trwać maksymalnie 36 miesięcy, ale premiowane będą te 24-miesięczne. Wszystkie projekty muszą zakończyć się do 30 czerwca 2023 r. ●

Fundusze Europejskie Wiedza Edukacja Rozwój
Rzeczpospolita Polska
PARP Grupa PFR
Unia Europejska Europejski Fundusz Społeczny

eprasa.pl ea5c12302b

MAREK BUDZISZ

Ukraina włącza dopalacz

Na ukraińskim rynku energetycznym właśnie się rozpoczęła walka o nowy układ sił. Jest i będzie to rywalizacja bezpardonowa, która może zmienić polityczno-biznesowy krajobraz kraju

Ekipa premiera Aleksieja Honczaruka (L), wspierana przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego (P) ogłosiła już kilka dni po powołaniu szeroki pakiet reform liberalizujących gospodarkę

fot. East News/Vladyslav Musilenko

eprasa.pl ea5c12302b

2 września, czyli następnego dnia po powrocie z pierwszej wizyty zagranicznej do Warszawy, prezydent Wołodymyr Zełenski zwołał w Kijowie posiedzenie powołanego kilka dni wcześniej rządu, na którym premier Aleksiej Honczaruk zaprezentował pakiet reform ochrzczony przez prasę mianem „liberalnego blitzkriegu". Nawet gdyby udało się zrealizować tylko część przedstawionych zamierzeń, to Ukraina stanie się całkowicie innym państwem. Już nie chorym krajem Europy eksportującym przede wszystkim swą siłę roboczą i żyjącym z tego, co przesyłają pracujący poza jego granicami obywatele (w 2018 r. 10 proc. PKB), ale dynamicznie rozwijającym się, którego gospodarka, jak oświadczył premier, ma wzrosnąć w najbliższych czterech latach o nie mniej niż 40 proc. PKB ma się zwiększać w pierwszym roku o 5 proc., a w kolejnych latach o 7 proc. Aby to osiągnąć, zapowiedziano 15 pakietów reform.

Przełomowy rok 2020

Do 1 grudnia ma zostać zniesione obowiązujące od lat na Ukrainie moratorium na sprzedaż państwowej ziemi w ręce prywatne. Operacja ruszy najprawdopodobniej jesienią przyszłego roku. Jedynymi ograniczeniami, które mają dotykać potencjalnych inwestorów, mogą być: obowiązek zarejestrowania na Ukrainie firmy, która będzie kupowała grunty rolne, oraz płacenie tamże podatków. W tym samym terminie ma być gotowa lista dużych państwowych firm przeznaczonych do prywatyzacji. Właściwy proces ma się zacząć 1 kwietnia 2020 r. Zełenski dał niecały miesiąc na przygotowanie pakietu ustaw liberalizujących rynek finansowy Ukrainy, a także nakazał nie później niż 1 stycznia 2020 r. przyjąć ustawę o ochronie inwestycji zagranicznych. Towarzyszyć mają temu inwestycje w infrastrukturę kraju, rozwój sieci internetowych oraz przejście administracji na elektroniczny system obiegu dokumentów. Pierwszy krok w tym kierunku już wykonano, kiedy następnego dnia po posiedzeniu premier wydał zakaz ministrom swego rządu posługiwania się w korespondencji między sobą papierowymi dokumentami. Jednak największe zmiany następować będą w sektorze energetycznym kraju. Chodzi tu nie tylko o zmiany regulacyjne, dopuszczenie większego udziału rynku czy wejście międzynarodowych graczy do tej pory zniechęcanych niejasnymi zasadami panującymi w ukraińskim biznesie, ale o całkowicie „nowe rozdanie".

1 lipca 2019 r. rozpoczęła się na Ukrainie druga faza reformy rynku energetycznego, przy czym znacznie ważniejsza od pierwszej, przewidującej uwolnienie dostaw hurtowych, bo obejmująca kontrakty detaliczne. Po dwóch miesiącach funkcjonowania nowych zasad już widać, że obawy pesymistów dowodzących, iż przedwczesny start systemu doprowadzi na Ukrainie do blackoutu, się nie potwierdziły. Wiadomo jednak co innego – walka o nowy układ sił na ukraińskim rynku energetycznym właśnie się rozpoczęła. Jest i będzie to rywalizacja bezpardonowa, która może zmienić polityczno-biznesowy krajobraz kraju i w kluczowy sposób wpłynąć na szanse odniesienia sukcesu przez nową ekipę Zełenskiego.

1 lipca 2019 r. rozpoczęła się na Ukrainie druga faza reformy rynku energetycznego, przy czym znacznie ważniejsza od pierwszej, przewidującej uwolnienie dostaw hurtowych, bo obejmująca kontrakty detaliczne

Nowe rozdanie na rynku energetycznym

Do tej pory producenci energii elektrycznej na Ukrainie obligatoryjnie sprzedawali swą produkcję państwowemu operatorowi Energorynok, który odsprzedawał ją lokalnym dystrybutorom na podstawie oficjalnych taryf. Ten system w pewnej części został utrzymany, bo np. energetyka atomowa 90 proc. swej produkcji nadal musiała odsprzedawać według sztywnych taryf, podobnie hydroenergetyka (choć tu udział jest niższy – 20 proc.). Pierwsze efekty reformy nie nastrajają optymistycznie. Wzrosły ceny – według informacji publicznego operatora Ukrenergo, od 14 do 28 proc. dla odbiorców przemysłowych. Wywołało to ostre protesty związku przedsiębiorców zrzeszającego m.in. bardzo energochłonne firmy odlewnicze i stalownie, w tym pięć kontrolowanych przez oligarchę Ihora Kołomojskiego, którego ludzie, jak się uważa, stali się „twarzą" sprzeciwu. W rezultacie w połowie sierpnia rząd premiera Wołodymyra Hrojsmana zmienił swą uprzednią decyzję i zmniejszył do 75 proc. obowiązek sprzedaży państwu energii wyprodukowanej przez elektrownie atomowe. Ma to umożliwić zawieranie długoterminowych kontraktów między Energoatomem a odbiorcami przemysłowymi. Jeden z czterech nowych rynków handlu energią to kontrakty długoterminowe – dwustronne, jednak w obliczu ograniczeń podaży nie wszyscy duzi odbiorcy byli w stanie podpisać umowy i musieli się zaopatrywać na rynkach krótkoterminowych, na których ceny są z reguły wyższe. Manewr ten ma uspokoić zdenerwowany przemysł, przede wszystkim oligarchów kontrolujących największych konsumentów energii elektrycznej na Ukrainie, ale gdyby

eprasa.pl ea5c12302b

patrzeć na to z punktu widzenia ludności, to z pewnością oznacza przeniesienie części kosztów związanych ze wzrostem cen na ich barki. Tym bardziej, że wraz z rozpoczęciem reformy znacząco wzrosły opłaty przesyłowe – do 1 lipca br. wynosiły one 5,7 kopiejki na kilowatogodzinę, a obecnie wynoszą 34,7 kopiejek, ale na dodatek wprowadzono opłatę w wysokości 8,9 kopiejki. To wszystko oznacza sześciokrotny wzrost opłat przesyłowych.

Nieodosobnione są na Ukrainie głosy, że na reformie rynku energetycznego niektórzy mogą nieźle zarobić. Na beneficjenta zmian typuje się firmę DTEK oligarchy Rinata Achmetowa, która, jak się szacuje, kontroluje 24 proc. rynku umów dwustronnych oraz 12 proc. pozostałych rynków kontraktów zawieranych najwyżej z dziennym wyprzedzeniem. Firma, wykorzystując swą mocniejszą od innych „pozycję przetargową", mogła podpisać sporą liczbę kontraktów dwustronnych, z których energię może teraz oferować na rosnących rynkach detalicznych i dlatego zależeć jej mogło na szybkim starcie reformy.

Do akcji wkroczyło ukraińskie Biuro do Walki z Korupcją, które znacznie przyspieszyło ślimaczące się od kilkunastu miesięcy śledztwo w sprawie tzw. formuły Rotterdam+. Chodzi o przyjętą w 2016 r. przez Komisję ds. Regulacji Energetyki i Mediów formułę rozliczeniową, jaką publiczne podmioty płaciły za dostarczany węgiel. Ceną miały być stawka rynkowa w porcie w Rotterdamie plus koszty przywiezienia na Ukrainę. Agencją kierował Dmytro Vovk, protegowany ówczesnego prezydenta Poroszenki. Został on teraz oficjalnie oskarżony, wraz z pięcioma innymi osobami, o spowodowanie strat dla ukraińskiej gospodarki w kwocie nie mniejszej niż 750 mln dolarów. Jeden z kijowskich sądów wydał nakaz aresztowania Vovka, który jeszcze w ubiegłym roku wyjechał z kraju i nie ma zamiaru wracać. Wielkość strat, jakie mogła ponieść ukraińska gospodarka, jest dość umowna, bo np. Andrij Gerus, specjalny reprezentant prezydenta Zełenskiego w gabinecie Hrojsmana i ekspert rynku energetycznego, jest zdania, że straty są nie niższe niż 1,2 mld dolarów. I to tylko licząc dwa lata obowiązywania systemu. Cała istota tego „schematu" miała polegać na tym, że węgiel był z Donbasu, ale cena z Rotterdamu, plus zupełnie odmienne niż rzeczywiste koszty transportu. Innymi słowy – ten, kto kontrolował dostawę węgla z separatystycznych republik, mógł na tym sporo ugrać. I tu znów pojawia się firma DTEK Rinata Achmetowa, która, jak twierdzą ukraińscy śledczy, dobrze na całej operacji zarobiła. Dochód operacyjny firmy kontrolującej 20 proc. ukraińskiego rynku energii elektrycznej wzrósł po wprowadzeniu nowego systemu rozliczeń tylko w pierwszym roku o 200 mln dolarów. I teraz zarzutami objęto dwójkę menedżerów DTEK-u. Trzeba też zwrócić uwagę na niezwykle ciekawą wypowiedź oligarchy Kołomojskiego, który w udzielonym pod koniec sierpnia wywiadzie powiedział, że aby uratować Ukrainę, należy znacjonalizować wszystkie duże firmy dziś kontrolowane przez oligarchów. Palcem wskazał na Achmetowa, którego podmioty mają największy udział w dystrybucji energii elektrycznej na Ukrainie. Jego zdaniem nie uda się zdemonopolizować rynków ani w konsekwencji wprowadzenia konkurencji obniżyć cen dla odbiorców, jeśli na rynkach żerować będą oligarchowie. To ciekawy i wart obserwowania wątek, tym bardziej że właśnie rozstrzygnięto na Ukrainie kolejny przetarg, tym razem na modernizację jednego z bloków Chmielnickiej Elektrowni Atomowej oraz budowę specjalnego mostu energetycznego do Polski.

Amerykanie wchodzą tylnymi drzwiami

O tym, że państwo na Ukrainie ma zamiar zacząć działać, nawet jeśli, a może przede wszystkim, dotyczy to interesów oligarchów, okazało się już w pierwszych tygodniach funkcjonowania nowego rządu. Inspektorzy podatkowi przeprowadzili kontrolę w hucie kontrolowanej przez koncern Mittala, która zakończyła się wystawieniem „rachunku" za niezapłacone podatki w wysokości 9 mld hrywien (322 mln euro), a kilka dni później miejscowy urząd antymonopolowy wydał decyzję w sprawie przedsiębiorstw Dmitrija Firtasza. Ostchem, bo tak nazywa się grupa największych producentów nawozów azotowych na Ukrainie (i jednocześnie jeden z największych konsumentów gazu ziemnego), kontrolowanych przez oczekującego na ekstradycję do Stanów Zjednoczonych oligarchę, w związku z nadużywaniem pozycji monopolistycznej ma zostać przymusowo, w ciągu dziewięciu miesięcy, podzielona. Firtasz, który największe pieniądze zarobił jako pośrednik rosyjskiego Gazpromu, kontroluje również większość lokalnych przedsiębiorstw dystrybucyjnych gazu dla ludności, od lat oskarżanych o przekręty, zawyżanie cen i nadużywanie swej pozycji monopolistycznej.

Ukraina, którą czekają trudne rozmowy z Gazpromem w sprawie przedłużenia tranzytu rosyjskiego gazu (umowa wygasa z końcem roku), przygotowuje się do całkowitego odejścia od współpracy z Federacją Rosyjską. W Kijowie niechętnie reagują na rosyjskie stanowisko, w świetle którego warunkiem podpisania nowej umowy miałoby być zrezygnowanie przez Ukrainę ze wszystkich roszczeń wobec Gazpromu. Nie są również zadowoleni z propozycji zawarcia krótkoterminowych umów tranzytowych, w miejsce 10-letniego kontraktu, przewidujących zresztą zmniejszenie tranzytu gazu o dwie trzecie. A to oznacza, że scenariusz, w myśl którego po nowym roku rosyjski gaz ziemny nie będzie płynął przez Ukrainę, musi być i jest rozpatrywany poważnie. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na podpisane w Warszawie porozumienie o współpracy gazowej, w którym zapisano deklarację o budowie interkonektora między Polską a Ukrainą, co ma niedługo umoż-

eprasa.pl ea5c12302b

Ukraina, którą czekają trudne rozmowy z Gazpromem w sprawie przedłużenia tranzytu rosyjskiego gazu od 2020 r., przygotowuje się do całkowitego odejścia od współpracy z Rosją

fot. Shutterstock

liwić dostawy gazu. Początkowo na poziomie 1,5 mld m³, a docelowo, w 2021 r. – nawet 7,5 mld m³. Zawiera ono również inne niezwykle istotne zapisy, na które warto rzucić nieco więcej światła. Jak powiedział agencji Interfax – Ukraina Ołeksandr Orżel, minister odpowiadający w rządzie Honczaruka za energetykę, w porozumieniu zapisano możliwość „wykorzystania gazowych, podziemnych zbiorników Ukrainy do magazynowania amerykańskiego gazu dostarczanego do polskich bałtyckich terminali gazowych. Będzie on dostarczany do krajów centralnej i wschodniej Europy". Warto przypomnieć, że nasz wschodni sąsiad dysponuje największymi w Europie podziemnymi magazynami gazu, w których można gromadzić nawet 35 mld m³ tego paliwa. Jeden z zapisów porozumienia przewiduje również, że to strona polska będzie odpowiadać za dostosowanie ukraińskiego systemu gazowego do reguł panujących w Unii Europejskiej. W tym kontekście czytać należy deklaracje prezydenta Zełenskiego, który wyraził w Warszawie zainteresowanie uczestnictwem swego kraju w projekcie Trójmorza.

I wreszcie rynek ropy naftowej. Nie chodzi tylko o rozpoczęcie dostaw ze Stanów Zjednoczonych. Na początku lipca, jak informował Reuters, amerykański tankowiec Visdom Venture wyładował w Odessie 80 tys. ton amerykańskiej ropy naftowej, a po nim nastąpiły dwa kolejne. Jak powiedział cytowany przez Agencję anonimowy trader działający na rynku ropy naftowej: „Ukraiński przemysł rafineryjny podnosi się właśnie z popiołów wraz z początkiem kadencji nowego prezydenta Zełenskiego". Amerykanie są bardzo aktywni na europejskim rynku, na którym zwiększyli sprzedaż o połowę. Ukraina jest krajem, którego nie zamierzają przeoczyć.

Tej ekspansji sprzyjają ukraińskie władze. W wyniku wspólnej decyzji rządu i administracji prezydenta Zełenskiego Ukraina wprowadziła 1 sierpnia specjalne, 40-procentowe cło na olej napędowy importowany z Rosji za pośrednictwem rurociągów z rosyjskich rafinerii. Decyzja ta ma również wymiar wewnętrzny, bo na transporcie rosyjskich produktów naftowych zarabia firma Wiktora Medwedczuka, lidera drugiej pod względem wielkości frakcji w Radzie Najwyższej, polityka otwarcie prorosyjskiego. Ale nie ulega wątpliwości, że władze w Kijowie, zwłaszcza po tym, jak Moskwa w ramach kolejnych sankcji wprowadziła ograniczenia na eksport na Ukrainę rosyjskich węglowodorów, są zainteresowane dywersyfikacją źródeł zaopatrzenia w surowce energetyczne.

W ostatnich dniach lipca rząd Ukrainy poinformował, że zwycięzcą postępowania koncesyjnego na eksploatację największej działki w szelfie kontynentalnym Morza Czarnego, jaka do tej pory została wystawiona na przetarg, jest amerykańska firma Trident Acquisitions. Została ona założona przez Ilię Ponomariowa, jedynego deputowanego do rosyjskiej Dumy, który głosował przeciw aneksji Krymu, a następnie emigrował na Ukrainę, gdzie uzyskał obywatelstwo. W ubiegłym roku firma miała debiut na amerykańskiej giełdzie NASDAQ, w trakcie którego pozyskała 200 mln dolarów kapitału. Ponomariow już zapowiedział, że w razie prób blokowania przez Rosję wierceń firma, która jest w świetle prawa w 100 proc. podmiotem amerykańskim, wystąpi o ochronę do rządu USA. W wywiadzie, którego udzielił po rozstrzygnięciu przetargu (zatwierdzenie jego wyników miało nastąpić w połowie września), powiedział, że uzyskanie koncesji poszukiwawczej to dopiero początek tego, co założona przez tego byłego menedżera Jukosu firma ma zamiar dokonać na Ukrainie. Zasadniczym zadaniem, który sobie stawia, jest przejęcie jednego z trzech głównych graczy na tamtejszym rynku. W grę wchodzą firmy kontrolowane przez grupę Achmetowa lub Kołomojskiego. Celem jest szybkie uzyskanie wydobycia nie mniejszego niż 5 mln ton ropy i zbudowanie nowego Jukosu, tym razem na Ukrainie. ●

Autor jest biznesmenem, publicystą, znawcą Rosji

eprasa.pl ea5c12302b

fot. Shutterstock

SZYMON SZADKOWSKI

Rolnik szuka polisy

Pomysł rządu, by uzależnić wysokość kwoty pomocy publicznej w razie klęski żywiołowej, np. suszy, od tego, czy rolnik jest ubezpieczony, przynosi efekty. Coraz więcej upraw i gospodarstw w Polsce jest ubezpieczonych, ale do ideału jeszcze daleko

Problemem dla rolników przy ubezpieczeniach upraw pozostają wysokie składki, skomplikowanie ubezpieczeń, podejście firm ubezpieczeniowych do wypłacania odszkodowań i – co się z tym wiąże – niepełna likwidacja szkody – takie wnioski płyną m.in. z debaty, która odbyła się w NIK.

Jak podaje Ministerstwo Rolnictwa, obecnie zgodnie z przepisami kwota pomocy podlega pomniejszeniu o 50 proc. dla rolników nieposiadających polisy ubezpieczenia co najmniej 50 proc. powierzchni upraw rolnych, z wyłączeniem łąk i pastwisk, lub co najmniej 50 proc. liczby zwierząt gospodarskich w gospodarstwie rolnym albo dziale specjalnym produkcji rolnej.

Co do zasady pomoc publiczna na jedno gospodarstwo nie może być większa niż równowartość w złotych 15 tys. euro, przy czym jeżeli straty powodują zmniejszenie dochodu z całego gospodarstwa rolnego powyżej 30 proc., jest to pomoc publiczna udzielana na podstawie zgłoszenia do Komisji Europejskiej. A jeżeli straty w całym gospodarstwie nie przekraczają 30 proc., jest to pomoc udzielana w formie de minimis.

Ilu rolników jest ubezpieczonych

Zgodnie z założeniami nowelizacji ustawy o ubezpieczeniach z 2015 r. w latach 2015–2020 powinniśmy mieć ubezpieczone 4–4,5 mln ha upraw, co pozwoliłoby na objęcie ochroną ubezpieczeniową 30–32 proc. wszystkich upraw lub 60 proc. upraw podlegających obowiązkowi ubezpieczeniowemu.

Tymczasem z debaty, która odbyła się w NIK, wynika, że w okresie od 2011 r. do 2018 r. dopłaty z budżetu państwa do składek z tytułu zawartych umów ubezpieczenia upraw rolnych i zwierząt gospodarskich wzrosły niemal czterokrotnie – z ok. 126 mln zł do ponad 450 mln zł. Niemal w tej samej proporcji wzrastała wysokość składek należnych zakładom ubezpieczeń, tj. z ok. 272 mln zł do ok. 725 mln zł.

Z danych resortu rolnictwa z kolei wynika, że w pierwszym półroczu 2018 r. firmy ubezpieczeniowe zawarły 97 970 umów ubezpieczenia upraw rolnych (cały 2018 r. – 164 933 umów dot. upraw). Natomiast w analogicznym okresie 2019 r. zakłady zawarły 140 151 umów ubezpieczenia upraw. W 2019 r. na dopłaty do ubezpieczenia upraw i zwierząt gospodarskich ma zostać przeznaczone 630 mln zł z budżetu państwa i podobnie jak przed rokiem dopłata może sięgać do 65 proc. wartości umowy.

Gospodarstwa bardzo duże najczęściej wywiązują się z obowiązku ubezpieczania. Najgorzej sytuacja wygląda w gospodarstwach bardzo małych i małych, do 10 ha upraw rolnych.

Dr inż. Joanna Pawłowska-Tyszko z Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej wy-

Liczba umów ubezpieczenia upraw w latach 1985–2018 (w tys.)

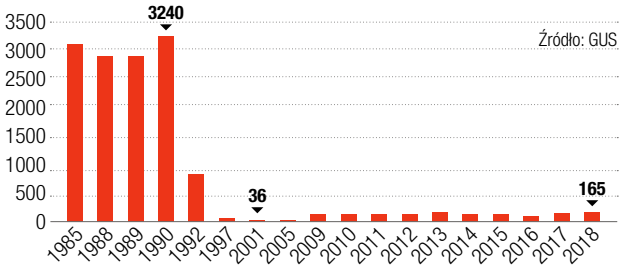

eprasa.pl ea5c12302b

jaśnia, że problemem jest nadal wysoka szkodowość ubezpieczeń rolnych, która wynika z niskiego udziału rolników w systemie, ale również zmiennych warunków pogodowych, co może zniechęcać rolników i zakłady ubezpieczeniowe do zawierania umów ubezpieczenia. Niebagatelny wpływ na ubezpieczenia rolne mają także zmiany klimatyczne, które są odczuwalne od kilku lat w naszym kraju.

Krzysztof Podhajski, prezes Fundacji Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, wskazuje z kolei na fakt, że polisy są drogie, a same zasady ubezpieczenia – dosyć zawiłe. – Pojawia się w nich m.in. konieczność uwzględnienia w kalkulacji dokonywanej przez rolnika franszyzy redukcyjnej, czyli pomniejszenia odszkodowania w zależności od rodzaju zjawiska powodującego klęskę i np. łącznego wystąpienia kilku zjawisk.

Rafał Mańkowski, ekspert Polskiej Izby Ubezpieczeń (PIU), tłumaczy, że na cenę ubezpieczeń upraw wpływa to, że mamy do czynienia ze zdarzeniami jak fala mrozów w zimie, susza, przymrozki wiosenne, deszcze nawalne, które występują na rozległych obszarach, często na większości terytorium Polski. – Oznacza to, że nie mamy tutaj do czynienia z rozproszeniem ryzyka, jak np. w ubezpieczeniach komunikacyjnych, gdzie skutek jednego wypadku rozkłada się na wyższą liczbę ubezpieczonych posiadaczy pojazdów mechanicznych. Przeciwnie: im większy portfel, tym wyższa ekspozycja na wypłatę masowych szkód – mówi Rafał Mańkowski z PIU.

Krzysztof Podhajski dodaje, że zasadniczym problemem są także częstotliwość i zasięg występowania zjawisk pogodowych – z suszą mamy problem już nie w odstępach kilkuletnich, ale praktycznie rokrocznie. – To już problem znacznie szerszy niż same ubezpieczenia, bo dotyczy kwestii dostępności wody dla rolnictwa – twierdzi Podhajski.

Rolnicy chcą zmian

Podlaska Izba Rolnicza zaapelowała do ministra rolnictwa o ustalenie nowych kryteriów przyznawania pomocy w związku ze stratami spowodowanymi suszą. Chce też uproszczenia wniosków i protokołów ze strat. Z oficjalnego stanowiska dowiadujemy się, że od 2015 r., gdy również wystąpiła susza rolnicza, przepisy dotyczące szacowania strat nie zmieniły się i – jak napisano – „nadal gospodarstwa, które mają zarówno produkcję roślinną, jak i zwierzęcą, mają mniejsze szanse na uznanie strat w produkcji rolnej na poziomie 30 proc.", a takie oznaczają możliwość skorzystania z pomocy dla gospodarstw poszkodowanych przez klęski żywiołowe. Dlatego izba proponuje, by w nowych kryteriach oddzielić produkcję roślinną od zwierzęcej.

Podlaska Izba Rolnicza zaapelowała również do ministra rolnictwa, by pomoc była kierowana „wyłącznie" do tych gospodarstw, które „faktycznie" ucierpiały

Stopień realizacji założeń ustawy w zakresie powierzchni ubezpieczonych upraw w latach 2006–2018 (w mln)

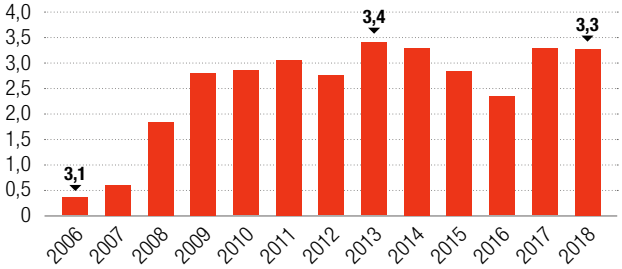

Źródło: Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi

na skutek suszy, a nie do tych, którzy są właścicielami gruntów rolnych, ale głównym źródłem ich dochodów jest działalność poza rolnictwem.

Izba chce także, by zarówno wnioski o pomoc na skutek suszy, jak i protokoły komisji szacujących straty były uproszczone. Pozwoliłoby to – jak zaznaczono – usprawnić i przyspieszyć prace nad szacowaniem. Zwraca się też uwagę, by przy szacowaniu strat korzystać z informacji o skutkach suszy z innych źródeł niż tylko dane Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa (IUNG) w Puławach na temat bilansu klimatycznego. „Metoda szacowania według raportów IUNG nie odzwierciedla rzeczywistych strat poniesionych przez rolników w wyniku suszy. Chodzi tu przede wszystkim o kategorie glebowe" – napisano w stanowisku.

PIR podnosi, że nie są aktualizowane kategorie gleb podatnych na suszę, „co skutkuje nieobjęciem wszystkich upraw dotkniętych suszą". „Nawet na glebach ciężkich, gdzie według IUNG susza nie występuje, straty są ogromne i sięgają w wielu przypadkach 50 proc. Dlatego apelujemy o możliwość szacowania strat przez komisje zgodnie ze stanem faktycznym na poszczególnych uprawach, a nie tylko w oparciu o raporty i kategorie glebowe" – napisano w stanowisku PIR.

Zdaniem ekspertów większa dopłata państwa do składki mogłaby zachęcić rolników do ubezpieczenia. Zwracają przy tym jednak uwagę na to, że byłby to wzrost jednorazowy i potem liczba ubezpieczonych ustabilizowałaby się. Eksperci wskazali także, że obecność na rynku większej liczby firm ubezpieczeniowych oferujących polisy rolnicze spowodowałaby większą konkurencję i spadek cen polis.

Rolnicy wskazują na konieczność uproszczenia likwidacji szkody i systemu dopłat państwa. Z kolei oferta ubezpieczycieli powinna być bardziej szyta na miarę, tj. ukierunkowana na potrzeby wynikające z cech gospodarstwa. Nie jest też wykluczone, że wkrótce trzeba będzie rozważyć powrót do powszechnego obowiązku nabywania ubezpieczeń rolnych, tak jak miało to miejsce do 1990 r. I to byłaby prawdziwa rewolucja. ●

eprasa.pl ea5c12302b

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Wielki debiut wielkich firm

Program Pracowniczych Planów Kapitałowych wystartował 1 lipca. W pierwszym etapie muszą je obowiązkowo zakładać firmy zatrudniające co najmniej 250 osób, a tych jest w Polsce niemal 4 tys. Z pierwszych nieoficjalnych danych wynika, że już niebawem programem będzie objętych ponad 3 mln Polaków

Jednak to, co naprawdę będzie się liczyło, to nie automatyczny zapis dokonany przez firmy, tylko to, jak wiele osób będzie chciało w tym programie pozostać na dłużej i systematycznie oszczędzać na emeryturę. A właśnie systematyczne oszczędzanie jest głównym celem tego programu.

Zaufanie do mechanizmu PPK

Kluczowym elementem powodzenia wydaje się przekonanie uczestników, że to im się po prostu opłaci. Jeśli zawiedzie zaufanie wobec mechanizmu działania PPK, program może nie osiągnąć zakładanych ambitnych celów.

– Jako Grupa PFR szacujemy, że do końca 2021 r. w ramach PPK oszczędzać na czas emerytury będzie przynajmniej połowa z 11 mln uprawnionych do tego pracowników. A w następnych latach będą dołączać kolejni – mówi Ewa Małyszko, prezes PFR TFI. Fundusz ten spełnia istotną funkcję w budowaniu całego systemu. Jest tzw. jednostką wyznaczoną, co oznacza, że ma w całym programie rolę szczególną – gwarantuje dostęp do oferty PPK wszystkim firmom.

– Mówiąc wprost: PFR TFI będzie gotowe zawrzeć umowę o zarządzanie PPK z każdym pracodawcą, który taką wolę wyrazi – dodaje Ewa Małyszko.

Jednocześnie PFR TFI działa tak samo jak inne instytucje finansowe, które mają prawo do zarządzania PPK w przedsiębiorstwach. Takich uprawnionych do tego instytucji jest obecnie 19. Mogą one jednak odmówić podjęcia się zarządzania w firmie, która się do nich zgłosi.

Eksperci zwracają uwagę, iż cały czas istotnym zadaniem pozostaje też informowanie pracowników o tym, że w ogóle mają możliwość długoterminowego oszczędzania na emeryturę poprzez PPK. Świadomość funkcjonowania tego programu jest niewystarczająca i chociaż badania wskazują, że stale rośnie, to wiele jest jeszcze pod tym względem do zrobienia.

Raport „PPK oczami Polaków" zrealizowany na zlecenie Nationale-Nederlanden pokazuje, że w lipcu 2019 r. o programie dowiedziało się już sześciu na dziesięciu pracowników. To o 20 punktów procentowych więcej niż na przełomie marca i kwietnia. Najbardziej zorientowane są osoby z wykształceniem wyższym i stanowią one 74 proc. badanych. Jednak odsetek ankietowanych, którzy słyszeli o PPK, najbardziej wzrósł wśród mieszkańców obszarów wiejskich – z 37 proc. do 62 proc.

fot. Shutterstock

eprasa.pl ea5c12302b

– Jako PFR TFI chcemy dbać o wprowadzanie i przestrzeganie dobrych praktyk zarządzania dla rynku usług realizowanych w ramach Pracowniczych Planów Kapitałowych. Mam tu na myśli zarówno sposób informowania, jak i kontaktowania się z uczestnikami – podkreśla Ewa Małyszko.

Milenialsi przekonują się do inwestycji

Warto też zwrócić uwagę na badanie, jakie PFR Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych wraz z Instytutem Millenials zrealizowało w tym roku wśród osób urodzonych między rokiem 1982 a 2000 na temat Pracowniczych Planów Kapitałowych. Wynika z niego, że 64,9 proc. respondentów w ogóle nie wiedziało, iż program PPK zgodnie z ustawą wszedł w życie.

Kiedy jednak w badaniu przedstawiono założenia i korzyści programu, reakcja na proponowane zmiany była satysfakcjonująca: 56,7 proc. ankietowanych uznało PPK za dobry projekt. 51,4 proc. z nich przeznaczyłoby 2 proc. ze swojego wynagrodzenia, 28,5 proc. – 4 proc., a 20,1 proc. – 3 proc.

Co ważne, badanie wykazało, że wielu milenialsów efektywnie zarządza swoimi finansami.

– W firmach, w których podjęliby zatrudnienie, oczekiwaliby, aby pracodawca oferował w ramach benefitów, pakietów motywacyjnych również produkty finansowe, w tym te emerytalne. Pokolenie Y, które ceni zaufanie, chciałoby mieć poczucie, że pracodawca poważnie podchodzi do ich przyszłości w firmie. Takie rozwiązania zdecydowanie budują dobry wizerunek przedsiębiorstwa jako pracodawcy. Często powtarzam, że jeśli osoba zatrudniona pracuje ze świadomością, iż oprócz pensji część pieniędzy jest odkładana na osobisty cel, jest bardziej zmotywowana do pracy, a jej efektywność wzrasta – ocenia prezes PFR TFI.

Eksperci zwracają uwagę, że młode pokolenie nie wierzy w państwową emeryturę i chce zaoszczędzić część wypracowanych pieniędzy, bo widzi w gromadzeniu środków ogromną wartość. Dobrą informacją jest to, że 86,5 proc. młodych osób już oszczędza bardziej lub mniej regularnie.

– Mam nadzieję, że coraz więcej młodych Polaków będzie się angażować w uczciwy program oszczędnościowy. Aby tak było, nadal potrzebna jest efektywna komunikacja o zasadach i korzyściach płynących z Pracowniczych Planów Kapitałowych – dopowiada prezes PFR TFI.

Własność środków to ważny atut

Ustawa o PPK zapewnia prywatną własność gromadzonych środków. I jest to argument, który bardzo przekonuje młodych ludzi. Oznacza, że uczestnik w dowolnej chwili ma dostęp do swoich pieniędzy i może zdecydować o ich wypłacie. To nowe rozwiązanie, którego nie było w poprzednich systemach dotyczących odkładania na emeryturę.

Zasady są takie, że oszczędności gromadzone przez uczestnika PPK z pomocą wybranej instytucji finansowej wypłacane będą jednorazowo w wysokości 25 proc. zgromadzonych środków po osiągnięciu przez niego 60. roku życia. Pozostała część w co najmniej 120 miesięcznych ratach, przy czym uczestnik może inaczej je rozdysponować.

Przewidziane zostały wyjątki od tych założeń. Możliwa będzie wypłata oszczędności we wcześniejszym terminie w przypadku poważnej choroby uczestnika PPK lub jego najbliższych. W takiej sytuacji trzeba będzie złożyć wniosek o jednorazową wypłatę do 25 proc. oszczędności, bez konieczności ich zwracania.

Prezes PFR TFI podkreśla jeszcze jeden, mało obecnie eksponowany wątek dotyczący Pracowniczych Planów Kapitałowych: – Projekt ustawy o PPK przewiduje również atrakcyjną możliwość wypłaty aktywów z programu na zakup mieszkania. Jak wiemy, wartość wkładu własnego jest bardzo wygórowana [obecnie to 20 proc. wartości nieruchomości – przyp. red.]. Wiele rodzin na swoje cztery kąty po prostu nie stać. Aby wyjść naprzeciw tym problemom, wszyscy uczestnicy będą mogli dokonać wypłaty do 100 proc. wartości zgromadzonych w PPK oszczędności, aby móc pokryć wkład własny w związku z zaciągnięciem kredytu na mieszkanie – informuje.

Na pewno istotne jest, że wcześniejsza wypłata środków z PPK na cele mieszkaniowe nie będzie opodatkowana. Te udogodnienia sprawią, że spora grupa osób będzie miała dostęp do kwot, które pozwolą im na zakup własnego mieszkania lub budowę domu.

Prawo do skorzystania z wcześniejszej wypłaty środków z PPK na cele mieszkaniowe będzie przysługiwało jednak tylko tym, którzy nie ukończyli 45 lat. Wcześniejsza wypłata na cele mieszkaniowe będzie przypominać w swojej konstrukcji umowę nieoprocentowanej pożyczki.

Myśląc o stopniowym wdrażaniu PPK, trzeba wziąć pod uwagę, że nawet w dużych firmach program może początkowo sprawiać wiele problemów. Obecnie do PFR TFI wpływają np. zapytania dotyczące wyboru oferty instytucji finansowej, która mogłaby być najkorzystniejsza dla danego przedsiębiorstwa i jego pracowników.

To też wyraźny sygnał, że w kolejnym etapie wprowadzania PPK wśród małych i średnich przedsiębiorstw takich wątpliwości może być znacznie więcej. Mniejsi przedsiębiorcy nie mają bowiem rozbudowanych struktur kadrowych, które mogłyby się zająć wyłącznie tematem PPK. Trzeba się więc spodziewać, że w firmach, które po kolei będą miały obowiązek przystępowania do tego programu, takie zadania przypadną osobom, które dodatkowo, „przy okazji", w ramach pełnionych obowiązków będą musiały się zajmować wdrożeniem PPK w firmie. Wtedy właśnie konsultacje i pomoc ze strony ekspertów mogą się okazać najbardziej potrzebne. ●

eprasa.pl ea5c12302b

fot. Shutterstock

WOJCIECH OSTROWSKI

Kraje rozwijające się i zwijające się

Od 30 lat słyszymy o sukcesach gospodarczych Polski. Jako przykład stawiamy sobie bogate państwa Zachodu. Unia Europejska i strefa euro zdają się kusić część naszych elit politycznych gwarancją dobrobytu i szybkiego rozwoju. Można sobie jednak zadać pytania: czy faktycznie nasz kraj staje się coraz bogatszy na tle świata i czy strefa euro rzeczywiście gwarantuje szybki wzrost?

Polska przez ostatnie trzy dekady zmieniła się radykalnie. Pamiętać jednak trzeba, że pod względem PKB na mieszkańca ciągle znajdujemy się na jednym z ostatnich miejsc w UE. Dzięki przynależności do Wspólnoty budujemy drogi i infrastrukturę z niespotykaną dotąd energią.

Telefony komórkowe, które na początku lat 90. XX w. były zabawką dla najbogatszych, dziś są prawie w każdym domu. Jednak – gdy popatrzymy na świat – okazuje się, że to nie efekt wzrostu zamożności, ale spadku ceny urządzeń. Dziś Masajowie komórkami dzwonią do siebie z szałasów, by ustalić miejsca wypasania krów. Mimo to ciągle mieszkają w takich samych szałasach i wypasają krowy, jak to robili przed tysiącem lat.

15-letni samochód kupiony dziś jest o wiele lepszy od 15-letniego samochodu kupowanego w roku 1990. Ale ciągle masowo nabywamy 15-letnie samochody.

W jaki sposób sprawdzić, czy nasz kraj rozwija się na tle innych i czy poprawa standardu naszego życia wynika tylko ze spadku cen na różne luksusowe niegdyś towary? Jak zwykle w takich przypadkach odpowiedzi udziela statystyka. Analizując dane z 20 lat naszej historii, możemy powiedzieć, na ile twierdzenia o sukcesach gospodarczych naszego kraju są prawdziwe. Można również zaobserwować długofalowe trendy w światowej gospodarce.

PKB na świecie

Według danych Banku Światowego ludzie na świecie średnio stają się coraz bardziej zamożni. Wzrost ten dokonuje się mimo szybkiego wzrostu globalnej populacji. Średnia produktu krajowego brutto na mieszkańca dla wszystkich państw liczona według parytetu siły nabywczej w cenach stałych z 2011 r. między rokiem 1995

eprasa.pl ea5c12302b

a 2018 zwiększyła się z 9,28 do 15,94 tys. dolarów międzynarodowych. Mierzenie PKB parytetem siły nabywczej (PSN) jest w tym przypadku uzasadnione, ponieważ pokazuje lepiej faktyczną zamożność mieszkańców różnych państw bez wpływu wahań w kursach walut.

Spadek zamożności na świecie nastąpił przejściowo w związku z kryzysem 2008 r. W 2009 r. PKB na mieszkańca Ziemi zmniejszył się w skali rocznej z 12,92 do 12,72 tys. dolarów międzynarodowych. Spadek ten został jednak szybko nadrobiony.

Jak pokazują dane Banku Światowego, w tym samym czasie dynamicznie rósł również PKB na mieszkańca Polski. Między rokiem 1995 a 2018 zwiększył się on z 11,3 do 28,75 tys. dolarów międzynarodowych. Z danych wynika, że średnia zamożność Polaków jest większa od światowej średniej, a dynamika wzrostu PKB na mieszkańca jest u nas wyższa niż średnia wzrostu dla świata. Jak jednak przedstawiamy się w porównaniu z innymi krajami?

Polski wzrost gospodarczy na tle innych państw i średniej dla świata

W 2017 r. Główny Urząd Statystyczny zamieścił dane porównawcze dotyczące PKB według parytetu siły nabywczej dla Polski i świata. Wynika z nich, że wzrost gospodarczy na świecie odbywa się w sposób bardzo nierównomierny. Łatwo policzyć, że w ciągu 21 lat, które obejmują dane, PKB niektórych krajów w porównaniu ze średnią dla świata radykalnie wzrósł, podczas gdy inne państwa zanotowały znaczny spadek.

Po przeliczeniu danych opublikowanych przez GUS widać, że polski PKB rośnie szybciej niż średnia dla świata. W roku 1995 nasz wynik stanowił 118,5 proc. światowej średniej, natomiast w roku 2016 – już 172,36 proc. Wzrost wyniósł więc 53,87 p.p.

Wykres 1. pokazuje, jak zmieniał się polski produkt krajowy brutto w porównaniu ze średnią dla świata. Łatwo zauważyć, że występuje tu długoterminowy trend wzrostowy. Jednak nie we wszystkich latach nasza

Wykres 1. Polski PKB na mieszkańca (czerwony) w porównaniu ze średnią dla świata (czarny = 100 proc.)

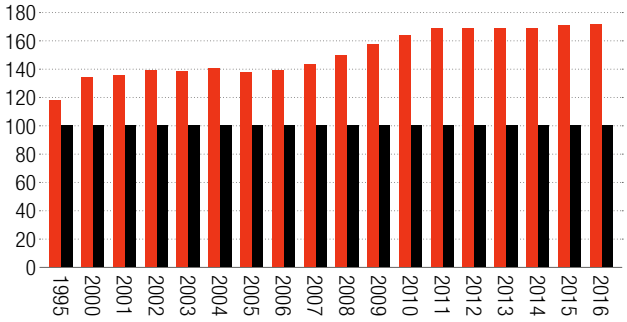

względna zamożność rosła. Niewielkie zubożenie zanotowaliśmy w latach 2003 i 2005. W roku 2006 zaczął się szybki wzrost trwający do roku 2011. Potem doszło do stagnacji trwającej aż do 2014 r.

Znacznie gorzej przedstawiają się dane dla najsilniejszych gospodarek Unii Europejskiej. Obserwując dane dla świata, można powiedzieć, że kraje najbogatsze rozwijają się wolno, co powoduje ich relatywne zubożenie w stosunku do reszty globu.

Największe gospodarki UE na tle świata

Również dane pochodzące z największych gospodarek Unii Europejskiej pokazują relatywne zubożenie w porównaniu ze średnią dla świata. W roku 1995 PKB Niemiec stanowił 364,52 proc. średniej dla świata. W 2016 r. jego relatywna wartość zmniejszyła się do 302 proc. Spadek wyniósł zatem 62,52 p.p.

Jeszcze gorszy wynik w tych samych latach zanotowała Francja. Relacja jej PKB do średniej światowej zmniejszyła się o 65,47 p.p. – z 322,44 proc. do 256,98 proc. Od Francji i Niemiec lepiej wypada Wielka Brytania, choć i ona zaliczyła spadek. W jej przypadku

Wykres 2. Relacja PKB na mieszkańca największych gospodarek UE w stosunku do średniej światowej (=100 proc.)

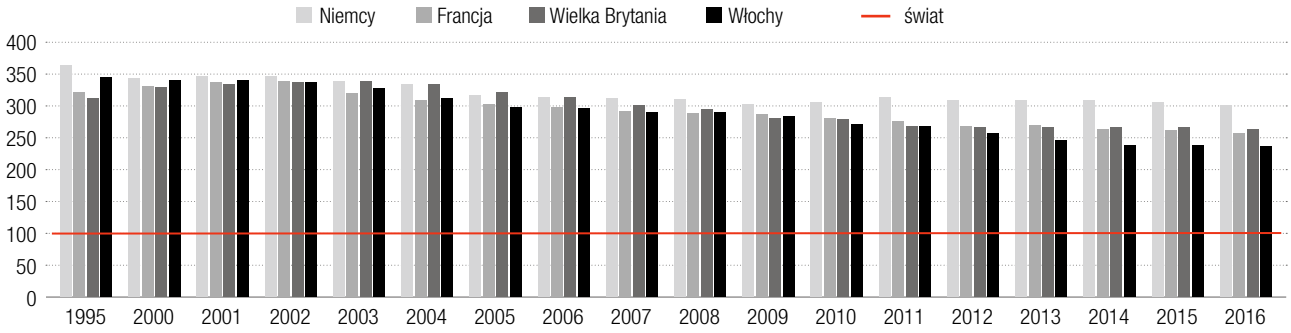

eprasa.pl ea5c12302b

> Spadek relatywnej wartości PKB w czterech największych gospodarkach Unii Europejskiej zbiegł się w czasie z wprowadzeniem waluty euro

relacja PKB do średniej światowej spadła o 48,13 p.p. – z 312,19 do 264,06 proc.

Spośród wielkich Unii Europejskiej największy spadek zaliczyły Włochy. Wyniósł on aż 108 p.p. Jeszcze w 1995 roku PKB na mieszkańca tego kraju wynosił 344,5 proc. średniej światowej. Był to zatem lepszy wynik niż Francji i Wielkiej Brytanii. W roku 2016 natomiast relacja ta wyniosła już tylko 236,5 proc. Wynik Włoch spadł więc do najniższego poziomu z omawianej czwórki krajów.

Wykres 2. pokazuje relację PKB na mieszkańca mierzonego wskaźnikiem PSN czterech największych gospodarek Unii Europejskiej. W przypadku Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch możemy zaobserwować długoterminowy trend spadkowy. Jak jednak widać na wykresie, zamożność Niemców w różnych okresach rosła lub spadała.

W przypadku Francji wzrost trwał do 2002 r. W następnych latach relacja jej PKB do światowej średniej zaczęła spadać. Podobny trend widoczny jest w przypadku Wielkiej Brytanii, z tą jednak różnicą, że trend wzrostowy trwał tam do 2003 r. Włochy natomiast notowały niewielki spadek do roku 2002. Potem tempo spadku znacznie się nasiliło.

Najciekawsze, że spadek relatywnej wartości PKB zbiegł się w czasie z wprowadzeniem waluty euro. Wielka Brytania, która nie wprowadziła wspólnej waluty, również zanotowała spadek, jednak na mniejszą skalę niż pozostała trójka państw. Dane pokazują jeszcze jeden trend. O ile w 2002 r. zamożność omawianych krajów europejskich była na wyrównanym poziomie, o tyle w 2016 wyraźnie wyróżniały się pod tym względem Niemcy.

Jak na tle średniej światowej przedstawia się PKB najbliższych sąsiadów Polski z UE?

Spośród krajów naszego regionu będących członkami Unii Europejskiej warto się przyjrzeć Czechom, Słowacji, Węgrom i Litwie. Kraje te prezentują pewną różnorodność historyczną i polityczną. Czechy i Węgry – w przeciwieństwie do Słowacji i Litwy – nie przyjęły waluty euro. Litwa jest ponadto państwem powstałym po rozpadzie Związku Radzieckiego.

To właśnie Litwa zanotowała największy skok w zamożności między rokiem 1995 a 2016. Relacja PKB tego kraju do średniej światowej zwiększyła się aż o 94,14 p.p. – z 91,57 do 185,71 proc. Najbardziej zamożne wśród wymienionych krajów są natomiast Czechy. Jednak kraj ten zanotował najmniejszy wzrost ze wszystkich czterech. Relacja PKB na mieszkańca do światowej średniej zwiększyła się tam o zaledwie 3,38 p.p. – z 211,74 do 215,12 proc.

W omawianych 21 latach zamożność Węgrów w stosunku do średniej światowej zwiększyła się o 23,9 p.p. – z 141,45 do 165,35 proc. W przypadku Słowaków wzrost wyniósł 56,16 p.p. – z 133,67 do 189,84.

Obserwując dane zawarte w wykresie 3., można łatwo zauważyć, że Czesi są znacznie zamożniejsi od swoich sąsiadów z regionu. PKB na mieszkańca tego kraju liczone wskaźnikiem PSN utrzymuje się jednak – z pewnymi wahaniami na tym samym poziomie. Najlepsze wyniki państwo to osiągnęło w latach 2007–2009.

PKB Słowacji w relacji do światowej średniej rósł bardzo dynamicznie aż do roku 2008. Rok 2009 przyniósł temu krajowi spadek relatywnej zamożności spowodowany najprawdopodobniej skutkami światowego kryzysu. Jednak już w roku następnym odrobił on stratę z pewną nadwyżką. W 2011 r. doszło natomiast

Wykres 3. PKB na mieszkańca sąsiadów Polski z regionu w stosunku do średniej światowej (=100 proc.)

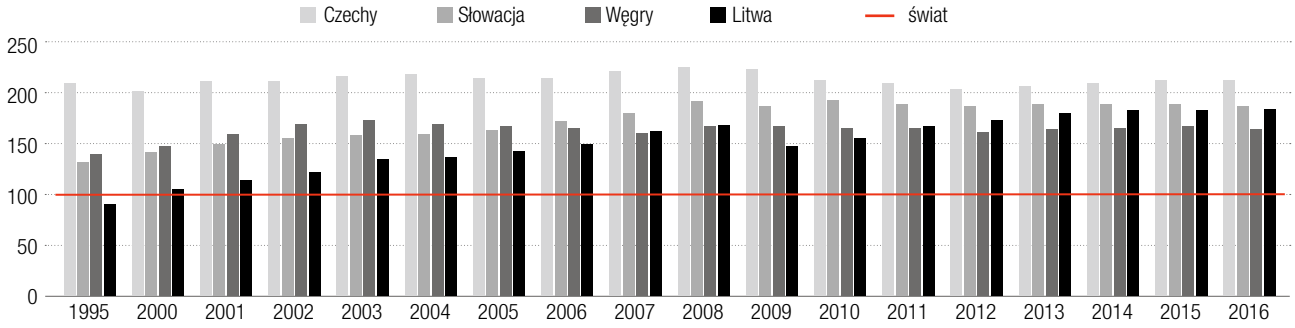

eprasa.pl ea5c12302b

Wykres 4. PKB na mieszkańca największych mocarstw w stosunku do średniej dla świata (=100 proc.)

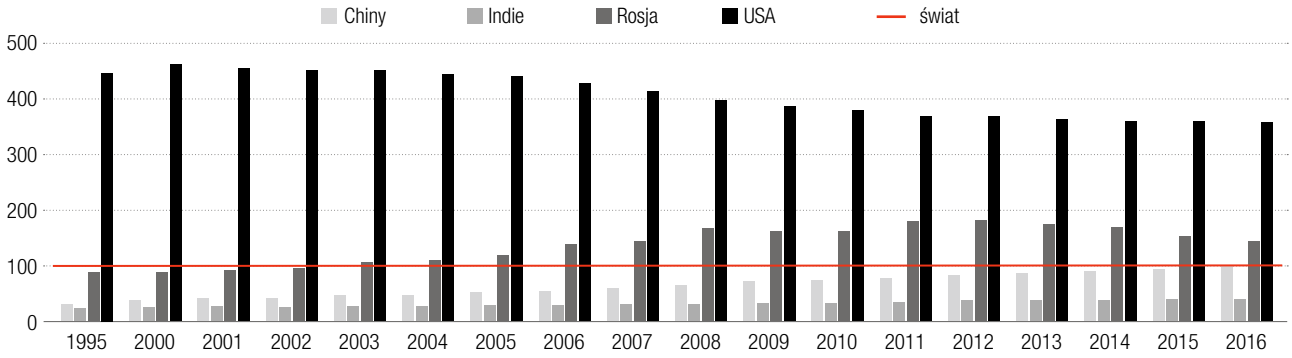

do niewielkiego spadku i od tego czasu aż do 2016 r. relatywna zamożność Słowaków nie poprawiała się. Podobnie jak w przypadku czterech największych gospodarek UE stagnacja na Słowacji zbiegła się w czasie z przyjęciem euro.

Węgry natomiast notowały wzrost do 2003 r., od tamtej pory relacja tamtejszego PKB do średniej dla świata utrzymuje się na podobnym poziomie z okresowymi wahaniami.

W ciągu 21 badanych lat największy sukces gospodarczy zanotowała Litwa. Jednocześnie kraj ten najmocniej odczuł skutki kryzysu 2008 r. Nadrabianie strat związanych z kryzysem zajęło tam kolejne trzy lata. Szybki wzrost PKB w stosunku do średniej światowej wyhamował jednak w roku 2015. Spowolnienie zbiegło się w czasie z wprowadzeniem euro.

Największe potęgi świata i ich PKB

W przypadku największych światowych potęg również widoczna jest zasada, że kraje bogate rozwijają się wolniej. W przypadku Stanów Zjednoczonych, Rosji, Chin i Indii widać tę regułę bardzo wyraźnie.

Spośród czterech wymienionych mocarstw największego skoku dokonały Chiny. W latach 1996–2016 relacja ich PKB do światowej średniej zwiększyła się o 67,36 p.p. To wynik lepszy od polskiego, ale słabszy od rezultatu Litwy. Chiny nie osiągnęły jeszcze w 2016 r. światowej średniej, ale startowały z wyjątkowo niskiego poziomu. W roku 1995 PKB na mieszkańca Państwa Środka stanowił jedynie 28,91 proc. światowej średniej. W 2016 r. wartość ta zwiększyła się do 96,28 proc.

Z jeszcze niższego poziomu startowały Indie. Ich PKB na mieszkańca stanowił w 1995 r. tylko 22,97 proc. średniej dla świata. Kraj ten nie osiągnął jednak tak spektakularnego rezultatu jak jego sąsiad z północy. Do 2016 r. PKB Indii w relacji do światowej średniej zwiększył się o 17,76 p.p. – do poziomu zaledwie 40,73 proc.

Sporym sukcesem może się pochwalić Rosja. Zaliczyła ona zwyżkę wysokości 56,74 p.p., co stanowi lepszy wynik od polskiego. Dzięki niej kraj ten przekroczył średnią dla świata. W roku 1995 PKB Rosji w relacji do średniej światowej wyniósł 86,81 proc., a po 21 latach zwiększył się do 143,55 proc.

Najbogatszym społeczeństwem spośród omawianej czwórki mogą się pochwalić Stany Zjednoczone. Zanotowały one jednak ogromny spadek PKB na mieszkańca w stosunku do średniej światowej. Wyniósł on aż 89,06 p.p. Spadek ten jest większy niż w przypadku Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Jednak – ponieważ Amerykanie startowali z wyższego poziomu – ich zamożność jest ciągle większa niż w przypadku czterech największych gospodarek UE. Między rokiem 1995 a 2016 PKB na mieszkańca Stanów Zjednoczonych zmniejszył się w relacji do średniej światowej z 445,2 do 356,17 proc.

Wykres 4. jasno pokazuje różnicę między zamożnością Amerykanów a mieszkańców pozostałych trzech wielkich mocarstw. Widać również, że różnica ta zmniejsza się. O ile relacja PKB Stanów Zjednoczonych do światowej średniej wzrosła w latach 1995–2000, o tyle początek XXI w. przyniósł jej powolny spadek, który swoje największe nasilenie osiągnął w latach 2006–2011. Od roku 2015 mamy do czynienia ze stabilizacją.

Chiny i Indie notują stały wzrost swojego PKB w stosunku do średniej światowej. Jednak dynamika tego wzrostu jest znacznie wyższa w Państwie Środka niż u jego południowego sąsiada. W obu przypadkach o sile gospodarki decyduje raczej ogromna liczba ludzi, a nie ich zamożność.

Rosja natomiast notowała znaczny wzrost w latach 2003–2012 przerwany tylko niewielkim spadkiem spowodowanym prawdopodobnie światowym kryzysem w 2008 r. Natomiast od roku 2013 relacja PKB Rosji do światowej średniej systematycznie spadała.

Można więc powiedzieć, że wyniki Polski nie są złe. Startowaliśmy z dość niskiego poziomu, ale pniemy się – szybciej lub wolniej – coraz wyżej od światowej średniej, a nasz dystans do najbogatszych stale się zmniejsza. ●

eprasa.pl ea5c12302b

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Używać, jak długo się da

Zakupowe preferencje można stymulować na wiele sposobów, np. skracając cykl życia produktów. Biznes posiadł tę umiejętność niemal do perfekcji. Dotyczy ona wielu branż – od przemysłu odzieżowego, po samochodowy i sprzętu AGD.

Skrócony okres żywotności to zmora naszych czasów, wynikająca zarówno z zasad ekonomii, jak i z nowych zjawisk społecznych. Konsumenci poszukują nowości, chcą nowych wrażeń, bardziej udoskonalonych produktów. Pęd do nowości jest tak duży, że biznes musi im sprostać. A że przy okazji na tym zarabia, może nawet stymuluje tego typu tendencje... Teraz już nie wiadomo, co było pierwsze – pomysł na biznes czy biznesowa odpowiedź na potrzeby rynku.

Wydaje się, że zjawisko to jest nie do zatrzymania. Napędzają je coraz wyższy poziom dobrobytu i rosnące materialne aspiracje klasy średniej, która jest głównym motorem konsumpcji. Jej roczne globalne wydatki sięgają już 35 bln dol., a do 2030 r. mają wzrosnąć o 29 bln dol. To prawie jedna trzecia prognozowanego wzrostu PKB.

Szybko rośnie populacja, czyli de facto liczba konsumentów: od 1970 do 2017 r. wzrosła dwukrotnie, z 3,7 mld do 7,6 mld, i w 2100 r. ma sięgnąć 11,2 mld. Coraz więcej ludzi żyje w miastach, w których konsumpcja i zużycie produktów jest większe niż na wsi.

Jakoś sobie z tym na razie radzimy, jednak ekonomiści już teraz biją na alarm, przede wszystkim z powodu gigantycznej produkcji odpadów przemysłowych i nieprzetworzonych śmieci. Pojawiło się nawet pojęcie kredytu ekologicznego, z którym ludzkość – jak wyliczyli statystycy – żyje już od pół wieku. Obecnie konsumujemy 1,6 razy więcej zasobów, niż pozwalają na to możliwości regeneracyjne Ziemi.

Obowiązujący model rozwoju gospodarczego ma olbrzymi wpływ na rosnący w błyskawicznym tempie dług. Global Footprint Network (GFN) opracował wskaźnik śladu ekologicznego, który mierzy zapotrzebowanie ludzkości na zasoby naturalne, m.in. na żywność na bazie roślinnej i zwierzęcej, drewno i produkty leśne oraz przestrzeń miejską i leśną konieczną do zaabsorbowania emisji dwutlenku węgla z wykorzystania paliw kopalnych. Ślad ekologiczny z tych źródeł jest porównywany z możliwościami odtwórczymi zasobów lądowych i morskich (pól uprawnych, pastwisk, łowisk, obszarów zabudowanych i terenów leśnych). Na tej podstawie można określić, czy dany region lub kraj znajduje się w stanie ekologicznego deficytu czy nadwyżki. Dług oznacza, że w określonym czasie ludzkość skonsumowała 100 proc. zasobów przeznaczonych na dany rok.

Na kredyt ekologiczny żyjemy już od 1970 r., w którym roczny budżet zasobów został przekroczony 29 grudnia. Globalny dzień długu ekologicznego (Earth Overshoot Day) wypada teraz kwartał wcześniej, choć w różnych krajach daty są różne: w 2018 r. najwcześniej było to w Katarze (9 lutego) i w Luksemburgu (19 lutego), Polska wpada w niego 19 maja, kilka dni po Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii i Izraelu. Najpóźniej EOD przypada na Jamajkę i Wietnam (13 i 21 grudnia).

Nie wygląda to dobrze. Problem jest globalny, a jego rozwiązanie proponuje gospodarka o obiegu zamkniętym, czyli taka strategia, która umożliwia wzrost dobrobytu przy jednoczesnym zmniejszeniu i optymalizacji zużycia zasobów. W pewnym uproszczeniu gospodarka obiegu zamkniętego, zwana również gospodarką cyrkularną, jest takim sposobem wykorzystania materiałów, surowców i produktów, by pozostały w obiegu gospodarczym tak długo, jak to możliwe. W circular economy odpady z jednych procesów są wykorzystywane jako surowce dla innych.

Strategię realizuje wiele krajów, w tym Unia Europejska. Pomysłów nie brakuje. Deloitte w raporcie „Zamknięty obieg – otwarte możliwości” pisze m.in. o prawnym uregulowaniu współdzielenia i współużytkowania nieruchomości i ruchomości, wprowadzeniu ulg sprawozdawczych i kontrolnych dla podmiotów stosujących standardy środowiskowe, przygotowaniu zmian w prawie zamówień publicznych, które generowałyby popyt na produkty i usługi wytworzone w ramach modeli biznesowych GOZ.

W Szwecji zmniejszono podatek VAT na naprawy, dzięki czemu ceny usług spadły; w rezultacie więcej rzeczy jest naprawianych, a mniej wyrzucanych.

Gospodarka obiegu zamkniętego nie obejdzie się też bez zmian w postawach obywateli, którzy muszą radykalnie zmienić model konsumpcji. ●

67/0819/F

eprasa.pl ea5c12302b

Postaw na sprawdzonego partnera
Wybierz PPK w PZU

- Brak opłat za zarządzanie w pierwszym roku funkcjonowania PPK
- Kompleksowa pomoc dla pracodawców i pracowników
- Profesjonalne inwestowanie powierzonych oszczędności

Sprawdź:
emerytura.pzu.pl
infolinia **22 640 06 22**
Opłata zgodna z taryfą operatora

Informacje o PPK oferowanym przez TFI PZU SA są zawarte w „Regulaminie zarządzania pracowniczym planem kapitałowym przez PPK inPZU Specjalistyczny Fundusz Inwestycyjny Otwarty". Materiał nie stanowi oferty ani porady prawnej. TFI PZU SA podlega nadzorowi Komisji Nadzoru Finansowego.

eprasa.pl ea5c12302b

Rozgrywki Ligi Mistrzów nawet w obecnej formule stają się coraz bardziej ograniczone do klubów najbogatszych. Na zdjęciu: finał 27. edycji LM – mecz Tottenhamu z Liverpoolem, czyli wewnętrzna rozgrywka angielskiej Premier League

CEZARY KOWALSKI

Najbogatsi grają na siebie

Pięć najbogatszych piłkarskich lig europejskich pod przewodnictwem angielskiej Premier League destabilizuje piłkę w pozostałej części kontynentu. Chodzi oczywiście o pieniądze. Przepaść między futbolowymi słabszymi a krezusami robi się coraz większa

Tajny raport UEFA nosi tytuł „Project Famous" i został przedstawiony członkom Rady Zawodowej Strategii Piłki Nożnej UEFA pod koniec sierpnia. Ujrzał on światło dzienne dzięki dziennikowy „The Times". W raporcie mówi się, że ligi futbolowe w Anglii, Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech i we Francji „wyciągają" coraz więcej pieniędzy z krajów europejskich za pośrednictwem ofert telewizyjnych, podczas gdy kwota przekazywana do pozostałych 50 krajów z opłat transferowych gwałtownie spadła.

Przedstawiciele pięciu wielkich lig sprzeciwiali się jakiemukolwiek rozszerzeniu Ligi Mistrzów, czyli nie chcieli ułatwionego do niej dostępu dla słabszych. UEFA przedstawiła swoje ustalenia, aby odeprzeć ich argumenty. Może to również zwiastować nacisk UEFA na inny podział dochodów z transmisji telewizyjnych, aby rozprzestrzeniać się szerzej w całej Europie, niż koncentrować się w najlepszych klubach w Lidze Mistrzów. Eksperci dopatrują się także w tym działań prewencyjnych wyprzedzających plany najbogatszych, którzy od dawna planują oderwanie się od uboższej reszty stawki, zamknięcie się we własnej złotej klatce i niedopuszczanie innych do podziału tłustego tortu dochodów z piłki na najwyższym poziomie.

Przypomnijmy, że od paru lat przedstawiciele najbogatszych klubów mówią o możliwości utworzenia nowych rozgrywek, które już nawet nie będą musiały się nazywać Ligą Mistrzów. Miałaby to być rywalizacja w ścisłym gronie najbogatszych, do której nie będzie dostępu z zewnątrz. Powstałaby Superliga. I to bez

fot. Shutterstock

eprasa.pl ea5c12302b

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

95 lat

Dbamy o lokalne społeczności

Szkoły, szpitale, nowoczesne budynki bez barier architektonicznych, zrewitalizowane zakątki polskich miasteczek, które stają się ich wizytówką. Właśnie takie inwestycje mają szczególne znaczenie dla społeczności lokalnych. W ich finansowaniu pomaga Bank Gospodarstwa Krajowego.

Realizowanie dużych inwestycji, które zmieniają rzeczywistość gospodarczą Polski - z tym kojarzą się działania BGK. Jednym z priorytetów państwowego banku rozwoju jest także poprawa jakości życia Polaków. Zaangażowanie finansowe BGK sprawia, że nie tylko wielkie miasta, ale także małe miejscowości, mają szansę na rozwój.

Długo oczekiwane inwestycje

Sposobem na realizację inwestycji ważnych dla lokalnych społeczności są niestandardowe rozwiązania finansowe, jak partnerstwo między podmiotami publicznymi i prywatnymi (PPP). Taka forma wsparcia umożliwi powstanie szpitala powiatowego w Żywcu - jednej z najbardziej wyczekiwanych inwestycji w regionie. BGK udzielił finansowania zarówno na jego budowę, jak i zakup wyposażenia. To pierwsza inwestycja w ochronie zdrowia na taką skalę w formule PPP w Polsce.

Doświadczenia wyniesione m.in. z Żywca zostały wykorzystane przy wypracowaniu sposobu finansowania przebudowy liceum ogólnokształcącego w Piastowie. Już niebawem młodzi ludzie będą mogli się uczyć w komfortowym, zmodernizowanym budynku.

Budowa szpitala, szkoły, ośrodka kultury - te przykłady pokazują, że także małe inwestycje mogą mieć ogromne znaczenie.

Projekt uwzględnia nowoczesną bibliotekę, salę gimnastyczną i boisko. Szkoła długo czekała na inwestycję - jej budynki mają prawie 80 lat.

Rewitalizacja miast i miasteczek

Równie istotne jest tworzenie centrów życia kulturalnego, inkubatorów przedsiębiorczości, czy miejsc integrujących lokalną społeczność. Ciekawym przykładem rewitalizacji jest inwestycja w gminie Koźmin Wielkopolski. W zaniedbanych budynkach przedwojennej gazowni powstał tętniący życiem ośrodek kultury. Przedsięwzięcie zostało zrealizowane dzięki unijnej pożyczce JESSICA, której udzielił Bank Gospodarstwa Krajowego.

Budowa szpitala, szkoły, ośrodka kultury - te przykłady pokazują, że także małe inwestycje mogą mieć ogromne znaczenie dla lokalnych społeczności.

Karolina Podlewska

eprasa.pl ea5c12302b

żadnych eliminacji, kluby zostaną zaproszone. Choć projekt został ostatnio nieco wyciszony, tendencja, aby biednych wyautować, jest oczywista. Jakkolwiek byśmy spoglądali na temat pod względem czysto sportowym, to trudno, aby mecz Barcelony z mistrzem Białorusi, Bułgarii czy Cypru wygenerował większe zyski niż cotygodniowa rywalizacja, powiedzmy, czwartego zespołu Bundesligi z trzecim ligi włoskiej.

Superligi jeszcze nie ma (podział pieniędzy na kontynencie stałby się jeszcze bardziej nierówny, a co za tym idzie – różnica poziomów między klubami stałaby się jeszcze większa), ale skoro cztery najważniejsze ligi mają po czterech przedstawicieli, to znaczy, że połowa rozgrywek obecnej Ligi Mistrzów już jest w jakimś sensie zawłaszczona. Ale ten trend ma iść dalej. W maju pojawiła się informacja o planach reformy Ligi Mistrzów od 2024 r., którą chcą wymusić jej najwięksi beneficjenci. Najważniejszą zmianą miało być to, że aż 24 z 32 drużyn Ligi Mistrzów miałoby zapewnione miejsce w rundzie grupowej bez eliminacji i tylko cztery miejsca w LM byłyby przyznawane na podstawie wyników w krajowych ligach.

UEFA sprzeciwia się ekspansji superbogaczy

„Superliga nie powstanie. Mamy wiele pomysłów na przyszłość, ale nie ma wśród nich Superligi. Musimy myśleć m.in. o Polsce, Turcji czy Rosji. Kibice muszą wiedzieć, że nie rozpoczniemy żadnego projektu bez pewności, iż oni tego chcą i będą w stanie się w niego zaangażować" – mówił prezydent UEFA Aleksander Ceferin.

Słoweniec mimo zajmowanego stanowiska ma mniejsze wpływy niż takie rekiny piłkarskiej finansjery jak Karl-Heinz Rummenigge z Bayernu Monachium (to on grał pierwsze skrzypce w tajnych naradach ujawnionych w dokumentach Football Leaks „kartelu" europejskich klubów, które planowały wyodrębnić się od UEFA i utworzyć Superligę) czy Florentino Perez z Realu Madryt. Jednak prezydent UEFA ma siłę do blokowania pochodu najbogatszych i ma zdolności ustawodawcze. Dlatego już niebawem zostaną wprowadzone dodatkowe europejskie rozgrywki pod roboczą nazwą Liga Europy 2. Dla tych, którzy nie są w stanie się przebić ani do Ligi Mistrzów, ani do Ligi Europy. Czyli m.in. dla drużyn z Polski. Można powiedzieć, że to ochłap rzucony biednym na pocieszenie, ale z drugiej strony lepsze jakieś pieniądze (i to w istocie wcale niemałe) niż nic.

Raport Project Famous został zlecony przez UEFA i opracowany przez firmę doradztwa finansowego Deloitte. Stwierdzono w nim: „Różnica w całkowitych dochodach między klubami w wielkich pięciu ligach a 622 klubami w pozostałych 50 najlepszych ligach europejskich łącznie wzrosła z 4,1 mld euro w sezonie 2007–2008 do 9,6 mld euro w latach 2016–2017 i później". W odniesieniu do praw telewizyjnych podkreśla, że np. w Skandynawii (Dania, Norwegia i Szwecja) więcej jest wypłacane za prawa do telewizji Premier League niż za ligi krajowe w tych krajach. W ubiegłym roku trzy państwa zapłaciły 130 mln euro za prawa do Premier League, 122 mln euro za krajowe prawa do piłki nożnej i 83 mln za Ligę Mistrzów oraz Ligę Europejską. Raport stwierdza: „Na niektórych rynkach europejskich, w szczególności w Skandynawii i na Bałkanach, popularność lig niekrajowych – zwłaszcza Premier League – powoduje, że nadawcy płacą więcej za te prawa niż za ligę krajową".

„Project Famous" opisuje także zmianę w wydatkach na transfery. Wskazuje, że pieniądze, które mniejsze kraje otrzymują ze sprzedaży swoich najlepszych graczy wielkiej piątce, są coraz mniejsze. Ponadto coraz bardziej agresywny scouting sprawia, że zawodnicy z krajów niemających tak wielkich możliwości finansowych są coraz intensywniej wyławiani już w wieku nastoletnim. A to z kolei oznacza, że kluby otrzymują tylko tzw. ekwiwalenty za wyszkolenie, ustalone według taryfikatora, a nie solidne opłaty za transfer. To nic innego jak wykorzystywanie słabości systemu i metodyczne podbieranie młodych talentów.

W raporcie pada stwierdzenie, że 67 proc., czyli 3,5 mld euro, łącznych wydatków transferowych przez kluby z wielkich pięciu lig trafiło do innych klubów wielkiej piątki w ostatnim sezonie. Liczba ta wzrosła z 56 proc. (1,4 mld euro) w latach 2007–2008. Czyli jeśli już wydawane są wielkie kwoty, to krążą one pomiędzy tymi najbogatszymi, a wokół słabeuszy budowany jest swoisty finansowy kordon. Idealnym przykładem jest tu sprawa Krzysztofa Piątka. Za napastnika Cracovii włoska Genua latem ubiegłego roku zapłaciła 4 mln euro. Pół roku później AC Milan odkupił go od Genui za niemal 40 mln euro. Fakt, że Polak spisywał się rewelacyjnie i jego wartość musiała wzrosnąć, ale czy aż tak, aby sześć miesięcy wcześniej był wart 10 razy mniej?! W bogatych klubach są po prostu niepisane zasady, że za zawodników z piłkarskiej Europy drugiej prędkości płaci się mniej. Co innego, jeśli taki gracz przechodzi już z jednego klubu do drugiego wewnątrz finansowego raju...

Raport stwierdza również, że mecze w wielkich pięciu ligach „są coraz bardziej rozpowszechniane", dzięki czemu obejmują teraz weekend od piątku do poniedziałkowych nocy, aby zapewnić, że mecze na żywo z wielkiej piątki będą zawsze dostępne do oglądania na rynkach innych niż wielka piątka. „Tymczasem większość lig w Europie odnotowała spadek lub niewielki wzrost oglądalności meczów".

„Project Famous" wskazuje boleśnie, ile dziś w futbolu jest sportu, a ile biznesu wielkich korporacji, jakimi są najbogatsze ligi w Europie. ●

Autor jest publicystą tygodnika „Sieci", komentatorem Polsatu Sport

24/0919/F

eprasa.pl ea5c12302b

95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Pielęgnujemy regionalne historie

Pod samym centrum Zabrza ciągnie się niezwykła trasa, którą łodziami transportowano węgiel z kopalni Królowa Luiza. Na drugim końcu Polski, w Gdyni, tysiące naszych rodaków wyruszało w najważniejsze podróże swojego życia. Co łączy te miejsca? To wymiary historii lokalnych, które pomógł zachować Bank Gospodarstwa Krajowego.

BGK od lat wspiera miejsca kultywujące historie regionalne, m.in. wspierając instytucje dbające o zachowanie historii miejsc i ludzi. Tak też powstała podziemna trasa Sztolni Królowej Luizy w Zabrzu i Muzeum Emigracji w Gdyni.

Ulica Polska, Gdynia

Wyjątkowym miejscem na muzealnej mapie Trójmiasta jest adres ul. Polska 1. To tutaj, na terenie gdyńskiego portu znajdziemy Muzeum Emigracji. To stąd niegdyś wyruszały w podróż legendarne transatlantyki „Piłsudski" czy „Batory". Dziś działa tu multimedialne i jedyne w kraju miejsce, które ukazuje historię emigracji z ziem polskich. Rewitalizacja zabytkowego budynku Dworca Morskiego, w tym odtworzenie frontu budynku w stanie z 1933 roku, przywróciła mu walory historyczne.

Muzeum to przekrojowa opowieść o przeszłości i teraźniejszości ludzi, którzy wyruszali w świat i tych, którzy pozostawali na miejscu. To historie o charakterystycznych dla nas cechach - odwadze i uporze.

Ulica Wolności, Zabrze

Tym, czym morze jest dla Gdyni, dla Śląska od XVIII wieku był węgiel. Dziś, gdy węgla wydobywa się coraz mniej, opowieść o tożsamości regionu jest szczególnie ważna. Kim jest hajer? Jak powstaje węgiel? Jak pod ziemią wytyczano strony świata? Odpowiedzi na te pytania znajdziemy na otwartej w 2018 r. przy Muzeum Górnictwa w Zabrzu podziemnej trasie kopalni Królowa Luiza przy ulicy Wolności. Zwiedzający mają dostęp do 2,5 km podziemnej trasy, z której ponad kilometr to trasa wodna, przebiegająca pod ścisłym centrum miasta. To podziemne porty, mijanki, odgłosy kapiącej wody oraz panujące w całych podziemiach wyjątkowe światło.

> Pamięć o historii pomaga lepiej zrozumieć miejsce, w którym żyjemy. BGK od lat wspiera miejsca kultywujące lokalne historie.

Powstawanie takich miejsc jest możliwe, m.in. dzięki pożyczkom unijnym udzielanym przez BGK. Pamięć o historii regionalnej pomaga lepiej zrozumieć miejsce, w którym żyjemy oraz samych siebie. Przypomina także, jak potrzebni jesteśmy sobie nawzajem.

Radosław Milczarski

PAŃSTWOWY BANK ROZWOJU BGK LINIA 801 598 888 **BGK.PL**

eprasa.pl ea5c12302b

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

MAREK JAŚLAN

Czekając na rewolucję IoT

Firmy ubezpieczeniowe, szukając sposobów na efektywniejsze wykorzystanie danych dotyczących ubezpieczonych osób, przedmiotów, a także domów i samochodów, decydują się na wdrażanie rozwiązań z obszaru Internetu Rzeczy. W Polsce ciągle niewiele firm z tego sektora jest gotowych na tak śmiały krok

fot. Shutterstock

Eksperci na świecie i w Polsce obserwujący zmiany na rynku ubezpieczeniowym nie mają wątpliwości, że jednym z trendów technologicznych, które będą kształtować przyszłość tego sektora, stanie się Internet Rzeczy (IoT – Internet of Things). W ciągu najbliższych kilkunastu lat do sieci podłączone zostaną bowiem prawdopodobnie setki miliardów urządzeń wyposażonych w czujniki, a ilość danych gromadzonych przez organizacje biznesowe będzie

eprasa.pl ea5c12302b

rosła wykładniczo, co oczywiście dotyczy także ubezpieczycieli.

To zaś pomoże przy wykorzystaniu analizy Big Data w lepszym zrozumieniu klientów, przewidywaniu zmian rynkowych, poprawie wydajności pracowników oraz procesów biznesowych. Wyróżnik pomiędzy organizacjami będzie stanowić interpretacja danych oraz sposób implementacji wyników analiz w procesach biznesowych.

Firma Microsoft opublikowała niedawno wyniki swojego badania „IoT Signals", z którego wynika, że już ponad 80 proc. firm zatrudniających ponad tysiąc pracowników (przeprowadzono je w USA, Niemczech, Japonii, Chinach, we Francji i w Wielkiej Brytanii) wdraża rozwiązania Internetu Rzeczy, a w ciągu dwóch lat „niewidzialna rewolucja" obejmie nawet 94 proc. wszystkich przedsiębiorstw. – I choć aż 97 proc. ankietowanych ma obawy dotyczące bezpieczeństwa stosowanych rozwiązań, to nie powstrzymają one przedsiębiorców przed dalszymi wdrożeniami – wskazują wyniki badania. Obecnie coraz więcej firm podłącza swoje urządzenia do chmury, tworząc nowe źródła danych. Dzięki temu decydenci są w stanie podejmować decyzje w czasie rzeczywistym. Dodatkowo, biorąc pod uwagę wdrożenia rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji, edge computing czy wkrótce 5G, Internet Rzeczy znacząco przyczyni się do dalszego rozwoju biznesu – skomentował raport Sam George, dyrektor Azure IoT w Microsofcie.

IoT może być paliwem w ubezpieczeniach

Na świecie wiele firm z branży ubezpieczeniowej, znajdując się pod silną presją, by poprawić jakość swoich usług i zachować pozycję na rynku, szuka sposobów na lepsze wykorzystanie danych dotyczących ubezpieczonych osób, przedmiotów, a także domów i samochodów, które można zgromadzić, wykorzystując inteligentne urządzenia IoT. Umożliwiają one stworzenie bardziej spersonalizowanych ofert ubezpieczeniowych oraz większą retencję klientów.

– IoT może znaleźć szerokie zastosowanie w branży ubezpieczeniowej. Ubezpieczyciele w porównaniu np. z bankami dysponują zdecydowanie mniejszą liczbą informacji o swoich klientach, z którymi kontaktują się zazwyczaj raz w roku. Dokonując kalkulacji swoich produktów, opierają się głównie na danych historycznych. Na ich podstawie tworzą modele statystyczne, obliczając prawdopodobieństwo wystąpienia zdarzenia ubezpieczeniowego, a co za tym idzie – wypłaty odszkodowania. Choć jest to sposób obliczania składek, który funkcjonuje od zawsze, to właśnie w tym obszarze IoT może zrobić rewolucję – uważa Kamil Parzuchowski, business development manager w Asseco Poland.

Wskazuje on np. na rozwiązania telematyczne, które wprowadziło już kilku ubezpieczycieli w Polsce. Wykorzystują one różne urządzenia połączone z internetem, monitorujące w trybie rzeczywistym styl oraz sposób jazdy kierowcy. Analizują nie tylko intensywność przyspieszania, hamowania oraz prędkość, z jaką pokonuje on zakręty, lecz także dane na temat rodzaju dróg, po których się porusza, oraz godzin, w jakich korzysta z auta.

– Dzięki takim danym może się np. okazać, że młody kierowca, statystycznie uważany za bardzo „szkodowego", jest znacznie bardziej rozważnym użytkownikiem drogi niż niejeden doświadczony uczestnik ruchu drogowego. W ten sposób mógłby płacić mniejszą składkę ubezpieczeniową niż dzisiaj. W ten sposób towarzystwo ubezpieczeniowe może na bieżąco analizować zachowanie kierowcy na drodze i na tej podstawie aktywnie dostosowywać wysokość składki ubezpieczeniowej. Taki model ubezpieczenia jest też istotny z prewencyjnego punktu widzenia, ponieważ każdy, kto liczy pieniądze, zastanowi się dwa razy, zanim mocniej wciśnie pedał gazu – mówi Kamil Parzuchowski.

Kierowcy w Polsce polubili telematykę

W naszym kraju pionierem w tym obszarze jest firma Link4, która wprowadziła takie rozwiązanie ponad dwa lata temu. Pod koniec kwietnia poinformowała, że już ponad 34 tys. kierowców zdecydowało się na jazdę z regularnie włączoną nawigacją w programie ubezpieczyciela „Kasa Wraca". Dzięki temu w ciągu dwóch lat kierowcy biorący udział w tym telematycznym projekcie wygenerowali w sumie ponad 1,3 mln zł premii, pokonując 70 mln km.

Program jest skonstruowany tak, że kierowcy posiadający ubezpieczenie komunikacyjne w Link4 mogą zdobywać premie finansowe, spełniając tzw. warunki brzegowe, czyli w danym miesiącu przejechać przynajmniej 200 km (co najmniej pięć dni po minimum 10 km) z włączoną aplikacją NaviExpert i modułem „Kasa Wraca". Analiza stylu jazdy uwzględnia pokonany dystans, płynność jazdy i teren, po którym ubezpieczony się porusza. Dane te są odpowiednio wcześniej zagregowane, dzięki czemu ubezpieczyciel nie wie, gdzie dokładnie i o której godzinie był kierowca, ale wie, że poruszał się w terenie zabudowanym lub w obszarze pozamiejskim i o jakiej porze: w ciągu dnia czy w nocy. Na podstawie wygenerowanych informacji uczestnik jest klasyfikowany do odpowiedniego profilu, co decyduje o wysokości przyznanej premii finansowej. Ich sumę po roku ubezpieczeni mogą zamienić na zwrot części składki za polisę lub zniżkę przy zawarciu kolejnej umowy, nawet do 30 proc.

Jak wyliczył ubezpieczyciel, ci, którzy zdecydowali się na bezpieczną jazdę z regularnie włączonym modułem w aplikacji „Kasa Wraca", otrzymali po zakończeniu 11 okresów rozliczeniowych średnio 220 zł

eprasa.pl ea5c12302b

premii. Za każdym razem kierowca sam decyduje, czy wyjeżdżoną nagrodę chce przeznaczyć na poczet odnowienia polisy w kolejnym roku, czy odebrać ją w formie pieniężnej. Rekordzista otrzymał nagrodę o wartości ponad 1,2 tys. zł. Okazało się także, że tylko co czwarty kilometr w programie został przejechany z przekroczeniem prędkości, przy czym co piąty z przekroczeniem do 10 km/h, a co szósty w przedziale od 10 do 30 km/h. Kierowcy, którzy generują premie w programie, prawie dwa razy rzadziej przekraczają prędkość w przedziale od 10 do 50 km/h w porównaniu z tymi, którzy premii nie otrzymali.

> Szersze wykorzystanie Internetu Rzeczy w ubezpieczeniach musi iść za realną potrzebą i nieść wartość dodaną zarówno dla ubezpieczyciela, jak i dla klienta

Niepokojący raport

Mimo tak pozytywnych przykładów dziś jednak wykorzystanie IoT w polskim sektorze ubezpieczeniowym nie jest wcale powszechne. Zwrócili na to uwagę autorzy opublikowanego w listopadzie ubiegłego roku raportu autorstwa Accenture i Polskiej Izby Ubezpieczeń „Cyfryzacja sektora ubezpieczeń w Polsce". Podkreślali oni, że dziś jednym z istotnych źródeł informacji, wykorzystywanym przez coraz większą liczbę współczesnych przedsiębiorstw, są dane pochodzące z urządzeń IoT. „Producenci pojazdów, urządzeń przemysłowych czy zarządzający centrami handlowymi rozpoznali ten potencjał już wiele lat temu, używając informacji zbieranych przez inteligentne czujniki i urządzenia pomiarowe w celu zwiększenia efektywności swoich operacji. Wyniki badania wskazują natomiast, że polska branża ubezpieczeniowa nie jest jeszcze gotowa na wykorzystanie nowych danych pochodzących z IoT. Towarzystwa nie planują również podejmowania istotnych kroków w tym kierunku w najbliższym czasie. Jeżeli w niedalekiej przyszłości wzrośnie w Polsce wykorzystanie telematyki czy technologii ubieralnych, sektor ubezpieczeń nie będzie przygotowany na przechowywanie i przetwarzanie tych ogromnych wolumenów danych" – czytamy w raporcie.

I rzeczywiście wiele firm ubezpieczeniowych w Polsce nie ma dziś nic do powiedzenia na temat IoT, a inne mówią, że czynią lub zamierzają robić w tym obszarze pierwsze próby i testy.

Do tych drugich należy Axa, która podjęła współpracę z Comarchem. Jednym z pól, na jakich instytucje zamierzają ją kontynuować i zacieśniać, jest kooperacja w zakresie wzbogacenia oferty usług i produktów ubezpieczeniowych o rozwiązania wykorzystujące technologię Internetu Rzeczy.

– IoT przede wszystkim wzmocni prewencyjną rolę ubezpieczeń. Już dziś nowe technologie pozwalają ubezpieczycielom nie tylko zmniejszać rozmiar szkód przez wczesne ich wykrycie, lecz także wykrywać potencjalnie niebezpieczne zdarzenia i poprzez odpowiednią reakcję zapobiegać ich ziszczeniu. Ponadto dane dostarczane przez IoT otwierają zupełnie nowe możliwości w zakresie oceny ryzyka, a co za tym idzie – kalkulacji składki. IoT to też potencjalnie nowe kanały sprzedaży ubezpieczeń „on demand". W czasach, w których klienci coraz bardziej wolą używać, niż mieć, możliwość kupienia np. ubezpieczenia wynajętego auta za pomocą telefonu lub systemu infotainment jest nieunikniona – mówi Jakub Śliwiński, kierownik ds. rozwoju biznesu w Axie.

Wyciskanie wiedzy z danych

Także Sławomir Tryfon, dyrektor ds. strategii w Uniqa, docenia potencjał IoT:

– W Uniqa zmierzamy do cyfryzacji działalności w dwóch głównych obszarach. Z jednej strony automatyzujemy wewnętrzne procesy, strukturyzujemy dane, ich źródła, sposoby przetwarzania i analizy, z drugiej – pracujemy nad cyfryzacją i usprawnianiem naszych bieżących kontaktów z pośrednikami i klientami, aby reagować szybko i w sposób, jaki jest w danej sytuacji najbardziej oczekiwany przez naszych klientów oraz partnerów. Te zmiany dotyczą również organizacji pracy. Ostatnio zmieniliśmy strukturę organizacyjną Uniqa, aby lepiej odwzorowywała nasze strategiczne ambicje i zwiększyła efektywność podejmowanych działań.

Nie ma on wątpliwości co do tego, że nowoczesna organizacja działająca w tak specyficznej branży jak ubezpieczenia musi przede wszystkim być skoncentrowana na kliencie. A tradycyjne podejście do segmentacji klientów już nie działa. Nie uwzględnia bowiem specyfiki pojedynczych osób czy organizacji i wynikających z nich preferencji oraz potrzeb. Dodatkowym aspektem, który trzeba wziąć pod uwagę, są ciągłe zmiany wynikające z szybko rozwijającej się technologii i sposobu jej adaptacji przez klientów. To z kolei wpływa na sposób funkcjonowania, modele szeroko rozumianej konsumpcji, a co za tym idzie – preferencje i oczekiwania, jakie mamy względem marek.

– Te trendy trzeba odpowiednio wcześnie wyłapać i zaadresować całościowo na etapie informacji o ofercie, sposobie zakupu i sprzedaży, konstrukcji produktu, sposobie obsługi itd., czyli całości doświadczenia klienta. A to wszystko nie jest już możliwe bez groma-

eprasa.pl ea5c12302b

dzenia i wieloaspektowej analizy różnorodnych danych. W tym kontekście Internet Rzeczy (IoT) jest niewątpliwie obszarem, który w ubezpieczeniach będzie się rozwijał. W Uniqa przyglądamy się rozwiązaniom i możliwościom, jakie za nimi stoją, i je analizujemy – zapewnia Sławomir Tryfon.

Według niego chyba najbardziej nośne medialnie, ale również komercyjnie funkcjonujące przykłady dotyczące IoT odnoszą się do tzw. UBI (Usage Based Insurance). To rozwiązania pozwalające na kalkulowanie składki, a w niektórych przypadkach nawet na włączanie i wyłączanie ochrony ubezpieczeniowej adekwatnie do czasu oraz sposobu użytkowania przedmiotu ubezpieczenia czy też jego ekspozycji na ryzyko. I tak np. w ubezpieczeniu OCppm składka może być uzależniona od przebytych kilometrów, stylu jazdy, średniej prędkości i tym podobnych parametrów.

– UBI z wykorzystaniem czujników IoT jest najbardziej popularne w ubezpieczeniach komunikacyjnych, są też jednak przykłady dotyczące powiązania ubezpieczeń na życie z aktywnością ubezpieczonego mierzoną za pomocą tzw. wearables. Internet Rzeczy może mieć też prewencyjne zastosowanie w innych rodzajach ubezpieczeń majątkowych – zapobiegać zaistnieniu straty lub ją minimalizować (np. systemy monitorujące, czujniki sygnalizujące nieprawidłowe działanie, różnego rodzaju detektory pracy czy składu chemicznego). Na pewno nowym obszarem, w którym można wykorzystać IoT, są zmiany w sposobie konsumpcji i coraz szersze korzystanie z ekonomii współdzielenia (sharing economy), w tym coraz powszechniejszych w naszych miastach UTO (urządzenia transportu osobistego) – mówi Sławomir Tryfon.

Przyszłość dla sztucznej inteligencji

Kamil Parzuchowski jako jeden z obszarów, w których IoT może mieć niebawem szerokie zastosowanie, widzi ubezpieczenia na życie. Wskazuje, że dzisiaj, zawierając taką umowę, musimy wypełnić ankietę, w której deklarujemy wiele różnych kwestii, np. spożycie alkoholu, palenie papierosów czy masę ciała. Są to jednak dane, które mogą stracić na aktualności, zwłaszcza że tego typu ubezpieczenia zawiera się na dłuższy okres.

Dzięki IoT ubezpieczyciel mógłby na bieżąco monitorować styl życia swojego klienta, otrzymywać informacje na temat jego aktywności fizycznej oraz rodzajów sportu, jakie uprawia. Takie rozwiązanie dałoby mu także możliwość mobilizacji najmniej aktywnych osób do prowadzenia zdrowego trybu życia. – Czy taki scenariusz jest możliwy? Oczywiście, np. wykorzystując stale rosnący rynek urządzeń wearables, takich jak smartwatche. Ich producenci posiadają ogromną ilość danych biometrycznych użytkowników, które byłyby bardzo cenne dla ubezpieczycieli. Dzięki nim firma mogłaby oferować lepsze stawki aktywnym klientom, którzy w ten sposób zyskaliby powód do udostępniania tego typu informacji – przekonuje Kamil Parzuchowski.

Sławomir Tryfon trochę jednak chłodzi ten zapał i wskazuje, że szersze wykorzystanie Internetu Rzeczy w ubezpieczeniach musi iść za realną potrzebą i nieść wartość dodaną zarówno dla ubezpieczyciela, jak i dla klienta – musi być ekonomicznie opłacalne. Obecnie zaś – według niego – mamy często do czynienia z niejasnymi kwestiami prawnymi związanymi zarówno z nowymi technologiami oraz ich wykorzystaniem (przykład dość późno podjętych prac związanych z uregulowaniem kwestii związanych z UTO, tj. urządzeniami transportu osobistego), jak i danymi generowanymi przez urządzenia IoT (w tym osobowymi w przypadku tzw. wearables), obawami klientów związanymi z udostępnieniem danych z urządzeń IoT itp. Z drugiej strony pojawia się kwestia kosztów stworzenia odpowiedniej infrastruktury, urządzeń IoT, montażu i serwisowania. A także – czego pominąć nie można – gromadzenia, przetwarzania, analizy i zaprojektowania wszystkich procesów pozwalających na efektywne wykorzystanie danych oraz wniosków z ich analizy przez ubezpieczycieli (procesy tworzenia i wyceny produktów, obsługi i monitoringu, likwidacji szkód i roszczeń).

– Zapewne więc nie zawsze i nie we wszystkich obszarach zastosowanie IoT będzie miało ekonomiczne uzasadnienie, ale jest to być może wyłącznie kwestia czasu – przypuszcza Sławomir Tryfon.

Zastrzega on też, że zważywszy na tempo zmian technologicznych, może się okazać, iż rozwiązania IoT pójdą w innych kierunkach, niż zakładamy. Niektóre z nich mogą być nie lada wyzwaniem dla firm ubezpieczeniowych i wymuszą kolejne zmiany w sposobie funkcjonowania. – Przykładem niech będą connected cars poruszające się w infrastrukturach smart cities zarządzanych przez algorytmy sztucznej inteligencji w formule tzw. inteligencji rozproszonej (swarm intelligence). Z jednej strony są one szansą na minimalizację liczby wypadków, a z drugiej – kiedy wypadek już się zdarzy – powstaje realny problem z jednoznacznym przypisaniem odpowiedzialności za niego – mówi Sławomir Tryfon.

Kamil Parzuchowski podsumowuje te rozważania stwierdzeniem, że przykładów zastosowania IoT w ubezpieczeniach nie brakuje, niemniej jednak należy postawić sobie pytanie, czy branża ubezpieczeniowa jest gotowa na to, by umiejętnie wykorzystywać nowe kategorie danych.

Należy też pamiętać, na co zwraca uwagę Sam George z Microsoftu, że wdrożenie technologii Internetu Rzeczy oznacza otwarcie drzwi do dalszych innowacji dla firm, które rozpoczęły swoją przygodę z transformacją cyfrową. IoT nie stanowi bowiem celu samego w sobie. To dopiero początek dla dalszych inwestycji.●

eprasa.pl ea5c12302b

ARKADY SAULSKI

Jak Keanu Reeves został Polakiem

Od początku III RP mówiono, że Polska potrzebuje własnego odpowiednika Nokii – marki znanej i cenionej na świecie, dodatkowo takiej, która natychmiast byłaby identyfikowana jednoznacznie z naszym krajem. Dziś możemy z całą pewnością stwierdzić: udało się!

Taką marką stały się polskie gry wideo, ze szczególnym uwzględnieniem produkcji studia CD Projekt RED. REDzi tworzą nie tylko doskonałe produkcje gamingowe, na czele z opartą na książkach Andrzeja Sapkowskiego serią „Wiedźmin", lecz również znani są ze słuchania swoich klientów, czyli społeczności graczy. A to wbrew pozorom nie tak znowu powszechne wśród zachodnich producentów i wydawców.

Polska narzuca więc trendy globalnie, czego przykładem były wydarzenia na tegorocznych targach elektronicznej rozrywki E3 w Los Angeles. Targi, po których o Polakach mówił dosłownie cały świat. CNN, ABC,

Keanu Reeves jest twarzą gry „Cyberpunk 2077" – przebojowej produkcji CD Projekt RED

eprasa.pl ea5c12302b

MSNBC, Fox News (by wymienić tylko najważniejsze media mainstreamowe) oraz wszystkie media branżowe po targach E3 mówiły tylko o jednym – aktorska megagwiazda Keanu Reeves zagra postać w grze. Polskiej grze.

„Efekt Keanu"

Szok był podwójny: publicity otrzymała nie tylko polska produkcja, czyli „Cyberpunk 2077", lecz i sam Keanu Reeves. Gwiazdor Hollywood dopiero co cieszył się z pozytywnych recenzji filmu „John Wick 3: Parabellum", a tutaj jego nazwisko znowu było na fali. I to w powiązaniu z Polską.

Czym jest „Cyberpunk 2077"? Podobnie jak seria gier o Wiedźminie produkcja ta jest grą RPG (Role Playing Game), opartą na papierowym pierwowzorze. Tym razem nie była to książka, lecz planszowa gra „Cyberpunk 2020" stworzona w latach 80. przez Mike'a Pondsmitha. Pierwowzór opowiada o mrocznym świecie przyszłości, w którym ludzkość osiągnęła niesłychany poziom rozwoju, jednak życie ludzi jest w pełni kontrolowane przez potężne, ale chciwe korporacje. REDzi, tworząc swoją wizję, oparli się w dużym stopniu na pierwowzorze, jednocześnie zasięgając stałych konsultacji Pondsmitha. Gra więc była wyczekiwana już na długo przed tegorocznymi targami w Los Angeles, jednak pojawienie się na scenie Keanu Reevesa zapowiadającego polską produkcję było momentem krytycznym.

Nagle giganci branży, tacy jak Microsoft czy wielcy wydawcy w rodzaju EA lub Bethesdy, musieli w medialnym przekazie ustąpić miejsca firmie z Polski. CD Projekt RED znalazł się na ustach wszystkich, a „Cyberpunk 2077" (którego premierę zapowiedziano na 2020 rok) stał się najbardziej wyczekiwaną grą świata.

> Co takiego przyciąga zachodniego odbiorcę w polskich produkcjach? Przywiązanie do jakości, detalu, ale też innowacyjne rozwiązania w samej rozgrywce

REDzi zyskali jednak nie tylko, jeśli chodzi o prasę. Wkrótce po informacji o udziale gwiazdora akcje CD Projektu pobiły giełdowy rekord – kurs wyniósł 233 zł, a wartość całej firmy wzrosła do 22,4 mld zł. Spółka CD Projekt stała się w ten sposób jedną z największych firm w kraju i ósmą największą spółką na giełdzie, która realnie mogłaby w niedługiej przyszłości przeskoczyć pod względem kapitalizacji takie giganty jak ING BSK czy Bank Pekao.

Według przecieków udział Keanu Reevesa nie ograniczy się tylko do udziału w zaprezentowanym na E3 trailerze gry oraz prezentacji tytułu na scenie targów E3. Aktor będzie odgrywać poważną rolę w fabule gry. Johnny Silverhand, czyli postać, w którą wcieli się Reeves, była też projektowana przez polską artystkę współpracującą ze studiem. Można więc być pewnym, że temat Keanu jeszcze wróci w momencie, gdy doczekamy premiery pełnej wersji tytułu.

Nie tylko gwiazdy

Jednak sam udział Reevesa w polskiej grze nie byłby wystarczający, gdyby REDzi nie zasłużyli na wysoką reputację swoimi wcześniejszymi działaniami. I nie chodzi tu tylko o najwyższą jakość wypuszczanych gier. Polscy producenci – CD Projekt, ale też wrocławski Techland czy mniejsze studia pracujące nad grami niezależnymi z sektora Indie – dali się poznać jednak przede wszystkim właśnie dzięki innowacjom w rozgrywce i ciekawym pomysłom na gry.

To właśnie polscy twórcy z wrocławskiego Techlandu w pierwszej dekadzie lat dwutysięcznych mieli odwagę zmierzyć się z tematyką westernu, gdy twórcy z USA spisali już dawno ten gatunek na straty. Tymczasem gra „Call of Juarez" okazała się światowym sukcesem artystycznym i komercyjnym. Była to pierwsza polska gra, którą udało się wydać na konsolach (X-Box 360), co oznaczało zdobycie ogromnej grupy odbiorców.

Kolejne sukcesy były jednak nie tylko udziałem Techlandu, lecz również CD Projektu, który już po pierwszym „Wiedźminie" mógł się poszczycić prawdziwym, globalnym uznaniem. Co takiego przyciąga zachodniego odbiorcę w polskich produkcjach?

Przywiązanie do jakości, detalu, ale też innowacyjne rozwiązania w samej rozgrywce – zachodni producenci od lat opierają się tylko na sprawdzonych rozwiązaniach, wykazując – posługując się językiem analityków – daleko idącą awersję do ryzyka. Tymczasem Polacy nie lękają się nowych rozwiązań. Techland swoim „Dying Light" pokazał, że można stworzyć grę w konwencji zombie, jednocześnie wprowadzając do niej elementy zwiększenia mobilności naszej postaci. REDzi w „Wiedźminie 3" pokazali, że można stworzyć wielki świat, który jednocześnie jest realistyczny. Twórcy gier Indie z naszego kraju wciąż zaskakują rozwiązaniami. A nadchodzący „Cyberpunk 2077" ma po raz pierwszy w dziejach branży zaprezentować w pełni funkcjonalne, żyjące miasto przyszłości.

Miasto, do konstrukcji którego przyczynił się także... polski rząd. Konkretnie, przeznaczając na pro-

fot. mat. prasowe

eprasa.pl ea5c12302b

Notowania na GPW akcji CD Projekt z lat 2016-2019

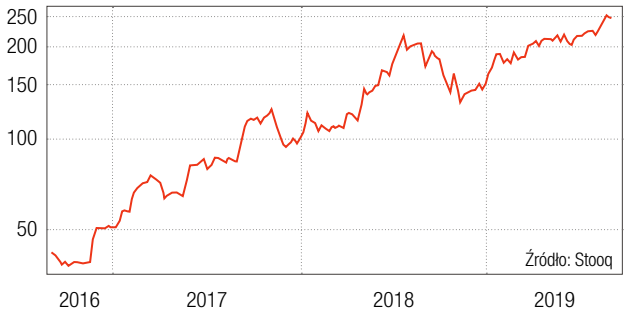

dukcję gier fundusze w ramach programu Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. W 2016 r. segment gier wsparto kwotą 116 mln zł. Część tej sumy otrzymał właśnie CD Projekt RED (ok. 30 mln zł na stworzenie technologii pozwalającej na zaprogramowanie żyjącego miasta). Jak stwierdził w 2016 r. prezes CD Projektu Adam Kiciński: „Jestem pewien, że zastosowane w polskich grach innowacyjne rozwiązania przełożą się na jeszcze wyższą jakość polskich gier i zwiększą naszą konkurencyjność na wymagającym globalnym rynku. Jako branża mamy potencjał stać się absolutnym fenomenem polskiej gospodarki". Obecne sukcesy potwierdzają te słowa.

Jednak rząd na tym nie poprzestał i w 2019 r. powołał wieloletni „Program rozwoju talentów informatycznych na lata 2019–2029", którego celem jest m.in. wsparcie projektowania gier wideo. Na wdrożenie programu przeznaczono 82,8 mln zł. Z tych pieniędzy także mają szansę skorzystać producenci gier.

Polacy szanują klienta

Jak już wspominaliśmy, polskie firmy nie są cenione globalnie tylko ze względu na wysoką jakość swoich produkcji, lecz również bardzo prokonsumenckie podejście, odróżniające je od zachodnich koncernów. A sytuacja konsumenta w sektorze gier nie jest tak różowa jak jeszcze dekadę temu. Współczesne gry z segmentu AAA bardzo często nie są kompletnymi produkcjami, tylko okrojonymi wersjami, które później należy wzbogacać elementami dokupowanymi oddzielnie. Tym samym odbiorca płacący za dany tytuł ok. 60 dolarów (w USA) lub od 100 do 250 zł (w Polsce, w zależności od platformy) często zmuszony jest do wydania tej kwoty po raz drugi tylko po to, by uzyskać pełnię doświadczenia. Sytuacja taka była trudna do wyobrażenia jeszcze dekadę temu i wynikła z upowszechnienia się cyfrowej dystrybucji gier, która wyeliminowała potrzebę tworzenia dużych, pudełkowych dodatków, jakże popularnych w latach 90. i jeszcze na początku pierwszej dekady lat dwutysięcznych.

Kolejną kwestią jest to, co zachodni dziennikarze określają jako predatory monetization, czyli bezwzględnego monetyzowania tytułów. Zamykają się w tym pojęciu takie zjawiska jak loot-boxy, czyli płatne skrzynki z losową (i często kosmetyczną lub bezużyteczną; albo odwrotnie – absolutnie niezbędną do kontynuowania gry) zawartością, niejednokrotnie agresywnie promowaną w samej grze. Wiele państw świata taką praktykę podciąga pod nielegalny hazard i jej zakazuje. Polski rząd także analizował sytuację i choć na razie uznano, że loot-boxy nie spełniają kryteriów działalności hazardowej, tym samym są legalne, to zjawisko znalazło się pod lupą urzędników. A to znaczy, że wielcy zachodni producenci nie mogą się czuć już tak pewnie na światowych rynkach jak wcześniej.

Kolejną stosunkowo świeżą sprawą jest ekskluzywność tytułów – o ile w przypadku gier konsolowych uznawano ją przez lata za coś normalnego (każda gra będąca tzw. system-seller, czyli tytuł tak dobry, że skłaniający do nabycia całej konsoli danego producenta, była oczkiem w głowie wszystkich producentów konsol), o tyle gdy sytuacja dotarła do stabilnego dotąd segmentu komputerów osobistych PC w postaci konkurencyjnego wobec Steam Epic Games Store, gracze poczuli się zagrożeni. Epic począł bowiem wykupywać spore tytuły segmentu AAA na wyłączność do swojego wirtualnego sklepu. Nie spotkało się to z uznaniem odbiorców.

Tego typu problemy nie występują przy obcowaniu z tytułami polskich twórców. „Wiedźmin 3" posiadał kilka DLC..., które były całkowicie darmowe. REDzi poszli za ciosem i wypuścili płatne dodatki, które wielkością dorównywały pełnoprawnym grom zachodnich producentów. W grach polskich twórców loot-boxy są nieobecne i temat ten nawet nie jest przez nich poruszany. Jeśli zaś chodzi o platformę do zakupów gier na PC, Polacy nie podejmują się współpracy tylko z jednym z wydawców. Sam CD Projekt RED pytany o ewentualną wyłączność „Cyberpunku 2077" na którąś z platform ogłosił, że gra będzie dostępna na wszystkich platformach sprzedażowych, dodając jedynie, iż platforma GoG.com, której jest właścicielem, jest najodpowiedniejsza do nabycia gry dla tych odbiorców, którzy chcą, by 100 proc. funduszy z zakupu trafiło do polskiej firmy.

Innowacje w rozgrywce, tworzenie własnych technologii, twórcze wykorzystanie upowszechnionych rozwiązań, wreszcie szacunek wobec odbiorcy i rezygnacja z powszechnej monetyzacji – suma tych czynników spowodowała, że polscy producenci gier są obecnie najbardziej cenionymi w całej branży. Czy jednak podejście reprezentowane przez Polaków stanie się standardem? Trudno przesądzić. Pewne za to jest co innego – gdy zachodni giganci gier przechodzą przez poważny kryzys zaufania, Polacy są na fali. Oby jak najdłużej. ●

19/0919/F

eprasa.pl ea5c12302b

NAJ NIE BIERZE SIĘ ZNIKĄD

NAJ musi być doskonałe z każdej strony. Paliwa LOTOS powstają w najnowocześniejszej rafinerii w Europie. Tworzą je zaangażowani w swoją pracę eksperci oraz ludzie z pasją.

LOTOS

Droga do NAJ jest długa. Dlatego jako pierwsi połączyliśmy Gdańsk z Warszawą **NIEBIESKIM SZLAKIEM** elektromobilności, tworząc sieć stacji ładowania samochodów elektrycznych.

NAJ Z KAŻDEJ STRONY

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Choć mówiło się o tym po cichu od dłuższego czasu, w czerwcu Facebook oznajmił coś, co brzmiało mniej więcej tak: robimy własny pieniądz, banki nie będą nam do tego potrzebne. Dlaczego Facebook wchodzi w finanse i bankowość? Czy kryptowaluta Libra może zmienić zasady gry w świecie finansów?

Nowa nadzieja czy mroczne widmo?

fot. Shutterstock (2x)

eprasa.pl ea5c12302b

MAKSYMILIAN WYSOCKI

W czerwcu bieżącego roku globalny gigant mediów społecznościowych Facebook potwierdził krążące od pewnego czasu plotki, ogłaszając plany uruchomienia własnej kryptowaluty o nazwie Libra oraz cyfrowego portfela Calibra. Facebook wydał tzw. białą księgę, w której wyjaśnił, czym będzie Libra oraz jak będzie wyglądał proces testowania i pierwszego wdrożenia, a także podał termin oficjalnego, publicznego wdrożenia – pierwsza połowa 2020 r. W świecie finansów zawrzało.

Jerome Powell, prezes Rezerwy Federalnej USA (Fed), oznajmił jasno: „Prace nad kryptowalutą Facebooka powinny zostać wstrzymane. Przynajmniej do czasu, zanim nie zostaną rozwiane obawy o prywatność, ewentualne pranie pieniędzy, stabilność i ochronę konsumentów". Powell tłumaczył zdecydowany sprzeciw Fed tym, że kryptowaluty wymykają się dotychczasowym zapisom prawnym. „To nie jest coś, co bezproblemowo pasuje do obecnego systemu regulacji prawnych, ale jednocześnie może mieć potencjalnie systemowy wpływ" – zaznaczył.

W podtekście komunikat Fed można rozumieć tak: gdyby w niedalekiej przyszłości kryptowaluty oparte na technologii blockchain upowszechniły się lub wręcz stałyby się dominującą metodą płatności, banki centralne stałyby się tak samo zbędne jak notariusz w procesie potwierdzania dokumentów w technologii blockchain.

Eksperci i komentatorzy zachodzą w głowę, jaki faktyczny wpływ miałoby wejście Libry do finansowego świata. Analitycy banku inwestycyjnego UBS wydali raport, w którym stwierdzają, że w krótkim terminie kryptowaluta Facebooka nie będzie miała znaczącego wpływu i jest kolejnym składnikiem wielkiej bańki inwestycyjnej, „skazanych na krach kryptowalut". Ale za to w długim terminie nowy środek płatniczy i konto oszczędnościowe w systemie Facebooka mogą mieć znaczący wpływ na branżę finansową.

> Wprowadzenie nowej usługi w ekosystem Facebooka to zmiana dotycząca bez mała jednej trzeciej dorosłych ludzi na całym świecie, z możliwością i uprawnieniami do dokonywania transakcji

– O tym, jak groźnym projektem dla sektora bankowego, rządów i banków centralnych jest Libra, najlepiej świadczy popłoch, który wywołała informacja zarówno w amerykańskim Senacie, jak i podczas spotkania ministrów finansów państw G7. Członkowie senackiej komisji bankowej mówili o „myśleniu urojeniowym" i „szaleństwie", zastanawiając się, kto powierzyłby swoje ciężko zarobione pieniądze firmie, która płaci karę za karą za naruszanie prywatności swoich klientów. Fakty są jednak takie, że jeżeli przynajmniej część z 2,4 mld użytkowników Facebooka miałaby korzystać z Libry, mogłaby ona bardzo szybko wyprzedzić bitcoina w liczbie operacji – komentuje Kamil Cisowski, dyrektor Działu Analiz i Doradztwa Inwestycyjnego, Dom Inwestycyjny Xelion.

Jak ma działać Libra

Klasyczna wymiana pieniężna wymaga środka płatniczego (pieniądza), potwierdzenia jego wartości i dokonania samej transakcji. W przypadku fizycznych środków płatniczych sam pieniądz i jego wartość potwierdza bank centralny. W przypadku pieniądza cyfrowego i transakcji z jego wykorzystaniem są to: bank, który przechowuje zapis stanu konta danego użytkownika, strona zlecająca płatność i strona przyjmująca płatność. W przypadku technologii blockchain nie ma banku, jest za to zgoda wszystkich użytkowników danej „społeczności", która zdecydowała się na uznanie ważności danego środka płatniczego oraz każdy z uczestników systemu posiadający ten sam, niezmienialny wstecz, nadpisywany i rozproszony po wszystkich uczestnikach rejestr wydarzeń związanych z danym środkiem płatniczym i całością wszystkich transakcji z jego wykorzystaniem. To tzw. algorytm konsensusu – zgody wszystkich uczestników potwierdzających całość rejestru zmian własności i historii transakcji danego środka płatniczego. W tym systemie osobny weryfikator – jak bank centralny, bank czy notariusz – nie jest potrzebny, bo wszyscy posiadają u siebie zapis całej historii, którego nie można zmienić. Jednym z problemów kryptowalut może być za to problem samej ich wartości. Dlatego powstały stabilne kryptowaluty, zwane stablecoinami (ang. stablecoins). Do nich należy facebookowa Libra.

Stablecoiny to waluty cyfrowe, które z założenia mają nie podlegać wahaniom kursu lub ich zmienność cenowa powinna być minimalna. Odpowiadają wartości dolara w stosunku 1:1. Emitent musi zapewnić pokrycie swojej waluty cyfrowej w walucie fiducjarnej (pieniądz tradycyjny) lub innym aktywie o określonej wartości (np. złoto, srebro) oraz przechodzić regularne audyty. Jednocześnie jest to bardzo atrakcyjne rozwiązanie dla inwestorów, którzy np. zyski z gry na walutach

eprasa.pl ea5c12302b

chcą trzymać w cyfrowym zapisie kryptowalutowym, ponieważ stablecoiny nie są opodatkowane (z zasady nie zarabia się nimi na wahaniach kursowych). W świecie kryptowalut istnieje już wiele stabilnych: TrueUSD (TUSD), USD Coin (USDC), Paxos Standard (PAX), Dai (DAI). Najpopularniejszą z nich, o największej kapitalizacji, jest tether (USDT). Co zatem nowego jest w propozycji Facebooka od strony technologicznej?

– Projekt Libry nie przynosi w sumie niczego nowego w zakresie technologii. Nowością jest skala, jaką ma propozycja nowego modelu biznesowego. Tym jest połączenie zasobów w postaci szerokiej bazy klientów Facebooka przez zaoferowanie im jako pośrednik możliwości technologii blockchain, budując w ten sposób konkurencyjną ofertę nowego kanału płatności, bez problemu tzw. ostatniej mili, czyli dotarcia do danego klienta w chwili danej potrzeby. Tego często brakuje zarówno publicznym, jak i komercyjnym sieciom blockchainowym – mówi Maciej Jędrzejczyk, blockchain leader CEE w IBM Polska. – Dostęp do bazy użytkowników Facebooka, możliwość integracji danych klientów FB ze śledzeniem płatności blockchainowych i łączeniem ich z aktywnością w trakcie zalogowania na FB w gospodarkach połączonych technologią blockchain powinno napędzać atrakcyjność tego modelu i udział kolejnych graczy – uczestników komercyjnych, chcących akceptować libracoiny, w roli kolejnych walidatorów w tej sieci. 10 mln dolarów za uczestnictwo podmiotu komercyjnego w takiej sieci to dobra, rozsądna cena, bo w zamian otrzymuje się także możliwość wpływu na system, w którym połączonych z sobą jest 2,3 mld użytkowników – dodaje ekspert IBM Polska.

Wielu zarzucało lub z początku zwracało uwagę, że nowa kryptowaluta Facebooka nie jest faktycznym rejestrem rozproszonym, bo nie wszyscy mają do niego dostęp, więc nie jest on zdecentralizowany. Facebook odpowiedział na te zarzuty, że owszem, system nie jest tak otwarty jak np. bitcoin, gdzie każdy może być uczestnikiem algorytmu konsensusu, ale to tylko początek, oraz że 100 rozsianych po świecie firm i organizacji z różnych branż, uczestniczących w systemie potwierdzania, jest wystarczająco rozproszonym, zdecentralizowanym systemem. Jak twierdzi Facebook, nikt nie musi się stać uczestnikiem systemu, by mieć dostęp do tego blockchaina oraz by budować wirtualne portfele lub potwierdzać wymianę handlową. FB deklaruje, że blockchain Libra jest zaprojektowany tak, by być systemem otwartym.

W skład stowarzyszenia Libry wchodzi dziś 28 firm, w tym Visa i Uber, które zainwestowały w projekt po przynajmniej 10 mln dolarów. Stowarzyszenie to zajmie się też promocją, zarządzaniem platformą testowania tej technologii, a także wdrożeniem tej metody płatności i nie tylko integracją ze swoimi systemami, lecz również budowaniem systemu rabatów oraz nagród lojalnościowych za korzystanie z Libry.

– Rzuca się w oczy, że w tym schemacie brakuje obecności banków. Są za to zaangażowani dostawcy usług płatniczych, ale nie ma tradycyjnych banków. Wśród nich jedni mają styczność z klientami, inni nie. Zakładając, że libracoiny będą publicznie ogólnodostępne, stworzenie mechanizmów uwierzytelniających do akceptowania płatności między stronami będzie wyzwaniem – komentuje Maciej Jędrzejczyk, blockchain leader CEE w IBM Polska.

Duży może... wszystko?

Jak już wspomniano, Facebook to przede wszystkim największa skala biznesowa na świecie. Gdyby był krajem, byłby największy pod względem liczby obywateli spośród wszystkich państw świata. Facebooka „zamieszkuje" 2,3 mld ludzi. Chiny – największa liczba obywateli na świecie – mają „tylko" 1,39 mld ludzi (2017 r.), Indie – 1,28 mld ludzi, cała Unia Europejska – 516 mln ludzi, USA – 326,6 mln obywateli (wszystkie dane za 2017 r.). Wprowadzenie nowej usługi w ekosystem Facebooka to zmiana dotycząca bez mała jednej trzeciej dorosłych ludzi na całym świecie, z możliwością i uprawnieniami do dokonywania transakcji. Każda usługa, którą zechce wprowadzić Facebook do swojego ekosystemu, firmowana marką FB, jest w zasadzie skazana na sukces.

Kraje średnio i słabo rozwinięte to Indie, Indochiny, Polinezja i prawie cały kontynent afrykański. Jak tłumaczy sam Facebook, ponad 1,7 mld dorosłych osób na świecie nie ma dostępu do podstawowych usług finansowych i to do nich ma być głównie adresowana nowa usługa. Oczywiście dyskusyjne jest to, czy najnowsze osiągnięcia technologii w krajach tych regionów będą miały tam sens i rację bytu. Z drugiej strony, jeśli w biznesie chcesz budować coś zupełnie nowego, to najłatwiej zacząć tam, gdzie nie ma zbyt dużej konkurencji. Blockchain w krajach, które nie mają stabilnego systemu bankowego, może być ciekawą alternatywą. Na pewno będzie też w miarę bezpieczną „piaskownicą" dla tej firmy w debiucie w obszarze finansów i bankowości.

Na razie twórcy konceptu Libry mówią wyłącznie o szczytnych celach. Biuro prasowe Facebooka w Polsce przekazało nam obszerną informację, w której czytamy m.in.: „Podjęliśmy świadomą decyzję o wcześniejszym ogłoszeniu planów dotyczących Libry. Było to po wstępnej fazie konsultacji z organami regulacyjnymi, bankami centralnymi i innymi organizacjami z całego świata. Nasze uzasadnienie było proste: od początku chcieliśmy zachęcić do otwartej dyskusji. Uruchomienie wysokiej jakości nośnika wymiany w postaci kryptowaluty i wspierającej ją infrastruktury nie może nastąpić potajemnie. Jeśli naprawdę chcemy mieć szansę na lepszą obsługę miliardów ludzi i firm, które zasługują na dostęp do nowoczesnych, otwartych usług finansowych, to możemy to zrobić jedynie w ten sposób.

eprasa.pl ea5c12302b

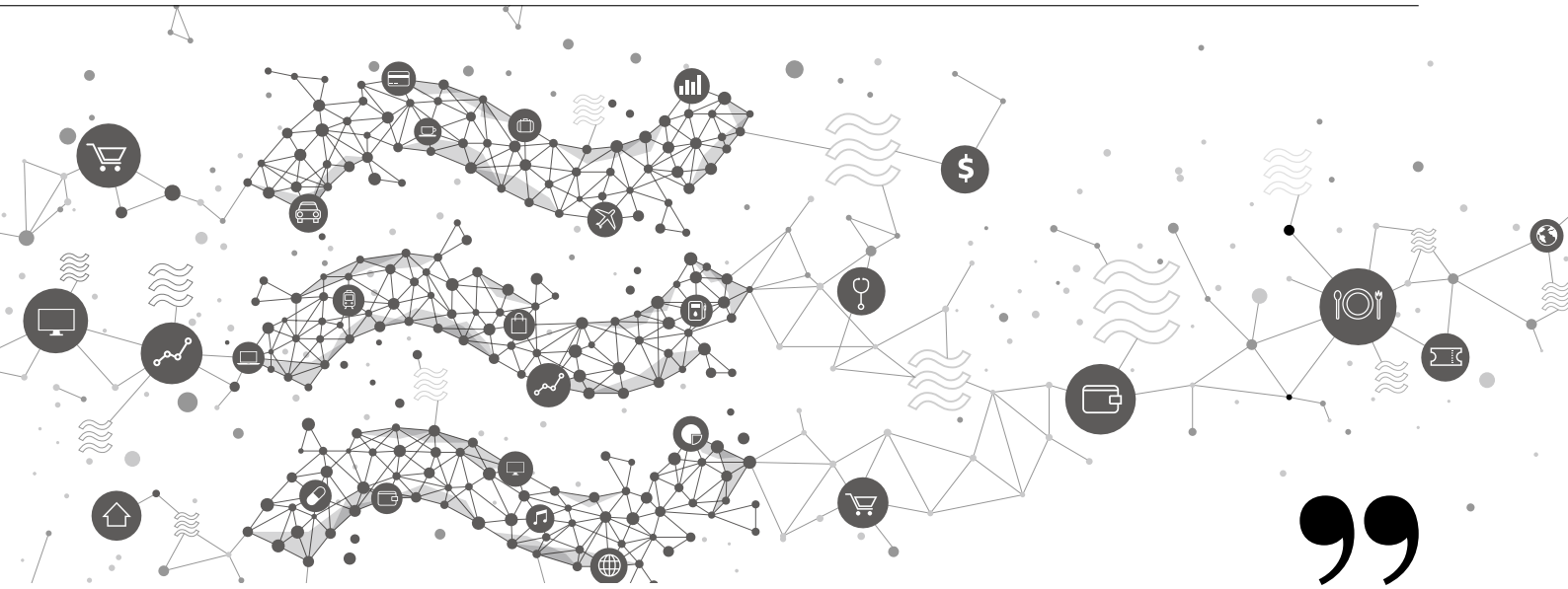

Zamierzamy współpracować z prawodawcami i chcemy poznać ich opinie. Jednym ze sposobów osiągnięcia tego celu było udzielenie odpowiedzi na pytania podczas przesłuchań w Komisji ds. Usług Finansowych Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych i Komisji bankowej Senatu Stanów Zjednoczonych w lipcu tego roku. Opublikowaliśmy kod Libra Blockchain na platformie GitHub (https://github.com/libra/libra), a nasze zespoły inżynieryjne będą nadal wprowadzać ulepszenia. Kontynuujemy również rozmowy z członkami założycielami, firmami zainteresowanymi przyłączeniem się do Stowarzyszenia Libra, a także organami regulacyjnymi, bankami centralnymi i innymi partnerami ekosystemowymi".

David Marcus, wiceprezes ds. blockchain Facebooka, podczas briefingu odbywającego się – o ironio! – w historycznym budynku mennicy w San Francisco tłumaczył motywy kierujące firmą w tym posunięciu, które ma mieć ścisły związek z kluczowymi źródłami przychodu firmy w przyszłości. Jak stwierdził, więcej handlu, więcej wymiany handlowej w ramach platformy Facebooka to więcej szans na rozwój zwłaszcza dla najmniejszych firm. A te chcą się reklamować za pośrednictwem Facebooka, więc ma to sens i jest także dobre dla biznesu reklamowego samego koncernu.

Czy banki mają się czego bać?

– Sytuacja, w której największe globalne spółki zaczynają tworzyć prywatne waluty, potencjalnie wiarygodne dla konsumentów, byłaby drastycznym zaburzeniem układu sił, który obecnie funkcjonuje w ich relacjach z państwami. Można się więc spodziewać olbrzymiego oporu regulacyjnego, szczególnie w USA, gdzie władze z pewnością nie są zachwycone faktem, że fundacja mająca zarządzać kryptowalutą została utworzona w Genewie, a projekt ma podlegać szwajcarskiemu regulatorowi. Czy Facebook zdoła przełamać opór wokół takich kwestii jak prywatność płatności czy możliwość wprowadzenia odpowiednich procedur przeciw praniu brudnych pieniędzy? – zastanawia się Kamil Cisowski, CFA, dyrektor analiz i doradztwa inwestycyjnego z Domu Inwestycyjnego Xelion. – Być może na jakimś etapie, prawdopodobnie jeszcze nie teraz, USA same zainteresują się umożliwieniem wprowadzenia spółkom technologicznym czy bankom własnych walut w sposób kontrolowany. Coraz bardziej ewidentny proces „dedolaryzacji" na świecie tworzy poważne zagrożenia dla gospodarki i pozycji politycznej Stanów Zjednoczonych, a ekonomiści MFW słusznie zwracali ostatnio uwagę, że twory w rodzaju Libry mogłyby posłużyć do tego, by „tylnymi drzwiami" zastępować dolarem waluty lokalne w krajach, które mają problem z utrzymaniem ich stabilności – dodaje.

> Sytuacja, w której największe globalne spółki zaczynają tworzyć prywatne waluty, byłaby drastycznym zaburzeniem układu sił, który obecnie funkcjonuje w ich relacjach z państwami

Cokolwiek dalej się stanie z projektem Libra, kryptowaluty spółek będą powstawały i w perspektywie wieloletniej mogą uzyskać znaczącą rolę w światowym systemie płatności. Podobnie może być też z państwami. Na początku lipca chińskie media doniosły, że Ludowy Bank Chin myśli o emisji swojej cyfrowej waluty. Prezes chińskiego giganta technologicznego Huawei ocenił w mediach, że Chiny, ustanawiając własną e-walutę, mogą konkurować z Facebookiem na rynku cyfrowych walut. Cóż, nie da się ukryć: Facebook i Chiny to dwa największe rynki zbytu na świecie, przy czym w kwestii wykorzystania potencjału handlowego platformy Facebooka do tej pory nie wykonał nawet pierwszego kroku. Najciekawsze więc dopiero przed nami. ●

eprasa.pl ea5c12302b

MAREK JAŚLAN

Bankowa informatyka dwóch prędkości

Dostawcy rozwiązań IT mocno liczą na to, że sektor finansowy będzie w najbliższych latach odważniej stawiać na technologie chmurowe. Banki wolą zachować jednak ostrożność, wskazując na wymogi regulacyjne. Dziś wiele z nich strategiczne zasoby IT ma na własnych serwerach, a chmurę wykorzystuje do obsługi standardowych funkcjonalności

eprasa.pl ea5c12302b

fot. Shutterstock

Prognozy są optymistyczne. Jak szacuje IDC, w 2019 r. banki na całym świecie zainwestują ponad 20 mld dolarów w rozwiązania chmurowe. Zwolennicy tej technologii przekonują, że wdrożenie systemów IT opartych na chmurze pozwala sektorowi finansowemu znaleźć odpowiedź na wiele problemów, takich jak rosnące koszty obsługi IT, presja konkurencyjna ze strony fintechów czy zagrożenia w obszarze cyberbezpieczeństwa.

Do tego typu argumentów chętnie odwołuje się Marcin Zmaczyński, head of marketing CEE w Aruba Cloud, który przypomina też, że w ubiegłym roku Związek Banków Polskich przeprowadził eksperyment „Tezeusz". Chodziło w nim o sprawdzenie adekwatności rozwiązań chmurowych do potrzeb sektora finansowego. Badanie wyraźnie udowodniło, że taki zabieg jest nie tylko możliwy, lecz i korzystny finansowo oraz bezpieczny. Zauważa on, że coraz przychylniejszym okiem na chmurę zaczyna patrzeć także Komisja Nadzoru Finansowego.

Czy to jednak oznacza, że wkrótce wszystkie dane o naszych finansach zostaną przeniesione do chmury? – Obecnie banki są zobowiązane do dostosowania się do unijnej dyrektywy Payment Services Directive II, która m.in. obliguje sektor bankowy do udostępnienia swoich danych i API zaufanym podmiotom, w tym firmom z sektora fintech. Oznacza to wzrost presji konkurencyjnej ze strony podmiotów mogących oferować innowacyjne usługi finansowe bez konieczności ponoszenia kosztów gwarancji bezpieczeństwa, które leżą po stronie tradycyjnych banków. Chmura pozwoli bankom stworzyć platformy, dzięki którym niskim kosztem programiści będą mogli tworzyć rozwiązania oparte na danych banku, a które zwiększą rentowność jego produktów – uważa Marcin Zmaczyński.

Korzyści jest wiele, ale...

Także Maciej Ostrowski, dyrektor sprzedaży do sektora bankowego w Oracle Polska, patrzy na ten trend z optymizmem, ale też rozumie banki, które ostrożnie podchodzą do technologii chmurowej. Podkreśla on, że w bankowych środowiskach informatycznych chmura jako model dostarczania infrastruktury funkcjonuje od kilku lat. W powszechnym użyciu jest chmura prywatna, budowana przez zespoły bankowe IT na potrzeby systemów wewnętrznych. Modele hybrydowe i publiczne są realizowane rzadziej, na ogół w zastosowaniach, które w warunkach polskich nie są objęte definicją outsourcingu bankowego.

– Zastosowanie chmury publicznej w warstwie infrastruktury IT przynosi organizacji wiele korzy-

eprasa.pl ea5c12302b

ści związanych z automatyzacją podstawowych zadań administracyjnych. Automatyzacja eliminuje konieczność zatrudniania coraz trudniej dostępnych specjalistów IT oraz zwiększa efektywność operacyjną, przyspieszając chociażby tworzenie nowych środowisk. Niestety w branżach mocno regulowanych wykorzystanie chmury publicznej może być bardzo trudne ze względu na specyficzne wymogi prawne i regulacyjne. Taka sytuacja ogranicza możliwość stosowania nowoczesnych i innowacyjnych, ale specyficznych dla chmury publicznej, modeli operacyjnych.

Zauważa, że krytyczną rolę w tym zadaniu odgrywają zespoły bezpieczeństwa – to one na ogół ostatecznie decydują, czy konkretne zastosowanie chmury spełnia wymagania regulatorów.

Dwie prędkości jeszcze przez kilka lat

Z tych względów niektórzy z ekspertów IT zaczęli używać terminu „informatyka dwóch prędkości", by opisać stan wdrażania rozwiązań opartych na cloud computing. Według niego jeszcze przez co najmniej kilka najbliższych lat instytucje finansowe strategiczne zasoby IT będą trzymać u siebie na własnych serwerach, a chmurę będą wykorzystywać do obsługi standardowych funkcjonalności.

Zgadza się z tym Tomasz Fryc, dyrektor ds. rozwoju technologii w Alior Banku. Przewiduje on, iż strategia dwóch prędkości będzie przez co najmniej pięć następnych lat strategią preferowaną, choćby z uwagi na bardzo rozważne podejście do ryzyka IT, którego wymaga polski regulator, i to, że banki w Polsce dopiero rozpoczynają proces adaptacji usług chmurowych.

Nie zaprzecza on, że od co najmniej trzech ostatnich lat można zaobserwować nasilający się trend polegający na zmianie preferowanego sposobu udostępniania technologii IT przez jej producentów. Coraz częściej głównym kanałem dystrybucji nie jest sprzedaż licencji i infrastruktury (model klasyczny, czyli on-premise), tylko świadczenie usługi (model chmurowy). – To trend dla całego IT. Nie tylko dla tych technologii, z których korzystają banki. Co ważne, coraz częściej spotykamy się z sytuacją, że najnowsze zdobycze technologiczne nie są już dostępne w modelu klasycznym, można z nich korzystać wyłącznie w formie usługi chmurowej – mówi Tomasz Fryc.

Czy to jednak automatycznie skazuje banki na chmurę w szybko zmieniającym się otoczeniu technologicznym, gdzie pewne rozwiązania są dostępne tylko w tym modelu? Według dyrektora Alior Banku jeszcze nie, ale jeśli chcą one budować swoją przewagę konkurencyjną na przewadze technologicznej, to z całą pewnością muszą zacząć aktywnie korzystać z usług chmurowych. – Może to zaważyć o tej przewadze. Dystans między tym, co jest dostępne w modelu klasycznym i w modelu chmurowym, staje się coraz większy. Ten, kto zostanie tylko on-premise, zostaje w tyle – zauważa Tomasz Fryc.

Dodaje jednak, że chmura nie jest jedyną poprawną odpowiedzią na wszystkie potrzeby organizacji. – Przykładowo migracja w modelu „lift & shift" („podniesienie i przesunięcie" obecnej infrastruktury z fizycznych serwerów na serwery chmurowe) systemu centralnego, który nie został zaprojektowany w modelu „cloud native", może się okazać ekonomicznie nieuzasadniona. Patrzymy zatem na chmurę publiczną jako szansę na uzupełnienie portfolio technologicznego, na bazie którego budujemy rozwiązania IT. Czy kiedyś stanie się podstawą tego portfolio? Prawdopodobnie tak, ale do tego etapu prowadzi długa i trudna droga, a polski sektor bankowy jest na jej początku – przewiduje Tomasz Fryc.

Nie dziwi więc spora ostrożność wielu banków w Polsce odnośnie do technologii chmurowych. Widać

Trzy chmury

Chmura publiczna to rodzaj usługi, który służy praktycznie nieograniczonej liczbie klientów korzystających z tej samej infrastruktury, gdzie wszystko jest kontrolowane przez operatora chmury. To usługa wystandaryzowana i zbudowana dla wielu użytkowników. Przykładem może być poczta Gmail oferowana przez Google czy pakiet biurowy Microsoft 365.

Chmura prywatna to usługa zaprojektowana dla konkretnej firmy, której informatycy mają duży wpływ na jej kontrolę. Są to zasoby obliczeniowe używane wyłącznie przez jedną firmę lub organizację; fizycznie może się znajdować w lokalnym centrum danych firmy lub być hostowana przez dostawcę usług będącego firmą zewnętrzną. To rozwiązanie znacznie droższe od chmury publicznej, jednak często wybierane z powodów prawnych, bo niektóre firmy (np. instytucje finansowe) nie chcą przenosić danych do chmur zewnętrznych dostawców, ale też przez duże firmy świadome swoich potrzeb w zakresie IT. Jej zaletą w stosunku do chmury publicznej jest wyższy poziom zabezpieczeń, bo zasoby nie są współdzielone z innymi użytkownikami.

Chmura hybrydowa obejmuje dwa powyższe modele. Chmury hybrydowe łączą w sobie infrastrukturę lokalną, czyli chmury prywatne, z chmurami publicznymi, co pozwala skorzystać z zalet ich obu. Na przykład firma może wykorzystywać chmurę publiczną do obsługi zadań z niskimi wymogami dotyczącymi zabezpieczeń. Chmura prywatna (lub inna infrastruktura lokalna) może być przeznaczona dla wrażliwych operacji krytycznych dla firmy, takich jak raportowanie finansowe. Korzystając z chmury hybrydowej, możliwe staje się np. przenoszenie dużego ruchu do chmury publicznej, by skorzystać z dodatkowych mocy obliczeniowych.

eprasa.pl ea5c12302b

to w przypadku Banku Pekao SA, który w realizowanej obecnie strategii mocno stawia na cyfryzację. W przypadku cloud computing zastrzega on jednak, że jego strategia zakłada co prawda możliwość wykorzystania usług chmurowych (modele IaaS, PaaS oraz SaaS) oferowanych przez różnych publicznych dostawców chmurowych (multicloud), ale w selektywnych obszarach, których ramy wyznacza podejście regulatorów (KNF) i prawa bankowego.

Chmura Krajowa zmieni sytuację?

Nastawienie sektora bankowego do chmury być może istotnie zmienią działania podejmowane przez Operatora Chmury Krajowej (OCK), spółki technologicznej powołanej na początku tego roku z inicjatywy PKO Banku Polskiego i Polskiego Funduszu Rozwoju. Firma rozwija usługi związane z cyfrowym przetwarzaniem i przechowywaniem danych, dedykowane polskim przedsiębiorstwom oraz administracji publicznej. Dostęp do lokalnych usług chmurowych ma umożliwić polskim firmom szybkie tworzenie i uruchamianie innowacyjnych usług przy zachowaniu niskich kosztów. OCK ma jednak także nadzieję, że korzystać z nich będą inne banki. W I kwartale 2019 r. spółka uruchomiła pilotażowe usługi dla PKO BP.

– PKO Bank Polski zdecydował się na zainwestowanie w spółkę, która rozwija usługi chmurowe, gdyż jako instytucja zaufania publicznego zauważył, że na polskim rynku jest wiele instytucji i przedsiębiorstw, dla których nie istnieje oferta tego typu usług. Pierwszym klientem spółki został bank, który obecnie korzysta z jej oferty w zakresie outsourcingu środowiska testowego. W oparciu o to rozwiązanie bank uruchomił pierwsze prace związane z optymalizacją procesów wytwarzania aplikacji bankowych, przechodząc z modelu tradycyjnego do nowego podejścia do zadań IT. Wirtualizujemy także 11 tys. stanowisk pracy doradców i przenosimy je do chmury. Zakładamy, że z czasem PKO Bank Polski będzie w jeszcze większym stopniu korzystał z usług Operatora Chmury Krajowej. Dzięki temu będziemy mogli szybciej i taniej dokonywać wdrożeń uzależnionych od infrastruktury IT – wyjaśnia powody tej inicjatywy Grzegorz Culepa z Departamentu Komunikacji Korporacyjnej PKO BP.

Niektóre z banków już dziś deklarują, że w przyszłości mogą być zainteresowane chmurową ofertą Operatora Chmury Krajowej.

– Przyglądamy się rozwiązaniom Operatora Chmury Krajowej. Co za tym idzie – rozważamy uwzględnienie tych rozwiązań w planach rozwoju architektury IT w zakresie, w jakim pozwala na to obowiązujące prawo. Ponadto wykorzystujemy już rozwiązania chmurowe, ale na tyle, na ile pozwalają na to aktualne regulacje. Prace ZBP i KNF mogą poszerzyć nasze możliwości działania. Poza tym jako organizacja zmieniamy się na bieżąco i unowocześniamy naszą infrastrukturę techniczną, co czyni ją gotową na rozwiązania chmurowe – mówi Dariusz Tyszka, główny architekt w Departamencie Strategii w Banku Gospodarstwa Krajowego.

> Strategia dwóch prędkości będzie aktualna przez co najmniej pięć lat z uwagi na wymagania polskiego regulatora i na to, że banki w Polsce dopiero rozpoczynają proces adaptacji usług chmurowych

Firmy IT muszą się przystosowywać

Maciej Ostrowski, choć nie używa wprost terminu „informatyka dwóch prędkości", tłumacząc, jak dziś Oracle sprzedaje rozwiązania chmurowe sektorowi finansowemu, potwierdza, że często musi się dostosować do tej zasady.

– Nasze rozwiązania Exadata Cloud at Customer umożliwiają pozostawienie krytycznych danych w lokalizacji klienta, zapewniając jednocześnie – obok potężnej mocy obliczeniowej i zoptymalizowanej architektury – takie cechy chmury jak Cloud Bursting, czyli dodatkową moc przetwarzania udostępnianą dla obsługi szczytowych obciążeń, a także pełną obsługę administracyjną systemu dostarczaną przez dedykowany zespół Oracle – zdalną lub lokalną u klienta. Wykorzystanie tego typu rozwiązań jest idealną opcją na wejście w model chmurowy i przystosowanie do niego organizacji – wyjaśnia Maciej Ostrowski.

Według niego w przyszłości instytucje finansowe będą jednak coraz bardziej się opierać na chmurze. Oracle przewiduje, że do 2025 r. 80 proc. systemów biznesowych zostanie do niej przeniesionych.

– Przyjęcie chmury w sektorze bankowym to w przypadku Oracle bardziej ewolucja niż rewolucja. Banki i dostawcy rozwiązań szukają dróg, które pozwoliłyby na implementację rozwiązań chmurowych w zgodzie z regulacjami. To specyficzny wyścig, w którym regulator pozostaje na straży bezpieczeństwa klientów, natomiast banki i dostawcy rozwiązań starają się zapewnić to bezpieczeństwo i uzasadnić model chmurowy. Nadchodzi już moment, w którym stanie się jasne dla wszystkich, że środowisko chmurowe dużych dostawców, chociażby ze względu na skalę inwestycji, jest dużo bardziej bezpieczne i stabilne, a przy tym tańsze niż jakakolwiek infrastruktura budowana lokalnie – przekonuje Maciej Ostrowski. ●

eprasa.pl ea5c12302b

Po drugiej stronie zera

Tytuł tego felietonu nawiązuje oczywiście do słynnej książki Lewisa Carolla, ponieważ dotyczy on wydarzeń, które obserwujemy ostatnio na rynkach finansowych, a które są równie surrealistyczne jak przygody tytułowej Alicji w Krainie Czarów.

Chodzi o to, że 23 sierpnia 2019 r. rentowności obligacji rządowych czterech krajów – Danii, Holandii, Niemiec i Szwajcarii – osiągnęły poziom ujemny na całej długości krzywej, czyli od jednego roku do 50 lat. Inaczej mówiąc, banki, fundusze i osoby prywatne, które pożyczają tym rządom swoje pieniądze, muszą za to jeszcze zapłacić.

To pokazuje stan aberracji, w jakim znajdują się rynki finansowe, co jest moim zdaniem bezpośrednim skutkiem programów masowego skupu obligacji, nazywanych luzowaniem ilościowym (QE, quantitative easing), jakie prowadziły ostatnio takie banki centralne jak Fed czy EBC. Pozwoliły one uniknąć załamania systemu bankowego i recesji w wyniku kryzysu 2007–2008, ale zdeformowały całkowicie kanały transmisji polityki pieniężnej i relacje na rynkach finansowych. Powrót do nich, o czym mówi prezes EBC Mario Draghi, nie pomoże sferze realnej, a może doprowadzić do załamania całego systemu finansowego.

> **Środki podjęte, by uniknąć załamania systemu bankowego i recesji w wyniku kryzysu 2007–2008, zdeformowały całkowicie kanały transmisji polityki pieniężnej i relacje na rynkach finansowych**

Należy przypomnieć, że Bank Japonii, a także banki centralne Szwajcarii, Szwecji i Danii od kilku lat mają swoje główne stopy procentowe w ujęciu nominalnym poniżej zera. Z kolei Europejski Bank Centralny utrzymuje stopę referencyjną na poziomie 0 proc., stopę depozytową zaś na poziomie -0,4 proc., co ma zniechęcać banki komercyjne do przetrzymywania środków z programu QE na rachunkach rezerwowych.

Ujemne stopy procentowe negatywnie wpływają na stabilność sektora bankowego w Europie i na świecie, ograniczając jego zyski i zdolności pożyczkowe. Na początku września oświadczenie w tej sprawie wydali prezesi dwóch globalnych banków: Christian Sewing z Deutsche Banku oraz Martin Zielke z Commerzbanku. Ostrzegli oni, że dalsze obniżanie stóp procentowych przez EBC nie będzie miało już żadnego większego wpływu na gospodarkę, a jedynie zwiększy wycenę aktywów, obciąży oszczędzających i zwiększy nierówności majątkowe. Okazuje się, że w roku 2018 niemieckie banki zapłaciły EBC 2,4 mld euro z tytułu odsetek od środków zdeponowanych na swoich rachunkach.

Niektóre banki komercyjne próbują przerzucić ujemne stopy procentowe na swoich klientów. W Danii Jyske Bank wprowadził ujemne stopy dla tych deponentów, którzy posiadają depozyty o wartości większej niż 7,5 mln koron. Dla nich stopa będzie ustalana indywidualnie, ale jej wyjściowy poziom to -0,6 proc. rocznie. Ten sam bank oferuje także 10-letnie kredyty hipoteczne ze stopą procentową -0,5 proc., co oznacza, że będzie dopłacał swoim dłużnikom. Podobno niektóre banki w Szwajcarii, np. Credit Suisse, także sygnalizują możliwość obłożenia ujemnym oprocentowaniem depozytów swoich najzamożniejszych klientów.

Oczywiście jeżeli ujemne stopy procentowe zostaną przeniesione na klientów banków komercyjnych, to zaczną oni likwidować swoje konta i pobierać gotówkę. Dlatego konieczna będzie likwidacja gotówki i wprowadzenie cyfrowych walut banków centralnych (Central Bank Digital Currency), o czym pisałem w tym miejscu kilka miesięcy temu.

To jednak przyszłość, a już teraz ekonomiści Międzynarodowego Funduszu Walutowego Ruchir Agarwal i Miles Kimball w publikacji pt. „Enabling Deep Negative Rates to Fight Recession: A Guide" proponują zastosowanie prostszych rozwiązań. Otóż, aby osłonić drobnych depozytariuszy, stopa procentowa EBC dla pierwszych 5 tys. euro na rachunku mogłaby wynosić 0 proc., a dla reszty środków byłaby stopą ujemną. Poza tym EBC mógłby wprowadzić opłatę transakcyjną dla zamówień na gotówkę ze strony banków komercyjnych działających w strefie euro.

Pod wpływem zapowiedzi utrzymania ujemnych stóp procentowych przez główne banki centralne w Europie swoje strategie inwestycyjne muszą zmie-

eprasa.pl ea5c12302b

PROF. EUGENIUSZ GATNAR
członek RPP, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach

nić także instytucje inwestujące długoterminowo, takie jak fundusze emerytalne i firmy ubezpieczeniowe. Bezpieczne do tej pory obligacje rządowe nie mogą już dłużej zapewnić stóp zwrotu pozwalających dotrzymać warunków w umowach z emerytami. Wymusza to na nich poszukiwanie wyższych stóp, co zawsze wiąże się z bardziej ryzykownymi aktywami.

Ujemne stopy procentowe napędzają spekulacje i powstawanie baniek na rynkach aktywów. Indeks S&P 500 w lipcu 2019 r. osiągnął historyczne maksimum, rosnąc o 347 proc. od marca 2009 r. A poważne instytucje zaczęły także brać pod uwagę alternatywne inwestycje w złoto i kryptowaluty.

Niskie, a zwłaszcza ujemne, stopy procentowe nie pomagają biednym, czego spodziewał się John Maynard Keynes. Im może pomóc jedynie stymulacja fiskalna lub obniżenie podatków. Wręcz przeciwnie, one powodują narastanie nierówności majątkowych, co pokazał Adrien Aucler w pracy pt. „Monetary Policy and the Redistribution Channel" opublikowanej w lipcu w „American Economic Review".

Jedyną grupą społeczną, która może być beneficjentem luźnej polityki pieniężnej, są młode i niezamożne gospodarstwa domowe, co na podstawie danych ze strefy euro przedstawiła ekonomistka Bundesbanku Panagiota Tzamourani w pracy „The Interest Rate Exposure of Euro Area Households".

Jak już wspomniałem, skutkiem programów QE są także ujemne rentowności. Zgodnie z danymi agencji Bloomberg już prawie 30 proc. obligacji na świecie, o wartości 17 bln dolarów, ma rentowności poniżej zera, co pokazuje rysunek. Z tego większość stanowią obligacje rządowe krajów Europy oraz Japonii, a 1,2 bln dolarów to obligacje korporacyjne.

Wartość obligacji o ujemnych rentownościach (mld dol.)

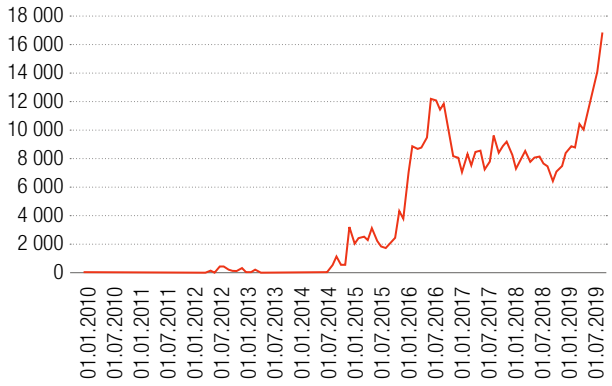

Na przykład rentowności dwuletnich obligacji rządowych Niemiec osiągnęły poziom -0,91 proc., a trzyletnich -0,94 proc., co oznacza, że ten kraj może się dowolnie zadłużać i jeszcze za to otrzymuje wynagrodzenie.

Jeśli chodzi o rynek papierów korporacyjnych, to np. niemiecka firma Siemens pożyczyła ostatnio 1,5 mld euro, sprzedając obligacje korporacyjne dwu- i pięcioletnie po ujemnych rentownościach, a 10- i 15-letnie po rentownościach zerowych. Na przykład rentowność jej obligacji dwuletnich osiągnęła poziom -0,315 proc.

Podobnie jeden z największych banków hipotecznych w Niemczech, Berlin Hyp, wyemitował i sprzedał obligacje zabezpieczone długiem hipotecznym za 1 mld euro, uzyskując rentowność na poziomie -0,59 proc. A i tak dokonał redukcji ofert, bo otrzymał ich 38 na łączną sumę 1,2 mld euro, przy czym większość tych papierów kupiły banki komercyjne.

Niestety to prowadzi do sytuacji, w której na rynku mogą funkcjonować nieefektywne przedsiębiorstwa nazywane „firmami zombie". Bardzo łatwo uzyskują finansowanie, emitując obligacje, za które nie muszą płacić inwestorom żadnego wynagrodzenia. I nie muszą też podejmować żadnych działań restrukturyzacyjnych.

Nie należy się także dziwić, że na rynek obligacji suwerennych śmiało wchodzą takie kraje jak Benin czy Uzbekistan, oferując obligacje w euro lub dolarach o atrakcyjnych, dwucyfrowych rentownościach.

To, czy EBC rozpocznie nowy cykl łagodzenia swojej polityki pieniężnej, nie jest do końca pewne. Mario Draghi, który chciałby wznowić QE i jeszcze bardziej obniżyć stopę depozytową, odchodzi 31 października. W Radzie Prezesów EBC przeciwko temu są, jak na razie, Jens Weidemann z Niemiec, Klaas Knot z Holandii i François Villeroy de Galhau z Francji. Z kolei nowa prezes EBC Christine Lagarde, która obejmie stanowisko 1 listopada, jest zdeklarowanym zwolennikiem dalszego luzowania polityki pieniężnej w strefie euro.

Zjawisko ujemnych stóp procentowych oraz ujemnych rentowności pokazuje, w jaki sposób światowe rynki finansowe postrzegają najbliższą przyszłość. Oby to, w wyniku pogoni za zyskiem, nie okazało się samospełniającą się przepowiednią. ●

eprasa.pl ea5c12302b

GRAŻYNA RASZKOWSKA

MBA prezesowi już nie wystarczy

Czasy, gdy do zrobienia kariery w bankowości wystarczał dyplom polskiej uczelni poparty studiami MBA, się kończą. Teraz na prawdziwy sukces trzeba zapracować w inny sposób

fot. Shutterstock

eprasa.pl ea5c12302b

Jak dotychczas najczęściej najwyższa kadra menedżerska w polskich bankach, czyli zarząd i pierwszoplanowi dyrektorzy, korzysta z możliwości, jakie dają elitarne szkolenia, studia podyplomowe, krajowe i zagraniczne studia Executive MBA. Te ostanie dostarczają wysokiej jakości wiedzę, opartą w dużej mierze na konkretnych przykładach biznesowych analizowanych podczas zajęć. To na ich podstawie menedżerowie uczą się rozwiązywania problemów.

Ale studia MBA to dziś nie koniec edukacyjnej drogi menedżera. Ciekawą alternatywą są, jeszcze stosunkowo mało popularne u nas, programy zaawansowanych szkoleń dla menedżerów – Advanced Management Program (AMP). Trwają mniej więcej połowę krócej niż MBA, ale mają opinię bardziej elastycznych i dopasowanych do potrzeb grupy.

Ten wzrost wymagań nie może dziwić – bankierzy po prostu nie mają innego wyjścia, bo działa zarówno wewnętrzna konkurencja w samym sektorze, jak i stale zmieniające się otoczenie biznesowe.

Najbardziej dotkliwe pod względem konkurencji są fintechy i drapieżne wielkie firmy technologiczne, które wcale nie ukrywają, że mają zamiar przynajmniej częściowo przejąć aktywność zarezerwowaną do tej pory wyłącznie dla bankowości. Dlatego budowanie i motywowanie zespołu, który na co dzień wdraża strategię firmy, jest traktowane dziś niezwykle serio przez liderów osiągających największe sukcesy.

Prezes PKO Banku Polskiego Zbigniew Jagiełło przewagę zarządzanej przez siebie instytucji upatruje właśnie w pracownikach. – Nasze sukcesy są wynikiem intensywnej pracy zespołowej. Za efektami stoją setki menedżerów oraz kultura, którą udało się zbudować w banku. Jednym z jej filarów jest współpraca, ważny wyznacznik dalszego awansu i rozwoju w banku – mówił w wywiadzie dla „Gazety Bankowej" w kwietniu tego roku.

Dodatkowe studia to również kontakty

Zarówno AMP, jak i MBA zapewniają coś, co bardzo się liczy w biznesie – sieć kontaktów. Networking budowany jest już podczas nauki, ale nie tylko. Stowarzyszenia absolwentów działające przy każdej liczącej się uczelni, które uwzględniają edukację menedżerską, stanowią zawsze prawdziwy atut studiowania.

Aby studia odgrywały również swoją networkingową rolę, potrzebny jest odpowiedni dobór kandydatów już na poziomie rekrutacji. Dlatego zawsze jest ona bardzo starannie prowadzona i składa się z kilku etapów. – W grupie studiujących nie mogą się znaleźć przypadkowe osoby. Zgadzamy się na uczestnictwo menedżerów i właścicieli firm z bogatym doświadczeniem biznesowym, którzy chcą jeszcze zdobywać dodatkową wiedzę i inspirację – mówi prof. Lechosław Garbarski, szef Kozminski Advanced Management Program (Akademia Leona Koźmińskiego).

> Wzrost wymagań w bankowości nie może dziwić, bo działa zarówno wewnętrzna konkurencja w samym sektorze, jak i stale zmieniające się otoczenie biznesowe

Studia AMP trwają zazwyczaj od czterech do ośmiu tygodni. W ALK jest to czterotygodniowy program rozłożony od listopada do maja. Tygodniowe sesje odbywają się średnio co dwa–trzy miesiące. – W Polsce trudno oderwać menedżerów od bieżącej pracy na dłużej niż tydzień. Dlatego przyjęliśmy taki właśnie system – dopowiada profesor.

Trzy sesje zjazdowe organizowane są w Polsce, a jedna w ośrodku EADA w Collbato (30 km od centrum Barcelony). Grupa liczy najczęściej około 15 osób. Koszt tego programu to 49,5 tys. zł – płacony jednorazowo przed rozpoczęciem zajęć.

Programów typu Advanced Management Program nie ma na świecie zbyt wiele, organizują je rzeczywiście najlepsze uczelnie. W Polsce działa jeszcze Advanced Management Program prowadzony przez IESE Business School z Barcelony. Do najlepszych programów tego typu należy też szwajcarska IMD i oczywiście Harvard Advanced Management Program. W tym ostatnim przypadku ośmiotygodniowy kurs to koszt rzędu 75 tys. dol., czyli ok. 300 tys. zł.

AMP zawsze kierowane są do osób pełniących najwyższe stanowiska w biznesie lub na nie aspirujące, z bogatym doświadczeniem w różnych sektorach gospodarki, a finanse i bankowość często są reprezentowane.

Z międzynarodową akredytacją

W Polsce funkcjonują liczne programy studiów MBA, które mają akredytacje międzynarodowych placówek. Trwają trzy–cztery semestry, prowadzone są często po angielsku lub w systemie mieszanym. Obecnie trwają rekrutacje na wiele z tych programów, bo zajęcia najczęściej zaczynają się tam pod koniec października i w listopadzie.

Do najbardziej rozpoznawalnych w tej grupie można zaliczyć Executive MBA, który powstał w 1991 r. we współpracy z University of Illinois at Urbana – Champaign (UoI). To pierwszy tego typu międzynarodowy

eprasa.pl ea5c12302b

programem MBA w Polsce. Rozpoznawalną markę ma również Executive MBA Katalys, prowadzony w Szkole Biznesu Politechniki Warszawskiej, z założycielami: London Business School, HEC Paris, NHH (Bergen) – w tym wypadku wszystkie zajęcia odbywają się w języku angielskim.

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie prowadzi z kolei trzy programy Executive MBA, w tym CEMBA – program w języku angielskim realizowany we współpracy z The Université du Québec à Montréal (UQAM).

We Wrocławiu funkcjonują: Studia Franklin University MBA w Wyższej Szkole Bankowej – program organizowany we współpracy z Franklin University oraz przedstawicielami firm z różnych branż z USA. Innym przykładem jest Wyższa Szkoła Bankowa z Poznania, która również proponuje Executive MBA przy współpracy z Aalto University School of Business, największą uczelnią biznesu w Finlandii.

Wszystkie te programy proponują grono międzynarodowych wykładowców i praktyków będących osobowościami w biznesie oraz sesje wyjazdowe do jednej ze szkół partnerskich.

Coaching i rozwój osobisty, ale nie w CV

Jak jest z kreowaniem tzw. umiejętności miękkich, osobowościowych, sytuujących w roli przywódców czy podnoszących menedżerski potencjał? O ile informacje o ukończonych studiach MBA i zaliczonych prestiżowych szkoleniach np. z zakresu nowych technologii można znaleźć w publicznie dostępnych CV członków zarządu, o tyle rozwijanie umiejętności miękkich czy udział w sesjach coachingowych bywa najczęściej traktowane jako sprawa prywatna, której się nie ujawnia. – Takie informacje można natomiast uzyskać i są one pożądane podczas indywidualnych rozmów rekrutacyjnych na najwyższe stanowiska. Czasem pojawia się nawet nazwisko coacha, który taką sesję realizował – wyjaśnia Maja Meissner, liderka i prekursorka wprowadzania na naszym rynku usług coachingowych również w branży bankowej i – szerzej – finansowej. Zwraca uwagę, że powodzenie coachingu w każdej organizacji, w tym w bankowości, daje efekty wówczas, gdy proces ten jest rozumiany i akceptowany przez zarząd.

Zauważa, że obecnie rola coachingu w organizacjach jest jeszcze większa niż kilka lat temu. Wynika to m.in. z konieczności dostosowywania się np. do tego, czego wymagają dziś młodzi pracownicy. Ci reprezentujący nowe technologie mają tu najwięcej do powiedzenia, bo to oni dyktują dziś warunki na rynku pracy. – Szefowie firm, szczególnie w tradycyjnych sektorach, a do takich należą bankowość i finanse, nie mają wyboru. Aby pozyskiwać wartościowych pracowników, muszą się przestawiać na zarządzanie i kulturę organizacyjną typu agile, czyli taką, która charakteryzuje się dopasowaniem do ciągłych zmian – mówi ekspertka coachingu.

Obowiązujący art. 22aa

Coaching jest oczywiście tylko uzupełniającym doświadczeniem edukacyjnym kadry menedżerskiej, z którego w pewnych okresach swojego zawodowego rozwoju część korzysta. Do najbardziej poszukiwanych form edukacji należą rzecz jasna prestiżowe studia i szkolenia z zakresu szeroko rozumianej wiedzy menedżerskiej.

Wystarczy się przyjrzeć oficjalnym życiorysom zawodowym prezesów wiodących banków – większość z nich wpisuje ten rodzaj wiedzy w swoich CV. Obowiązuje bowiem art. 22aa Prawa bankowego, który mówi, że członkowie zarządu i rady nadzorczej banku powinni mieć wiedzę, umiejętności i doświadczenie odpowiednie do pełnionych przez nich funkcji i powierzonych im obowiązków oraz dawać rękojmię należytego wykonywania tych obowiązków.

Jeden z punktów tego artykułu podaje, że bank jest obowiązany zapewnić środki niezbędne do przygotowania tych osób do pełnienia przez nie funkcji i środków niezbędnych do ich szkolenia.

> Art. 22aa Prawa bankowego mówi, że członkowie zarządu i rady nadzorczej banku powinni mieć wiedzę, umiejętności i doświadczenie odpowiednie do pełnionych przez nich funkcji i powierzonych im obowiązków

– Bardzo liczą się zdywersyfikowane doświadczenia edukacyjne kadr bankowych, w tym szczególnie te dotyczące wiedzy i projektów technologicznych. Rynek dziś potrzebuje takich ludzi – podkreśla Wojciech Wójtowicz, szef pionu Bankowości i Ubezpieczeń w firmie rekrutacyjnej Goldman Recruitment, która od 10 lat jest obecna na polskim rynku.

Eksperci rynku rekrutacji w bankowości nie ukrywają też tego, że nie studia i szkolenia mają wpływ na atrakcyjność danego kandydata na najwyższe stanowisko. Liczy się przede wszystkim doświadczenie. I zgoda KNF. Poza tym akurat w tym sektorze to menedżerowie szukają pracy, a nie odwrotnie – chociażby ze względu na konsolidacje, oszczędności i redukcję etatów. ●

32/0919/F

eprasa.pl ea5c12302b

OBWIESZCZENIE
O DRUGIEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

nr KW 102057/103392/101640

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Stargardzie Rafał Norsesowicz na podstawie art. 953 kpc podaje do publicznej wiadomości, że: w dniu 03-10-2019 r. o godz. 10:00 w budynku Sądu Rejonowego w Stargardzie mającego siedzibę przy ul. Wojska Polskiego 17/19, w sali nr 31 odbędzie się druga licytacja nieruchomości połączonych w jedno postępowanie, należących do dłużnika: Polski Koncern Spirytusowy Sp. z o.o., położonych w 73-140 Ińsko, ul. Sienkiewicza, ul. Zamkowa i składających się z nieruchomości zabudowanych, wchodzących w skład fabryki produkcji bioetanolu, w tym z części linii technologicznych, zabudowań biurowych i magazynowych, bazy zbożowej.

W szczególności składających się z działek:

- Działka nr 215 o powierzchni 0,0592 ha. Działka nr 213/2 o powierzchni 0,3329 ha.
- Działka nr 216/4 o powierzchni 2,0030 ha. Działka nr 211 o powierzchni 0,1028 ha.
- Działka nr 216/3 o powierzchni 0,4764 ha.

Przedmiotowe działki wchodzą w skład fabryki i zabudowane są:

- budynkiem portierni o powierzchni użytkowej 76,85 m^2,
- budynkiem produkcyjnym o pow. użyt. 1 939,30 m^2,
- budynkiem chłodni o pow. użyt. 210,00 m^2,
- budynkiem suszarni wywaru o pow. użyt. 854,40 m^2,
- budynkiem warsztatowo-magazynowym o pow. użyt. 662,50 m^2,
- budynkiem kotłowni i uzdatniania wody o pow. użyt. 557,00 m^2,
- budynkiem administracyjnym o powierzchni użyt. 540,15 m^2,
- budynkiem sterowni o powierzchni użyt. 15,00 m^2,
- budynkiem trafostacji o powierzchni zabudowy 132 m^2,
- wiatą nad wagą samochodową o powierzchni użyt. 132,00 m^2,
- wiatą kosza zasypowego o powierzchni użyt. 127,80 m^2,
- bazą zbożową firmy ARAJ, w tym pięcioma silosami płaskodennymi SPA 18/19 o pojemności 4 750 t, dwoma silosami lejowymi SLA 6/10 o pojemności 280 t, silosem SLA 6/6 o pojemności 140 t.

Dla nieruchomości będących przedmiotem licytacji Sąd Rejonowy w Stargardzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste nr: **KW SZ1T/00101640/9, KW SZ1T/00102057/2, KW SZ1T/00103392/9.**

Suma oszacowania wynosi **6 829 612,00 zł**, a cena wywołania jest równa 2/3 sumy oszacowania i wynosi **4 553 074,67 zł.**

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości 1/10 sumy oszacowania, tj. 682 961,20 zł. Rękojmia powinna być złożona w gotówce albo książeczce oszczędnościowej banków uprawnionych według prawa bankowego zaopatrzonej w upoważnienie właściciela książeczki do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia sądu o utracie rękojmi. Rękojmię można uiścić także na konto komornika:

Santander Bank Polska S.A. I O. w Stargardzie: 33 10902806 0000 0001 3356 1219 najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

Zgodnie z przepisem art. 976 §1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły, oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

Do udziału w licytacji w imieniu i na rzecz innej osoby fizycznej, osoby prawnej lub jednostki organizacyjnej nieposiadającej osobowości prawnej należy się wykazać właściwym pełnomocnictwem – stwierdzonym dokumentem z podpisem poświadczonym urzędowo.

Do udziału w licytacji w imieniu i na rzecz podmiotów prawa handlowego należy się wykazać aktualnym odpisem KRS. Komornik Sądowy na podstawie art. 17§1 i §2 k.s.h w zw. z art. 228 pkt 4 oraz art. 393 pkt 4 k.s.h. informuje również, że podmioty prawa handlowego, które są zainteresowane przystąpieniem do licytacji nieruchomości, winny przedłożyć stosowną uchwałę wspólników albo walnego zgromadzenia.

W ciągu dwóch ostatnich tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 09:00 do godz. 14:00 i przeglądać w kancelarii komornika akta postępowania, w szczególności odpis protokołu oszacowania nieruchomości, operat szacunkowy biegłego sądowego. Termin oględzin należy uzgodnić w kancelarii komornika.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub przedmiotów razem z nią zajętych od egzekucji i uzyskały w tym zakresie orzeczenie wstrzymujące egzekucję.

Użytkowanie, służebności i prawa dożywotnika, jeżeli nie są ujawnione w księdze wieczystej lub przez złożenie dokumentu do zbioru dokumentów i nie zostaną zgłoszone najpóźniej trzy dni przed rozpoczęciem licytacji, nie będą uwzględnione w dalszym toku egzekucji i wygasną z chwilą uprawomocnienia się postanowienia o przysądzeniu własności.

eprasa.pl ea5c12302b

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Co łączy Polaków z Muskiem?

Trudno we wrześniu nie myśleć o naszej bolesnej historii: początek wojny w 1939 r., walka powstańców w Warszawie, i o tym, że dwóch sąsiadów stworzyło obłędne ideologie prowadzące do wojny totalnej z naszym narodem. Napawa jednak optymizmem zjawisko, że kolejne pokolenia mimo upływu tylu już lat coraz bardziej mają tego świadomość i wyciągają wnioski.

Ponieważ musieliśmy wywalczyć swe prawo do istnienia na mapie Europy, i to za tak wysoką cenę, powinno nas to dopingować, by nie zmarnować obecnej szansy dogonienia światowej czołówki gospodarczej.

Dzięki uszczelnieniu podatków miliardowe kwoty znalazły się w naszych kieszeniach, a w ostateczności poruszyły gospodarkę na tyle, że jej wyników mogą nam pozazdrościć najbardziej rozwinięte kraje UE.

Nie możemy jednak spocząć na laurach. Trzeba iść do przodu. Nadchodzi pora, by dać gospodarce kolejny impuls w postaci nowatorskiej przedsiębiorczości. Dzięki niemu będziemy w stanie utrzymać nasz wzrost gospodarczy, a tym samym będziemy się czuli bezpieczni w okresie destabilizacji światowego ładu. Dlatego musimy się uczyć od najlepszych. Warto zatem obserwować największych innowatorów XXI w.

Przed rokiem wspominałem o Elonie Musku i dzisiaj też warto jeszcze bliżej się przyjrzeć tej postaci. Jego wpływ na bankowość trudno przecenić. Tworząc serwis PayPal, pierwszy połączył komputery przez internet z kontami bankowymi, wprowadzając nas w świat wirtualnych transakcji. Dziś nad Muskiem, po raz koleiny zresztą w jego karierze przedsiębiorcy-wynalazcy, gromadzą się czarne chmury: nielojalni współpracownicy ujawniający informacje o topniejących finansach dla nowych projektów, procesy związane z usterkami rewolucyjnych wynalazków, a w konsekwencji utrata klientów. Ale Elon Musk daleki jest od zwątpienia w swoje wizjonerskie pomysły. Przepaja go wola realizacji swej całkowicie – jak to mówią młodzi, ale również w dosłownym znaczeniu – „odlotowej" wizji polegającej na uratowaniu ludzkości dzięki osadnictwu na Marsie.

Impuls do jej powstania dały dwie książki przeczytane w młodości: „Władca Much" i „Fundacja". Pod ich wpływem Musk nabrał przeświadczenia, że kultura i leżący u jej podstaw humanitaryzm ma kruche fundamenty, a ich ochronę mogą zapewnić tylko twórcze osobowości. Poprzez swe wynalazki dadzą one człowiekowi na tyle nowe możliwości, że unikniemy katastrofy. Teraz staje się zrozumiałe: samochód elektryczny, solarne dachy czy rakiety Falcon i statki kosmiczne Dragon mają stworzyć szanse, według przedsiębiorcy, alternatywnego miejsca do życia.

Ta walka o przetrwanie ludzkości toczy się już – jak wspominałem rok temu – na naszych oczach. To walka człowieka ze sztuczną inteligencją. Musk wierzy, że człowiek z brain chipem pokona sztuczną inteligencję. Jak wynika z jego najświeższej relacji, kolejny etap walki okazał się dla nas zwycięski. Dzięki udanym eksperymentom wszczepiania chipów do mózgu małpa była w stanie obsługiwać komputer. Takie osiągnięcia ma okryte tajemnicą przedsiębiorstwo Muska o nazwie Neuralink.

Wizja wynalazcy i jej realizacja jest jak na razie konsekwentnym wypełnieniem jakże oryginalnej, apokaliptycznej, techno-gnostycznej utopii: grozi nam katastrofa, toczy się walka ze złymi mocami i tylko wynalazczość oraz przedsiębiorczość uratują ludzkość. Cokolwiek by o niej sądzić, a etycy ze szczególną uwagą przyglądają się kontrowersyjnym badaniom nad intelektualnym wzmocnieniem gatunku ludzkiego, to jednak pomysły Muska owocują – jak widać – genialnymi wynalazkami.

Co łączy nas, Polaków, z Muskiem? Na pewno zdolność do rozpoznania zagrożenia totalitaryzmem i podjęcie próby przeciwstawienia się mu.

Prawa finansowe są jednak nieubłagane, jak też konsekwentnie trzeba realizować regulacje bankowe. Co jednak zrobić, gdy do banku przyjdzie polski Musk? Jak odróżnić go od fantasty, którego projekty biznesowe nie mają szansy realizacji i są na tyle kontrowersyjne etycznie, że również z tego powodu nie są do zaakceptowania? To dręczące, ale i palące pytania. Nie możemy bowiem już nigdy stracić szansy, jeśli chcemy, by kolejne pokolenia wspominały nie tylko Cud nad Wisłą, lecz również polski cud gospodarczy. ●

23/0919/F

eprasa.pl ea5c12302b

Karta rewolucyjna to karta debetowa Mastercard do Konta Przekorzystnego. Gwarancja niskich kursów dotyczy płatności za granicą tą kartą, rozliczanych w ramach środków w PLN, dostępnych na Koncie Przekorzystnym, polega na rozliczeniu płatności po kursach organizacji płatniczej Mastercard bez dodatkowych prowizji banku za przewalutowanie i bez doliczania marży banku do kursu wymiany. Nie dotyczy to sytuacji, gdy klient akceptuje przewalutowanie transakcji po kursie oferowanym w punkcie zlecania płatności. Gwarancja nie obejmuje poziomu kursów Mastercard, które mogą wzrastać lub spadać. Pełne informacje o karcie debetowej Mastercard znajdziesz w naszych oddziałach.

[1] 0 zł w przypadku wpływu na konto w poprzednim miesiącu kalendarzowym min. 500 zł przelewem z zewnątrz lub z konta firmowego w Banku Pekao S.A. i min. 1 płatności kartą debetową do konta lub aplikacją PeoPay. Do ukończenia 26. roku życia 0 zł za prowadzenie Konta Przekorzystnego, obsługę karty do tego konta oraz brak prowizji banku za wypłaty kartą ze wszystkich bankomatów w Polsce i za granicą są bezwarunkowe.

Pojęcia: wypłata, prowadzenie konta, obsługa karty, przelew i PeoPay odpowiadają następującym określeniom z rozporządzenia Ministra Rozwoju i Finansów z 14.07.2017 r. w sprawie wykazu usług reprezentatywnych powiązanych z rachunkiem płatniczym (Dz.U.2017.1437): wypłata gotówki, prowadzenie rachunku płatniczego, obsługa karty debetowej, polecenie przelewu / polecenie przelewu wewnętrznego, usługa bankowości elektronicznej. Stosowne definicje znajdziesz na pekao.com.pl/definicje. I **Bank Pekao S.A.**

eprasa.pl ea5c12302b

fot. Andrzej Wiktor

MAREK JAŚLAN

Gra o milion klientów

W Polsce przebywa i pracuje ponad milion obywateli Ukrainy, a środki kwartalnie transferowane przez nich z Polski za wschodnią granicę wynoszą średnio 3 mld zł. Czy dla polskich banków ta grupa to potencjalnie żyła złota?

Polscy pracodawcy już dawno docenili potencjał pracowników z Ukrainy. Zatrudniają ich coraz chętniej, a niejeden z nich bardzo się obawia, że Ukraińcy mogą się zdecydować na wyjazd „za chlebem" np. do Niemiec. Są więc gotowi zaoferować im coraz wyższe stawki. W ciągu pięciu lat zarobki Ukraińców w Polsce zwiększyły się o ponad 70 proc. Tylko w tym roku wzrost wyniesie nawet 20 proc. – wynika z danych firmy Personnel Service, która specjalizuje się w zatrudnianiu Ukraińców na potrzeby pracodawców w Polsce. Jeszcze w 2014 r. średnie zarobki pracowników z Ukrainy utrzymywały się w okolicach 7,3 zł netto za godzinę, czyli były zbliżone do oferowanej wtedy stawki minimalnej. W ciągu pięciu lat wynagrodzenia Ukraińców zwiększyły się do poziomu oscylującego w okolicach 12 zł netto za godzinę. Widoczne są jednak znaczne różnice w zależności od branży. Najwięcej płaci się w budowlance – nawet 18 zł netto za godzinę.

Z danych Urzędu do Spraw Cudzoziemców wynika, że w Polsce zezwolenie na pobyt długoterminowy ma 200 tys. Ukraińców. Większość z nich to osoby w wieku 20–39 lat. Dodatkowo milion przebywa w Polsce tymczasowo na podstawie wizy lub ruchu bezwizowego.

Pieniądze zarobione w naszym kraju masowo zaś wysyłają oni do kraju. Z danych Narodowego Banku Ukrainy wynika, że obecnie aż 33 proc. wszystkich przekazów pieniężnych na Ukrainę pochodzi właśnie z Polski. Nasz kraj jest pod tym względem liderem, choć jeszcze cztery lata temu najwięcej pienię-

eprasa.pl ea5c12302b

dzy (26,4 proc. udziału) płynęło z Rosji, ale zmienił to konflikt ukraińsko-rosyjski. „Kwota pieniędzy, które Ukraińcy pracujący w Polsce wysyłają do kraju macierzystego, jest wyższa niż łączny napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych na Ukrainę" – skomentował te szacunki Narodowego Banku Ukrainy Daniel Szeligowski, ekspert Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Orange wchodzi do akcji

Tkwiący w tej grupie potencjał dostrzegli już operatorzy komórkowi działający w Polsce. W sierpniu Orange zaproponował użytkownikom aplikacji Mój Orange bezpłatne i bezpieczne wykonywanie transferów pieniędzy na Ukrainę. Operator ogłosił, że promocja na usługę trwa trzy miesiące od dnia pierwszej transakcji, którą należy wykonać między sierpniem a październikiem br. Możliwość transferów pieniężnych w aplikacji Mój Orange to efekt współpracy operatora z firmą PayUkraine, która ma ambicję stania się poważnym graczem w tym segmencie rynku. Jak szacuje PayUkraine, dziś niemal 60 proc. Ukraińców przekazuje pieniądze do ojczystego kraju za pomocą kanałów cyfrowych. Pozostali preferują koperty, o których przekazanie proszą znajomych czy kierowców.

Krótko potem Cyfrowy Polsat w swoim pakiecie startowym zaoferował klientom z Ukrainy kod na darmowy przekaz pieniężny myRia & Euronet z Polski na Ukrainę przez aplikację myRia. Przy czym myRia to aplikacja wprowadzona na rynek w czerwcu tego roku przez firmę Ria, należącą do Euronetu, czyli największego na polskim rynku operatorów bankomatów. Ten zaś na początku tego roku postanowił przystosować bankomaty w Polsce pod kątem potrzeb klientów z Ukrainy poprzez dodanie ukraińskiego do listy obsługiwanych języków. W czerwcu zaś we współpracy z Ria Money Transfer wprowadził usługę skierowaną do tych, którzy chcą przesłać pieniądze na Ukrainę, a więc w pierwszym rzędzie Ukraińców.

Odbywa się to tak, że po zainstalowaniu aplikacji na smartfonie oraz po dokonaniu rejestracji można zlecić przekaz pieniężny na Ukrainę. Następnie należy go opłacić, korzystając z karty płatniczej w bankomatach Euronetu lub w oparciu o gotówkę we wpłato-bankomatach w Polsce, bez konieczności posiadania rachunku bankowego. Przy bankomacie lub wpłato-bankomacie Euronetu konieczne jest wybranie opcji „myRia & Euronet" na ekranie powitalnym lub „transakcje bez karty". Następnie należy wprowadzić wygenerowany kod transakcji (albo zeskanować kod kreskowy z aplikacji myRia przy użyciu czytnika zainstalowanego na bankomacie) i opłacić przekaz za pomocą karty lub gotówki. Po akceptacji transakcji zostanie wydrukowane potwierdzenie. Opłata za każdy przekaz pieniędzy zaczyna się od 9 zł i jest uzależniona od wysokości przekazu oraz wyświetlana w aplikacji myRia. Po zaakceptowaniu transakcji opłata jest automatycznie potrącana z kwoty przekazu. Przekazane środki można odebrać w 20 tys. punktów partnerskich Ria Money Transfer na Ukrainie.

„Możemy mówić o rewolucji na rynku przekazów pieniężnych, ponieważ transakcja na linii urządzenie Euronetu w Polsce – punkt Ria Transfer Money na Ukrainie to zupełnie nowa usługa. Co kluczowe, do dyspozycji naszych klientów 24 godziny przez 7 dni w tygodniu" – komentował wprowadzenie usług Robert Midura, country manager Euronet Polska. I dodawał: „Nie bez znaczenia jest z pewnością również to, że na Ukrainie gotówka jest gotowa do podjęcia niemal od ręki. Pod tym względem jest to usługa, jakiej do tej pory na rynku nie było".

Już prawie pół miliona Ukraińców w ZUS

Z danych z czerwca 2019 r. wynika, że w ZUS ubezpieczonych było 483 266 Ukraińców. To 75 proc. wszystkich obcokrajowców płacących składki w Polsce. Tych z kolei było 644 342. Oznacza to, że prawie 18-krotnie wzrosła liczba obywateli Ukrainy ubezpieczonych w polskim systemie emerytalnym w porównaniu z I kwartałem 2012 r.

Cudzoziemcy ubezpieczeni w ZUS

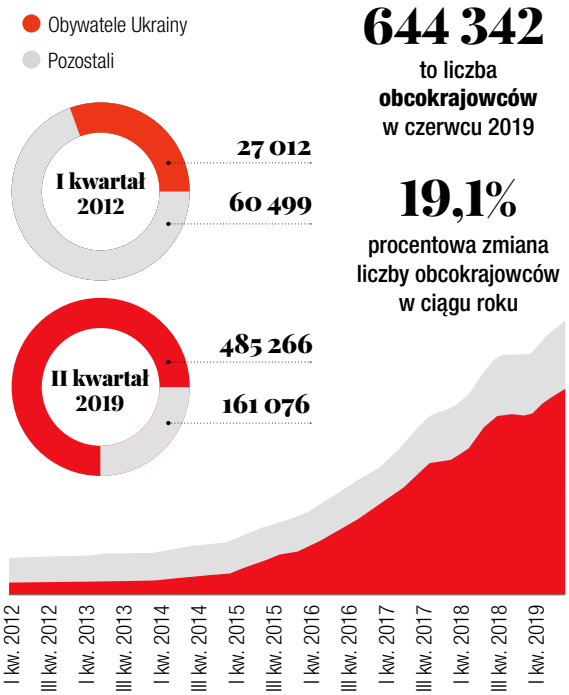

eprasa.pl ea5c12302b

Co na to banki?

Czy to znaczy, że przebywający w Polsce Ukraińcy mają specyficzne potrzeby dotyczące usług finansowych, a banki nie widzą w tym dla siebie interesu i w tę lukę wchodzą operatorzy oraz takie firmy jak Euronet?

Jak wynika z przedstawionej w marcu tego roku analizy firmy Selectivv, specjalizującej się w profilowaniu danych o użytkownikach smartfonów i tabletów na potrzeby marketingu i badań, prawie 95 proc. Ukraińców zatrudnionych legalnie w naszym kraju posiada polskie konto bankowe, a najczęściej używanymi aplikacjami bankowymi na smartfonach przez nich są te przygotowane przez PKO BP, następnie Pekao oraz mBank.

– Nie mamy specjalnej oferty dla obywateli Ukrainy. Nie podajemy też liczby klientów w podziale na narodowości – informuje Łukasz Pałka, rzecznik Eurobanku. Podobnie jest w ING Banku Śląskim.

Jednak w wielu bankach uznano, że warto przygotować dla grupy potencjalnych klientów z Ukrainy specjalną ofertę. – Potencjał jest ogromny. Środki kwartalnie wytransferowane z Polski na Ukrainę wynoszą średnio 3 mld zł (dane z 2018 r.). Często niejasne koszty w przypadku przelewów zagranicznych poza UE sprawiają, że obywatele Ukrainy w ogromnej większości wysyłają środki do kraju w gotówce: osobiście, poprzez znajomych czy choćby kierowców autobusów. Proponując specjalną ofertę, chodzi nam przede wszystkim o zmianę przyzwyczajeń obywateli Ukrainy, którzy przywykli do posługiwania się gotówką i bezpośredniego jej wysyłania – mówi Damian Knapkiewicz, ekspert ds. walutowych platform transakcyjnych w Alior Banku.

W ramach oferty Aliora przygotowanej dla obywateli Ukrainy można na konto w ukraińskim PrivatBanku wysyłać środki wymienione w Kantorze Walutowym Alior Banku. Zaletą jest to, że PrivatBank ma sieć oddziałów pokrywającą całą Ukrainę i dzięki temu odbiorcy środków mogą stosunkowo łatwo do nich dotrzeć.

Pekao SA wysłał emisariuszy do Lwowa i Kijowa

Klientów z Ukrainy skutecznie próbuje też zagospodarowywać Bank Pekao SA, który podaje, że obecnie obsługuje ponad 93 tys. klientów z Ukrainy. Na początku tego roku zdecydował się nawet ruszyć z promocją swojego Konta Przekorzystnego na Ukrainę. Termin między mniej więcej połową stycznia a lutego wybrano nieprzypadkowo, gdyż w tym okresie wielu pracujących na co dzień w Polsce Ukraińców wracało ze swego kraju po świętach prawosławnych do Polski.

Emisariusze Pekao SA ustawili się więc na dworcach w Kijowie i we Lwowie, informując pasażerów o ofercie banku i promocji 50 zł za otwarcie Konta Przekorzystnego.

Wybór miejsc promocji związany było również z tym, że przekazywanie środków pieniężnych na Ukrainę odbywa się nadal w dużej mierze w formie gotówkowej.

„Bank Pekao SA ma szeroką ofertę usług dla obywateli Ukrainy, którzy stanowią coraz bardziej istotną i liczną grupę klientów banków w Polsce. Dostosowując się do ich potrzeb, wdrożyliśmy w języku ukraińskim m.in. infolinię, cały pakiet niezbędnej dokumentacji dla produktów, aplikację mobilną PeoPay oraz m.Pekao24.pl. Klienci mają do dyspozycji także Konto Przekorzystne i kartę wielowalutową z bezpłatnymi wypłatami z bankomatów za granicą, w tym na Ukrainie" – anonsował akcję promocyjną Tomasz Molenda, dyrektor biura zarządzania segmentem klientów detalicznych w Pekao SA.

Bank nie poprzestał jednak na tych działaniach. Nowością są m.in. wprowadzone w tym roku zniżki do 50 proc. na kursy języka polskiego dla klientów banku zza wschodniej granicy. Jeśli zaś chodzi o kwestie związane z przelewami, Pekao zapewnia możliwość realizacji przekazów Western Union w oddziałach swego banku oraz w serwisie internetowym Pekao24. Uruchomiono też specjalną promocję, w ramach której klienci mogą przez rok (do 30 czerwca 2020 r.) korzystać z bezpłatnych przelewów na Ukrainę w dolarach amerykańskich lub euro.

– Pekao SA jest otwarty na obywateli Ukrainy, którzy mieszkają i pracują w Polsce. Świadczy o tym dedykowana oferta, obsługa ukraińskich klientów w ich rodzinnym języku, a także współpraca marketingowa. Do grona ambasadorów banku dołączyła Anna Grechishkina – Ukrainka, która odbyła samotną, motocyklową podróż dookoła świata. Anna w 2013 r. swoją wyprawą pobiła rekord Guinnessa, a teraz została jedną z bohaterek kampanii reklamowej „Bierz życie za rogi". Udowadnia, że niemożliwe staje się możliwe, warto podążać za marzeniami z odwagą, siłą i przedsiębiorczością, a bank chętnie wspiera takich ludzi – przekonuje Anna Markowska z Departamentu Marketingu, Komunikacji i Badań w Pekao SA.

> Często niejasne koszty w przypadku przelewów zagranicznych poza UE sprawiają, że obywatele Ukrainy w ogromnej większości wysyłają środki do kraju w gotówce: osobiście, poprzez znajomych czy choćby kierowców autobusów

eprasa.pl ea5c12302b

Obywatele Ukrainy mieszkający w Polsce

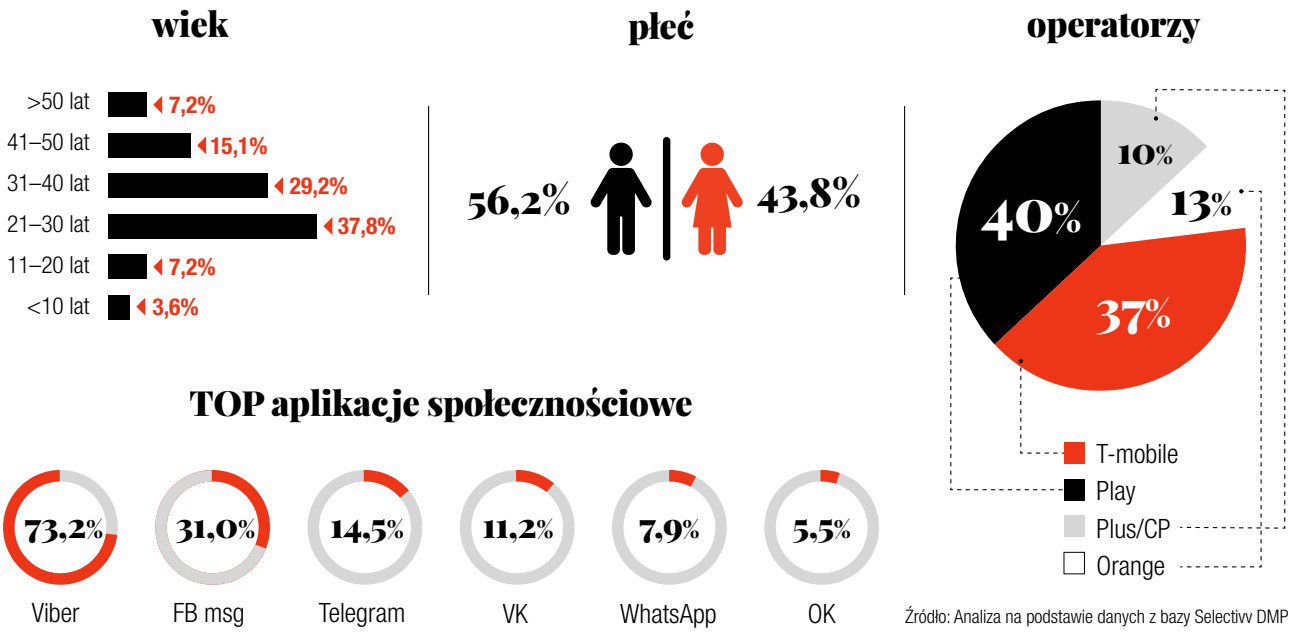

Źródło: Analiza na podstawie danych z bazy Selectivv DMP

Infolinia z językiem ukraińskim

Także Monika Torz, odpowiedzialna za ofertę dla klientów w Santander Bank Polska, uważa, że warto się wsłuchiwać w potrzeby klientów zza wschodniej granicy. – Jesteśmy bankiem często wybieranym przez obcokrajowców. Obecnie prowadzimy dla nich ok. 200 tys. rachunków, w tym 120 tys. to rachunki dla obywateli Ukrainy. W całym 2018 r. bank zanotował wzrost liczby klientów z Ukrainy o 43 proc. rok do roku. Przeważnie są to osoby pracujące, w wieku 20–30 lat oraz studenci. Tak wysoki wynik uzyskaliśmy głównie dzięki bardzo dobrej ofercie konta Jakie Chcę. Z naszych analiz wynika, że 80 proc. osób z grupy cudzoziemców będących klientami banku do zarządzania finansami osobistymi wykorzystuje głównie aplikację mobilną. Natomiast wybierając bank, szuka takiego, z którym może swobodnie się komunikować w języku ojczystym – mówi Monika Torz.

Dlatego bank przygotował stronę internetową w języku ukraińskim i rosyjskim. Dostępne są także aplikacja mobilna i serwis internetowy w obu językach plus angielski. W oddziałach klienci znajdą materiały marketingowe w swoim języku. Działa również specjalny numer infolinii w języku ukraińskim, który w dni robocze dostępny jest od godziny 8.00 do 17.00.

Potencjału klientów z Ukrainy nie lekceważy też największy polski bank PKO BP. W ramach oferty udostępnia obywatelom Ukrainy posiadającym konto osobiste aplikację mobilną IKO w ich ojczystym języku. W grudniu ubiegłego roku uruchomił natomiast kantor w IKO także w języku ukraińskim. Bank zadbał też o to, by założenie konta dla obywatela Ukrainy było tak samo proste jak dla obywatela Polski – wystarczy dokument tożsamości. Ukraińskich klientów kusi również ułatwieniami i promocjami, takimi jak tanie i szybkie przelewy do Kredobanku na Ukrainie. PKO BP zapewnia, że dochodzą one nawet w 40 minut, a koszt takiego przelewu z konta w PKO to 10 zł. Można je wykonać zarówno w oddziałach, jak i przez internet (iPKO) oraz przez mobilną aplikację IKO.

Wreszcie obywatele Ukrainy mogą liczyć na ułatwienie w obsłudze w PKO BP – w oddziałach i placówkach partnerskich banku są dostępne ulotki w języku ukraińskim na temat oferty kont osobistych oraz aplikacji mobilnej IKO. W ramach infolinii jest możliwość rozmowy w języku ukraińskim. Część strony internetowej banku zawiera sekcję w tym języku dotyczącą oferty kont osobistych i walutowych, kantoru wymiany i elektronicznych kanałów dostępu. Można tam m.in. znaleźć zestaw najczęściej zadawanych pytań z odpowiedziami. Bank zapewnia, że na bieżąco śledzi potrzeby klientów z Ukrainy i innych narodowości oraz w zależności od potrzeb modyfikuje dla nich swą ofertę.

Na ile te działania okażą się skuteczne, pokażą bilanse banków, ale wydaje się, że na tych ofertach nie da się stracić. A na pewno warto spróbować. ●

eprasa.pl ea5c12302b

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
dyrektor Instytutu Bankowości SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN

Czarno-biało o kredytowaniu fundacji

Temat finansowania fundacji powraca z reguły przy okazji jakiejś medialnej „afery", a finansowanie fundacji przez banki jest zagadnieniem „niewygodnym", rzadko podnoszonym w publikacjach.

Banki niechętnie dzielą się szczegółowymi informacjami na temat finansowania zarówno obcych, jak i własnych fundacji. Jeśli już czymś banki się chwalą, to wsparciem rozpoznawalnych i „uznanych" fundacji, co przynosi im korzyści wizerunkowe.

Banki bez wątpienia wolą tworzyć i wspierać finansowo własne fundacje, niż finansować obce. Własne fundacje posiadają praktycznie wszystkie banki notowane na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie oraz np. Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Pocztowy SA i Bank Polskiej Spółdzielczości SA. Banki wspierają własne fundacje przede wszystkim z powodów reputacyjnych i podatkowych. Przy czym kwoty wsparcia fundacji – w skali polskiego sektora bankowego – są z reguły marginalne i stanowią promile zysków banków (w 2018 r. mniej niż 3 promile zysku netto sektora). Nie ma się przy tym czemu dziwić bankom, bo ten rodzaj działalności nie stanowi istoty ich funkcjonowania i może być nawet postrzegany jako sprzeczny z podstawowym celem istnienia. Ponadto przy spadających wskaźnikach efektywności w polskim sektorze bankowym właściciele banków nie są skłonni przeznaczać większej części zysku na wsparcie fundacji.

Banki niechętnie finansują obce fundacje z przyczyn obiektywnych. Nie stosują one wobec obcych fundacji – i słusznie – szczególnych zasad kredytowania. Ponadto nie ma przewidzianych w regulacjach bankowych odmiennych zasad finansowania fundacji. Na przykład w pakiecie CRD IV nie została wyodrębniona klasa ryzyka wobec fundacji ani nie występują odrębne zasady klasyfikacji ekspozycji kredytowych wobec fundacji przy tworzeniu rezerw na ryzyko związane z działalnością banków. Warunkiem udzielenia kredytu jest zatem posiadanie zdolności kredytowej przez fundację. Tymczasem fundacje mają z reguły problem z wykazaniem stabilnych, regularnych źródeł przychodów oraz zysków. Nie ma się zresztą czemu dziwić, gdyż generowanie zysku i zwiększanie wartości fundacji nie jest ich podstawowym celem. Kolejnym wyzwaniem w procesie kredytowania jest zaoferowanie przez fundację płynnego, o odpowiedniej wartości zabezpieczenia zwrotu kredytu. Toteż banki rzadko kredytują w praktyce obce fundacje, choć z powodów wizerunkowych głoszą, że są otwarte na świadczenie również takiej operacji bankowej. Niektóre z nich umieściły nawet fundacje na tzw. czarnej liście, chociaż publicznie tego nie potwierdzą. Inne zaś, zamiast udzielać kredytu, wolą zaoferować fundacjom usługi leasingowe, np. w zakresie środków transportu. W przypadku ewentualnych problemów ze spłatą rat bank może wówczas przekazać przedmiot leasingu fundacji, wpisując to np. w działania związane ze społeczną odpowiedzialnością biznesu (CSR).

> **Banki niechętnie finansują obce fundacje z przyczyn obiektywnych. Nie stosują one wobec obcych fundacji – i słusznie – szczególnych zasad kredytowania**

Zastanawiać może wyżej zaprezentowane podejście banków do głoszenia otwartości na współpracę z fundacjami, ale z drugiej strony pamiętać należy, że żyjemy w czasach, często pozornej, wizerunkowej, politycznej poprawności i otwartości. Tymczasem może warto, chociaż od czasu do czasu, mówić o pewnych sprawach w czarno-białych barwach i stwierdzić w tym przypadku, że banki nie mają z reguły ekonomicznego interesu w kredytowaniu obcych fundacji. ●

58/0619/F

eprasa.pl ea5c12302b

„Świat polskiej szlachty”
słynni i zapomniani, zasłużeni dla Polski

- Kolejna, bogato ilustrowana publikacja, która powstała pod auspicjami Fundacji im. XBW Ignacego Krasickiego i we współpracy z serwisem RaportCSR.pl
- Kilkadziesiąt sylwetek polskich ziemian, arystokratów, osób związanych z kulturą i tradycją szlachecką
- Wspomnienie świata, którego już nie ma

Książka zawiera sylwetki ludzi żyjących na przestrzeni ponad 400 lat, których dokonania godne są szczególnej uwagi. Nawet jeśli niektórzy z nich mierzyli zbyt wysoko, stawiali sobie zbyt ambitne cele i ostatecznie ponieśli porażkę - i tak zasłużyli na naszą pamięć. Bez nich i bez ich dzieła Polska nie byłaby tym, czym jest. Ani my nie bylibyśmy tymi ludźmi, którymi dziś jesteśmy.

Partnerem wydania książki jest Fundacja XX. Czartoryskich i Polskie Towarzystwo Ziemiańskie.

RAPORT CSR.PL

Feliks Sobański, Ignacy Ścibor-Marchocki, Antoni Tyzenhauz, Michał Piotr Radziwiłł to pionierzy społecznej odpowiedzialności w Polsce. Ich działalność dobroczynna, troska o polskie społeczeństwo i patriotyzm stały się fundamentem dzisiejszej definicji społecznej odpowiedzialności biznesu określanej jako CSR. Ich biografie można znaleźć w serwisie RaportCSR.pl, największym i najstarszym kompendium wiedzy na temat CSR.

Książka do kupienia w dobrych księgarniach internetowych

eprasa.pl ea5c12302b

FINANSE

CDM Pekao włączony w struktury Banku Pekao SA

30 sierpnia nastąpiło prawne połączenie CDM Pekao z Bankiem Pekao SA. Wszystkie aktywności CDM Pekao związane z prowadzeniem działalności maklerskiej zostały przeniesione do Domu Maklerskiego Pekao, działającego jako wydzielona jednostka organizacyjna w ramach banku. CDM Pekao był jednym z najstarszych domów maklerskich działających w Polsce. Uczestniczył w pierwszej sesji giełdowej, która odbyła się w 1991 r. Dom Maklerski Pekao jako następca prawny integrujący działalność maklerską, wraz z przejęciem obsługi, kontynuować będzie współpracę z klientami, a także rozwój oferty produktowej. Połączonym domem maklerskim pokieruje Piotr Kozłowski, dotychczasowy dyrektor DM Pekao i członek zarządu CDM Pekao w latach 2009–2018.

Premier sprawuje obowiązki ministra finansów

30 sierpnia dotychczasowy minister finansów Marian Banaś został powołany i zaprzysiężony w parlamencie na stanowisko prezesa Najwyższej Izby Kontroli. „Zgodnie z przepisami ustawy o Radzie Ministrów, w czasie gdy nie jest obsadzone stanowisko ministerialne, obowiązki szefa resortu przejmuje premier. Taka sytuacja ma obecnie miejsce w resorcie finansów, którym kieruje premier Mateusz Morawiecki" – poinformował Paweł Jurek, rzecznik Ministerstwa Finansów.

9,06 mld zł

wyniósł zysk netto sektora bankowego wraz z oddziałami zagranicznymi w okresie styczeń–czerwiec 2019 r. i był wyższy o 2,1 proc. w skali roku

Źródło: Dane Komisji Nadzoru Finansowego

Na GPW indeks giełd Trójmorza

Prezesi giełd z Grupy Wyszehradzkiej (Polski, Czech, Słowacji i Węgier), Chorwacji, Rumunii i Słowenii podpisali 4 września list intencyjny dotyczący rozpoczęcia publikacji nowego indeksu giełd z regionu Trójmorza – CEEplus. Uruchomienie indeksu zostało oficjalnie ogłoszone w obecności ministra inwestycji i rozwoju Jerzego Kwiecińskiego, podczas XXIX Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju. Giełda Papierów Wartościowych będzie odpowiadać za kalkulację i publikację indeksu.
W portfelu indeksu znajdzie się ponad 100 najbardziej płynnych spółek notowanych na rynkach regulowanych giełd z regionu Europy Środkowo-Wschodniej: w Bratysławie, Bukareszcie, Budapeszcie, Lublanie, Pradze, Warszawie, Zagrzebiu. Kwalifikacja spółek do indeksu będzie bazować na kryterium płynności – średnie obroty na sesję o wartości co najmniej 90 tys. euro w ciągu sześciu miesięcy.

Źródło: materiały prasowe GPW

PKO BP Firmą Roku Europy Środkowej i Wschodniej

Podczas XXIX Forum Ekonomicznego w Krynicy 5 września PKO Bank Polski został wyróżniony tytułem Firma Roku Europy Środkowej i Wschodniej. W uzasadnieniu Rada Programowa podkreśliła m.in. zaangażowanie banku w kluczowe dla Polski inwestycje. Nagrodę odebrał Zbigniew Jagiełło, prezes zarządu PKO BP. „Od lat staramy się, aby to, co robimy, służyło zarówno naszym klientom, jak i całej polskiej gospodarce. Nasza flagowa aplikacja IKO oraz zbudowany na jej bazie wraz z innymi bankami system płatności mobilnych BLIK zmieniła już oblicze polskiego rynku płatniczego. Mam nadzieję, że podobnie będzie z projektem Chmury Krajowej, dzięki której chcemy przyspieszyć cyfryzację polskich przedsiębiorstw, oferując im zaawansowane usługi chmurowe" – powiedział Zbigniew Jagiełło.

Źródło: materiały prasowe PKO BP

14 banków

(5 komercyjnych i 9 spółdzielczych) wykazało na koniec lipca łączną stratę w wysokości 517,1 mln zł. Banki te miały prawie 5,5-procentowy udział w aktywach sektora bankowego w Polsce

Źródło: dane Komisji Nadzoru Finansowego

eprasa.pl ea5c12302b

Standard Chartered rozwija biznes w Polsce

W pierwszą rocznicę rozpoczęcia działalności operacyjnej w Polsce przez Standard Chartered liczba pracowników zlokalizowanego w Warszawie globalnego centrum usług tego banku przekroczyła 400 – podał bank 3 września. Tworzą oni centra kompetencji działające pod wspólnym szyldem Standard Chartered Global Business Services Sp. z o.o. – Zatrudnienie tak dużego grona ekspertów o wąskich specjalizacjach było możliwe dzięki konsekwentnej realizacji strategii koncentracji na określonych obszarach kompetencji – mówi Rowena Everson, dyrektor zarządzająca globalnym centrum usług Standard Chartered w Warszawie. – Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi do realizacji pierwotnych planów. Nasz zespół rekrutacyjny i menedżerowie odpowiedzialni za budowanie zespołów intensywnie pracują nad zatrudnieniem kolejnych kilkuset specjalistów – dodaje. Ogłaszając w czerwcu 2018 r. decyzję o rozpoczęciu działalności w Polsce, bank zadeklarował utworzenie 750 miejsc pracy.

Giełda zbuduje system GPW Data

Rusza projekt Giełdy Papierów Wartościowych (GPW) budowy systemu GPW Data – podała spółka 22 sierpnia. „Platforma GPW Data jako innowacyjny system wykorzystujący techniki sztucznej inteligencji celem wspierania decyzji inwestycyjnych na rynku kapitałowym". Jego koszt szacuje się na 8,3 mln zł, z czego dofinansowanie NCBR wyniesie 4,2 mln zł. Budowa systemu GPW Data jest jedną z inicjatyw strategicznych #GPW2022.
System GPW Data umożliwi szybkie udostępnianie danych rynkowych, ich analizę i przetwarzanie oraz budowanie przez inwestorów własnych algorytmów transakcyjnych z wykorzystaniem sztucznej inteligencji. Prace nad projektem rozpoczną się w bieżącym roku, a pierwszym etapem będzie budowa modeli raportowania finansowego zgodnych z obowiązującymi standardami sprawozdawczości elektronicznej. Kolejne działania skoncentrują się na budowie systemu raportowania, a potem na udostępnianiu narzędzi wspierających inwestowanie. Wdrożenie projektu planowane jest na drugą połowę 2021 r.

Źródło: materiały prasowe GPW

5,0 mln

internautów odwiedziło w sierpniu 2019 r. serwis ipko.pl, największy serwis bankowy w polskim internecie. Na miejscu drugim, z 4,5 mln użytkowników uplasował się mBank.pl, a na miejscu trzecim – serwis centrum24.pl należący do Santander Bank Polska, mający 3,1 mln użytkowników.

Źródło: Dane z badania Gemius/PBI, sierpień 2019. Liczebność próby: N=179 172. Grupa objęta badaniem 7–75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Kantar MillwardBrown z I kwartału 2019 r. i badania Maluchy z 2018 r.

KIR i UKNF razem w sferze technologii

Krajowa Izba Rozliczeniowa oraz Urząd Komisji Nadzoru Finansowego podpisały 30 sierpnia porozumienie o strategicznej współpracy, która dotyczyć będzie rozwoju polskiej infrastruktury fintech oraz wspierania innowacji na rynku finansowym. W ramach środowiska określanego jako sandbox KIR i Urząd KNF będą m.in. realizować projekty dotyczące wykorzystania technologii rejestrów rozproszonych (blockchain). Strony porozumienia deklarują także współpracę przy tworzeniu rozwiązań wspierających podmioty rynku płatniczego i finansowego w spełnianiu wymogów regulacyjnych, m.in. RODO i procedur przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy. Na mocy porozumienia KIR i UKNF będą wspierać od strony merytorycznej oraz technologicznej realizację m.in. projektów obejmujących wdrażanie innowacyjnych rozwiązań w obszarach regulacyjnych i nadzorczych. Wspólnym celem obu partnerów jest zwiększenie dynamiki rozwoju polskiego ekosystemu fintech.

Źródło: materiały prasowe KIR

Nowa moneta kolekcjonerska NBP

29 sierpnia Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu kolejną monetę z serii Polskie Termopile – „Wizna". Bitwa pod Wizną jest jednym z najsłynniejszych epizodów bohaterskiej obrony Polski we wrześniu 1939 r. Przez trzy dni 350 żołnierzy i oficerów powstrzymywało liczący kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy korpus pancerny. Schrony broniące odcinka „Wizna" zyskały zaszczytną nazwę polskich Termopil. Na rewersie monety umieszczony został wizerunek mjr. Władysława Raginisa, dowódcy polskiej obrony w okolicy Wizny, na tle schronu koło Góry Strękowej. Srebrna moneta o nominale 20 zł wyemitowana zostanie w nakładzie do 15 tys. sztuk. Cena monety wynosi 170 zł brutto.

Źródło: materiały prasowe NBP

fot. Tomasz Jastrzębowski/REPORTER; materiały prasowe; NBP

Oprac. Sek

eprasa.pl ea5c12302b

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ

Bilans BIZ

Roli kapitału zagranicznego w pobudzaniu rozwoju polskiej gospodarki nie da się ocenić jednoznacznie. Fakty zaprzeczają np. krzywdzącym opiniom, jakoby Polska była drenowana z kapitału przez zachodnich inwestorów, którzy utworzyli filie swych przedsiębiorstw w naszym kraju

Polska przez niemal 45 lat ustroju realnego socjalizmu była poza zasięgiem zainteresowania zagranicznych inwestorów bezpośrednich, chociaż po Grudniu 1970 r. coraz śmielej mówiono o konwergencji socjalizmu i kapitalizmu drogą reform, eksperymentowano z instrumentami rynkowymi w przeświadczeniu, że uda się w ten sposób podnieść efektywność niewydolnej, odizolowanej od rynków światowych, administracyjnie zarządzanej polskiej gospodarki. Podjęto także starania o pozyskanie zagranicznych inwestorów, wydając 6 lutego 1976 r. Rozporządzenie Urzędu Rady Ministrów (Dz. U. 1976, Nr 11, poz. 63). Zagraniczne koncerny nie były zainteresowane podejmowaniem działalności pod nadzorem polskich central handlu zagranicznego, więc nadzieje na znaczący napływ dewiz i technologii zawiodły, ale powstał formalny wyłom w systemie gospodarczym PRL, przez który wcisnęły się później różne prywatne podmioty typu joint venture, przyspieszając rozkład formacji realnego socjalizmu (wykres 1.).

W pierwszej fazie transformacji ustrojowej inwestycje w realnej sferze polskiej gospodarki, zwłaszcza typu greenfields, należały do rzadkości, o czym – w znacznej mierze – zdecydowały następujące okoliczności:

- pełne otwarcie rynku wewnętrznego dla importu towarów zagranicznych i udostępnienie krajowej infrastruktury do ich sprzedaży;
- masowa wyprzedaż i likwidacja własności państwowej (największe natężenie tego procesu przypada na lata 1991–1995);
- pełne podporządkowanie polskiego rynku kapitałowego zagranicznym holdingom finansowym;
- powstanie i rozwój zagranicznej struktury usługowej, medialnej i handlowej;
- prywatyzacja sieci dystrybucji energii elektrycznej, infrastruktury telefonicznej, supermarketów i prasy.

Obecnie większość ustaw z pierwszych lat transformacji ustrojowej już nie obowiązuje, ale – jak pisze Witold Kieżun – polskie „wysokodochodowe przedsiębiorstwa są własnością zagraniczną, [...] a wielki, globalny kapitał czerpie olbrzymie zyski, wykorzystując niskopłatną siłę roboczą i bogate źródła surowców mineralnych”[1]. Po ufnym (żeby nie powiedzieć naiwnym) szerokim otwarciu polskiej gospodarki na współpracę z Zachodem pojawiły się pierwsze, stosunkowo nieliczne, zagraniczne korporacje uczestniczące w prywatyzacji dużych przedsiębiorstw państwowych; wśród nich znalazły się firmy, których logo można spotkać nawet w najbardziej egzotycznych zakątkach ziemskiego globu, a także spółki kontrowane przez akcjonariuszy o polskich korzeniach, zależne od wielkich zachodnich korporacji. W tym okresie strumień BIZ był niewielki, a mimo to polska gospodarka zaczęła się upodabniać coraz bardziej do gospodarek krajów o kolonialnej przeszłości. Cechy charakterystyczne obu tych grup krajów to: brak znajomości praktyki makroekonomicznej, typowych strategii wyjścia i opanowania rynku, przemożna chęć establishmentu uzyskania osobistych korzyści

Wykres 1. Napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych do Polski w latach 1976–1989 (w mln dol.)

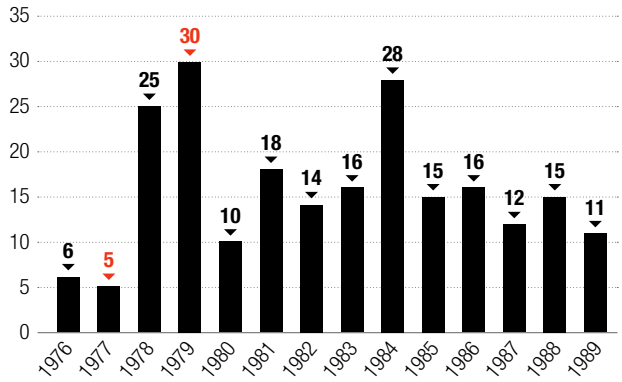

Źródło: Foreign direct investment, net inflows (BoP, current US$), http://data.worldbank.org/indicator/BX.KLT.DINV. CD.WD/countries, dostęp 05.07.2019.

eprasa.pl ea5c12302b

Wykres 2. Napływ (netto) bezpośrednich inwestycji zagranicznych do Polski w latach 1990–2018 w ujęciu wartościowym i w relacji do PKB

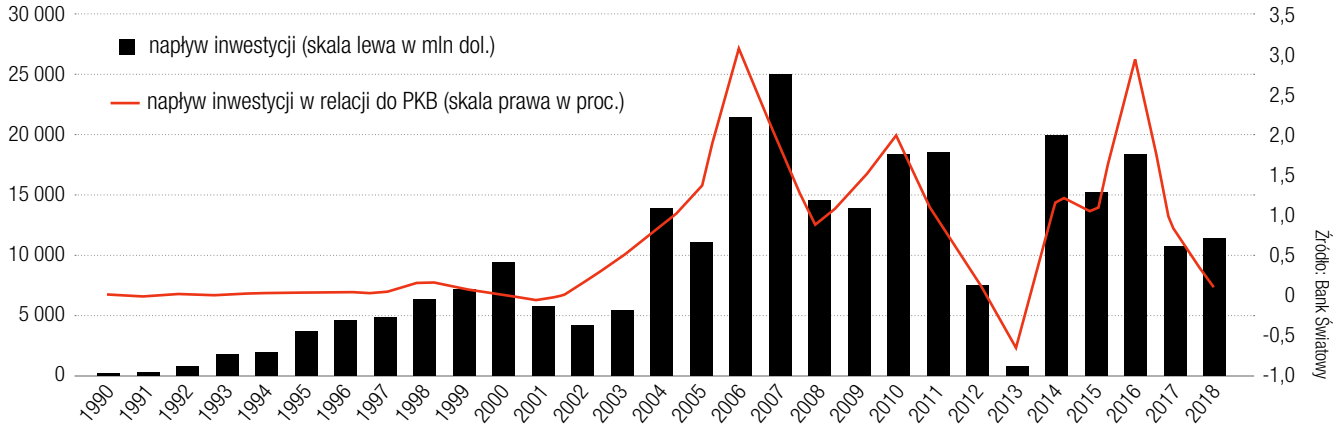

przy wszelkiego rodzaju transakcjach gospodarczych oraz pospolita korupcja. Następstwem tego stanu rzeczy była deindustrializacja, zastosowano bowiem wobec nas tę samą strategię, co wobec latynoskich krajów o słabej gospodarce, a którą krótko skwitował Noam Chomsky: „Można tolerować rozwój przemysłowy jedynie, gdy jest on komplementarny wobec przemysłu USA" (i innych wysoko rozwiniętych krajów – przyp. aut.)[2]. Różnica polega jedynie na tym, że Polska wiązała się gospodarczo przede wszystkim z Europą Zachodnią.

W latach 1990–2018 zasoby ulokowanych w naszym kraju bezpośrednich inwestycji zagranicznych (po wyeliminowaniu wpływu różnic kursowych) rosły średnio w tempie 10,5 proc. rocznie (a więc niemal dwuipółkrotnie szybciej od tempa wzrostu PKB), wykazując przy tym w poszczególnych latach analizowanego okresu dość dużą zmienność (wykres 2.), w zależności od napływu lub odpływu BIZ wskutek autonomicznych decyzji centrali transnarodowych korporacji, które tworzyły albo likwidowały swe filie w Polsce. Dlatego trudno śledzić zmiany strukturalne, choć bez obawy popełnienia błędu można twierdzić, że względnie trwałe okazały się inwestycje bezpośrednie firm zachodnioeuropejskich. Według najnowszych dostępnych danych na koniec 2017 r. w geograficznej strukturze napływających do nas BIZ dominowały kraje strefy euro (82,4 proc.), udział pozostałych krajów UE był niewielki (9,9 proc.), ale przewyższał łączne zaangażowanie inwestorów z Europejskiej Strefy Wolnego Handlu (3,7 proc.) oraz Północnoamerykańskiej Strefy Wolnego Handlu (2,5 proc.). W ujęciu bardziej szczegółowym największy udział w lokowanych w Polsce BIZ miały Niemcy, drugą pozycję zajmowały Stany Zjednoczone, trzecią Francja.

O ile w pierwszych latach transformacji BIZ miały głównie formę udziałów kapitałowych, o tyle po akcesji do Unii Europejskiej wyraźnie zwiększyła się rola reinwestowanych zysków, zagranicznych kredytów i obligacji korporacyjnych, a także zakupu nieruchomości na potrzeby przedsiębiorstw bezpośredniego inwestowania oraz reeksportu kapitału. W latach 2000–2017 udział reinwestowanych zysków wraz z instrumentami dłużnymi w ogólnej wartości funduszu akumulacji wynosił średnio ok. 10 proc., choć w niektórych latach sięgał nawet 15 proc. Warto zauważyć, że od trzech lat reinwestowane zyski kształtowały się mniej więcej na tym samym poziomie co dywidendy, a w 2017 r. były nawet od nich wyższe (tabela 1.). Przeczy to obiegowym i krzywdzącym opiniom, jakoby Polska była drenowana z kapitału przez zachodnich inwestorów, którzy utworzyli filie swych przedsiębiorstw w naszym kraju.

Obecna struktura przestrzenna i branżowa BIZ w znacznym stopniu pozostaje pod wpływem preferencji transnarodowych korporacji i nie spełnia unijnych postulatów dotyczących strategii zrównoważonego rozwoju regionów ani nadziei głównych architektów polityki krajowej. Inwestorzy zagraniczni skoncentrowali swą działalność w województwach o stosunkowo dobrze rozwiniętej infrastrukturze, natomiast województwa o wyższej niż przeciętna stopie bezrobocia, słabo uzbrojone technicznie, o niskim stopniu urbanizacji, nie budziły większego zainteresowania. W niektórych miejscowościach utworzono specjalne strefy ekonomiczne (SSE), ale – podobnie jak w większości krajów z grupy rynków wschodzących – rezultaty okazały się niewspółmierne w stosunku do oczekiwanych korzyści.

Przeszłość wywarła również istotny wpływ na strukturę branżową BIZ; na przemyśle przetwórczym i wydobywczym niezatarte piętno położyła likwidacja niemal 2/3 państwowych przedsiębiorstw przemysłowych już w pierwszych dwu latach realizacji tzw. planu Balcerowicza. Przeszłość w znacznym stopniu zaważyła także na wysokim zaangażowaniu zagranicznego kapitału w pośrednictwie finansowym i niemal całkowitym opanowaniu handlu przez wielkie międzynarodowe sieci. Na koniec grudnia 2017 r. w dwu sekcjach polskiej gospodarki narodowej skoncentrowało się niemal 91 proc. zasobów BIZ, mianowicie: w usługach (498,2 mld zł, w tym 171,6 mld zł w instytucjach pośrednictwa finansowego)

eprasa.pl ea5c12302b

Tabela 1. Transakcje i stan zobowiązań oraz dochody inwestorów z tytułu napływu do Polski BIZ (w mln zł)

Rok	Transakcje (strumienie napływu BIZ)			Zasoby (stan zobowiązań wobec inwestorów bezpośrednich na koniec roku)			Dochody inwestorów bezpośrednich	
	Udziały kapitałowe	Reinwestycje zysków	Instrumenty dłużne	Udziały kapitałowe	Instrumenty dłużne	Ogółem	Ogółem	w tym dywidendy
2000	38 771,0	-1 739,0	4 018,0	105 043,0	33 657,6	138 700,6	2 837,1	2 447,0
2001	21 672,0	-4 259,0	5 427,9	123 619,0	37 405,6	161 024,6	2 651,7	4 003,0
2002	17 432,0	-4 991,0	4 002,0	138 155,0	43 402,6	181 557,6	2 943,8	5 571,0
2003	17 733,0	-328,0	-1 917,5	156 789,0	53 106,4	209 895,4	7 934,3	6 309,0
2004	25 978,5	22 620,0	-4 193,9	206 089,5	45 049,4	251 499,0	34 596,5	9 837,0
2005	9 569,8	10 937,0	6 034,2	232 454,3	49 144,2	281 598,5	29 834,3	16 790,0
2006	10 558,1	17 646,0	17 032,2	269 723,2	67 288,9	337 012,1	40 495,5	20 078,0
2007	16 154,3	25 610,0	13 141,5	323 255,0	77 016,1	400 241,1	51 522,3	22 432,0
2008	19 796,9	-2 301,0	12 096,9	340 238,2	99 344,2	439 582,4	30 060,2	28 095,0
2009	10 692,3	15 497,0	5 134,8	373 166,4	103 971,0	477 137,5	43 280,2	23 356,0
2010	1 612,8	22 448,0	14 523,8	441 739,2	114 332,4	556 071,7	50 964,8	23 829,0
2011	-804,9	21 572,0	26 416,6	424 678,7	137 225,3	561 904,0	51 773,2	24 945,0
2012	12 447,0	18 254,1	9 756,6	472 597,9	144 077,8	616 675,7	52 030,6	27 518,2
2013	-5 674,7	14 732,2	2 401,2	540 261,4	149 989,1	690 250,5	58 234,7	36 267,7
2014	13 297,0	25 939,5	5 774,8	569 226,5	172 600,0	741 716,5	64 127,6	29 592,4
2015	21 879,0	29 145,1	6 539,4	543 296,5	182 255,0	725 551,5	67 506,9	30 091,6
2016	7 749,5	37 295,4	16 817,9	582 603,7	206 170,5	788 774,3	81 949,6	35 372,9
2017	-1 554,9	38 095,6	-1 852,1	635 578,8	194 651,4	830 230,2	79 233,2	31 773,6

Źródło: NBP

oraz w przemyśle przetwórczym (259,7 mld zł). Ta struktura branżowa BIZ w istotnej mierze wywarła wpływ na ich układ przestrzenny; zdecydowanie dominowało województwo mazowieckie, na drugim miejscu uplasowało się województwo śląskie, a na trzecim – wielkopolskie. W tych trzech województwach skoncentrowało się łącznie ponad 74 proc. zasobów BIZ, przy czym na województwo mazowieckie przypadło ok. 67 proc. BIZ w pośrednictwie finansowym, a w województwie śląskim ok. 20 proc. BIZ ulokowanych było w przemyśle przetwórczym. Szczegółowe dane na temat struktury BIZ zawiera tabela 2.

Rola kapitału zagranicznego w pobudzaniu rozwoju polskiej gospodarki nie może być oceniona jednoznacznie, zwłaszcza że współczynnik korelacji między wzrostem PKB a zasobami BIZ był niski (0,3081), obok efektów ilościowych zaś wystąpiły także efekty jakościowe.

Pozytywny wkład zagranicznych inwestorów polegał głównie na tym, że niemal autarkiczna polska gospodarka, odziedziczona po okresie realnego socjalizmu, relatywnie szybko (choć niemałym kosztem społecznym) została włączona w globalne łańcuchy produkcyjne lub – bardziej współcześnie – w globalne łańcuchy wartości. Wymiernym tego efektem był ponadsześciokrotny wzrost krajowej wartości dodanej w polskim eksporcie, przy czym największą jej dynamikę odnotowano w latach 1995–2005, czyli w okresie, kiedy na obroty handlowe Polski (podobnie jak pozostałych krajów Europy Środkowej) silnie wpłynęły procesy redeployment, a w szczególności bardzo wysoki napływ inwestycji zagranicznych do przemysłu motoryzacyjnego oraz metalurgicznego. Początkowo proces przenoszenia produkcji do Polski dotyczył głównie pracochłonnych faz procesów wytwórczych, do czego zachęcały niskie płace i wysoki parytet siły nabywczej głównych walut światowych. Dopiero po kryzysie 2008–2009 (z którego polska gospodarka wyszła stosunkowo bez szwanku) ulokowane u nas przedsiębiorstwa bezpośredniego inwestowania zmieniały swój profil, podejmując produkcję wymagającą coraz wyższych kwalifikacji, zwiększając udział produkcji dodanej wytworzonej w Polsce w produktach sprzedawanych na międzynarodowych rynkach.

Przedsiębiorstwa bezpośredniego inwestowania odegrały ważną rolę edukacyjną, przeniosły bowiem na polski grunt nie tylko nowoczesną (choć nie najnowszą), zachodnią technologię i know-how, lecz również skuteczne metody organizacji produkcji i systemy zarządzania personelem, wzmacniające dyscyplinę i wydajność pracy[3]. Te metody i wzorce zarządzania przejęli – pod groźbą upadłości lub wrogiego przejęcia – i zastosowali w swoich firmach rodzimi przedsiębiorcy, co przyniosło wymierne, choć jeszcze nie w pełni satysfakcjonujące, efekty. Miało to korzystny wpływ nie tylko na wysokość podaży towarów i usług na rynku krajowym,

eprasa.pl ea5c12302b

lecz także pojawiły się pożądane ze wszech miar efekty modernizacji w postaci coraz wyższej jakości wyrobów i możliwości nawiązywania coraz ściślejszej współpracy z partnerami z Unii Europejskiej.

Od niemal dekady nasz kraj jest ósmym eksporterem i importerem w UE. To pozycja wyższa niż w 2004 r., gdy Polska zajmowała dwunaste miejsce jako eksporter i dziesiąte jako importer. Obroty handlowe rosną u nas szybciej niż średnio w Europie i na świecie. W 1995 r. udział naszego kraju w światowym eksporcie wynosił 0,6 proc., w 2018 r. wzrósł do 1,3 proc.; w eksporcie do Unii Europejskiej wzrósł odpowiednio z 1,4 proc. do 4,2 proc. W tym samym okresie udział Polski w światowym imporcie towarów zwiększył się z 0,4 proc. do 1,3 proc., a w imporcie z Unii Europejskiej – z 1,0 proc. do 4,0 proc. (World Bank, 2019). Według najnowszych dostępnych danych renomowani światowi eksporterzy urządzeń elektrycznych oraz artykułów spożywczych wykorzystują coraz większą część towarów i usług pośrednich wytworzonych już w Polsce.

Ceną za postęp techniczny i organizacyjny, który wniosły zagraniczne inwestycje bezpośrednie, była rosnąca zależność polskich producentów, a zwłaszcza eksporterów, od kooperantów i odbiorców dóbr finalnych (w szczególności od dostawców z Niemiec, gdzie powstawało ok. 19 proc. wartości dodanej w polskim eksporcie). Z najnowszych analiz i prognoz Narodowego Banku Polskiego wynika jednak, że polska gospodarka w obecnej fazie swego rozwoju wykazuje stosunkowo dużą odporność na negatywne bodźce zewnętrzne i utrzyma się na ścieżce zrównoważonego wzrostu, nawet jeśli w perspektywie najbliższych lat koniunktura w gospodarce światowej i europejskiej osłabnie. Może to być zwiastunem tego, że polskie przedsiębiorstwa – zarówno te z przewagą rodzimego, jak i zagranicznego kapitału – zyskują coraz większą autonomię i zdolność konkurencyjną. ●

1 Kieżun W., „Patologia transformacji", Wydawnictwo Poltext, Warszawa 2013.

2 Chomsky N. (1999), „Rok 501. Podbój trwa", Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Poznań.

3 W latach 2000–2003 produkcyjność pracy mierzona jako wartość PKB wytworzona w ciągu godziny pracy wynosiła w Polsce 40,5–44,0 proc. średniej produkcyjności w krajach Unii Europejskiej (UE-15). W latach 2004--2008 dysproporcja ta nieco się zmniejszyła i wyniosła 46,0 proc. średniej tych krajów, ale do 2018 r. wzrosła do 71,8 proc. (World Bank, 2019).

Tabela 2. Struktura BIZ w Polsce, w układzie przestrzennym wg wybranych sekcji działalności gospodarczej i kraju pochodzenia inwestora (w mld zł, stan na 31 grudnia 2017 r.)

Województwo	Sekcje PKD					Kraj pochodzenia BIZ			
	Razem	C	K	G	Inne	Niemcy	Holandia	Luksemburg	Inne
Ogółem	**830,2**	**259,7**	**171,6**	**116,5**	**282,4**	**147,2**	**161,1**	**108,6**	**413,3**
Dolnośląskie	49,9	31,9	7,2	5,5	5,3	17,1	6,6	6,2	20,0
Kujawsko-pomorskie	13,2	10,7	0,2	1,6	0,6	2,9	4,3	0,3	5,7
Lubelskie	6,5	5,3	0,0	0,4	0,8	0,8	0,2	2,0	3,4
Lubuskie	8,3	7,4	0,0	0,1	0,8	1,9	0,2	0,1	6,1
Łódzkie	23,3	14,6	1,9	3,4	3,4	4,0	5,6	3,3	10,4
Małopolskie	32,1	13,6	0,9	6,5	11,1	4,7	4,2	9,9	13,1
Mazowieckie	439,5	39,6	115,2	66,3	218,4	67,2	84,4	37,4	250,6
Opolskie	7,8	6,3	0,2	0,7	0,5	2,4	1,9	0,1	3,4
Podkarpackie	17,5	15,2	0,3	0,4	1,5	5,7	2,0	0,7	9,0
Podlaskie	2,4	2,1	0,0	0,1	0,2	0,0	0,2	0,1	2,0
Pomorskie	28,3	8,3	4,8	2,4	12,8	5,0	5,1	7,2	11,0
Śląskie	92,0	52,5	24,7	4,3	10,5	10,0	30,1	13,9	37,2
Świętokrzyskie	5,2	4,5	0,0	0,2	0,5	0,9	0,2	0,1	4,0
Warmińsko-mazurskie	3,5	2,8	0,0	0,1	0,5	0,6	0,2	0,1	2,6
Wielkopolskie	86,1	36,7	15,9	20,9	12,5	21,5	14,3	26,7	23,6
Zachodniopomorskie	14,6	8,0	0,1	3,4	3,0	2,4	0,8	0,4	11,0

Uwaga: Sekcja C – Przetwórstwo przemysłowe; Sekcja K – pośrednictwo finansowe; Sekcja G – Handel

Źródło: NBP

eprasa.pl ea5c12302b

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

fot. materiały prasowe

MAREK SIUDAJ

Za kilkanaście lat dogonimy Zachód

„Jestem 14. raz na Forum w Krynicy, patrzę na ewolucję polskiej gospodarki. Mam nadzieję, że za 14 lat będziemy mogli powiedzieć, iż jesteśmy na poziomie krajów Europy Zachodniej i mamy PKB per capita równe temu, jakie jest w Hiszpanii lub we Francji" – mówił premier Mateusz Morawiecki podczas XXIX Forum Ekonomicznego w Krynicy

eprasa.pl ea5c12302b

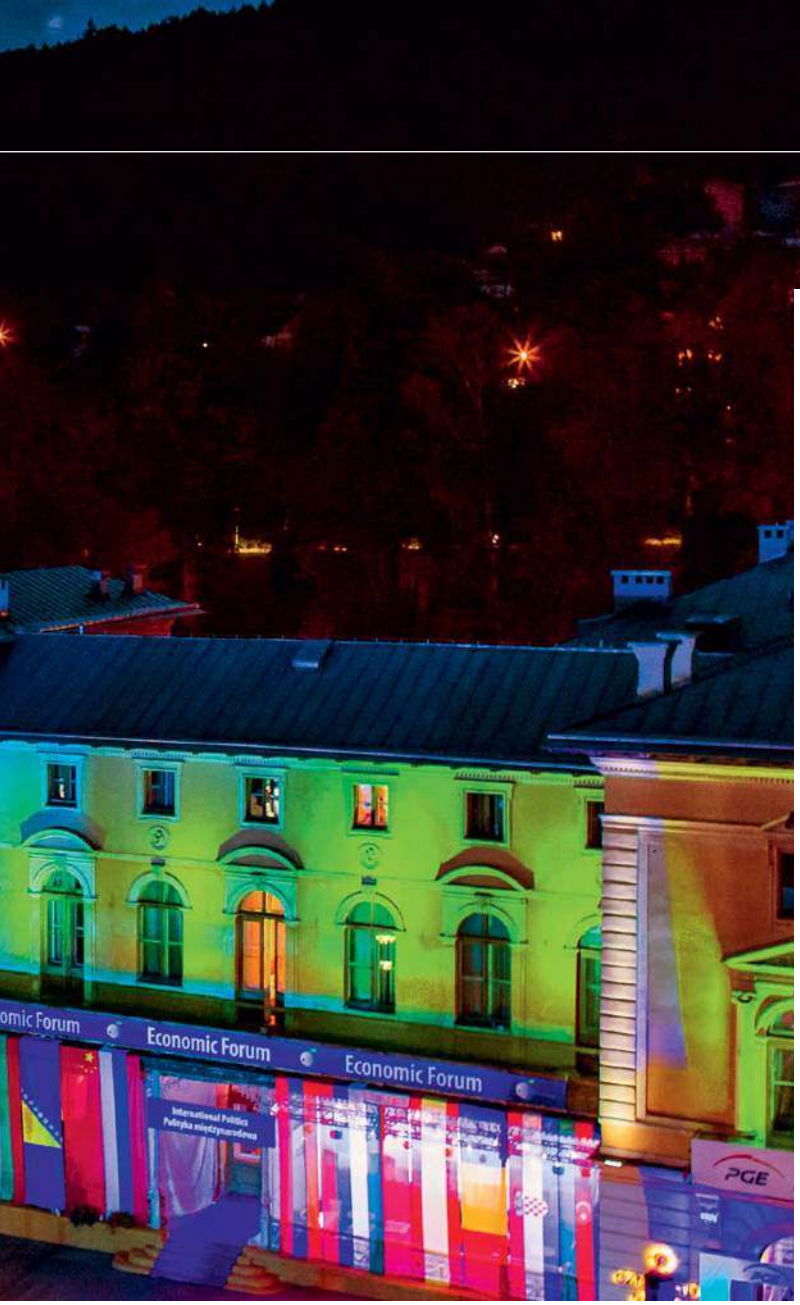

To już tradycja, że kiedy kończą się wakacje, kameralna, uzdrowiskowa Krynica-Zdrój staje się na kilka dni centrum polskiej polityki i gospodarki. I tak też było w tym roku – między 3 a 5 września w Krynicy odbyło się XXIX Forum Ekonomiczne. I choć rozpoczęło się od sesji „Europa jutra. Silna, czyli jaka?", to ton XXIX Forum Ekonomicznemu w Krynicy narzucił – jak się wydaje – raport Szkoły Głównej Handlowej o tytule „Europa Środkowo-Wschodnia wobec globalnych trendów: gospodarka, społeczeństwo i biznes raport". Jak z niego wynika, w latach 1990–2018 Polska była liderem wzrostu gospodarczego w Europie Środkowo-Wschodniej. Średnia stopa wzrostu wyniosła rocznie 3,2 proc. Eksperci SGH dodali, że polski wzrost gospodarczy był trzykrotnie wyższy niż w krajach tzw. starej piętnastki.

W raporcie czytamy, że Polska pod względem wysokości PKB per capita całkowicie zamknęła lukę rozwojową w stosunku do Grecji w 2015 r., a pod koniec tego roku prawdopodobnie wyprzedzi Portugalię.

„Przy założeniu utrzymania się przeciętnych tendencji wzrostowych Polska będzie potrzebowała 14 lat do osiągnięcia średniego poziomu dochodu na mieszkańca starej piętnastki oraz 21 lat, aby doścignąć Niemcy" – powiedziała prof. Hanna Godlewska-Majkowska.

Polska gospodarka pokazała lwi pazur

I właśnie m.in. do tego raportu nawiązał premier w czasie swojego wystąpienia pod koniec drugiego dnia Forum. Kulminacyjnym momentem Forum Ekonomicznego w Krynicy jest przyznanie nagrody Człowieka Roku. W tym roku tę nagrodę otrzymał premier Mateusz Morawiecki.

„Tegoroczny laureat jest zmorą dla współczesnych liberałów. Jego rząd realizuje wielkie projekty społeczne, a jednocześnie obniżył podatek dla małych firm, wprowadził stawkę zero dla młodych czy złożył projekt budżetu bez deficytu. Realizacja tak ambitnego programu była możliwa dzięki ogromnej determinacji jego rządu, zmierzającego do uszczelnienia systemu podatkowego" – mówił przewodniczący rady programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski w trakcie laudacji poprzedzającej przyznanie nagrody.

Premier Mateusz Morawiecki tę nagrodę zadedykował polskim przedsiębiorcom i pracownikom. „Dziękuję za docenienie polskiej gospodarki, polskich przedsiębiorców i polskich pracowników" – powiedział. „Mamy cudownych przedsiębiorców, to im zawdzięczamy rok 2018, kiedy polska gospodarka pokazała lwi pazur. To oni oraz polscy pracownicy są autorami prawdziwego sukcesu Polski. Jestem 14. raz na Forum w Krynicy, patrzę na ewolucję polskiej gospodarki. Mam nadzieję, że za 14 lat będziemy mogli powiedzieć, iż jesteśmy na poziomie krajów Europy Zachodniej i mamy PKB per capita równe temu, jakie jest w Hiszpanii lub we Francji" – dodał.

Mówił o sukcesie polskich przedsiębiorców: „Cieszę się, że Polska jest kojarzona z rzeczami pięknymi, z pięknym Wawelem, z bursztynem, z golami Lewandowskiego i Piątka. Ale teraz Polska coraz częściej kojarzy się z byciem na podium. Nasz przemysł meblarski pod względem eksportu jest trzeci na świecie. Mamy największą fabrykę baterii elektrycznych w Europie, jesteśmy drugim producentem srebra na świecie, a nasze kosmetyki sprzedawane są w 70 krajach świata na sześciu kontynentach".

Jednak – jak dodał – nie byłoby tego efektu, gdyby nie zmiany w polityce gospodarczej, jakiej dokonał rząd Prawa i Sprawiedliwości. „Połączenie nurtu społecznego i nurtu gospodarczego to firmowy znak polityki PiS. Dzięki temu po raz pierwszy w 30-letniej historii mamy bezrobocie niższe niż wzrost PKB, mamy najwięcej pracujących i najwyższy odsetek zatrudnionych. I to przy

eprasa.pl ea5c12302b

zrównoważonych finansach publicznych. Tego chcieli ekonomiści" – powiedział.

W trakcie Forum przyznawana jest także nagroda dla firmy roku. W trakcie XXIX Forum Ekonomicznego tę nagrodę otrzymał PKO Bank Polski. W uzasadnieniu Rada Programowa podkreśliła m.in. zaangażowanie banku w kluczowe dla Polski inwestycje. Nagrodę odebrał Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP.

Sygnały z paneli i debat

Krynica to jednak nie tylko oficjalne uroczystości, lecz również mnóstwo paneli i debat. W tym roku było sześć sesji plenarnych, ponad 200 paneli dyskusyjnych i wykładów. W trakcie jednego z paneli prezes PGNiG Piotr Woźniak zwrócił uwagę, że Polska w miksie gazowym osiągnęła już poziom, jaki według prognoz analityków rynek europejski wypracuje w roku 2030. „Ten wynik osiągnęliśmy już w zeszłym roku, kiedy spadł import ze wschodu. Z tego kierunku dostaw rezygnujemy, bo nie odpowiadają nam warunki, na jakich gaz jest nam sprzedawany. Mamy bowiem kontrakt, który wywindował ceny i je usztywnił. Walczymy z tym w arbitrażu, trwa to już cztery lata. Mamy nadzieję, że wkrótce ta sprawa w arbitrażu zostanie rozwiązana" – powiedział Woźniak.

Polska nie wejdzie do strefy euro w ciągu kilkunastu lat, bez względu na to, kto będzie rządził – ocenił w trakcie innej debaty wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin. „Dla mnie nie ulega wątpliwości, że własna waluta narodowa była jednym z głównych, o ile nie rozstrzygających, źródeł sukcesu gospodarczego Polski w ostatnich kilkunastu latach, a zwłaszcza pozwoliła uniknąć recesji w okresie kryzysu. Nie ulega też dla mnie wątpliwości, że wspólna waluta jest korzystna dla takich państw jak Niemcy, Holandia i bodajże Austria. Korzystają one na obecności w strefie euro, cała reszta traci" – mówił Gowin.

Minister Marek Zagórski w trakcie panelu „Cyfrowe transformacje szansą na kolejny skok rozwojowy w regionie Trójmorza" zwrócił uwagę, że Polska ma szansę zostać jednym z liderów cyfrowej transformacji. „Mamy bardzo dobry potencjał pod względem kapitału ludzkiego. Mamy też bardzo dobre przepisy zachęcające do innowacji" – wyliczał minister cyfryzacji. „To, czego potrzebujemy, to rozwój infrastruktury i stałe podnoszenie kompetencji cyfrowych społeczeństwa" – dodał Marek Zagórski.

Krynica to także mnóstwo wydarzeń biznesowych. Wiele firm ogłasza swoje plany na najbliższy czas. Na przykład PKN Orlen zapowiedział, że do końca 2019 r. wystąpi z roszczeniami wobec strony rosyjskiej związanymi ze wstrzymaniem wiosną br. dostaw ropy rurociągiem „Przyjaźń". „Wciąż trwa proces szacowania kosztów przerwy w dostawach ropy naftowej rurociągiem »Przyjaźń«, bo to wymaga planowych przestojów instalacji, ale sądzę, że wystąpimy z roszczeniami wobec strony rosyjskiej do końca 2019 r." – powiedział prezes PKN Orlen Daniel Obajtek. W trakcie innego briefingu pochwalił się, że udział polskich produktów na stacjach PKN Orlen przekroczył już 85 proc.

fot. Artur Ceyrowski/Fratria

> Kulminacyjnym momentem Forum Ekonomicznego w Krynicy jest przyznanie nagrody Człowieka Roku. W tym roku otrzymał ją premier Mateusz Morawiecki

Krynica słynie również z tego, że w trakcie Forum wiele firm nawiązuje współpracę. I tak też było w tym roku – taką współpracę w zakresie projektów fotowoltaicznych nawiązały KGHM z PGE. „Jednym z naszych celów strategicznych jest zapewnienie już w 2030 r. aż 50 proc. energii elektrycznej ze źródeł własnych, w tym oczywiście z OZE. Współpraca, którą planujemy z PGE, pozwoli nam zrealizować jedno z najbardziej ambitnych zadań, jakie w ciągu nadchodzącej dekady staną przed KGHM Polska Miedź. Dołączając do światowych liderów w dziedzinie korzystania z OZE, zapewnimy efektywną kosztowo i przyjazną środowisku energię elektryczną napędzającą nasz biznes" – powiedział prezes KGHM Marcin Chludziński.

XXIX Forum Ekonomiczne w Krynicy skończyło się w czwartek 5 września. Następne dopiero za rok – ale wtedy będzie to jubileuszowe, XXX Forum Ekonomiczne. ●

50/0719/F

eprasa.pl ea5c12302b

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm do Centrów Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu, Katowicach i Gdyni

W OFERCIE:

- pożyczki dla małych i średnich firm: inwestycyjne, obrotowe, restrukturyzacyjne, split payment oraz na finansowanie realizacji kontraktów
- leasing specjalistycznego wyposażenia, maszyn i urządzeń
- instrumenty wspierające eksport, dostępne w ramach Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju.

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Gdyni
+48 885 600 156
al. Zwycięstwa 96/98
81-451 Gdynia

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Katowicach
+48 510 075 249
ul. Lompy 14
40-040 Katowice

Centrum Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu
+48 604 798 175
ul. Fabryczna 10
53-609 Wrocław

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. Biuro Usług Finansowych
+48 22 695 36 31
ul. Nowy Świat 6/12
00-400 Warszawa

www.arp.pl/uslugi-finansowe

eprasa.pl ea5c123b02b

MAŁGORZATA DYGAS

Lody, lody, lody!

„Loooooody Calypso, Loooody Pingwin! Baaambino! Lody, lody, lody!" – takie okrzyki to nadal żywe wspomnienia z nadmorskich plaż, na których za PRL sprzedawcy z przewieszonymi przez ramię pudłami kusili chłodnym smakiem lata

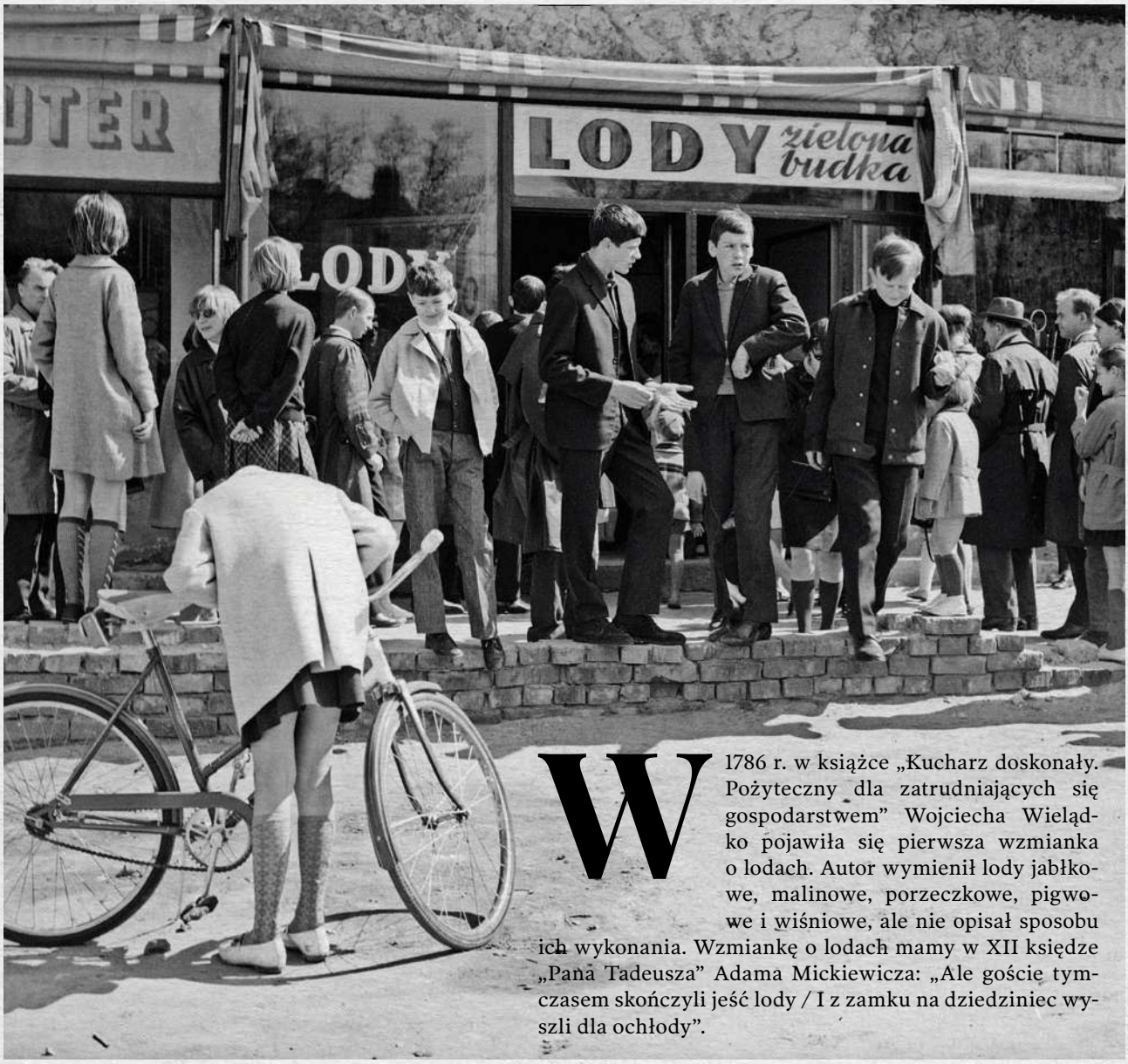

W 1786 r. w książce „Kucharz doskonały. Pożyteczny dla zatrudniających się gospodarstwem" Wojciecha Wielądko pojawiła się pierwsza wzmianka o lodach. Autor wymienił lody jabłkowe, malinowe, porzeczkowe, pigwowe i wiśniowe, ale nie opisał sposobu ich wykonania. Wzmiankę o lodach mamy w XII księdze „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza: „Ale goście tymczasem skończyli jeść lody / I z zamku na dziedziniec wyszli dla ochłody".

fot. NAC

eprasa.pl ea5c12302b

Puszka, o której napisała Ćwierczakiewiczowa (patrz ramka), to maszynka do kręcenia lodów, opatentowana w 1843 r. w Ameryce przez Nancy M. Johnson z Filadelfii. Niecałe 30 lat później, w 1870 r., Carl von Linde, niemiecki inżynier i wynalazca, opracował technologię sztucznego zamrażania (lodówki), a początek XX w. to przemysłowa produkcja lodów.

Jak podaje wiele źródeł, podczas Wystawy Światowej w St. Louis (1904 r.) po raz pierwszy podano lody w waflach rożkach. Było to rozwiązanie, które przeszło do historii: gdy jednemu ze sprzedawców lodów skończyły się tekturowe opakowania, postanowił zwijać w rożek miękkie wafle, które zalegały u sąsiedniego sprzedawcy...

Lody od Włocha

W Polsce w domowych warunkach masowo wyrabiano lody (w maszynkach zbliżonych do tych sprzed 100 lat) do II wojny światowej, a w wielu domach jeszcze w latach 60. minionego wieku. Zapewne w domowych archiwaliach znajdują się takie urządzenia. Jak pisał Julian Tuwim w „Kwiatach polskich": „W tymże salonie, tuż przed domem /, kurczęta hurtem się zarzyna / I lody kręci się w maszynce. / (Tradycja! Któż by nie pamiętał? / Niedziela: lody i kurczęta)".

Wydarzeniem w przedwojennej Warszawie było pójście na „lody od Włocha", czyli do maleńkiej lodziarni na ul. Hożej, którą otworzył w 1934 r. Giuseppe Cravagna. Opracował on oryginalną recepturę lodów. Lodziarnię prowadzi dzisiaj trzecie pokolenie rodziny Cravagna. Można się w niej delektować kilkunastoma smakami lodów wykonanych zgodnie z recepturą nestora rodu (tylko naturalne produkty, świeże i kandyzowane owoce, śmietanka; mleko, żółtka jaj i źródlana woda). W ofercie są zarówno lody sorbetowe (cytrynowe, malinowe, gruszkowe, mango i inne), jak i lody na śmietanie (z klasyczną wanilią i czekoladą), a także karmel, malaga, orzechy i cynamon.

Ciekawostką są lody nazywane spumoni („pianka") – to włoska forma lodów o niższej zawartości tłuszczu wykonane są warstwami o różnych kolorach i smakach, zwykle zawierające kandyzowane owoce i orzechy.

Legendą owiane było także nieistniejące już Palermo na Mokotowskiej nr 28, którego specjalnością były lody pistacjowe i jagodowe.

Pingwin na patyku

Pierwszy lizak lodowy (tzw. lody na patyku) został opatentowany w USA w 1924 r. Jego „twórcą" był Francis William Epperson, amerykański wynalazca, producent lemoniady. Jego lodowy wynalazek był dziełem przypadku – jako 12-letni chłopiec Francis zostawił na dworze, w czasie mrozu, szklankę lemoniady z łyżeczką. Przez noc płyn zamarzł, tworząc cytrynowy lizak.

fot. Shutterstock

I tak zaczęła się historia lodów na patyku. W 1929 r. Epperson sprzedał swój patent firmie Joe Lowe Company z Nowego Jorku.

W Polsce pierwsze lody na patyku zawdzięczamy Wytwórni Lodów i Artykułów Spożywczych Michał Młynarczyk, która była i jest rodzinną firmą z Leszna (woj. wielkopolskie). W 1946 r. Stanisław Młynarczyk założył pierwszą Wytwórnię Lodów Spożywczych „Pingwin". Po roku działalności założyciel przedsiębiorstwa opatentował swoje pierwsze lody na patyku

Puszka do kręcenia

Lucyna Ćwierczakiewiczowa, nestorka polskiej kuchni, w swoim opus magnum „365 obiadów za pięć złotych" (pierwsze wydanie ok. 1860 r.), w podrozdziale „Ogólne uwagi o lodach", napisała: „Do robienia lodów trzeba mieć ceber ze szpuntem u dołu, żeby rozpuszczoną wodę wypuszczać. Puszka powinna być cynowa, a łopatka do rozbijania z twardego drzewa. Lód trzeba potłuc na drobne kawałki, wsypać na spód w ceber, mocno posolić, żeby się prędko nie rozpuścił; dopiero wstawić puszkę, obsypać lodem, żeby mocno stała, a lód znowu solą posypać. Gotową, ostudzoną masę na lody wlać w puszkę, przykryć pokrywą i kręcić. Za kwadrans ostrożnie otworzyć puszkę, żeby sól w nią nie wpadła, zeskrobać łopatką masę, zastygającą z boku i na dnie, wymieszać dobrze z resztą masy, nakryć pokrywą i znowu kręcić, za kwadrans znowu to powtórzyć, wybijając mocno łopatką całą masę. Powtarzać to kilka razy, dopóki masa zsiadać się nie zacznie, obsypując ciągle lód naokoło puszki solą; skoro żadnych grudek nie będzie, a masa będzie wszędzie równa, wtenczas pokręcić jeszcze puszką, osypać solą i lodem, i zostawić w spokoju, aż do chwili wydania".

eprasa.pl ea5c12302b

Pingwin-Alka, które były sprzedawane na wózkach (rikszach).

Rodzinna firma Młynarczyków istnieje do dziś, mimo że w latach 50. ubiegłego wieku, w najciemniejszych latach PRL, nakłaniano jej właściciela do zamknięcia interesu. Biznes przetrwał mimo kontroli i kłopotów z kupnem podstawowych składników oraz surowca na opakowania.

Poważna konkurencja przyszła z wolnym rynkiem i kolorowymi opakowaniami nowych producentów. Leszczyńska wytwórnia trwała przy starej recepturze i tradycyjnych, skromnych opakowaniach. Przez wiele lat borykała się z trudnościami, ale od początku nowego stulecia biznes Młynarczyków ma się dobrze. Firma wnuka założyciela, Michała, to nadal niewielkie przedsiębiorstwo rodzinne. Zatrudnia 16 osób. Dziś lody od Młynarczyka docierają daleko poza Leszno. Lody Pingwin Śmietankowe na patyku od lat pozostają sztandarowym produktem wytwórni. I wielu smakoszom nie tylko schładzają upalne dni, lecz także przywołują w pamięci smaki dzieciństwa.

Sprzedaż obnośna lodów Bambino, 1969 r.

Odleciała Mewa

Warto dodać, że nie tylko w Lesznie lody Pingwin wygrywają konkurencję z produkowanymi przez przedsiębiorstwo państwowe lodami Bambino. Kultowe dla starszego pokolenia lody Bambino miały i mają do dziś formę wydłużonej kostki na drewnianym patyku. Lody należało konsumować szybko, najlepiej je gryząc. Patyczek miał po zjedzeniu – w czasach, gdy półki sklepowe świeciły pustkami – różnorakie zastosowanie, m.in. w domowej profilaktyce zdrowotnej, np. przy badaniu gardła.

W hierarchii lodowej poniżej Bambino plasowały się lody Pingwin. Sprzedawano je podczas pochodów pierwszomajowych lub nad Bałtykiem. Lody Pingwin w Gdańsku nazywały się Mewa. Lodziarze wołali: „Lody, lody, lody Mewa, bo wiaaaaatr powiewa". Wymyślono je w Gdyni, w lodziarni braci Fuglewiczów. Ich zakład upadł pod koniec lat 70., gdy Edward Gierek wprowadził kartki na cukier. Podobno lodziarze zniszczyli wtedy wszystkie dokumenty, by receptura lodów Mewa pozostała na zawsze tajemnicą.

Calypso bez wkładu

Z lodziarzy robi się, półżartem, wręcz prekursorów kapitalizmu. Nie tylko „byli na procencie" od sprzedanego towaru, lecz również wymyślali hasła reklamowe, np. „Sam generał wyszedł z wody, aby kupić u mnie lody!" – tak wołali w latach 80. Wcześniej zamiast generała w dwuwierszu wspominano partyjnych liderów – Gomułkę czy Gierka.

Pod koniec lat 50. XX w. sprowadzono do Polski duńskie maszyny do przemysłowej produkcji lodów. Wtedy pojawiły się lody Bambino na drewnianej szpatułce oraz wersja pozbawiona drewienka, czyli lody Calypso, czasami sprzedawane też w dwóch wafelkach. Lody Calypso były pierwszymi lodami produkowanymi na skalę przemysłową w Polsce. Wytwarzały je spółdzielnie mleczarskie w całym kraju, ale największym dostawcą była Państwowa Chłodnia Składowa w Gdańsku. Pierwsza partia legendarnego deseru zjechała z linii produkcyjnej zakładów przy ul. Długa Grobla 4a w Gdańsku w 1959 r. W 1993 r. Państwowa Chłodnia Składowa w Gdańsku została przekształcona w spółkę akcyjną o nazwie P.P.Ch. (skrót od Przedsiębiorstwo Przemysłu Chłodniczego) Lodmor SA. Lody Calypso są na rynku od 60 lat, ale ich wygląd praktycznie nie uległ zmianie. Wciąż mają formę prostokątnych kostek, zapakowanych w impregnowany papier, na którym widnieje logotyp głowy Murzynka. Dlaczego? Nikt na to pytanie nie potrafi odpowiedzieć.

Zawsze jest pora

Nowa lodowa jakość pojawiła się za rządów towarzysza Edwarda Gierka, kiedy po skromnych śmie-

fot. NAC

Lodziarnia Roma

Brytyjski dziennik „The Guardian" opublikował rok temu listę 20 najlepszych w Europie lokali z lodami. Redakcja poprosiła czytelników o wskazanie ich ulubionych lodziarni w całej Europie. Pierwsze miejsce zajęła lodziarnia La Martinière z Saint-Martin-de-Ré na wyspie Île de Ré. Obok lokali z Rzymu, Paryża czy Berlina czytelnicy i redaktorzy „The Guardian" docenili też polską lodziarnię – Lody Roma z Wrocławia – tak uzasadniając wybór: „Znajdujące się w cichej uliczce, po mniej turystycznej stronie Odry, Lody Roma zostały otwarte w 1946 r. przez dwóch żołnierzy: Włocha i Polaka. Nadal świetnie prosperuje i serwuje kremowe i pełne charakteru smaki. Czarnego sezamu po prostu trzeba spróbować, ale warto też polować na sezonowe specjały, np. dynię. Z lodziarni nad rzekę jest rzut kamieniem, więc podczas jedzenia można pospacerować po nabrzeżu".
Dziś lodziarnię Lody Roma prowadzi Franciszek Grzelak – brat współzałożyciela i kontynuator od 1961 r., a jednocześnie mistrz lodziarstwa.

eprasa.pl ea5c12302b

tankowych smakach przebojem na rynek wdarły się lody w polewie czekoladowej oraz lody z włoskich automatów.

Lata 70. to także sukces cocktail-barów Horteksu, w których królowały fantazyjne desery lodowe. Chyba najwspanialszy, najdroższy, działający na wyobraźnię to melba, czyli klasyczna kompozycja stworzona przez Augusta Escoffiera, legendarnego XIX-wiecznego francuskiego szefa kuchni na cześć śpiewaczki operowej Nelly Melby. Wprowadzenie pucharu lodowego z brzoskwinią oraz bitą śmietaną było dla Polaków jak powiew wielkiego świata.

Pod koniec lat 70. XX w. bracia Józef i Marian Koralowie założyli koktajlbar Kubuś, w którym sprzedawali lody własnej produkcji. Przez lata 80. lody Koral były produkowane metodą rzemieślniczą. Powstawały w nocy, a w ciągu dnia sprzedawano je w lodziarni i rozwożono fiatem 126 p po okolicy, do małych sklepów. Firma, która powstała w 1979 r., nadal reklamuje się hasłem „Zawsze jest pora na lody Koral".

W 1992 r. bracia Koralowie uruchomili fabrykę w Limanowej, inwestując pieniądze w zakup profesjonalnych maszyn do produkcji lodów. Od tej pory w rodzinnym Przedsiębiorstwie Produkcji Lodów Koral powstaje 300 lodów na minutę. W 2004 r. firma Koral miała 26 proc. udziału w rynku lodów w Polsce.

Miś od Grycana

Początki biznesu rodziny Grycanów sięgają końca XIX w., kiedy Grzegorz (dziadek Zbigniewa) pracował nad recepturą lodów robionych w maszynie składającej się z dwóch cynowych kotłów (sabotiere). Za czas rozpoczęcia biznesu Grycanów możemy uważać lata przed II wojną światową, kiedy Grzegorz Grycan wraz z synem Józefem rozpoczęli wytwarzanie lodów w Buczaczu na Kresach Wschodnich. Po repatriacji, w 1946 r., Grycanowie osiedlili się we Wrocławiu. Tam Józef i Weronika Grycanowie (rodzice Zbigniewa) zamieszkali w kamienicy przy placu Grunwaldzkim i w tym miejscu powstały: pierwsza w powojennej Polsce lodziarnia oraz sławne lody Miś.

Gdy Zbigniew przejął firmę, rodzina przeniosła się do Warszawy. W 1980 r. Grycan kupił Zieloną Budkę, konkurencyjną firmę produkującą i sprzedającą lody w pobliżu Supersamu w centrum stolicy. To pod tę lodziarnię Jerzy Urban zajeżdżał białym polonezem. Tadeusz Mazowiecki stał przed nią w kolejce, podobnie jak Danuta Rinn czy Piotr Fronczewski...

W 1992 r. cukiernik zarejestrował przedsiębiorstwo Zbigniew Grycan Wynajem, Dzierżawa, Produkcja. W 2000 r. zdecydował się na sprzedaż udziałów Zielonej Budki, która pozyskała nowego inwestora w postaci funduszu inwestycyjnego Enterprise Investors.

Cztery lata później Zbigniew Grycan zaczął biznes niemal od nowa, mając 63 lata. Ale w 2004 r. nie było już tak łatwo – rynek lodów został podzielony między gigantów z zagranicy: Algidę i Nestlé oraz braci Koralów z Nowego Sącza. Grycan wierzył, że jest w stanie zdobyć klientów wysokogatunkowymi lodami, alternatywą dla przemysłowej masówki. Powrócił z nowym hasłem: „Grycan – lody od pokoleń". Obecnie sieć firmowych lodziarni ma ponad 130 lokali, firma startowała z 60 smakami, a obecnie jest ich ponad 100. O tym, czy dany smak się przyjmie, decydują rodzina i pracownicy.

Dziś trudno uwierzyć, że w Europie kraje skandynawskie, takie jak Finlandia, Szwecja i Norwegia, przodują w ilości spożywanych lodów, zjadając rocznie 12 litrów lodów na osobę. Natomiast we Włoszech, w miejscu narodzin dzisiejszych lodów, roczne ich spożycie na osobę wynosi jedyne 5,5 litra, a w Polsce jeszcze mniej. Nie należymy do pożeraczy lodowych przysmaków, chociaż w upalne dni pod każdą lodziarnią gromadzą się tłumy smakoszy ochłody przez lody. ●

Źródła: m.in. Małgorzata Szubert „Leksykon rzeczy minionych i przemijających"; „Wprost" 21/2013; www.ustamagazyn.pl; PAP Life Redakcja: Ł. Sadlak; http://lodymlynarczyk.pl/historia.html; https://historia.trojmiasto.pl/Lody-Calypso; strony www: Grycan, Koral, Lody od Włocha

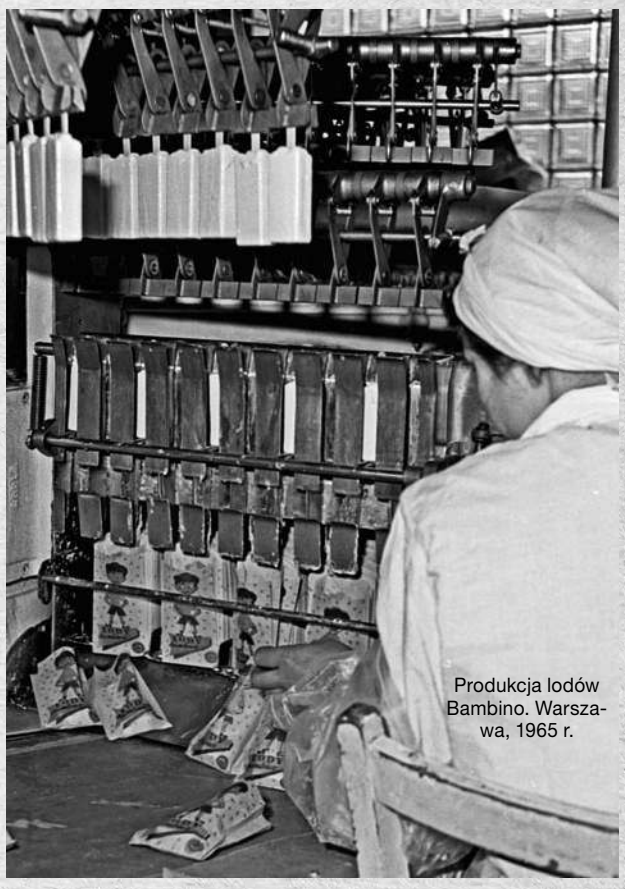

Produkcja lodów Bambino. Warszawa, 1965 r.

fot. Wojtek Laski / East News

eprasa.pl ea5c12302b

Płaszcz w roli głównej

Jeżeli poszukujecie idealnego płaszcza, warto się przyjrzeć propozycjom Mario Menezi. Marka oferuje najmodniejsze jesienne modele dla kobiet ceniących elegancję, jakość i styl

Centralnym elementem jesiennych stylizacji jest bez wątpienia płaszcz. Bez względu na to, czy zdecydujemy się na klasyczny, dopasowany model czy oversize'owe kroje nonszalancko narzucone na ramiona, warto postawić przede wszystkim na wysokiej jakości tkaniny.

Miękko układające się wełny, piękne kolorowe dzianiny czy luksusowe kaszmiry – Mario Menezi stawia przede wszystkim na jakość.

eprasa.pl ea5c12302b

Wysmakowane detale i najwyższej jakości tkaniny czynią okrycia Mario Menezi niepowtarzalnymi.

Poncho to doskonały element garderoby na jesień, bo potrafi świetnie urozmaicić stylizację. Możemy nosić je na wiele sposobów: komponuje się zarówno z jeansami, jak i z elegancką sukienką. Poncho doda stylizacji rys nonszalancji i oryginalności. ●

eprasa.pl ea5c12302b

EWA ROT-BUGA

Odkryj sposób na zdrowe, lepsze życie

Życie w mieście to nieustanny pośpiech i przemęczenie. Wiele osób marzy o urlopie gdzieś z dala od warkotu samochodów, w otoczeniu przyrody. Jednak co zrobić, gdy praktycznie cały rok spędzamy w mieście, nie licząc pojedynczego wypadu na wakacje? Rozwiązaniem jest Studio Sante Uzdrowisko Miejskie

Studio Sante Uzdrowisko Miejskie, choć zlokalizowane zaledwie 15 km od centrum Warszawy, pozwala na kontakt z przyrodą i regenerację jak w uzdrowisku. Z pewną różnicą: można być tam codziennie, a otoczenie i zabiegi są luksusowe.

Odprężenie umysłu, piękne ciało

Przygaszone światła, zapach drewna, złoty blask, relaksująca muzyka... Sauna to miejsce, w którym nikt się nie śpieszy, bo radosne uczucie intensywnego ciepła przenika całe ciało. Wiedzą o tym dobrze Finowie, dla których saunowanie jest lekarstwem na wszelkie dolegliwości i sposobem na głęboki relaks. Wiedzą o tym dobrze wszyscy miłośnicy saunowania, którzy czerpią z sauny energię, witalność i – oczywiście – odporność. Zalety sauny fińskiej są nie do przecenienia, warto jednak korzystać z niej w miejscach, które dbają o kulturę saunowania, takich jak Studio Sante Uzdrowisko Miejskie. Przede wszystkim sauna musi być nagrzana do wysokiej temperatury, a odwiedzające ją osoby powinny wchodzić do sauny w ręczniku, nie zaś w kostiumie kąpielowym; ze względów higienicznych podkładać ręcznik pod każdą część ciała. Wówczas saunowanie zapewni wiele korzyści zdrowotnych i stanie się sposobem na zdrowsze życie. Dlaczego warto? Regularne saunowanie hartuje ciało, poprawia krążenie i sprawność układu oddechowego. Osoby korzystające z sauny dziesięciokrotnie rzadziej zapadają na przeziębienia, grypę i choroby górnych dróg oddechowych. Saunowanie regeneruje organizm. Zapewnia głęboki relaks i odprężenie. Redukuje zmęczenie i znużenie. Sprawia, że świetnie śpimy i rano budzimy się wypoczęci.

Co z osobami, którym w saunie fińskiej jest za gorąco lub duszno? Istnieją łagodniejsze formy saunowania, gdzie temperatura jest niższa. W Studio Sante na takich gości czeka biosauna

fot. materiały prasowe Sante

eprasa.pl ea5c12302b

z aromaterapią oraz łaźnia parowa, którą bardzo lubią kobiety, ponieważ kąpiel parowa świetnie nawilża skórę, poprawia jej elastyczność i sprężystość. Każdy rodzaj saunowania to znakomita terapia anty-aging, jednak mistrzem wśród saun jest pod tym względem Ganbanyoku.

Ganbanyoku – japoński sekret zdrowia

Gdy poszukujemy w mieście oazy regeneracji, po prostu musimy poświęcić osobne miejsce Ganbanyoku. Ta zupełnie inna niż fińska sauna przywędrowała do Polski z Japonii za sprawą twórców Studio Sante, których tak bardzo zafascynowały możliwości prozdrowotne Ganbanyoku, że zdecydowali się stworzyć taką saunę w Uzdrowisku Miejskim. W saunie Ganbanyoku wypoczywa się na płytach z wulkanicznej czarnej krzemionki (tzw. Black Silica), podgrzanych do komfortowej temperatury 42°C. Wydobywana tylko w jednym miejscu na świecie, w górach Hiyama na wyspie Hokkaido, wyróżnia się zaskakującymi właściwościami. Krzemionkowe płyty emitują naturalne promieniowanie dalekiej podczerwieni (FIR) i jony ujemne, nazywane często „witaminami z powietrza". Seans w Ganbanyoku, w orientalnym otoczeniu i przy dźwiękach relaksującej muzyki, poprawia nastrój, redukuje zmęczenie i objawy stresu. Regularne saunowanie w Ganbanyoku pozwala o siebie zadbać. I to na wielu płaszczyznach. Podczas seansu ciepło wnika w tkanki znacznie głębiej niż podczas tradycyjnego saunowania, bo na ok. 5 cm. Działa na powięź, mięśnie, ścięgna, więzadła i stawy. Przyśpiesza metabolizm i detoksykację – z organizmu usuwane są toksyny i substancje powstałe z rozpadu związków tłuszczowych. Ganbanyoku uważa się za jedną z najlepszych naturalnych terapii anty-aging. Stymulując komórki, wspomaga leczenie trądziku, poprawia jędrność i koloryt skóry. Wydalany podczas seansu tzw. pot perłowy oraz duże ilości sebum tworzą płaszcz hydrolipidowy, działający na ciało jak odżywczy balsam przeciwstarzeniowy. Skóra staje się miękka i elastyczna, a włosy gładkie i jedwabiste. Ganbanyoku pomaga w odchudzaniu – podczas jednej godzinnej sesji można spalić nawet 800–1 200 kalorii. Tyle, ile po przebiegnięciu 8–12 km lub półgodzinnym wiosłowaniu, z tą różnicą, że... leżymy, cudownie się relaksując! Brzmi nieźle, prawda?

Unieś się ponad stres

Życie w biegu, morze obowiązków i związany z tym stres nie sprzyjają dobremu samopoczuciu. Brak czasu dla siebie, na to, by się zatrzymać, zadbać o ciało i dać wytchnienie psychice, nie poprawia tej sytuacji. A gdyby możliwy był relaks, który całkowicie wyłącza cię z rzeczywistości, jednocześnie poprawiający kondycję skóry?

Wyobraź sobie, że znikają wszystkie dźwięki, obrazy i... grawitacja. Unosisz się na wodzie niczym podczas kąpieli w Morzu Martwym, a twoja skóra regeneruje się, czerpiąc minerały z solanki. Niemożliwe? Pora spróbować floatingu! Kapsuła floatingowa jest uważana za jeden z najwspanialszych wynalazków, umożliwiających naturalną odnowę. Ma kosmiczny kształt i jest dźwiękoszczelna, a wypełnia ją woda z solą EPSOM do głębokości 30 cm. Czujesz się, jakby się lewitowało w powietrzu. Nie docierają żadne bodźce zewnętrzne. Napięcie i stres rozpływają się bez śladu. Mięśnie i stawy rozluźniają się całkowicie, znika ból pleców, karku i stawów. Sól EPSOM, zawierająca magnez i siarkę, pierwiastki zdrowia i urody, regeneruje twoją skórę, poprawia jej nawilżenie i elastyczność. Dzieje się coś jeszcze – twój organizm zaczyna produkować endorfiny, więc po seansach czujesz się radosna, szczęśliwsza, wypoczęta. A co, jeśli zaśniesz? Tym lepiej, bo godzina snu podczas floatingu odpowiada czterem godzinom snu podczas dobrze przespanej nocy. A w końcu zdrowy sen to podstawa regeneracji i pięknego wyglądu!

* * *

Studio Sante nie jest zwykłym SPA z saunami i basenami. U podstaw koncepcji, która towarzyszyła jego tworzeniu, stało przekonanie, że źródłem zdrowia i witalności jest kontakt z naturą. Dlatego jest tu Ganbanyoku, dlatego jest Goldarium – wypoczywalnia z 22-karatowego złota, dlatego jest grota solna z tężnią z solanką z Konstancina, jak również jacuzzi z solą himalajską i magnezem czy jacuzzi z wodą krzemową. Coraz częściej zwraca się uwagę na konieczność znalezienia balansu między pracą a wypoczynkiem oraz na holistyczne podejście do ciała i umysłu. Takie możliwości oferuje Studio Sante, gdzie można odnaleźć połączenie z naturą, która kryje receptę na zdrowe, lepsze życie. ●

eprasa.pl ea5c12302b

Stonowana klasa i elegancja

Osoby publiczne, biznesmeni, politycy w każdej chwili muszą być przygotowani na to, że uchwyci ich obiektyw kamery lub aparatu. Zawsze muszą więc wyglądać dobrze i adekwatnie do sytuacji, w jakiej się znajdują

Gdy przypatrujemy się scenie politycznej czy też biznesowej, można odnieść wrażenie, że wszyscy mężczyźni wyglądają podobnie. Granatowe lub grafitowe garnitury, białe lub błękitne koszule, niebieskie krawaty (kolor wzmacniający autorytet i budzący zaufanie) albo czerwone (dla podkreślenia siły i władzy) oraz – niestety – coraz częściej brązowe buty.

Ale co się dzieje, gdy dress code biznesu musi wkroczyć na wyższy poziom i podnieść rangę ubioru adekwatnie do wydarzeń o wyższej doniosłości, takich jak gale, bale czy też bardziej oficjalne wydarzenia? Często mamy ułatwione zadanie, bo na zaproszeniu widnieje napis „black tie", który jest jednym z najczęściej wymaganych sposobów ubioru podczas wieczornych imprez.

eprasa.pl ea5c12302b

Mężczyzna zakłada wtedy smoking, białą koszulę z krytymi guzikami lub guzikami jubilerskimi (jej mankiety zapinamy na spinki!). Marynarka smokingowa charakteryzuje się klapami szalowymi lub ostrymi, zapięciem na jeden guzik i brakiem patek na kieszeniach. Spodnie nie mogą mieć mankietów. Smoking może być jedno lub dwurzędowy; jednorzędowy może występować z kamizelką. Do smokingu wiążemy czarną muchę. Buty muszą być czarne i wiązane, najlepiej lakierki lub ze skóry licowej.

Gdy obok słów „black tie" widnieje adnotacja „optional" lub gdy organizator nie stawia nam wymagań dotyczących ubioru, alternatywą może być ciemny garnitur: czarny, granatowy lub grafitowy. Może być on jednorzędowy lub dwurzędowy. Obecność kamizelki podnosi wagę formalną jednorzędowego garnituru. Koszula powinna być biała, z włoskim kołnierzykiem i mankietami zapinanymi na spinki, a krawat koniecznie w ciemnym kolorze. Wybór butów do wieczorowego zestawu ogranicza się do butów czarnych ze skóry licowej. Uwaga: brązowe buty są absolutnie zabronione („no brown after six", jest taka zasada)!

Podobnie do garnituru wieczorowego nie dobieramy kolorowych dodatków, muszek, krawatów czy też poszetek, które obniżą formalność całej stylizacji.

Jednak w naszym zestawieniu pozwoliliśmy sobie na małą ekstrawagancję. Garnitury w paski, dzięki swojej historii, mocno kojarzą się z biznesem, z władzą oraz autorytetem i chociaż nie są strojem typowo wieczorowym, mogą być ciekawą alternatywą dla panów chcących podkreślić swój styl i charakter zajmowanego stanowiska.

Mężczyzna nawet w najlepszym garniturze będzie wyglądał źle, jeśli niewłaściwie dobrany zostanie jego rozmiar. Zbyt obszerny garnitur wygląda fatalnie. Garnitur powinien być odpowiednio dopasowany do sylwetki, rękawy marynarki powinny być na tyle krótkie, aby wystawał z nich fragment mankietów koszuli. Garnitur nie będzie wyglądał elegancko, gdy spodnie będą za długie, tworząc załamania nad butami. Spodnie o prawidłowej długości układają się w jednolitą linię, bez żadnych fałd i załamań.

Reasumując – strój galowy charakteryzuje się stonowaną elegancją, gdzie najważniejsze jest zachowanie klasy ubioru wieczorowego. ●

eprasa.pl ea5c12302b

KULTURA

„Jezioro Łabędzie", The Royal Moscow Ballet

4–11 listopada, trasa w Polsce

„Jeziora Łabędziego" w wykonaniu The Royal Moscow Ballet nigdy dość! Dla wszystkich miłośników jednego z najlepszych zespołów baletowych na świecie mamy dobrą wiadomość: ponadczasowy spektakl, miłosną historię Odetty i Zygfryda, będzie można zobaczyć w Polsce po raz kolejny – tym razem od 4 do 11 listopada 2019 r. Rosyjscy mistrzowie baletu zawitają do Krakowa, Zabrza, Wrocławia, Warszawy, Gdyni, Łodzi i Poznania. W tym roku dołącza też nowa lokalizacja – Ostróda. Więcej informacji oraz bilety możemy znaleźć na stronie organizatora wydarzenia – Prestige MJM: prestigemjm.com

„a-ha play Hunting High And Low live"

18 listopada, Hala Torwar, Warszawa

Zespół a-ha jest symbolem muzyki pop lat 80. W swojej twórczości miesza elementy synth-popu, rocka oraz popu. Debiutancki album „Hunting High And Low" otwiera największy przebój grupy – „Take On Me". Popularność singla spowodowała, że do tej pory rozeszło się ponad 10 mln egzemplarzy albumu, który uczynił z członków zespołu a-ha gwiazdy światowego formatu, a Magne Furuholmen, Morten Harket oraz Paul Waaktaar-Savoy na stałe wpisali się w historię muzyki. 18 listopada 2019 r. zagrają w Hali Torwar w Warszawie w ramach trasy „a-ha play Hunting High And Low live". Ostatnie bilety do nabycia poprzez stronę: prestigemjm.com

„Anthem", Sarah Brightman

6 listopada, Hala Torwar, Warszawa

Sarah Brightman pojawi się ponownie w Polsce ze swoim najnowszym, solowym projektem i płytą „Anthem" („Hymn"). Sarah Brightman jest najbardziej popularną sopranistką na świecie, słynie z niezwykłego, ponadtrzyoktawowego głosu. Określana jest mianem pioniera stylu muzyki classical crossover. Jako jedyna wokalistka na świecie jednocześnie osiągnęła najwyższe pozycje na listach przebojów muzyki rozrywkowej i muzyki klasycznej. Jej głos można usłyszeć w teatrach, arenach, katedrach, centrach światowego dziedzictwa i na stadionach olimpijskich. Sarah Brightman olśniewać będzie nie tylko głosem, lecz także… biżuterią! Zaśpiewa 6 listopada 2019 r. w Hali Torwar w Warszawie. Bilety na jej niezwykły koncert-spektakl można zakupić poprzez stronę: prestigemjm.com

fot. materiały prasowe

34/0819/F; 60/0819/F

eprasa.pl ea5c12302b

ORLEN

GRAJ W LOTERII

CO 3 ZDRAPKA WYGRYWA!*

88
samochodów

ponad **11 000 000**
produktów **VERVA**

Kup zestaw
Odbierz zdrapkę
Sprawdź, czy wygrałeś

Okres sprzedaży promocyjnej uprawniającej do otrzymania zdrapki: 23.04 – 31.12.2019 r. lub do wyczerpania puli zdrapek na poszczególnych stacjach paliw. Zachowaj zdrapkę i dowód zakupu. Zgłoszenia do losowania wyjazdów na wyścigi Roberta Kubicy przyjmowane są do 02.11.2019 r. od zarejestrowanych uczestników Programu VITAY posiadających konto na: vitay.pl. Szczegóły w regulaminie na: loteria.orlen.pl. Organizator: Unique One sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie.
*Informacja została przygotowana w oparciu o statystyczne rozłożenie nagród w Loterii.

eprasa.pl:ea5c12302b

Poznaj oprogramowanie
wykorzystywane przez
300 banków spółdzielczych
oraz 3500 firm i instytucji

Przewaga w biznesie,
bezpieczeństwo w IT

Wejdź na **axence.net**

SmartTime

Pracuj mądrze, zyskaj informacje
o aktywności pracowników i zespołów
w **nowym module nVision.**

Testuj bezpłatnie na smarttime.pl

eprasa.pl ea5c12302b